

Nie słyszę

cię,  
kochanie

MAŁGORZATA  
STAROSTA

*Małgorzata  
Starosta*

*Nie słyszę cię, kochanie*

Copyright © Małgorzata Starosta, 2023

Wydawca: Katarzyna Domańska  
Redakcja i korekta: Elżbieta Szelest  
Koordynacja: Patrycja Klimkiewicz  
Projekt okładki: Karolina Maciaszkiewicz  
Skład i konwersja do wersji elektronicznej: Paweł Noszkiewicz

ISBN: 978-83-67280-35-8

# LABRETO

Wydawnictwo Labreto  
Imprint Legimi S.A.  
ul. Roosevelta 22  
60-829 Poznań  
[www.legimi.pl](http://www.legimi.pl)  
[www.labreto.pl](http://www.labreto.pl)  
Poznań 2022

Wydanie I (opracowane na podstawie wydania książkowego  
z 2008 roku)

Patronat

LubimyCzytac.pl

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!  
Z kotem czytane

Wszelkie prawa zastrzeżone.

W celu ochrony publikacji przed prawnie niedozwolonym utrwaleniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem książka została cyfrowo zabezpieczona znakiem wodnym (watermark). Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie publikacji bez zgody uprawnionego jest zabronione.

# *Spis treści*

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

EPILOG

OD AUTORKI

# Rozdział 1

Już od chwili, w której do jej wciąż zaspanego umysłu zaczęły docierać pierwsze sygnały ze świata zewnętrznego, wiedziała, że coś jest inaczej. W mieszkaniu panowała absolutna, przerażająca cisza.

Usiadła na łóżku, wyteżając słuch. Zegary nie wydawały z siebie irytującego tykania, lodówka nie straszyla brzęczeniem, podłoga i sufit nie trzeszczały. Okna nagle, w zupełnie niepojęty sposób, zaczęły być dźwiękoszczelne, podobnie jak i ściany, zazwyczaj przepuszczające nawet odgłosy prowadzonej po cichu rozmowy.

Wyjrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy być może nie jest to środek nocy, ale było całkiem jasno, po niebie sunęły ciężkie chmury, a okutani grubymi szalami przechodnie zmierzali do swoich celów, chowając zmarznięte ręce w kieszeniach.

Coś było bardzo nie tak. Przez ułamek sekundy ludziła się, że to sen, realistyczna symulacja rzeczywistości, która zaraz minie, pozostawiając przyspieszone bicie serca i warstwę potu na skórze. Nic z tego. Podobnie jak padający za oknem śnieg, wszystko było prawdziwe.

Cisza trwała nadal, z minuty na minutę stając się coraz bardziej przerażająca. Atawistyczny instynkt samozachowawczy rozpoczął produkcję adrenaliny, która postawiła ją na nogi. Zanim złapała pion, zachwiała się od zawrotów głowy. Uderzenie bosych stóp o drewniany parkiet także odbyło się bezdźwięcznie, potęgując w kobiecie uczucie paniki.

Ostrożnie jak kot wyszła z sypialni, trzymając się ścian i oczekując, że w każdej chwili któraś z nich okaże się tajemnym przejściem do realnego świata. Szczypanie pozostawiało zaczerwienienia na przedramionach. Wszystko, poza obezwładniającą ciszą, było na swoim miejscu. „O co więc, do cholery, chodzi?“, pomyślała. „W którym miejscu straciłam poczucie rzeczywistości?“

Wciąż przyklejona do ściany, posuwała się w stronę pokoju synów, czując, jak włosy na całym ciele jeżą jej się ze strachu. Za uchylonymi drzwiami panował rozgardiasz typowy dla nastolatków - rozrzucone ubrania, walające się po podłodze książki i kolorowe gazety, biurka zastawione brudnymi naczyniami. Plecaki stały pod biurkami, ale ich właściciele nigdzie nie było widać. Odruchowo zerknęła na kalendarz wiszący na korkowej tablicy i odetchnęła z ulgą - przecież jest weekend, chłopcy prawdopodobnie wciąż smacznie śpią u swoich kuzynów. „Tylko dlaczego nie pamiętam ich wyjścia z domu?“

Szalejący błędnik wciąż nie pozwalał jej samodzielnie utrzymać pionu, musiała polegać na szorstkich ścianach jak człowiek z chorobą morską, któremu lada moment podłoga może wylądować na plecach.

W kuchni zastała piekło. Stosy brudnych naczyń, desek do krojenia, wszędzie pełno okruszków chleba, na podłodze plamy kolorem przypominające sok z buraka. Zakręciło jej się w głowie, musiała usiąść.

Wsadziła palec do ucha i próbowała je przetkać, ale poczuła jedynie ostry ból, który rozlał się po skroni. W elektrycznym czajniku znajdowało się pół litra wody, włączyła go, zamknęła oczy i czekała na dźwięki radosnego bulgotania. Nic. Cisza. Absolutna, mdląca cisza. Kiedy wyłączyła się dioda na czajniku, podniosła się, odrobinę zbyt szybko, i musiała chwycić się blatu, żeby nie upaść.

Sięgnęła do szafki, wyjęła z niej puszkę ze zmieloną kawą i nasypała jej od serca do stojącego na blacie kubka. Chyba był czysty, choć i tak już za późno. Wrząca woda utworzyła na powierzchni warstwę kawowego kożucha, któremu przyglądała się bezmyślnie.

Siedziała nad kubkiem tak długo, aż kawa zupełnie wystygła i nie nadawała się do picia. Masowała skronie, ciągnęła się za uszy, zaciskała i szeroko otwierała powieki, jakby mogło to w czymkolwiek pomóc. Na zmianę to klękała, to modliła się w myślach do niesprecyzowanych bóstw, aby cała ta farsa okazała się jedynie koszmarnym, choć wyjątkowo realnym snem.

Nic się nie zmieniało.

Kiedy obie wskazówki zegara ustawiły się na godzinie dwunastej, podniosła się od stołu i chwiejnym krokiem ruszyła z powrotem do sypialni. Przezornie trzymała się ściany, świadoma, że wygląda idiotycznie, jakby skradała się we własnym domu. Leżąca na szafce nocnej komórka była rozładowana. Syknęła dziko i podłączyła kabel.

Oczekując na przywrócenie telefonu do życia, starała się przywołać jakiegokolwiek wspomnienia z poprzedniego wieczoru, choćby przebłyski, pojedyncze sceny, cokolwiek. Poza wielką białą plamą nie odnalazła jednak niczego, co mogłoby usprawiedliwić jej stan albo naprowadzić ją na właściwy trop. Żadnego śladu z wczoraj, jakby w ogóle go nie było.

Ekran telefonu zaświecił się, zgłaszając gotowość do działania. Wpisała PIN, spodziewając się, że zobaczy masę powiadomień. Nic. Zero. Tu także panowała cisza.

Odruchowo wybrała listę ostatnich kontaktów i właśnie miała zadzwonić do Mikołaja, kiedy zorientowała się, że to raczej głupi pomysł. Postanowiła wysłać do niego wiadomość z pytaniem, gdzie jest. I... zamarła.



*Nie słyszę cię, kochanie*, tak brzmiała ostatnia wiadomość w konwersacji z Mikołajem wysłana tuż po północy. Nie było odpowiedzi. Natychmiast sprawdziła listę połączeń – rozmawiała z nim chwilę przed wysłaniem wiadomości. Choć „rozmawiała” było tu raczej na wyrost, sądząc po treści esemesa.

*Gdzie jesteś?*, wystukała na klawiaturze i kliknęła: *wyślij*. Wpatrując się w ekran, czekała kilka minut na odpowiedź, ale ta nie nadeszła.

## Rozdział 2

Kolejne dwie doby przypominały piekło. Nikt, z lekarzami na czele, nie mógł uwierzyć, że Magda całkowicie straciła słuch w ciągu jednej nocy. Wizyty w kolejnych poradniach, konsultacje, niekończące się badania – to wszystko wydawało się absurdalnym, surrealistycznym snem.

Przerażeni nastoletni synowie początkowo traktowali ją jak trędowatą, jak gdyby obawiali się, że zarazi ich swoją tajemniczą chorobą, nie mówiąc o tym, że stan głuchoty wciąż umykał ich świadomości, więc frustrowali się, musząc co chwilę podrzucać jej kartki z notatkami, prowadzić pod rękę do sklepu, a tam podejmować decyzje typu: „czy może być trzydzieści trzy deka tej szynki zamiast trzydziestu”, i wydzwaniać po lekarzach, żeby zarezerwować matce kolejną wizytę na cito.

Wszyscy troje nieustannie próbowali skontaktować się z Mikołajem – Magda, pisząc, chłopcy, wisząc na telefonach. Skutki odnosili identyczne, czyli żadne: abonent znajdował się poza zasięgiem lub aparat był wyłączony.

Pochłonięta własnym stanem, uparcie ignorowała pojawiającą się co jakiś czas myśl o zawiadomieniu policji, licząc na to, że lada chwila znajdzie cudotwórcę, a ten zaaplikuje jej magiczne krople, po których odzyska słuch równie nagle, jak go utraciła. Przy tym wciąż się łudziła, że wraz z jej cudownym ozdrowieniem nastąpi odbudowanie zaburzonego status quo, a telefon Mikołaja powróci do kontaktu z cywilizacją.

Szósty z kolei laryngolog, po zapoznaniu się z wynikami badań zleconych przez wcześniejszych specjalistów, nawet nie podejmował próby znalezienia remedium na jej nagłą głuchotę, a zamiast tego skierował ją do najlepszego znanego mu neurologa. Nazywał się Martin, Wiktor Martin, i zgodził się przyjąć Magdę dopiero wtedy, gdy jej syn powołał się na autorytet lekarza, który go polecił. Powiedział, że wygospodaruje dla niej kwadrans, o ile zjawi się w ciągu godziny.

Z pomocą starszego syna dotarła do kliniki w niespełna czterdzieści minut, a chwilę później siedziała w gustownie urządzonej gabinecie rozmiarem przypominającym nieco większe akwarium. Wiktor Martin wyglądał niemal dokładnie tak, jak go sobie wyobraziła: zadbany, szpakowaty i nieładny, jednak budzący zainteresowanie płci przeciwnej. Mógł mieć zarówno pięćdziesiąt kilka, jak i siedemdziesiąt lat. Przyglądała się jej zza biurka, uśmiechając się życzliwie.

Oszołomiona i speszona odruchowo wyprostowała rękę, w której znajdowała się kartka zapisana szeregiem nierównych liter. Lekarz ostrożnie wziął kartkę i zaczął czytać, poruszając przy tym ustami, z czego Magda wywnioskowała, że robi to na głos:

*Nazywam się Magda Milska, mam trzydzieści dziewięć lat, żadnych poważniejszych chorób w życiorysie, wiatrówka, różyczka i świnka w wieku przedszkolnym. O ile mi wiadomo, chorób umysłowych w rodzinie nie odnotowano. Trzy dni temu obudziłam się głucha.*

Doktor podniósł wzrok, a jego brwi niemal się zetknęły, tworząc idealną hiperbolę. Magda kiwnęła głową, odpowiadając na niewyartykułowane pytanie.

*Głucha, znaczy: nie dosłyszysz pani?* – napisał doktor Martin na odwrocie papierka, podsunął go Magdzie, po czym

przyglądał się jej z taką uwagą, że w innych okolicznościach mogłaby poczuć się nieco zawstydzona.

Pokręciła energicznie głową i zatkała uszy rękami.

*W ogóle pani nie słyszy? Zupełnie nic?*

Magda, nieco już poirytowana, wyciągnęła z kieszeni kartkę i ołówek. Szybкими ruchami napisała trzy słowa i podała papier lekarzowi.

*Głucha jak pień.*

Martin spojrział na notatkę, po czym odchylił się w fotelu i utkwiał wzrok w suficie. Już się nie uśmiechał, a jego wysokie czoło przecinała wyraźna lwia zmarszczka. Po chwili niemal rzucił się na kartkę, zanotował coś z niezwykłą szybkością, postukał długopisem w róg fiszki i w końcu podsunął ją w stronę Magdy.

*Jest pani zupełnie pewna, że nie było żadnej bezpośredniej przyczyny? Do nagłej utraty słuchu może dojść w wyniku zatoru, zakrzepu bądź skurczu naczyń mózgowych. Ucho wewnętrzne jest szczególnie wrażliwe na niedokrwienie.*

Magda pokiwała głową.

Martin zapisał kolejne pytanie.

*Opisze mi pani okoliczności utraty słuchu?*

Tym razem kobieta stanowczo zaprzeczyła.

*Dlaczego?*

Milska wyrwała kolejną kartkę z notatnika i mikroskopijnym ołówkiem, takim, jakie można znaleźć w Ikei, napisała:

*Nie pamiętam okoliczności, w których straciłam słuch, opieram się wyłącznie na relacjach prawdopodobnych świadków. Nie pamiętam, czy słyszałam, zanim poszłam spać, a gdy się obudziłam, odbierałam świat zaledwie czterema zmysłami.*

Wizyta trwała blisko dwie godziny. Magda wypełniła test, w którym pytania skupiały się wokół historii jej chorób,

obciążeń dziedzicznych i przebytych urazów na tle nerwowym. Neurolog obejrzał ją z każdej strony, ocenił symetrię twarzy, różnicę w szerokości ust, pucyskał skronie, uderzał młotkiem w policzek. Kobieta bez szemrania wykonywała każde wydawane na migi polecenie lekarza: zaciskała oczy, marszczyła czoło, wyszczerzała zęby, a nawet próbowała gwizdać. Nie spodziewała się jednak żadnych rewelacyjnych diagnoz ani daleko idących wniosków, co też z zawodem potwierdził lekarz.

Gdy wizyta dobiegała końca, przez długą chwilę patrzył na coraz gęściej zapisaną kartkę, po czym wykaligrafował:

*Nie będę ukrywał, że po raz pierwszy spotykam się z podobnym przypadkiem, zapewniam panią jednak, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć rozwiązanie.*

Kiedy Magda skończyła czytać, znów przechwycił kartkę i dopisał:

*Chciałbym zacząć od rutynowego wywiadu, później zrobimy rezonans głowy, tomograf i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Zgadza się pani?*

Kiwnęła głową. Miała jakieś inne wyjście?

*Możemy umówić się na pojutrze?*

Kolejne kiwnięcie.

*Będzie pani przeszkadzać, jeśli w następnej sesji weźmie udział mój kolega?*

Tym razem tylko uniosła brwi. Kolega?

*To wybitny psychoterapeuta. Pani Magdaleno, proszę zrozumieć, że pani nagłe zachorowanie to prawdziwa zagadka. Podejrzewam, że przyczyna jest skomplikowana i nie wykluczam podłoża psychicznego.*

„No pięknie, tego tylko brakowało do szczęścia”, pomyślała Magda, wyobrażając sobie, co na to powiedzą jej synowie.

„Matka-wariatka, nie dość, że głucha, to jeszcze bez piątej klepki”.

Przed oczami kobiety pojawiła się kartka z datą kolejnej wizyty, godziną dwunastą i wielkim uśmiechem.

„Nawet on się ze mnie śmieje. Najwidoczniej nie pozostało mi nic innego, jak pogodzić się z faktem, że tym razem życie napisało tragifarsę...”.

Zanim opuściła gabinet, Martin naskrobał jeszcze jedno zdanie na kartce, a gdy je przeczytała, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że lekarz z niej szydzi.

*Głowa do góry, gorzej nie będzie!*

# Rozdział 3

Magda: *Mikołaj, odezwij się, proszę.*

\*

Magda: *Co się z Tobą dzieje?!*

\*

Magda: *Kochanie, to przestaje być zabawne, martwię się.*

\*

Magda: *Ogłuchłam nagle, więc nie dzwoń, tylko odpisz, proszę!*

\*

Magda: *Wiem, że brak wieści to dobre wieści, ale wolałabym jednak wiedzieć, że żyjesz, niż nie wiedzieć, że nie żyjesz.*

## Rozdział 4

Pomijając fakt, że z dnia na dzień świat przestał do niej docierać za pomocą słuchu, wszystko inne było prawie w porządku. Oszołomiony z początku umysł powoli przyzwyczajał się do ciszy, posługiwanie się fiszkami wcale nie było tak uciążliwe i zaczynała odnosić wrażenie, jakby dzieci nagle zrobiły się grzeczniejsze.

To, co naprawdę zaczęło martwić Magdę, miało postać jej męża. Z niewytłumaczonych przyczyn nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy i dlaczego zniknął. Dzieci mówiły, że w piątek przy obiedzie siedział z nimi przy stole, co z trudem mogła sobie przypomnieć, czy może lepiej powiedzieć: wyobrazić. Po obiedzie chłopcy wyszli z domu na umówione wcześniej nocowanie u kuzynów. Nie było ich zatem w chwili, w której ojczym opuścił mieszkanie.

Mikołaj pracował w rozjazdach, w domu bywał raczej gościem i nigdy dłużej niż przez pięć dni z rzędu, z wyjątkiem urlopów, które i tak bardzo niechętnie wykorzystywał. Ostatnim, co można uznać za kontakt, jaki Magda mogła sobie przypomnieć, choć i to raczej mgliście, była kłótnia, której powodu zupełnie nie pamiętała. Zapamiętała jedynie, ale bardzo niewyraźnie, że po raz pierwszy od dnia, w którym się poznali, podniósł na nią głos. Nigdy wcześniej nie zdarzały im się „ciche dni”, a tymczasem już czwartą dobę pozostawiał ją bez jakiegokolwiek znaku. Nie wiedziała, dlaczego to robi.

Jeszcze przed wizytą u doktora Martina zebrała synów przy kuchennym stole i rozpoczęła wyjątkową naradę, wcześniej przygotowując czyste kartki i ołówki. Kiedy tylko kartki i ołówki



poszły w ruch, stało się jasne, że chłopcy wiedzą znacznie więcej niż Magda, co odkryła z zaskoczeniem, jako że to właśnie jej przypadła rola uczestniczki okrytych mgłą niepamięci wydarzeń.

Pochłonięci gorączkową wymianą notatek, które Magda starała się utrzymać w jakimś porządku, chłopcy nagle skamienieli. Zdezorientowana kobieta wodziła wzrokiem po ich twarzach, na których rysował się niepokój, podczas gdy oni wpatrywali się w nią jak cielęta w malowane wrota. Minęło kilka długich sekund, zanim potomstwo przypomniało sobie o ułomności rodzicielki i rzuciło się na kartki. Z niechłujnych notatek wyłaniały się kolejne zdania opatrzone kilkoma wykrzyknikami:

*Ktoś się do nas dobija!!!*

*Mamo otwóż drzwi!!!*

Zęby zgrzytnęły jej na błędzie ortograficznym, interpunkcyjny zignorowała i opanowała cisnącą się na usta przyganę. Skinęła głową na starsze dziecko, po czym oboje poszli otworzyć napastliwemu gościowi.

Magda spodziewała się zobaczyć panią Skrzypczakową, leciwą sąsiadkę, która walczyła z samotnością, nieustannie przynosząc słoiki konfitur, blachy placka drożdżowego czy plotki ze spółdzielni. Przez sekundę serce drgnęło jej na myśl, że może to on, jej obrażony mąż, którego telefon komórkowy przyłączył się do zмовy milczenia, jednak szybko odrzuciła ten pomysł, bo przecież Mikołaj miał klucze i nie dobijałby się do drzwi. Zresztą, biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich dni, spodziewała się wszystkich, nawet ciotki z Paryża, której w życiu nie widziała na oczy, lub przyjaciółki z liceum, z którą rozstała się w atmosferze dalekiej od przyjaźni. Na pewno jednak nie spodziewała się zobaczyć oficera policji w towarzystwie mundurowego.

- Pani Milska? - Udało jej się bezbłędnie odczytać z ruchu warg.

Skinęła głową, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego.

- Pani Magdalena Milska, żona Mikołaja Milskiego? - Ponownie skinęła, czując się coraz bardziej niepewnie.

Oficer, pięćdziesięciokilkuletni zadbany mężczyzna o przyjemnej dla oka twarzy, przedstawił się, mignął nawet legitymacją, ale zrobił to tak szybko, że, niestety, jego nazwisko pozostało dla Magdy tajemnicą, i zapytał, czy może wejść. Skinieniem zaprosiła obu policjantów do środka i ruszyła do kuchni, gdzie znajdowały się materiały niezbędne do porozumiewania się.

Policjanci podążali za nią w milczeniu, zaglądając do mijanych pomieszczeń. Milczeli także wtedy, gdy starszy syn Magdy informował ich o jej niedyspozycji. Gdy zaczęli mówić, z ich min zorientowała się, że ta wizyta z całą pewnością nie będzie przyjemna.

Po wyjściu funkcjonariuszy siedziała w kuchni blisko pięć godzin. Pijąc kawę za kawą, zapisywała kolejne kartki, układała je na stole i przyglądała się pytaniom, które postawiła policjantom, i tym, jakie oni jej zadali. Usiłowała wymyślić, co się stało. Nie trzeba było wyjątkowej przenikliwości, żeby odgadnąć, że Mikołajowi coś się przytrafiło, ale nade wszystko chciała wiedzieć co, kiedy i dlaczego nie miała o tym pojęcia.

Położyła się spać nad ranem, rozstrojona, niepewna, a co gorsza - bez odpowiedzi na pytania, które stanowiły klucz do rozwiązania zagadki.

## Rozdział 5

Wciąż pozostawała głucha, co każdego ranka odkrywała z tą samą mieszaniną smutku, zawodu i złości.

Chłopcy skoro świt wyszli z domu na trening hokeja, a Magdę zaczęła przytłaczać towarzysząca ciszy samotność. Wysłała kolejnego rozpaczliwego esemesa do męża, ale ten, jak kilkanaście poprzednich, nie został do niego dostarczony. Coraz mocniej pęczniała w niej myśl, że stało się coś straszego. Policjanci zapewnili, że na razie nie było potrzeby zgłaszania zaginięcia Mikołaja, ponieważ – to już sama zdołała wydedukować – wydarzyło się coś, co doprowadziło ich do niej, nic więcej jednak mówić nie chcieli, wymawiając się koniecznością zebrania większej liczby informacji.

*Informacji o czym?!* – zapisała pytanie, ale również ono pozostało bez odpowiedzi. Z racji jej inwalidztwa, które z całą pewnością uznali za podejrzanę, rozmawiali głównie z dziećmi. Wiadomość o tym, że ojczym był cały i zdrowy, kiedy chłopcy wychodzili do kuzynów, policjanci przyjęli bez cienia zaskoczenia.

Siedząc nad kubkiem stygnącej kawy, usiłowała nakłonić pamięć do odblokowania zatartych wspomnień. Czuła się, jakby ktoś wyjął je z jej głowy, nie troskając się spustoszeniem, jakie po sobie zostawia. Nigdy wcześniej nie zdarzały jej się zaniki pamięci, nawet wtedy, gdy jako młoda dziewczyna oddawała się szaleństwom studenckiego życia. Urwany film? Kompletnie nie znała tego zjawiska.

Nagle jednak, pod wpływem skojarzenia, zobaczyła strzępek sceny, a w nim butelkę czerwonego wina, która przechyla się

i spada na podłogę w kuchni, pozostawiając po sobie burgundową plamę. Instynktownie spojrzała pod nogi i przesuwała wzrokiem po jasnopopielatych kafkach imitujących drewno. Wciąż tam była – niedokładnie starta, zaschnięta plama w kolorze buraczkowym, identyczna jak w odgrywanej się w jej głowie scenie. Podniosła się ze stołka, pochyliła nad zabrudzoną powierzchnią i poślinionym palcem zebrała odrobinę tajemniczej substancji. Dokładnie w chwili, w której czubek języka zetknął się z palcem, poczuła mrowienie w karku.

Wino.

Wytrawne wino.

Przepytywani przez policjantów synowie stanowczo zaprzeczyli, jakoby feralnego wieczora mama z ojczymem w ich obecności pili alkohol, butelka musiała więc pojawić się po ich wyjściu. Magda przeraziła się na myśl, że może po raz pierwszy dopadły ją skutki wypicia zbyt dużej ilości alkoholu.

„To ile go musiało być?!”, zastanawiała się.

Natchniona nadzieją na odzyskanie utraconego wspomnienia, rzuciła się do szafek w poszukiwaniu pustych butelek. Przetrzaśnęła każdy centymetr w kuchni, ale żadnej nie znalazła.

„Zaraz, zaraz, a co z tą rozbitą? Powinna być w koszu”, myślała gorączkowo. Od kilku dni nie wyrzucała śmieci, może więc znajdzie tam odłamki szkła.

Założyła gumowe rękawice i przetrząsała śmietnik, uważając, żeby się nie skaleczyć. Ostrożność okazała się zbędna, bo poza obierkami ziemniaków, resztkami jedzenia i zużytymi chusteczkami niczego więcej tam nie było. Przyszła jej do głowy jeszcze jedna możliwość. Mikołaj zbierał czasem szkło w plastikowej skrzynce, a kiedy się zapełniła, wyrzucał wszystko hurtem. Pobiegła na balkon, nie zważając na swój strój, zupełnie nieodpowiedni na grudniowe mrozy.

Rozgrzewały ją buzujące w niej emocje. Dopadła skrzynki, ale znalazła w niej tylko trzy słoiki: po kawie rozpuszczalnej, po dżemie i po koncentracie pomidorowym. Już miała wrócić do środka, kiedy kątem oka dostrzegła ruch na sąsiednim balkonie. Podniosła się ze skłonu i posłała sąsiadce uprzejmy uśmiech. Pani Skrzypczakowa poruszyła ustami, po czym wlepiała w Magdę przenikliwe spojrzenie swoich bladoniebieskich oczu. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, żeby ukryć zakłopotanie. Tamta znów coś powiedziała. W końcu przyłożyła palce do uszu i pokręciła głową, w nadziei, że staruszka zrozumie ten cokolwiek dziwny teatr pantomimy. Zmrużone oczy sąsiadki świadczyły o tym, że sukcesu nie odniosła. Wycofała się więc do pokoju, zamknęła balkon i ruszyła z powrotem do kuchni.

Kiedy mijają drzwi wejściowe, zdało jej się, że coś się pod nimi porusza. Zatrzymała się na chwilę i ukucnęła. W przerwie między progiem a skrzydłem drzwi pojawił się skrawek białego papieru. Chwyciła go dwoma palcami, ale utknął i mogłaby go jedynie urwać. Podniosła się z kucek, uchyliła drzwi i ujrzała panią Skrzypczakową w pozycji, w jakiej sama znajdowała się jeszcze chwilę temu. Podała staruszce rękę i pomogła wyprostować sfatygowane wiekiem kolana. Pani Skrzypczakowa uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym podniosła kartkę, na której było napisane:

*To ja, Magdo, wpuść mnie. Wiem, że nie słyszysz, Tomek mi powiedział.*

„Kochany synek – pomyślała ze złością – na jego dyskrecję zawsze mogę liczyć”.

Otworzyła szeroko drzwi i zaprosiła sąsiadkę do środka, a ta bez wahania poszła prosto do kuchni.

Pani Skrzypczakowa od razu weszła w rolę gospodyni. Magda usiadła przy stole i obserwowała, jak dosypuje ziarna kawy do pojemnika w ekspresie, starając się ukryć rosnące w niej zniecierpliwienie. Staruszka podstawiła kubek pod dyszę, wcisnęła właściwy guzik i po czterdziestu sekundach przysiadła się do stołu, zajmując miejsce naprzeciwko Milskiej. Upiła łyk gorącej kawy i spojrzała Magdzie w oczy. Jej usta złożyły się w dzióbek, jak zwykle, kiedy przygotowywała się do wygłoszenia przemowy, która tym razem przyjęła formę pisemną.

Na odwrocie kartki, którą usiłowała wepchnąć pod drzwi mieszkania Milskich, pojawiały się kolejne słowa, ale Magda nie była w stanie odczytać ich do góry nogami. Czekwała więc cierpliwie, podparłszy brodę na lewej dłoni. Kiedy pani Skrzypczakowa skończyła pisać, przeczytała wszystko raz jeszcze i przesunęła papier w stronę Milskiej. Magda przebiegła wzrokiem po starannie zapisanych zdaniach i z każdym kolejnym słowem czuła, jak żołądek przesuwają jej się wzdłuż przełyku.

*Miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie, że to już przeszłość. Staralam się pilnować Ciebie i chłopców, żeby historia się nie powtórzyła. Obiecuję, że teraz nie spuszcze Cię z oczu.*

Magda przeczytała te zdania kilka razy, mimo to zupełnie nie rozumiała ich sensu. Podniosła pełen przerażenia wzrok na przyjemną twarz osiemdziesięcioletniej sąsiadki, na której odmalowała się szczerą troska.

Chwyciła długopis i zapisała pytanie:

*Jaka historia?*

Pani Skrzypczakowa pokiwała głową ze smutkiem i westchnęła ciężko. Nie odpowiedziała natychmiast, najpierw napiła się kawy. Po chwili na kartce pojawiło się kolejne zdanie:

*Historia pierwszej żony Mikołaja.*

Magda na moment przestała oddychać, jakby uderzona w splot słoneczny. Poczowała, że cała krew spływa jej do stóp. Płatanina emocji usiłowała przebić się do świadomości kobiety, ta jednak z nieznanych przyczyn uparcie je blokowała.

*NIC NIE PAMIĘTASZ?*

To pytanie pani Skrzypczakowa zapisała wielkimi literami, dzięki czemu Magda była w stanie przeczytać je do góry nogami.

Pokręciła przecząco głową.

*Dlaczego straciłaś słuch?*

Wzruszyła ramionami.

*Pamiętasz tamten wieczór? Wiesz, gdzie jest twój mąż?*

Magda poruszyła się nerwowo na stołku. Pomijając fakt, że tajemnicza amnezja sama w sobie stanowiła krępującą niedogodność, zastanowiło ją, skąd sąsiadka ma tak szczegółową wiedzę na temat jej kondycji, a zwłaszcza, skąd wie o „tamtych wieczorach”.

Przechwyciła kartkę i pismem, które bez trudu odczytać mógłby jedynie farmaceuta, odpowiedziała:

*Niczego nie pamiętam i nie mam pojęcia, gdzie jest Mikołaj.*

Staruszka pokiwała głową, jakby te informacje zupełnie jej nie zaskoczyły.

*Powinam była się tego domyślić. Podobnie było z IZABELĄ.*

## **Magda**

- Streszczaj się, Artur! Jak się spóźnimy, to sędzia nas wyrzuci na zbity pysk! - Wyraźnie zdenerwowana, elegancko ubrana kobieta stała u szczytu schodów prowadzących do budynku sądu przy ulicy Świebockiej i z przyganą patrzyła na truchtającego w jej kierunku wysokiego mężczyznę. - Najciemniej pod latarnią, co?

Ten ostatni przytyk dotyczył tego, że mężczyzna pracował po przeciwnej stronie ulicy, w budynku Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, a i tak ledwo zdążył na czas.

- Daj spokój, Madzia, zajęty byłem i nie zauważyłem, że już późno - dyszał, przekraczając drzwi.

Kobieta przeszła przez bramki, a mężczyzna zatrzymał się z boku i kiwnął głową do dyżurującego policjanta.

- Zanieście to do sejfu - rzucił oschle, wyciągając przed siebie kaburę z bronią.

- Serio, przyszedłeś do sądu z giwerą? - Kobieta przewróciła oczami i ruszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro. - Sala dwieście siedemnaście - rzuciła jeszcze w stronę mężczyzny, za co podziękował jej ciepłym uśmiechem.

Na drugim piętrze panował spory hałas, bo reprezentacja palestry była zaskakująco liczna. Wyglądało niemal, jakby zorganizowali tam sobie spotkanie integracyjne, ubrani w ciężkie togi z kolorowymi żabotami. Najwięcej przewijało się adwokatów i radców prawnych, prokuratorska czerwień migiała najrzadziej.

Mężczyzna zerknął na numerację kolejnych sal i przyspieszył kroku, kiedy mijał rozgadanych prawników. Magda stała pod drzwiami z numerem dwieście siedemnaście i wpatrywała się w monitor wyświetlający wokandę.

- Magdalena Bratkowska, Artur Bratkowski, sędzia Maria Szymańska - przeczytała na głos, gdy mężczyzna do niej dołączył.

- Szymańska? O rany, miejmy nadzieję, że będzie w dobrym humorze...

Drzwi do sali rozpraw otworzyły się od środka i niska protokolantka w niepasujących do jej drobnej twarzy szylkretowych okularach wyczytała nazwiska wzywanych podsądnych.



Skinęli głowami, po czym weszli do jasnego pomieszczenia. Usiedli obok siebie, odruchowo i zupełnie naturalnie, tak jak to robili przez ostatnich dziewiętnaście lat.

- Komisarz Bratkowski, dzień dobry panu. - Sędzia uśmiechnęła się z przekąsem. - I pana małżonka, przynajmniej jeszcze przez chwilę.

- Cholera, łatwo nie będzie - szepnął Artur do Magdy, nie odrywając oczu od groźnego oblicza sędzi.

- Zaciśnij pośladki i szczerz się, ile wlezie, bo ja nie chcę tu więcej przychodzić - odpowiedziała mu szeptem kobieta.

Sędzia podyktowała protokolantce formuły otwierające rozprawę, po czym wezwała do mównicy Magdalenę Bratkowską i ostrzegła przed konsekwencjami zeznawania nieprawdy.

- Dlaczego wnosi pani o zakończenie małżeństwa z panem Arturem Bratkowskim? - zapytała Szymańska.

- Uznaliśmy, że tak będzie lepiej dla całej naszej rodziny - odparła Magda.

- A uwzględniła pani dobro dzieci? - Sędzia zmrużyła oczy i z satysfakcją wlepiała je w kobietę.

- Przede wszystkim ich dobro. Zdecydowaliśmy, że będą o wiele bezpieczniejsze, jeśli nikt nie będzie czyhał na ich życie w ramach vendetty za winy ojca.

Sędzia zamrugała kilka razy i przeniosła wzrok na siedzącego nieco dalej Artura.

- Komisarzu, to prawda? - zapytała oschle. - Ktoś groził pana rodzinie?

Protokolantka przerwała pisanie, tak bardzo zaintrygowała ją, co odpowie mężczyzna. W końcu w sądzie cywilnym rzadko kiedy ma się do czynienia z prawdziwymi zbrodniami!

- Zabili nam psa, na szczęście nikomu więcej nic się nie stało - odpowiedział ze spokojem. - Ktoś musiał się dowiedzieć

albo może mnie zauważył; przyczaili się w bramie i otworzyli ogień. Maks zaczął się wyrywać, ujadł jak wściekły i strzelili do niego.

- Dlaczego nie wnioskowałeś pan o objęcie ochroną, zmianę miejsca zamieszkania, cokolwiek?! - Sędzia była wyraźnie wzburzona.

- To BYŁO nowe miejsce zamieszkania, w poprzednim wybito nam szyby w nocy - wyznał cicho. - Ale, pani sędzio, to nie jest główny powód naszego rozwodu.

- Nie jest? To jaki jest, wobec tego, główny? - skierowała pytanie do kobiety.

- Najzwyczajniej w świecie o wiele lepiej wychodzi nam przyjaźń niż małżeństwo i postanowiliśmy nie doprowadzić do stanu, w którym się znienawidzimy - odpowiedziała ze spokojem żona policjanta. - A tak poza tym, to póki jestem jeszcze młoda, mogę sobie znaleźć lepszego męża. Takiego, którym nie będę musiała dzielić się z jego pracą.

Rzadko kiedy sprawy rozwodowe, gdy w grze są małoletnie dzieci, kończą się po jednym posiedzeniu. Sędzia Maria Szymańska musiała podzielać zdanie Magdy Bratkowskiej w kwestii dzielenia się mężem z nad wyraz wymagającą profesją, orzeczenie otrzymali więc natychmiast. Z pewnością pomógł również fakt, że wszelkie kwestie mogące budzić spory zdołali wcześniej uporządkować, spisując odpowiednie porozumienia przed notariuszem. Dzieci zostały z matką, bo do niej nikt raczej strzelać nie będzie. Przynajmniej można mieć taką nadzieję.

Zanim sędzia zeszła z podwyższenia, odchrząknęła głośno, zatrzymując prawie już byłych małżonków.

- Życzę pani powodzenia, pani Bratkowska - rzuciła tonem tak poważnym, jakby życzyła jej śmierci, a nie szczęścia. - I oby w przyszłości lepiej pani trafiła, a na pewno... spokojniej.

- Gorzej nie będzie - mruknęła Bratkowska i skinęła głową w wyrazie podziękowania.

\*

- Widzimy się wieczorem? - zapytał Artur, całując przyszłą byłą żonę w policzek na pożegnanie.

- Tylko się nie spóźnij, kolacja o dziewiętnastej, a potem trzeba skończyć pakowanie.

Kiedy mężczyzna zniknął za rogiem gmachu z cegły klinkierowej, Magda wsiadła do wysłużonego Citroëna i spróbowała odpalić silnik. Kilka prób zakończyło się jednak smutnym rżeniem, a potem już nawet rżenia nie było.

- Jasna cholera, akurat teraz? - Oparła głowę na przedramionach wyciągniętych na kierownicy.

Ktoś zapukał w szybę. Podniosła głowę i ujrzała twarz faceta, o którym śniła w liceum. Wielkie niebieskie oczy, wyraźny podbródek, miękko falujące blond włosy.

Opuściła szybę przy użyciu korbki i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Potrzebuje pani pomocy? - zapytał facet głosem Marcina Kydryńskiego.

- A jest pan mechanikiem i ma przy sobie przenośny kanał?

- Nie, ale mogę panią podholować do znajomego.

- Bez lawety stąd nie wyjadę - odparła ponuro.

- Z przykrością stwierdzam, że lawety też nie posiadam, ale mogę panią podrzucić do domu - nie dawał za wygraną.

- Dziękuję, zamówię taksówkę - mruknęła. Jako żona, już wprawdzie była, policjanta, nie obdarzała nikogo zaufaniem po kilku sekundach. Nawet jeśli wyglądał na najmilszego człowieka na świecie.

- Zapewniam panią, że nie jestem seryjnym mordercą ani gwałcicielem.

- Ale może pan być pojedynczym mordercą - zauważyła słusznie. - Naprawdę, dziękuję za propozycję, ale już dzwonię po taryfę.

Magda zamknęła samochód, chociaż ewentualny złodziej za daleko by nim nie pojechał, i przeszła na chodnik. Zatrzymała się przy Kuratelce i Urwisie, krasnoludkach upamiętniających obchody jubileuszu stulecia kurateli sądowej w Polsce, wybrała numer do korporacji taksówkarskiej, ale nie spuszczała wzroku z mężczyzny. Był postawny, metr dziewięćdziesiąt najmarniej, ubrany w granatowe dżinsy i popielatą koszulkę polo. Rękawy koszulki pięknie się układały na rozwiniętych mięśniach ramion. Żaden tam gladiator czy, broń Boże, kulturysta. Normalny facet z gatunku tych dobrze zbudowanych.

Mężczyzna także odszedł na bok i przyłożył telefon do ucha. Po chwili przywitał się z kimś, ale Magda nie była w stanie wyłowić słów.

Tymczasem automat, z którym się połączyła, informował, że w tej chwili nie ma wolnych samochodów i nie można złożyć zamówienia na kurs.

- Szlag by to... - zakłęta i uruchomiła aplikację Ubera. Tu również przywitał ją komunikat „W tej chwili nie mamy wolnych kierowców”. - Co u licha? Cały Wrocław przesiadł się do taksówki?

- Przepraszam, mówiła pani do mnie? - Mężczyzna odsunął swój telefon od ucha i patrzył na Magdę.

- Nie, nie. Rzucałam klątwy na transport zbiorowy.

- Może jednak zmieni pani zdanie? Pozwolę pani sfotografować tablice rejestracyjne i mój dowód osobisty. Wyśle pani mężowi jako zabezpieczenie.

Roześmiała się głośno, ale jej opór zaczął się topić. Jeszcze raz uruchomiła aplikację, z identycznym skutkiem.

- Uprzedzam pana, że mieszkam daleko - rzuciła.

- To świetnie się składa, bo ja pasjami lubię prowadzić.

Samochód pasował do niego idealnie - czarne volvo V60, przyciemniane szyby, a w środku welurowa czarna tapicerka. Wnętrze wozu pachniało lasem, za co odpowiadała dyndająca na lusterku perfumowana choinka.

Magda rozsiadła się na fotelu pasażera i z przyjemnością wdychała zapach świerku pomieszany z wodą kolońską mężczyzny.

- Zatem dokąd jaśnie panią zawieźć? - zagadnął, wsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne.

- Jaśnie pani ma imię, Magdalena. A jak mam się zwracać do szofera?

- Mikołaj. Milski. - Błysnął pięknymi zębami w uśmiechu. - A więc?

- A więc pojedźmy na spacer. Byłeś kiedyś w Leśnicy?

# Rozdział 6

## Izabela

Magda wpatrywała się w zapisane drukowanymi literami imię i czuła, jak płasają jej wnętrzości, a w głowie szaleje tornado.

O pierwszej żonie Mikołaja nie wiedziała nic ponad to, że nie żyła. On sam nie mówił o niej wcale, a każde pytanie zbywał milczeniem. Magda nigdy nie dowiedziała się, ile miała lat, jak wyglądała, kim była. W domu nie było ani jednego ich wspólnego zdjęcia, a gdy zapytała o to Mikołaja, odpowiedział, że pozbył się wszystkich, bo oglądanie ich było dla niego zbyt bolesne.

Któregoś dnia postanowiła znaleźć jej grób, jednak na żadnej wrocławskiej nekropolii nie zarejestrowano pochówku Izabeli Milskiej. Tak, jakby nigdy jej nie było.

Machająca tuż przed oczami dłoń pani Skrzypczakowej przywróciła ją do rzeczywistości. Musiała na chwilę odpłynąć, pogrążona w wyobrażaniu sobie swojej poprzedniczki. Podniosła wzrok na życzliwą twarz sąsiadki, która uśmiechała się ciepło i przesunęła w stronę Magdy kartkę, na której widniało dopisane przed chwilą zdanie:

*Opowiem Ci o niej, jeśli chcesz.*

Milska uniosła brwi.

*Nie miałam pojęcia, że pani ją znała* - napisała pośpiesznie.

Staruszka skinęła głową, po czym napisała do góry nogami:

*Znałam ją całe jej życie. Za krótkie życie. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.*

Jeśli szok da się stopniować, Magda osiągnęła jego apogeum. Mimo całkowitej głuchoty, miała wrażenie, że dzwoni jej w głowie, żołądek podszedł do gardła, a ręce zaczęły drżeć, jak gdyby działały niezależnie od reszty ciała.

W końcu udało jej się uchwycić długopis, ale długo nie potrafiła ułożyć pytania. Miała ich tak wiele, że ciężko było jej się skupić na jednym. Stukała długopisem w kartkę, a w jej głowie kotłowały się myśli.

Nagle pani Skrzypczakowa złapała ją za nadgarstek, zmuszając do podniesienia wzroku. Wykonała gest w kierunku przedpokoju, ale Magda nie zrozumiała jej intencji. Zmarszczyła czoło, co miało oznaczać pytanie, na które odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast.

Do kuchni wszedł Tomek, starszy syn Magdy. Wyglądał, jakby zderzył się ze ścianą. Ogromny guz zdobił lewą skroń, a z łuku brwiowego sączyła się krew.

Magda raptownie zerwała się ze stołka i rzuciła w stronę chłopaka, który usiłował udawać silnego faceta, jednak zmarszczony podbródek wyraźnie świadczył o tym, że cierpi. Ujęła w dłonie twarz syna i przyglądała się śladom walki. W oczach Tomka dostrzegła łzy, przytuliła go mocno. Poczuli, że jego broda porusza się szybko, a więc musiał coś mówić. Po chwili odsunął się delikatnie, pocałował matkę w czoło i wyszedł z kuchni.

Odwróciła się do sąsiadki, która znów gryzmoliła na kartce.

*Tomek mówi, że bił się z kolegą, który się z Ciebie naśmiewał. Podobno widział policję wychodzącą z twojego mieszkania i dokuczał Tomkowi, twierdząc, że jego matka jest przestępczynią* - przeczytała, usiadłszy z powrotem przy stole.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

*Muszę się nim zająć, przełożmy rozmowę na jutro* - napisała. - *Bardzo panią przepraszam.*

Pani Skrzypczakowa uśmiechnęła się i pogłaskała wierzch jej dłoni. Skinęła głową, dopiła kawę i podniosła się z wysiłkiem. Magda odprowadziła ją do drzwi, a w progu jeszcze raz bezgłośnie podziękowała.

Znów było jej niedobrze, czuła zbliżający się atak bólu głowy, a ręce ponownie zaczynały drżeć. Miała ochotę się rozplakać, wydrzeć, paść na podłogę i siedzieć na niej tak długo, aż wszystko z niej ujdzie.

Tomek wyjrzał ze swojego pokoju. Jego mina sprawiła Magdzie dotkliwy ból. Zebrała resztkę sił, wyciągnęła ramiona i pozwoliła synowi znaleźć w nich ukojenie. Płakał, jego plecy drżały, a po jej szyi płynęły strugi nastoletnich łez. Trwali w uścisku przez kilka minut, które przypomniały jej czas, kiedy Tomek był małym, całkowicie zdanym na nią chłopcem. Godzinami nosiła go na rękach, gdy wyrzynały mu się zęby, kiedy gorączkował albo męczył go kaszel. I znów, tak samo jak kilkanaście lat wcześniej, byli tylko we dwoje - matka i jej syn. Wtedy Artur mieszkał w Szczytnie, a teraz zniknął Mikołaj.

Tomek przestał płakać, otarł mokrą twarz rękawem bawełnianej bluzki i chwycił Magdę za ramiona. Był od niej niemal o głowę wyższy. Spojrzał jej w oczy, uśmiechnął się i skinął głową w kierunku kuchni. Potaknęła, głaszcząc go po policzku.

Siedzieli w milczeniu, popijając earl grey, którą oboje uwielbiali, pogrążeni w przygnębiających myślach. W pewnym momencie wzrok Tomka powędrował w stronę kartki pokrytej dwoma charakterami pisma. Niespiesznie czytał zdania składające się w protezę rozmowy, aż w końcu zatrzymał się przy jednym z nich, chwycił długopis i podkreślił dwiema grubymi liniami zdanie: *Znałam ją całe jej życie.*

Magda przyglądała się kartce niewidzącym wzrokiem, doskonale rozumiejąc zdziwienie syna. Pani Skrzypczakowa wprowadziła się tutaj kilka miesięcy po nich, w jaki więc



sposób mogła znać nieżyjącą od pięciu lat pierwszą żonę Mikołaja?

Nagle poczuła ruch za sobą, odwróciła się i ujrzała zasępioną twarz młodszego syna.

- Co? - zapytała bezgłośnie.

- Szkoda gadać. - Odczytała z ruchu jego ust. A przynajmniej wydawało jej się, że to właśnie odczytała.

Michaś usiadł obok brata i chwycił długopis. Jego ręka z trudem stawiała koślawe litery, za co podziękować należało rozwojowi technologii. W tym momencie przyszło jej do głowy, że powinni zmienić sposób porozumiewania się i pisać do siebie przez komunikatory. Zapisała ten pomysł na kartce, a synowie radośnie go zaaprobowali. Poszła więc do swojej sypialni, gdzie zostawiła telefon, odłączyła aparat od ładowarki, odruchowo kliknęła w ekran i zamarła. Na wyświetlaczu widniał baner oznaczający nadejście wiadomości od nieznanego nadawcy. Otworzyła ją, choć intuicja podpowiadała jej, że nie powinna tego robić. Przebiegła wzrokiem po trzech słowach i musiała usiąść, bo ugięły się pod nią nogi.

*Jesteś żoną mordercy* - brzmiała wiadomość.

Magda z przerażeniem uświadomiła sobie, że już wcześniej ją widziała.

I że to od niej wszystko się zaczęło.

## **Magda**

- Wow, nigdy tu nie byłem - powiedział Mikołaj, kiedy zbliżyli się do muru ogradzającego teren zamku w Leśnicy.

- Serio? To jedno z moich ulubionych miejsc we Wrocławiu. Gdy tylko przekroczymy bramę, w ogóle zapomnisz, że jesteś w mieście.

Był początek czerwca, drzewa ugiwały się pod gęstwiną soczysto zielonych liści, kwitły azalie, a na iglakach pojawiły się jaskrawe pędy. W młodej trawie bieleły się stokrotki, a gdzieś tam wystawały łyse główki mniszków. Magda i Mikołaj skręcili na dróżkę wiodącą wzdłuż wschodniego skrzydła dумы i chluby Leśnicy i zatopili się w parkowym labiryncie. Było wcześniej, więc poza nimi na spacer mogły pozwolić sobie jedynie młode matki i kilkoro seniorów, chwytających promienie słońca na ławkach ustawionych wzdłuż alejek.

- Pięknie tu - zachwycił się Mikołaj. - Jak w bajce.

- Prawda? Ten zamek ma swoją legendę, wiesz?

Mikołaj uśmiechnął się i pokręcił głową.

- A ty z pewnością znasz ją na pamięć i chętnie mi ją opowiesz? - zapytał zaczepnie.

- Skoro nalegasz - roześmiała się Magda. - To będzie historia o pewnym hrabim. Dawno, dawno temu, nie pamiętam dokładnie, w którym roku...

- No nie! - przerwał jej Mikołaj z udawanym oburzeniem. - Nie pamiętasz, w którym roku? I jak ja mam to sobie wyobrazić, skoro nie wiem, czy ów hrabia nosił rajtuzy i pudrowaną perukę, czy może raczej fular i tużurek?

- No proszę, erudyta! *Chapeau bas!* Bliżej tużurka - odpowiedziała z uśmiechem, a notowania mężczyzny w jej subiektywnym rankingu niebezpiecznie zbliżyły się do podium.

- A nazwisko tego hrabiego pamiętasz chociaż?

- Pamiętam, a jakże! I nawet coś mi świta, że tych hrabiów to było dwóch, obaj tak samo paskudni z charakterów, więc to musieli być ojciec z synem. Nazywali się von Firnau albo von Forno, a przybyli do Lissy prawdopodobnie z Czech.

- I dlatego byli paskudni z charakteru? - zakpił Mikołaj, a Magda zaśmiała się głośno.

- Nie czepiaj się, dobra? Oni byli naprawdę okrutni, zwłaszcza ten starszy. Gdziekolwiek się pojawił, służba zamkowa umierała ze strachu. Wiecznie przeklinał, lżył, policzkował i smagał batem tych biednych, przerażonych ludzi. Pewnego dnia zdenerwował się na jednego ze służących, dźgnął go nożem i wyrzucił przez okno. W komnacie, w której to się zdarzyło, pozostały ślady krwi i żadnym sposobem nie dało się ich usunąć.

Mikołaj uśmiechnął się z niedowierzaniem, ale zerknąwszy na twarz swojej towarzyszki, szybko zgasił uśmiech. Magda była przejęta, jakby naprawdę wierzyła w istnienie okrutnego pana na Leśnicy.

- Synalek też był mordercą? - zapytał z ciekawością.

- Gorzej. Planował zgwałcić śliczną i bogobojną służącą, a ta ze strachu przed potworem rzuciła się do Bystrzycy.

- Czyli urody też musiał być nienachalnej - skwitowała mężczyzna o urodzie tak nachalnej, że olśniewała nawet, gdy zamknęło się oczy.

Spacerowali po parku blisko trzy godziny, a z każdą kolejną minutą ich rozmowa stawała się coraz bardziej osobista. W pewnej chwili Mikołaj zapytał ją o obrączkę, której nie zdążyła zdjąć, a może jeszcze nie była na to gotowa.

- Można powiedzieć, że od dzisiaj jestem rozwódką - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Właśnie wracałam z rozprawy, kiedy samochód postanowił zastrajkować. Może jest przeciwnikiem rozwodów?

- Mam gratulować czy współczuć?

- Rozvodu gratulować, a samochodu współczuć. Lubię być mobilna.

- Mogę być twoim szoferem - zażartował i podrapał się lewą ręką po głowie, jakby chciał zatuszować niezręczność. Rękaw koszulki zsunął się z napiętego bicepsa, ukazując wytatuowane na nim imię.

- Izabela? - zapytała Magda, wpatrując się w napis.

- Słucham? - stropił się Milski, a po chwili uchwycił spojrzenie dziewczyny i zaśmiał się nerwowo. - To imię mojej żony. Byłej żony - poprawił się natychmiast. - Ona nie żyje.

Magda wymamrotała wyrazy współczucia i zganiła się w myślach za brak taktu. Radosny nastrój nieco oklapł, a spacer zakończyli w milczeniu.

- Chyba mógłbym tu zamieszkać - stwierdził Mikołaj, kiedy wsiedli do samochodu. - Niby miasto, a jednak wcale nie. Cisza, spokój, parki, lasy, zamki i legendy.

- Planujesz przeprowadzkę? - zagadnęła, uważając, żeby nie wyjść na wścibską.

- W zasadzie aż do teraz nie planowałem, ale widocznie potrzebowalem znaleźć właściwe miejsce. Gdzie cię zawieźć?

Podawała nazwę ulicy, która znajdowała się w zupełnie innej części miasta. Bez mrugnięcia okiem włączył się do ruchu, który rósł z każdą minutą. Droga dojazdowa do Leśnicy jak zwykle była zakorkowana w obu kierunkach, ale im to nie przeszkadzało. W radiu nadawano audycję poświęconą festiwalowi jazzowemu i okazało się, że oboje wybierają się na kilka koncertów. Rozmawiali o muzyce, o Leszku Możdźerze, Chrisie Bottim. Mikołaj był fanem Luisa Armstronga, Magda wolała smooth jazz. Nie przeszkadzało im to jednak w roztaczaniu planów na wspólne wieczory w trakcie trwania „Jazzu nad Odrą”.

Kiedy wysiadała z samochodu, wiedziała, że tej nocy szybko nie zaśnie, a zapomnieć o nowym znajomym z pewnością długo nie będzie mogła.

# Rozdział 7

*Jesteś żoną mordercy.*

Wpatrywała się w te trzy słowa, aż ich obraz wyrył się tak mocno w jej głowie, że widziała je nawet pod zamkniętymi powiekami. Nie mogąc zasnąć, policzyła litery, głoski, sylaby, spółgłoski, samogłoski, a nawet zaczęła tworzyć limeryki zawierające to zdanie w treści. Zanim w końcu udało jej się zapaść w sen, zerknęła na zegarek: czwarta zero osiem. Za trzy godziny chłopcy wstaną na trening, a ona będzie kompletnie nieprzytomna.

Niespokojny sen zamiast ulgi przyniósł koszmary, w których zrozpaczona szukała Mikołaja, a ten jakby zapadł się pod ziemię. Obudziła się mokra od potu, mimo że w mieszkaniu panował chłód. W głowie wciąż brzmiały echa krzyków, co tylko pogłębiło w niej poczucie rozpacz. Wstała, czując się jak po całonocnej imprezie, i poszła sprawdzić, czy chłopcy nie zaspali na hokeja. Pokój był pusty. Z wdzięcznością pomyślała, że dzieci z dnia na dzień stały się dorosłe i odpowiedzialne.

Do wizyty u doktora Martina miała sporo czasu. Wzięła długą kąpiel, zaparzyła dzbanek mocnej kawy i otworzyła służbowy komputer. Od kilku dni nie czytała wiadomości, choć przecież one nie wymagały użycia słuchu. Przymusowe i nieplanowane wolne dobrze jej robiło, co stwierdziła z zaskoczeniem. Z nie mniejszym odkryła, jak szybko odzwyczaiła się od dwudziestoczworgodzinnego dnia pracy, co nie udawało jej się od lat.

Skrzynka odbiorcza pokazała blisko trzysta nowych wiadomości, z których większość dotyczyła rezerwacji

terminów wycieczek po Wrocławiu. Jarmark Bożonarodzeniowy co roku przyciągał tabuny turystów zlaknionych spacerów trasą wrocławskich krasnali, tym razem jednak Magda musiała zostawić pole do popisu konkurencji. Nikt raczej nie potrzebuje głuchego przewodnika.

Wyłączyła komputer i zamknęła oczy. Pozwoliła myślom płynąć swobodnie, a te przyniosły strzępki startych spod powiek koszmarów, po czym powróciły do wiadomości, której treść znów wywołała dreszcze. I nagle mgła otaczająca zamknięte w niedostępnych rejonach pamięci wspomnienia opadła, odsłaniając przed Magdą kolejne sceny układające się w przebieg zdarzeń z dnia, w którym po raz ostatni widziała Mikołaja.

Jak w fotoplastykonie kolejne przeźrocza przesuwają się w wyobraźni, przywołując emocje, które się z nimi wiązały. Obiad, śmiech, wyjście dzieci, butelka wina, seans filmowy, wiadomość w telefonie, rozlane wino, krzyk, płacz, trzaśnięcie drzwiami.

Sparaliżowana przez szok, siedziała na stołku i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w szafkę. Białe wykończenie odbijało jej wykrzywioną w przerażeniu twarz, a ona nie potrafiła znaleźć w sobie siły, żeby oswobodzić się z obejmującego niczym imadło strachu. Z uczuciem wszechogarniającego niepokoju usiłowała odtworzyć w pamięci rozmowę, która miała okazać się ostatnią, jaką dane jej było przeprowadzić z mężem. Pomimo wysiłku, zablokowane wspomnienia nie chciały wrócić. Zupełnie jakby zniknęły na zawsze. Jakby były zbyt straszne, żeby je zapamiętać. Pomiędzy pozbawionymi kontekstu obrazami co chwilę migało słowo „śmierć”, a ona żadną miarą nie potrafiła pozbyć się go z głowy.

Nie wiedziała, jak długo trwała w tym marazmie, nie pamiętała, o czym myślała, a kiedy się ocknęła, było już na tyle późno, że ledwo zdążyła na umówioną wizytę.

Wpadła do gabinetu Martina, dysząc i sapiąc jak nieboskie stworzenie, a on patrzył na nią ze zdumieniem i nieukrywanym rozbawieniem.

Kiedy wreszcie odzyskała oddech i naturalne kolory na twarzy, sięgnęła po notatnik. Paliła ją potrzeba podzielenia się wiedzą o nowo zaistniałych okolicznościach, słowa same wypływały jej spod palców i nie zauważyła nawet, że ktoś wszedł do gabinetu.

Kiedy podniosła głowę znad pokrytego maczkiem kawałka papieru, dwóch mężczyzn pochłoniętych było rozmową. Nowo przybyły tłumaczył coś Martinowi, na co ten reagował zaciekawieniem i niedowierzaniem, co bez trudu mogła odczytać z mimiki jego twarzy. Skończyła pisać i żeby zwrócić na siebie uwagę, usiłowała odchrząknąć.

Doktor Martin uśmiechnął się oślepiającym uśmiechem zarezerwowanym dla reklam pasty do zębów i ruszył w jej stronę. Drugi mężczyzna usiadł za biurkiem, wyraźnie zaciekawiony. Neurolog podniósł zapisaną przez Milską kartkę i zaczął czytać na głos. Po chwili zrobił przerwę, zanotował coś na odwrocie kartki i oddał ją pacjentce.

*Pani Magdaleno, myślę, że powinniśmy skupić się na wydarzeniach, które pani opisała - brzmiał początek wiadomości od Martina. W opinii mojej i mojego kolegi między pani przypadłością a niewyjaśnioną sytuacją z pani mężem istnieje bezpośredni związek. Co więcej: uważam osobiście, że właśnie kłótnia i jej następstwa przyczyniły się do utraty słuchu.*

Skinęła głową, patrząc załzawionymi oczami to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Nieznajomy przyglądał się jej w milczeniu, po czym wziął kartkę papieru ze stojącej na biurku lekarza drukarki i zaczął pisać. Zadziwiająco szybko kartka zapełniała się linijkami równiutkich liter, a srebrny długopis zdawał się integralną częścią wypielegnowanej dłoni.

Kiedy skończył, podał papier doktorowi Martinowi, ten szybko przebiegł wzrokiem po tekście, skinął głową i podszedł do Magdy. Położył arkusz przed oczami kobiety i dopisał:

*Mój kolega, doktor Rusynowicz, zapisał kilka pytań. Proszę się z nimi zapoznać i postarać odpowiedzieć jak najobszerniej. Nie popędzamy pani, proszę poświęcić temu tyle czasu, ile pani potrzebuje. Może wolałaby pani zająć się tym w domu i przesłać odpowiedzi mailem?*

Magda pokiwała głową tak energicznie, że aż coś chrupnęło jej w karku. Uśmiechnęła się dosyć blado do doktora Rusynowicza, spojrzała raz jeszcze na doktora Martina, który patrzył na nią z wyrazem zadumy, po czym wyszła z gabinetu nieco oszołomiona. Marzyła o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu i dokończyć rozmowę z sąsiadką. Tylko ona mogła uzupełnić luki w jej pamięci. Nie miała cienia wątpliwości, że bez tej wiedzy nie uda jej się zrozumieć i odtworzyć biegu wydarzeń. Na domiar złego odnosiła wrażenie, że im więcej wspomnień przebijało się do jej świadomości, tym obraz stawał się mniej jasny.

## **Mikołaj**

Kondukt żałobny składający się z kilkuset osób sunął główną aleją cmentarza Bródzieńskiego, zmierzając do miejsca, nad którym pracownicy przedsiębiorstwa pogrzebowego wcześniej rozstawili baldachim. Wykopaną w ziemi dziurę przykryto zielonym sukniem ułożonym na stelażu z desek, co pozwalało jeszcze przez chwilę zapomnieć o budzącej dreszcze formule: „My składamy jej ciało w grobie, Ty przyjmij jej duszę do nieba”.

Mikołaj nie spuszczał wzroku z perłowobiałej trumny, unikając spojrzeń, których siłę czuł na każdym milimetrze



swojego ciała. Nie słyszał słów kapłana odprawiającego obrzęd, nie słyszał szeptów, w których niewątpliwie jego imię padało wiele razy. Patrzył jedynie na drewniany sarkofag, w którym spoczywało ciało jego zmarłej żony, i starał się nie wybuchnąć płaczem. Nie teraz, nie tutaj, nie na oczach tych ludzi.

Kiedy trumna zniknęła pod ogromnym kopcem kwiatów, a tłum zaczął się rozrzedzać, odebrał kondolencje od księdza i pracowników zakładu pogrzebowego, po czym szybkim krokiem oddalił się w kierunku odwrotnym, niż nakazywałaby logika. Zniknął w gąszczu alejek, zupełnie ignorując pytające spojrzenia ludzi zaproszonych na stypę. Nie zamierzał brać w niej udziału. Nie z tymi ludźmi, nie po tym, co słyszał na swój temat.

Uznawszy, że znalazł się w miejscu, w którym nikt go nie dostrzeże, usiadł na ławce i rozplakał się, dając ujście rozpaczy, złości i poczuciu absolutnego końca świata. Jego świat się skończył, a na domiar złego ten gorszy, absurdalny i wcale niechciany nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Płakał tak długo, aż opadł z sił. Przyśpieszony oddech urywał się co chwilę, a krtani zaciskała się niebezpiecznie. Otarł twarz zalezioną w kieszeni płaszcza serwetką i wyprostował się. Nagle drgnął, kiedy poczuł czyjś dotyk na ramieniu.

- To tylko ja - usłyszał za swoimi plecami. - Przyszłam się pożegnać.

- Śledziłaś mnie? - zapytał, a złość wyraźnie zabrzmiała w każdej głosce.

- Chciałam się z tobą pożegnać - powtórzyła kobieta, obchodząc ławkę z prawej strony. - Wiedziałam, że nie pójdziesz na przyjęcie. Na twoim miejscu też bym nie poszła.

- Też ich tak lubisz? - Mikołaj podniósł wzrok i spojrzał na poprzecinaną zmarszczkami twarz siedemdziesięcioletniej kobiety. Dokładnie tak wyglądałaby Izabela, gdyby dożyła jej wieku.

- Czy ja wiem? Są mi obojętni. - Wzruszyła ramionami. - To artyści, ze wszystkiego zrobią show.

- Myślałem, że zależy ci na show wokół mnie - zakpił Mikołaj. - W końcu to ty złożyłaś doniesienie na policję. Zmieniłaś zdanie?

- Dziś nie jest czas na show wokół ciebie - odparła zimno kobieta, a jej oczy zrobiły się stalowe. - Dziś żegnamy moją wnuczkę i czcimy pamięć o niej. Na ciebie przyjdzie czas jutro.

Kobieta obróciła się nieśpiesznie i ruszyła w stronę wyjścia z nekropolii. Mikołaj odprowadzał ją wzrokiem, zastanawiając się, jak to się stało, że osoba, która przyjęła go do rodziny, nagle została jego wrogiem.

## Rozdział 8

Po raz kolejny policji udało się zaskoczyć Magdę, po raz kolejny w jej własnym domu, ponownie krzyżując jej plany. Tym razem bardziej ją to zdenerwowało, niż zmartwiło, i nawet nie starała się ukryć swoich uczuć.

Kartka z pytaniami od doktora Rusynowicza paliła, domagając się natychmiastowego przestudiowania, podrażniony wspomnieniami umysł krzyczał o systematyzację myśli, a żadna z tych czynności nie uwzględniała obecności organów ścigania. Przedstawiciele tychże mieli w dodatku swoją własną wizję spędzenia czasu w domu Milskich i we wcieleniu jej w życie nie przeszkadzała im ani głuchota gospodyni, ani – tym bardziej – jej nieobecność.

Pojawili się z nakazem, co potwierdził z natury ciekawski, starszy syn Magdy. Nakaz dotyczył przeszukania mieszkania, jednak odpowiedź na pytanie, w jakim celu, nie padła. Najwyraźniej oficerowie operacyjni policji nie należą do najbardziej rozmownych, bo podobnie jak poprzednim razem nie odpowiadali na pytania i sami z siebie niczego powiedzieć nie chcieli.

Powrót Magdy do domu zupełnie nie zbił z tropu policjanta, który wyraźnie zadomowił się już w kuchni. Zastała go pochylonego nad pozostawionymi na stole fiszkami, z kubkiem kawy w ręku. Zaparzyła kawę dla siebie, wyszperała herbatniki, którymi go poczęstowała, usiadła przy stole i zajęła się przekładaniem fiszek. Oficer cierpliwie przyglądał się jej działaniom, pogryzając ciasteczka, a potem najwyraźniej zebrało mu się na pogaduszki.

*Jak pani zdrowie? Jakaś poprawa?*

Magda pomyślała, że gdyby nie był policjantem, mógłby podrabiać recepty, z trudnością udało jej się odczytać nagryzmolone przez niego zdania.

*Dziękuję, powoli się przyzwyczajam. Nadal nie słyszę, ale mój błędnik już nie wariuje* - odpisała.

*To bardzo dobra wiadomość. Pani syn mówił, że chodzi pani do jakiegoś specjalisty, mam nadzieję, że pomoże.*

*Ja również mam taką nadzieję.*

Miała również nadzieję, że small talk już się skończył, jednak była to nadzieja płonna - wyglądało na to, że śledczy dopiero zaczynał się rozkręcać.

*Nie wydaje się pani szczególnie zdziwiona naszą ponowną wizytą. Nie zastanawia się pani, czego szukamy?*

*Raz czy dwa przeszło mi przez myśl to pytanie, ale liczyłam na to, że prędzej czy później będziecie musieli mnie poinformować.*

*Ma pani rację, to żadna tajemnica. Przy ostatniej wizycie pytaliśmy o pani małżonka, chcieliśmy wiedzieć, kiedy kontaktował się z panią czy też pani z nim. Pamięta pani?*

Skinęła głową. Doskonale pamiętała.

Tym razem pisał nieco dłużej. Próbowwała podejrzeć, lecz do góry nogami jego bazgroły były absolutnie nieczytelne. Kiedy wreszcie skończył, przesunął kartkę w jej kierunku i wstał, żeby dolać sobie kawy.

*Cztery dni temu otrzymaliśmy informację od brytyjskiej policji o znalezieniu polskiego samochodu porzuconego niedaleko Birmingham. Pojazd nie miał rejestracji, zdarto też naklejki z szyb i prawdopodobnie usiłowano przebić numery, coś jednak stanęło sprawcom na drodze. Zabezpieczone ślady wskazują na to, że pojazd należy do firmy, w której pracuje pani małżonek. Trochę dziwiło nas, że nikt nie zgłosił zaginięcia*

*auta, ale po rozmowie z współwłaścicielem firmy okazało się, że ich samochody są wciąż w rozjeździe – taka praca. Oczywiście wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, kto prowadził pojazd, z dokumentów wynikało, że na terenie Wielkiej Brytanii przebywało czterech pracowników, każdy poruszał się innym samochodem, a na naszą niekorzyść wszystkie były tej samej marki, koloru i pochodziły z jednego salonu. Ustalenie, kto pojechał którym, zajęło trochę czasu, bo takiej ewidencji firma nie prowadzi. Z czterech kierowców udało nam się skontaktować z dwoma, telefony dwóch pozostałych nie odpowiadały. Ustalenie celu podróży naszych dwóch nieodnalezionych nie sprawiło większego kłopotu i szybko udało nam się ujawnić, że jeden z nich właśnie przebywał na umówionym spotkaniu, drugi zaś na miejsce nigdy nie dojechał. Tym drugim, a raczej czwartym, okazał się pani mąż. Informację tę potwierdziliśmy dzisiaj rano po rozmowie z trzecim kierowcą, który skontaktował się z nami zaraz po odebraniu wiadomości.*

Magda przeczytała tekst dwukrotnie, za drugim razem zatrzymując się dłużej przy niektórych fragmentach. Treść przeczytanych gryzmołów docierała do niej bardzo powoli, wciąż jednak nie miała sensu. Zamiast zareagować, jak oczekiwał policjant, Milska zapisała na kartce pytania:

*Po co wam nakaz? Szukacie czegoś konkretnego? Czy ja jestem o coś podejrzana?*

Oficer przyglądał się przez chwilę jej twarzy, jak gdyby szukając na niej oznak szaleństwa. Zastanawiał się zapewne, czy kompletnie nielogiczne zachowanie kobiety spowodowane jest szokiem, jakiego właśnie powinna była doznać, czy może wciąż nie doszła do siebie po utracie słuchu. Musiał wysnuć jakieś wnioski, bo pokręcił głową z dezaprobatą i odpiisał:

*Pani Milska, posiadanie nakazu nie musi zaraz oznaczać, że szukamy czegoś konkretnego. W zasadzie to tylko forma*

zabezpieczenia, ani przez chwilę nie wątpiłem w to, że zostaniemy wpuszczeni.

Magda dałaby sobie uciąć rękę, że na jego twarzy przez moment błąkał się złośliwy uśmiech.

*Ale bardzo to ciekawe, że pani pyta – dopisał po chwili – czyżby obawiała się pani, że coś znajdziemy?*

Kąśliwe odpowiedzi, które natychmiast pojawiły się w głowie Magdy, być może przyniosłyby jej satysfakcję, z całą pewnością jednak rozżłościłyby policjanta. Przełknęła gorycz, skupiła myśli, po czym podniosła długopis ze stołu i bardzo zamaszycie odpisała na zaczepkę:

*Dziwne rzeczy pana ciekawią, ale różnych Pan Bóg ma stołowników, jak mawiała moja babcia. Widzi pan, nieco zaskakujące jest zastać ekipę śledczych, z nakazem od prokuratora, przeszukującą mieszkanie osoby, której współmałżonek jest prawdopodobnie ofiarą wypadku. O ile mi wiadomo, nakaz stosuje się w dochodzeniach o popełnienie przestępstwa, w dodatku wobec podejrzanych o ich popełnienie. Pierwsze widzę, żeby przeszukiwać mieszkanie ofiary, machając przy tym świstkiem i to przed oczami małoletnich. Najwyraźniej policja rządzi się własnymi zasadami „savoir vivre’u”.*

Zdumiony prędkością, z jaką odpisała na jego zaczepne pytania, zerknął na nią i napotkawszy zmarszczoną brew, westchnął, pociągnął łyk kawy, usiadł wygodnie i zaczął pisać, tym razem pozwalając Magdzie czytać niemal na bieżąco:

*Ma pani trochę racji, ale proszę przyznać, że dosyć dziwnie się pani zachowuje w zaistniałych okolicznościach. Biorąc pod uwagę fakty, nabrałem podejrzeń. Po pierwsze: pani mąż znika, nie ma z nim pani kontaktu przez blisko tydzień, a zgłoszenia o zaginięciu, ba! żadnego zgłoszenia, nie ma. Po drugie: przychodzi do pani policja, pyta o męża, a pani nieszczególnie interesuje się powodem tej wizyty. Po trzecie: pani dzieci*

*mówiły o jakiejś karczemnej awanturze, po której ojczym wyszedł i tyle go widzieli. Podobno groziła mu pani i kazała się wynosić do diabła.*

Gdy dotarła do ostatniego słowa, zrobiło jej się słabo. W pierwszej chwili w panice pomyślała, że nie miała przecież okazji omówić częściowo odzyskanych wspomnień z synami, cholera więc wie, co też oni napletli. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że niczego napleść nie mogli, bo o przebiegu tamtego wieczoru nie mieli pojęcia. No i kiedy ona kazała Mikołajowi wynosić się do diabła? Skąd policja mogła mieć takie rewelacje?

*Sama pani widzi - pisał dalej funkcjonariusz - że dosyć niecodziennie przedstawiają się fakty, jakie udało nam się uzyskać, w dodatku pani, nazwijmy to: nagła ułomność, wydawała mi się równie enigmatyczna. Rozumiem, że nie udaje pani i faktycznie straciła słuch, ale proszę przyznać - to doprawdy zadziwiający zbieg okoliczności.*

Doprawdy. Lepiej by tego nie ujęła.

*Po przeanalizowaniu uzyskanych informacji nasunęło mi się kilka możliwości: po pierwsze, jest pani niespełna rozumu. Po drugie: zniknięcie pani małżonka nie jest dla pani tajemnicą. Po trzecie: pani mąż wcale nie zniknął. Po czwarte: to jest jakaś grubsza sprawa. Jest jeszcze po piąte i po szóste, ale one bezpośrednio wiążą się z którąś z powyższych.*

Znów odbyli dziwaczną pantomimę: Magda kiwała głową, policjant przyglądał się drganiom mięśni na jej twarzy, jakby liczył na to, że zdradzi ją własna fizys i przepoczwarzy się w końcu w obsypaną brodawkami wiedźmę, która przyzna się do poćwiartowania męża i ugotowania go w kotle.

Kiedy znudziło mu się czekanie, podjął „rozmowę”:

*W zasadzie całkowicie odrzuciłem możliwość pierwszą, chociaż z tym nigdy nie wiadomo. Nad drugim zastanawiałem się dosyć długo i chciałbym tę kwestię z panią szerzej omówić.*

*Trzecie zostało praktycznie wykluczone dzisiaj. Czwarte jest nadal bardzo aktualne i jakieś dziwne przeczucie mówi mi, że w tę stronę powinniśmy pójść, ale niestety nie bardzo wiem, od czego zacząć. Dlatego postanowiłem zacząć od możliwości drugiej, stąd między innymi dzisiejsza wizyta. Nakaz tak na wszelki wypadek, gdybyśmy jednak znaleźli coś, co potwierdziłoby moje przeczucie co do grubszej sprawy.*

Choć czytała niemal na bieżąco, musiała cofnąć się do tej cokolwiek dziwnej wyliczanki. „Trzecie wykluczyli, czyli przyjęli do wiadomości, że Mikołaj zniknął”, myślała. „A co oznacza czwarte? Ta grubsza sprawa?”.

Ostatnie dwa słowa przeczytała kilkakrotnie, starając się nadać owej „sprawie” fizycznego kształtu. Czym może być grubsza sprawa w odniesieniu do pracownika międzynarodowej firmy farmaceutycznej? I co ma do tego samochód?

Nie zdążyła zadać swoich pytań, bo policjant znów chwycił kartkę i pisał dalej niczym natchniony romantyczny wieszcz:

*Poza tym - w zaistniałych okolicznościach - musimy prosić panią o udostępnienie nam dokumentów małżonka i materiału do porównania DNA, nie możemy pozwolić sobie na błąd.*

To stwierdzenie wydało się jej całkiem sensowne; zasadniczo nikt nie powinien pozwalać sobie na błędy, ale wciąż nie potrafiła zrozumieć, po co komu DNA i co z czym zamierzają porównywać. Nawet jeśli znajdą włosy Mikołaja w samochodzie, czego to, w gruncie rzeczy, dowiedzie?

Tysiące pytań rysowały się na zmarszczonym czole Magdy, a siedzący naprzeciwko mężczyzna kiwał głową, przyglądając się jej uważnie. Po chwili, która wydała jej się niemal wiecznością, oblizał wargi i wyciągnął rękę z kartką. Czuła, jak lodowate igły wbijają się w jej serce z rosnącą siłą.

*Podejrzewając, że samochód mógł służyć pani małżonkowi do wjechania na terytorium Wielkiej Brytanii, zweryfikowaliśmy to u pracodawcy pani męża. Okazało się, że pan Milski i trzech*



*innych pracowników mieli uczestniczyć w odbywającej się międzynarodowej konferencji.*

Ostrożnie skinęła głową, bo brzmiało to wiarygodnie – Mikołaj często brał udział w tego rodzaju wydarzeniach. Przez chwilę czuła, że sprawa zaraz się wyjaśni, lecz coś, być może napięcie, które było wręcz od policjanta, nie pozwoliło jej odetchnąć z ulgą.

Upewniwszy się, że może kontynuować, mężczyzna znów podjął trud przelania myśli na papier, a na jego twarzy rysowało się wyjątkowe skupienie.

*Pan Milski oraz jego trzech współpracownicy oczekiwani byli w hotelu, w którym zwykle zatrzymywali się, przebywając w tej części Anglii. Natychmiast po uzyskaniu tej informacji skontaktowaliśmy się z hotelem, który potwierdził dokonanie rezerwacji oraz zameldowanie się czterech panów.*

Znów zrobił przerwę, a napięte do granic możliwości nerwy Magdy sprawiały, że miała ochotę rzucić się na niego z pazurami i wrzasnąć: „I co dalej?!”.

Nie rzuciła się ani nie wrzasnęła. Zamiast tego zacisnęła pięści, aż poczuła drętwienie w uciskanych przez paznokcie poduszkach.

*Trzech z mężczyzn wymeldowało się dzisiaj rano, czwarty w dalszym ciągu nie zwolnił pokoju. Tym czwartym, według danych hotelu, był Mikołaj Milski. Poprosiliśmy brytyjską policję o skontaktowanie się z nim i tu dochodzimy do mniej przyjemnych informacji...*

Jeśli chciał tym sposobem sprawdzić wytrzymałość kobiety, to udało mu się dotrzeć niemal do jej krawędzi. Ciało Milskiej naprężyło się, jakby szykowało się na odparcie ataku, a gardło zaciskało się niczym imadło.

*Ponieważ nikt w środku nie odpowiadał, pokój trzeba było otworzyć z zewnątrz. Po wejściu do środka na dywanie znaleziono ciało mężczyzny. Poza nim w pokoju nie było*

*żadnych rzeczy osobistych, walizek czy kosmetyków. Nie było również dokumentów mogących potwierdzić tożsamość denata. W trakcie przeszukania znaleziono tylko pustą torbę na laptop, trzy brudne kieliszki do wina, a w śmieciach pustą butelkę. Jeżeli testy potwierdzą, że ciało znalezione w hotelu należy do pani męża, przewieziemy je do Polski.*

*Czytała wolno, starając się zapanować nad wyobraźnią, która przetwarzała słowa na sceny. Słowa „ciało” i „denat” zgrzytały jej między zębami i zostawiały przykrą gorycz na języku. Do oczu napłynęły łzy, jednak szybko się ich pozbyła, mrugając, po czym chwyciła kartkę i wielkimi literami napisała:*

*TO NIEMOŻLIWE, TO NIE MOŻE BYĆ MIKOŁAJ. MÓJ MAŻ  
ŻYJE. NA PEWNO.*

*Policjant nie wydawał się zaskoczony. Wyparcie – wiele razy widział już ten mechanizm obronny, naturalny odruch odrzucenia tego, co rani.*

*Pani Milska, wydaje mi się, że wyjaśniłem już pani okoliczności, pani mąż był jednym z czterech pracowników przebywających w hotelu i tylko z nim nie możemy się skontaktować. Bardzo mi przykro, ale to niemal pewne.*

*NIE, TO NA PEWNO NIE ON.*

*Chce mi pani powiedzieć, że teoria numer trzy jest prawdziwa?*

*Odruchowo pokiwała głową, po czym zorientowała się, jak brzmiała teoria numer trzy i szybko napisała:*

*NIE!!! Naprawdę zniknął, ale nie bardziej niż zwykle. Mój mąż nie ma w zwyczaju meldować mi o każdym kroku, a, co już pan wie, w dodatku tym razem chyba nie żegnaliśmy się czule.*

*Wróciliśmy zatem do teorii numer dwa? Zechce pani wyjaśnić, jakim cudem się nie zorientowała, że coś złego dzieje się z jej małżonkiem? I jak przez tyle dni nie zaniepokoił pani brak wieści od niego?*

Te pytania musiały w końcu paść. Ona sama zadała je sobie tyle razy, że słowa niemal zupełnie straciły sens. Chciała jednak przygotować się do tej rozmowy, ułożyć wszystko w taki sposób, żeby normalny ludzki umysł był w stanie to pojąć. Ale czy to w ogóle było możliwe?

\*

*Nie będę ukrywać, że nasze małżeństwo jest wyjątkowe. Ani lepsze, ani gorsze, po prostu inne niż większość, jakie znam. Od początku jasno ustaliliśmy pewne zasady, właściwie to Mikołaj je ustalił. Nigdy nie krył, że pomimo szalonej miłości, jaką mnie darzy, nie będzie w stanie zrezygnować z niezależności, bo tak był wychowany i kropka. Najpierw bardzo przestraszyło mnie to oświadczenie, wyobraziłam sobie hedonistę, hulakę, syna hipisów w sobotnie wieczory urządzających imprezy z marihuanową atmosferą i hektolitrami absyntu.*

*Trzy doby, nie śpiąc i prawie nie jedząc, przemyślałam, czy odpowiada mi taki układ, nie do końca jednak zdając sobie sprawę, co oznacza „taki”. Wreszcie zdecydowałam się porozmawiać z obiektem uwielbienia, który jeszcze bardziej pociągał mnie jako zagadka, spodziewając się, że po żądaniu wyjaśnień zostanę przykładowie porzucona. Koniec końców, okazało się, że nie taki diabeł straszny, niezależność mego wybranka oznaczała ni mniej, ni więcej tylko postawienie solidnego muru między jego pracą a życiem prywatnym. Ja o swoim życiu zawodowym mogłam nawet pisać poematy, których on z przyjemnością będzie wysłuchiwał.*

*Upewniwszy się, że żadne inne kobiety, rauty z kumplami, kilkudniowe zniknięcia w Las Vegas i hazard nie wchodzi w grę, uspokoiłam się na dobre, zgadzając się na wszystko, w tym na poślubienie go. I nigdy tego kroku nie żałowałam, z czasem przyzwyczaiłam się nawet do zbywania milczeniem*

*pytań wścibskich przyjaciółek, uporczywie drążących, skąd mamy pieniądze na to nowe volvo. Mamy i już. Nie ukradliśmy, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy nie próbowałam poruszać tego tematu, nie widziałam takiej potrzeby. Przez wszystkie lata naszego pożycia kłóciliśmy się o bzdury, jak większość ludzi - źle umyte kubki, zostawianie talerzy w salonie, kolor zasłon do sypialni, zbyt częste wizyty niekoniecznie lubianych przyjaciół. Aż do teraz.*

*Nagle, czego zupełnie nie umiałam sobie wytłumaczyć, wyjazdy mojego męża z kilku dni w ciągu miesiąca zmieniły proporcje, jego zainteresowanie życiem rodzinnym spadło do zera, chłopcy tracili więź, jaką przez lata staraliśmy się wypracować. Odnosiłam wrażenie, że z miesiąca na miesiąc robiło się gorzej, Mikołaj znikał na coraz więcej dni, w dodatku nie był wtedy dostępny pod telefonem, zwykle to on dzwonił, pytał, co sływać, i zdawkowo meldował, że żyje.*

*Przez te jego nieobecności wyrobiłam sobie szósty zmysł i wiedziałam, kiedy się martwić, a kiedy nie. Zwykle nic mnie nie niepokoiło i wracał uśmiechnięty po kilku dniach, oczywiście nie zdradzając, skąd wraca. Gorzej, że nigdy też nie mówił, dokąd jedzie, na ile jedzie, nie wspominając o reszcie. Nie przychodziło mi do głowy rzucanie podejrzeń, może przez ten szósty zmysł, a może po prostu nigdy nie dawał mi ku nim powodu.*

\*

Nawet jeśli intymne wyznania Magdy zszokowały policjanta, starannie ukrył swoją reakcję. Zapytał tylko, czy może zatrzymać kartkę jako oficjalne zeznanie, na co bez wahania się zgodziła. Poprosił więc o złożenie autografu razem z datą, sam zaparafował i złożył papier razem z innymi dokumentami, których miał zaskakująco dużo.

Z każdą mijającą chwilą Milska czuła się coraz bardziej nieswojo, zaczynała nabierać obaw, a na domiar złego sytuacja wcale nie stała się jaśniejsza.

Jej zazwyczaj nieomyślne przeczucie nadal nie wysyłało żadnych niepokojących sygnałów. Policja jednak wolała bardziej tradycyjne metody - zebrali to, po co przyszli, poprosili o namiar na dentystę, u którego leczył zęby Mikołaj Milski, i kulturalnie, bardzo grzecznie pożegnali się, obiecując kontakt w jak najkrótszym czasie.

Po kilku godzinach, gdy wreszcie została sama, mogła poświęcić się temu, o czym marzyła od momentu wyjścia z gabinetu doktora Martina. Rozłożyła przed sobą kwestionariusz od doktora Rusynowicza, przebiegła wzrokiem po pytaniach i wstała, żeby zaparzyć herbatę. Czekaając na wyłączenie się czajnika, przypomniała sobie o przyniesieniu laptopa.

Udzielenie odpowiedzi na wszystkie pytania zajęło jej nieco ponad dwie godziny. Starła się być dokładna i pisać maksymalnie wyczerpująco, nie pomijając żadnego szczegółu. Na koniec sprawdziła, czy nie narobiła błędów, wyjustowała, jak należy, i wysłała. Poczowała się tak zmęczona, że nie miała siły pozmywać naczyń. Zostawiła więc bałagan w kuchni i poszła spać, ku zdumieniu własnych synów, którzy niespodziewanie dostali drugi dzień dziecka w roku i siedzieli przed telewizorem aż do świtu.

## **Magda**

- Coś się zmieniło - oświadczył Artur, stając w progu mieszkania, które do niedawna nazywał swoim domem. - Magda? Jest coś, o czym nie wiem?

- Z pewnością jest wiele takich rzeczy, bo monopol na wszechwiedzę posiadają wyłącznie bogowie, a tobie do nich daleko.

- Ha! Znam ten ton! Znam tę ironię! Zakochałaś się!

Magda nieśpiesznie układała sztucce na stole, uśmiechając się pod nosem. Lubiła swojego byłego męża, a szczególnie ceniła sobie, że nie było między nimi żadnych zamkniętych drzwi.

- Madziaku, żądam wtajemniczenia mnie we wszystkie szczegóły!

- Nie galopuj tak, mój były mężu, szczegóły zostawiam wyłącznie dla przyjaciółek. Siadaj, proszę, dziś jemy sami.

Artur posłusznie wykonał polecenie, choć zdziwiła go nieco nieobecność synów. Co prawda widzieli się zaledwie dwa dni wcześniej, jednak umówił się z Tomkiem na poobiednią partyjkę szachów, a Michaś chciał, żeby wytłumaczył mu coś do szkoły.

- Chłopcy pojechali do babci? - zapytał, kiedy Magda stawiała na stole miskę z parującymi ziemniakami. - Zapomnieli o mnie?

- Poszli do kina - odparła zdawkowo. - Mikołaj dostał bilety i nie dało się ich przebukować.

Cień zawodu przemknął po zmęczonej twarzy Artura, ale zaraz zniknął, a mężczyzna rozchmurzył się i odezwał pogodnie:

- Mikołaj, co? Z długą brodą i prezentami.

Magda przyniosła z kuchni półmisek z pieczonymi udkami kurczęcymi i usiadła naprzeciwko Artura. Patrzyła ze spokojem, jak mężczyzna, z którym spędziła ponad połowę swojego życia, usypuje na talerzu kopiec z ziemniaków, a następnie układa obok nich wypieczone udko. Niektóre przyzwyczajenia nigdy się nie zmieniają.

- Bez brody i w zasadzie tych prezentów nie ma aż tak wielu - odpowiedziała w końcu. - Ale jest dobrym człowiekiem i chłopcy bardzo go lubią.

- Mhm. - Tylko tyle Arturowi udało się powiedzieć, bo jamę gębową zakleiła mu ćwiartka gorącego ziemniaka. Przełknął ją w końcu i zagadnął wesoło: - Mam go prześwietlić?

- Wiem, że i tak to zrobisz, więc nie zaszczycę cię odpowiedzią, która ciśnie mi się na usta. To naprawdę cudowny facet. Wygląda jak marzenie i jest wyjątkowo cierpliwy.

- Jezu, to być nie może! Ale skoro wytrzymuje z naszymi synami, to faktycznie musi być święty. - Artur przeżuł spory kęs pachnącego papryką i cynamonem mięsa, po czym coś przyszło mu do głowy: - Jesteś szczęśliwa?

Magda skinęła głową, a w jej oczach pojawiły się radosne ogniki.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak szczęśliwa. Chyba w dniu naszego ślubu.

Artur zagwizdał z uznaniem. Ani myślał obrazić się na byłą żonę. Była szczerą, a on doskonale zdawał sobie sprawę, że ich związek rozpadł się z jego winy. Magda zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Nawet jeśli oznaczało to szczęście u boku innego faceta.

- Cieszę się, Madziaku - wyznał, a jego uśmiech wyrażał prawdziwą radość. - Należy ci się, powinnaś być noszona na rękach i każdego ranka obsypywana płatkami róż. Mam nadzieję, że szybko poznam tego twojego cierpliwego i wyglądającego jak marzenie Mikołaja.

Magda położyła swoją dłoń na jego ręce i skinęła głową.

- Właściwie po to chciałam się z tobą dzisiaj spotkać - powiedziała niemal szeptem. - Pobieramy się. A ja nie mam świadka...

## Rozdział 9

Coś ją obudziło. Nie był to dźwięk, te przecież do niej nie docierały, może wrażenie, ledwo wyczuwalny ruch budynku lub jakaś niewytłumaczalna anomalia w czasoprzestrzeni. Usiadła na łóżku i rozejrzała się, odczuwając coś na kształt zaniepokojenia. Drzwi do sypialni były uchylone, ale nie to stanowiło źródło jej emocji.

Zeszła z łóżka i skierowała się prosto do drzwi wejściowych. Po raz kolejny w ciągu kilku dni pożałowała, że nie ma w nich wizjera. Zerknęła na swoje odbicie w wiszącym tuż przy drzwiach lustrze niemal dwumetrowej wysokości. Piżama jak piżama, królowej angielskiej się nie spodziewała. Kasztanowe włosy, zwykle spięte w wysoki kucyk, wywijały się w każdą stronę, tworząc wokół bladej twarzy aureolę. Pod oczami sine półksiężycy, a prawy policzek przecinała pręga odbita od poduszki. Wykrzywiła się brzydko do samej siebie, po czym potarła czoło i odetchnęła z rezygnacją. Nie miała co się oszukiwać, miss świata nie zostanie.

Uchyliła drzwi zaledwie na szerokość pozwalającą rzucić okiem i natychmiast odetchnęła. Chyba nigdy nie ucieszyła się tak bardzo na widok byłego męża.

Artur nie próbował nic powiedzieć, zamiast tego pogłaskał ją po policzku i pewnie przekroczył próg, a następnie zamknął drzwi na wszystkie zamki. Z jego milczenia i skoncentrowanych ruchów wywnioskowała, że nie musi niczego wyjaśniać. Już wiedział.

Ojciec jej dzieci złapał Magdę za rękę i zaprowadził do kuchni. Posadził ją na krześle, włączył czajnik z wodą, nasypał



herbaty do kubków, usiadł naprzeciwko i przyjrzał się jej uważnie. Po chwili podniósł się, zalał herbaciany susz, po czym wyjął z kieszeni notatnik i przystąpił do „rozmowy”.

*Jak się masz?*

Uśmiechnęła się ciepło, wzruszając ramionami, co bez trudu zrozumiał.

*Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?*

Rozłożyła ręce, nie znajdując lepszego gestu. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego mu nie powiedziała. Chyba dlatego, że nie wydawało jej się stosowne, by przekazać mu to esemesem.

*Gdzie jest twój mąż?*

Jęknęła w duchu. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby płacono grosz za każdy raz, gdy zadawała sobie to pytanie, byłaby bardzo bogatą kobietą. Tymczasem ani nie była bogata, ani nie wiedziała, gdzie podziała się jej druga połowa. Informacje uzyskane poprzedniego dnia od policjanta skutecznie odsunęła w najdalsze zakamarki umysłu, nie dając im wiary ani przez moment. Tego jednego była pewna: Mikołaj żyje.

Czekając na jakąś odpowiedź, Artur wpatrywał się intensywnie w zielone oczy Magdy, jakby miało mu to pomóc w poznaniu jej myśli. Być może ta strategia działała na przesłuchiwanym przez niego przestępców, ona jednak zbyt długo była jego żoną, żeby ulegać takim sztuczkom.

Oparła się wygodnie i powtórzyła niewerbalną odpowiedź na poprzednie pytanie, dokładając do niej wzruszenie ramionami.

Siedzieli przez chwilę, mierząc się wzrokiem, niczym rywale przed walką w ringu. Pierwszy skapitulował Artur, dając Magdzie satysfakcję, choć podejrzewała, że zrobił to rozmyślnie.

*Wiem od Tomka, że coś wydarzyło się tamtego wieczora, kiedy chłopcy nocowali u kuzynów. W jaki sposób straciłaś słuch? Co mówią lekarze?*

Rzeczowe pytania zanotowane doskonale znanym Magdzie charakterem pisma przywróciły ją do rzeczywistości. Szczere i naturalne zaniepokojenie Artura było niczym kubek zimnej wody.

Wyciągnęła rękę po kartkę, ale Artur był szybszy, wyrwał kolejną kartkę z notatnika i wraz z długopisem przesunął w jej stronę.

*Neurolog twierdzi, że to skutek szoku albo mikroudaru. Podobno odwracalny. Przebiegu wieczoru nie pamiętam, ale chyba stało się coś dziwnego. Kłótnia, jakaś straszliwa kłótnia.*

Chciała dopisać coś jeszcze, ale zawahała się. Podsunęła kartkę Arturowi, a ten z uwagą prześledził tekst. Na jego twarzy rysowało się skupienie, jakie towarzyszyło mu zwykle przy wyętej pracy umysłowej.

*O co się pokłóciliście?*

Naiwnie łudziła się, że to pytanie nie padnie, choć przecież było nieuniknione.

*Nie pamiętam.*

*Nie kłam.*

Podniosła wzrok na byłego męża, który patrzył na nią ze złością. Doskonale wiedział, kiedy coś skrywała, potrafił czytać w niej jak w otwartej księdze.

*O Izabelę. Chyba.*

Kiedy spojrzała na zapisane swoim charakterem pisma imię pierwszej żony Mikołaja, poczuła, jak żołądek wykonuje salto. Tak obco brzmiące, a jednocześnie coraz częściej pojawiające się w myślach słowo zaczynało parzyć Magdę od środka.

Artur zmarszczył brwi, co miało oznaczać, że czeka na rozwinięcie tematu.

*Nic więcej nie pamiętam* – napisała te cztery słowa drżącą ręką, jakby się bała, że kłamstwo rozleje się na papier. Powinna od razu powiedzieć mu o wiadomości, której treść wryła jej się w pamięć jak drzazga tkwiąca za głęboko, by choć spróbować ją usunąć. Powinna także powiedzieć mu o pani Skrzypczakowej. Cóż jednak sama właściwie wiedziała?

Wbrew obawom Magdy, Artur uwierzył, a przynajmniej takie zrobił wrażenie. Nie pytał dalej, nie drążył, nie podawał w wątpliwość. Poglaskał wierzch jej lewej dłoni i uśmiechnął się smutno.

Po chwili podniósł się i postawił przed kobietą kubek z herbatą, sam zaś pomachał telefonem komórkowym, po czym wyszedł z kuchni. Nie było go kilka minut, w tym czasie Magda zdążyła wypić swój napój i po raz kolejny zadać sobie to samo pytanie, które od pięciu dni nachalnie tłukło się w jej głowie.

Kiedy Artur wrócił do kuchni, wyrwał z notesu kolejną kartkę i długo pisał. Magda przyglądała się z zaciekawieniem, jak długopis w srebrnej oprawce porusza się po papierze, zostawiając za sobą ciąg małych, zgrabnych literek. Po chwili kartka niemal się zapełniła. Wyciągnęła po nią rękę, odwróciła, żeby móc przeczytać, i zagłębiła się w lekturze. Z każdym kolejnym zdaniem czuła rosnące wzruszenie.

*Popytałem tu i tam, na razie wiemy niewiele, ale moi koledzy będą trzymać rękę na pulsie. Nie bardzo mogę wtrącać się do śledztwa prowadzonego przez Matejkę, jednak postaram się coś z niego wyciągnąć i w razie czego spróbuję pomóc. Z Anglikami gadać mi nie wolno, ale i na to znajdzie się jakieś obejście, gdybyś potrzebowała. Chłopcami się nie przejmuję, będą grzeczni jak trusie, już ja o to zadbam. A jeśli będziesz chciała pogadać, po prostu do mnie napisz.*

Ostatnie zdanie wycisnęło łyzy z jej oczu. To krótkie zapewnienie: „jestem, kiedy potrzebujesz”, sprawiło, że rozkleiła się na dobre. Artur, znając ją jak nikt inny, podniósł się

z krzesła, obszedł stół, stanął za nią i mocno objął. Odwróciła się do niego i przyłgnęła całym ciałem, wsłuchując się w równomierne bicie jego serca. Nagle wszystkie tłumione głęboko obawy znalazły ujście. Magda szlochała, zamknięta w uścisku byłego męża, i czuła, jak zagłuszane od kilku dni emocje uwalniają się, a wraz z nimi ustępuje ściskający niczym imadło lęk.

\*

Dzięki niespodziewanej wizycie Artura Magda poczuła przypływ nowych sił, a przede wszystkim odżyła w niej nadzieja. Choć wciąż nie dopuszczała do siebie myśli, że jej intuicja się myli, zasiane przez Matejkę ziarno strachu kiełkowało. Co takiego mogło się wydarzyć, co zatrzymałoby Mikołaja z dala od rodziny i nie pozwoliło z nią się skontaktować?

Wraz z nadzieją powróciła racjonalność, a przynajmniej potrzeba racjonalnego i logicznego usystematyzowania myśli. Swoim zwyczajem postanowiła przeanalizować sytuację, kierując się znanymi faktami i argumentami. Znów w ruch poszły kartka i długopis, a po niespełna kwadransie lista potencjalnych przyczyn przedłużającej się nieobecności Mikołaja przedstawiała się następująco:

1) Miał wypadek i zapadł w śpiączkę, a jego tożsamości nie da się ustalić.

2) Miał wypadek, dostał amnezji i jak wyżej.

3) Ktoś go porwał.

4) Zrobił coś głupiego i siedzi w areszcie.

5) Wstąpił do sekty.

6) Prowadzi tajną misję na zlecenie wywiadu.

7) Ktoś mu grozi, więc musiał się ukryć.

8) Prowadzi drugie życie.

Na liście znalazły się jeszcze porwanie przez kosmitów i przemiana w wampira, ale szybko je skreśliła - w końcu miało być racjonalnie. Kilka z punktów po przemyśleniu uznała za niemal nieprawdopodobne, a ostatni...

Nad ostatnim zastanawiała się szczególnie długo, zadając sobie pytania pomocnicze. Po co miałyby to robić? Dlaczego potrzebowałyby drugiego życia? Byli małżeństwem od niedawna, życie erotyczne układało im się znakomicie, gdyby przymknąć oko na jego nikłą częstotliwość. Dzieci Magdy nie sprawiały żadnych kłopotów, a Mikołaj zdawał się świetnie z nimi dogadywać. Były mąż był aniołem, teściowych nie było. Nie, ten punkt także należało skreślić, podobnie jak sektę i pracę dla wywiadu, choć co do tego całkowitej pewności nie miała.

Pozostawały zatem rozwiązania, od których włos jeżył się na głowie. Bez wątpienia jednak wołałaby każde z nich zamiast informacji o tajemniczym ciele w pokoju hotelowym niedaleko Birmingham. Ta ewentualność nie znalazła się na kartce i nie było siły, która zmusiłaby Magdę do jej zwerbalizowania.

Pochłonięta własnymi myślami nie zauważyła, kiedy dzieci wróciły do domu. Wystarczył rzut oka na leżące w kuchni kartki, żeby Tomek skojarzył znajomy charakter pisma. Skinął głową w kierunku notatek i uniósł brwi.

Przytaknęła bezgłośnie, równocześnie przesuając w stronę syna stworzoną przed chwilą listę. Czytał z uwagą, zagryzając wargi i drapiąc się po zbyt bujnej czuprynie. Siniak nad okiem już był wyraźny, a rozcięta skóra pokryła się strupkiem.

Tomek poruszał ustami, jakby ćwiczył mięśnie twarzy, sięgnął po długopis i dopisał:

9) Nie jest tym, za kogo się podaje.

10) Jest psychopatą i seryjnym mordercą.

Magda spojrzała na brzydkie pismo syna i skrzywiła się. Pomijając nierówne i niedbale stawiane kulfony, treść

dopisanych zdań wzbudziła w niej odrazę. Ale, czy naprawdę mogła zupełnie je wykluczyć?

Każda z obu możliwości wydawała jej się równie idiotyczna, co przerażająca. Doskonale знаła przykłady socjopatów, z pozoru zwykłych ludzi, w których głowach żyło niewyobrażalne zło. Jasne, że znała: z filmów, książek, opowieści Artura. Ale we własnym domu?

Zerknęła na Tomka, a on od razu wyczytał w oczach matki zwątpienie. I strach, którego żadną miarą nie potrafiła ukryć. Zamyśliła się. Intuicja podpowiadała: „Mikołaj miał wiele czasu, żeby pokazać swoją ciemną stronę. Skoro do tej pory jej nie ujawnił, to znaczy, że wcale jej nie ma”. Strząsnęła z siebie złe myśli, chwyciła długopis i napisała do syna:

*Nie jest psycholem i nie jest mordercą. Coś mu się przytrafiło, a ja muszę się dowiedzieć co. Wasz ojciec mi w tym pomoże.*

Tomek uniósł kciuk i uśmiechnął się szeroko. Nagle Magda też zaczęła się śmiać, bo zrozumiała, że dla niego była to zabawa. Podczas gdy ona szukała odpowiedzi, on uznał to za świetny dowcip. Czemu zresztą trudno się dziwić, w końcu to ona zaproponowała sektę jako możliwe rozwiązanie...

Zbliżała się pora obiadu, a Magda nawet o nim nie pomyślała, w odróżnieniu od nastolatka, który na tym etapie właściwie żył, żeby jeść. Jego nerwowe zerknięcie na kuchenkę, a po chwili otwarcie i penetrowanie lodówki uświadomiło jej, że zaniebawiła swoje matczyne obowiązki.

Bez entuzjazmu zabrała się do przygotowywania gulaszu, który rozmroziła mikrofalówce, podczas gdy Tomek z mozołem obierał ziemniaki. Jeszcze zanim wrócił Michaś, obiad był gotowy, Tomek najedzony jak bąk na wiosennej łące, a ona znów mogła oddać się jałowym próbom przywołania wspomnień: wino, wiadomość, Izabela, krzyk, Izabela, płacz, trzaśnięcie drzwiami. Za nic nie mogła jednak skleić tych

obrazów, wciąż brakowało jej spoiwa. Wściekła jak osa zamierzała wyjść na balkon i po raz pierwszy od lat zapalić papierosa, kiedy nagle olśniła ją myśl: „...pani Skrzypczakowa”.

Podniecona przeblyskiem geniuszu poprosiła syna o zajęcie się młodszym bratem, gdy ten wróci ze szkoły i nie zważając na strój, ruszyła do sąsiedniego mieszkania.

„Dziwne”, pomyślała, kiedy nikt nie otwierał drzwi. „Czyżby pani Irenki nie było w domu?”.

Za plecami poczuła czyjąś obecność i odwróciła się wyjątkowo energicznie, wywołując przestraszenie u wchodzącej po schodach sąsiadki. Jeszcze bardziej zdumiał ją widok idącego za staruszką Michałka. Wyglądali, jakby przerwano im pasjonującą rozmowę. Z zaskoczonej miny staruszki Magda wywnioskowała, że pani Skrzypczakowa nie miała ochoty na sąsiedzkie wizyty. Uśmiechnęła się dość powściągliwie i zniknęła we wnętrzu swojego mieszkania, nie dając Magdzie szansy na rozmowę. Wróciła więc z synkiem do siebie.

Podczas obiadu Michałek nagle sięgnął po kartkę, chwycił długopis i napisał:

*Dlaczego somsiadka mówi na ciebie Izabela?*

Magda poczuła falę mdłości i uderzenie w okolicach splotu słonecznego. Świadomość, że pani Skrzypczakowa mogła powiedzieć dziecku coś, czego chłopiec z całą pewnością nie zrozumie, wzbudziła w niej wściekłość.

Przestraszony miną matki Tomek natychmiast napisał na kartce:

*Przejęzyczenie, pewnie ze starości coś jej się pomieszało.*

Zasypiając tego wieczora, długo zastanawiała się nad pytaniem Michałka. Oczywiście, przejęzyczenie było najbardziej oczywistym wytłumaczeniem, ale czy mogła mieć pewność, że prawdziwym?

## Izabela

Żar lał się z nieba, co o tej porze roku nikogo raczej nie powinno dziwić, a jednak Mikołaj czuł się zaskoczony uderzeniem gorąca po opuszczeniu klimatyzowanego samochodu.

W okolicy hotelu nie znalazł miejsca do zaparkowania, musiał więc przejść przez ogród Saski, co miało swoje zalety, bo w cieniu drzew było chłodniej. Dodatkowym źródłem tak pożądanej tego dnia ochrony przed słońcem był szpaler białych namiotów rozstawionych wzdłuż parkowych alejek.

Mikołaj rozglądał się z ciekawością i już po kilku metrach zorientował się, że trafił na osobliwy kiermasz literacki, w namiotach bowiem znajdowały się stoiska pełne książek. Tuż przy fontannie ustawiono zaś scenę, na której ktoś rozmawiał z kimś. Któryś z ktosiów musiał być kimś ważnym lub znanym, bo pod sceną, niczym na patelni, prażyło się kilkaset osób, nie zważając na groźbę dorobienia się udaru słonecznego.

Zaintrygowany rzucił okiem na scenę, gdzie dostrzegł siedzącą na białej kanapie szczupłą dziewczynę o wyjątkowo zgrabnych nogach i wyjątkowo bujnych rudych włosach. Dziewczyna perliście się śmiała. Był zbyt daleko, żeby przyjrzeć się jej twarzy albo chociaż odczytać nazwisko na ustawionym w rogu ekranie, a poza tym już niemal spóźnił się na spotkanie.

Ruszył szybko w kierunku hotelu Victoria, który niegdyś cieszył się najgorszą sławą, obecnie zaś należał do międzynarodowej sieci i posiadał komplet gwiazdek. Spóźniony zaledwie dwie minuty dołączył do spotkania, ale już po chwili złapał się na tym, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Interesowała go obdarzona tycjanowskimi włosami długonoga dziewczyna, której perlisty śmiech wciąż rozbrzmiewał w jego głowie.



Po niespełna godzinie Mikołaj opuścił hotel, niewiele pamiętając z poczynionych na spotkaniu ustaleń. Niemal sprintem pokonał kilkadziesiąt metrów dzielących go od parku, byleby jak najszybciej odnaleźć rudą dziewczynę. Już z daleka dostrzegł burzę pomarańczowych loków. Wyglądało więc na to, że Mojry dawno temu zaplanowały to spotkanie. Dziewczyna siedziała na ławce niedaleko sceny i przeglądała coś w telefonie. Oka wprost nie mógł oderwać od jej długich zgrabnych nóg. Mijając ją, zagadnął:

- Ładna sukienka.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Jej oczy skrywały się za ciemnymi okularami.

- Dziękuję, ale to nie sukienka - odpowiedziała wesoło. Miała głęboki głos przywodzący na myśl diwy sceny jazzowej.

Podniosła się z gracją z ławki i zaprezentowała swój strój, który okazał się kombinezonem z krótkimi, zakończonymi falbanką nogawkami.

- Bardzo przepraszam za pomyłkę. - Mikołaj udał skruchę. - Teraz wygląda jeszcze piękniej.

- Niezła próba. - Dziewczyna zsunęła okulary z nosa i spojrzała na niego z figlarnym uśmiechem. - Śpieszysz się?

Nawet gdyby wcześniej się śpieszył, teraz już o tym nie pamiętał. Usiadł na ławce obok rudowłosego zjawiska i wdychał delikatną woń jej waniliowych perfum.

- Jestem Izabela - odezwała się, nie patrząc na niego.

- A ja Mikołaj.

- Opowiesz mi o sobie?

- Pod jednym warunkiem.

- O? Umieram z ciekawości!

- Zostań moją żoną.

Izabela spojrzała na niego ze zdumieniem i po chwili się roześmiała.

- Ślub od pierwszego wejrzenia? Niezły z ciebie oryginał.  
Ale zmartwię cię - powiedziała, nagle poważniejąc. - Najpierw  
musisz przejść chrzest ognia.

# Rozdział 10

Wydawało jej się, że coś dzwoni. Irytujący dźwięk terkotał i terkotał, wyrywając jej świadomość z głębokiego snu. Ale gdy się ocknęła, znowu słyszała jedynie ciszę.

Zwlekła się z łóżka i niemal po omacku znalazła aparat, przykryty przez stertę rzeczy do prasowania. Na wyświetlaczu pojawił się komunikat o nieodebranych połączeniach przychodzących od nieznanego numeru. Wciąż nie do końca przytomna rzuciła telefon z powrotem na fotel i ruszyła w stronę łóżka, kiedy nagle ją zastopowało. Kątem oka dostrzegła starszego syna. Wyglądał, jakby ktoś wmurował go w próg. Patrzył na nią oczami wielkimi jak spodki, nie ośmielając się odezwać. Do Magdy zaczął powoli docierać sens tego, co wyrwało ją ze snu, ale minęło trochę czasu, zanim to sobie uświadomiła.

Tomek otworzył usta i poruszał nimi bezgłośnie. Usiłowała się skupić, żeby zrozumieć, co mówi, jednak okazało się to niemożliwe.

Nie, nic się nie zmieniło.

Cisza.

Absolutna cisza.

Na migi dała znać synowi, że wciąż nie słyszy.

A jednak usłyszała dzwonek telefonu. Wyraźnie i głośno.

Spróbowała wydać z siebie jakiś dźwięk, ale i to jej nie wyszło.

Buzująca jeszcze przed chwilą w jej żyłach adrenalina gwałtownie spadała. Magda opadła na łóżko, czując, jakby nogi zamieniły się w watę. Zamknęła twarz w dłoniach. Płakała

bezgłośnie, a gorące łzy spadały na kolana, pozostawiając wielkie plamy na flanelowych spodniach.

Jedyną rzeczą, jaka przyszła jej do głowy, było skontaktowanie się z doktorem Martinem. Wysłała maila, w którym błagała o jak najszybsze spotkanie. Do terminu wyznaczonego w czasie poprzedniej sesji pozostawało jeszcze pięć dni, nie mogła czekać tak długo.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Doktor zapraszał ją na późne popołudnie tego samego dnia. Oszołomiona i niebotycznie zmęczona, jakby ledwo zakończona noc wcale nie miała miejsca, wróciła do łóżka, nie znajdując siły na absolutnie żadną aktywność.

\*

*Chce pani powiedzieć, że słuch wrócił pani tak samo nagle jak zniknął? – napisał doktor Rusynowicz.*

*Kiwnięcie głową.*

*I zaraz znów przestała pani słyszeć?*

*Kiwnięcie głową i rozłożone ręce.*

*A jest pani pewna, że na pewno USŁYSZAŁA ten telefon?*

*Magda skrzywiła się ze złością.*

*I teraz na pewno pani niczego nie słyszy? Jest pani tego całkowicie pewna? Głucha jak pień?*

*Jestem pewna tak samo jak tego, że widzę. Na dowód mogę powiedzieć, że nie podoba mi się pański krawat, nie pasuje do koszuli. Oczywiście, na dowód tego, że widzę. Dowodu na to, że nie słyszę, nie mam – odpisała, zaciskając zęby.*

Doktor Rusynowicz kręcił głową do własnych myśli, natomiast doktor Martin zdawał się nieobecny duchem, zareagował jedynie na komentarz dotyczący krawata. Pytania doktora Rusynowicza podniosły jej ciśnienie, zaczęła się nawet zastanawiać, w jakim celu miałyby udawać brak słuchu.

Wymiana zdań toczyła się na ekranach laptopów, w komunikatorze. Dopiero teraz, dokładnie po siedmiu minutach od jej wejścia do gabinetu, doktor Martin włączył się do „rozmowy”. Usiadł obok doktora Rusynowicza, przejął używany przez psychiatrę laptop i zaczął pisać, bardzo powoli, zastanawiając się niemal nad każdym słowem.

*Pani Magdo, wydaje mi się, że być może udało mi się znaleźć przyczynę pani stanu. Doktor Rusynowicz wsparł mnie swoją wiedzą, a uzyskane od pani informacje, mam na myśli kwestionariusz, który pani wypełniła, okazały się bardzo pomocne.*

Doktor Martin wysłał wiadomość i zerknął na kolegę w wyjątkowo nieładnym krawacie. Kolega skinął głową, nie odrywając skupionego spojrzenia od twarzy pacjentki.

*Pani Magdo, zapewne ma pani świadomość, że pani przypadek to dla nas prawdziwy precedens, a także, nie będę ukrywał, wyzwanie. Pozwoli pani, że zacznę od faktów, które niewątpliwie stanowią klucz do wyjaśnienia naszej zagadki.*

*Zgodnie z tym, co udało nam się wspólnie ustalić, dziewiątego grudnia odbyła pani bardzo nieprzyjemną rozmowę ze swoim małżonkiem – kontynuował doktor Martin. – Rozmowa ta nie zakończyła się pojednaniem, wręcz przeciwnie, oboje pozostaliście do siebie wrogo nastawieni. W trakcie wymiany zdań padły słowa, których z pewnością oboje państwo żałujecie, jednak, ze względu na służbowy wyjazd pani małżonka, nie mieliście możliwości oczyścić atmosfery i wyjaśnić sobie zajścia. W tym miejscu fakty mieszą się z wnioskami i teoriami, musimy się bowiem podeprzeć zeznaniami świadków, czyli w tym wypadku pani synów, oraz tym, co najprawdopodobniej podsuwa pani podświadomość.*

Doktor Martin zrobił krótką przerwę i sięgnął po notatnik, z którym nigdy się nie rozstawał. Przekartkował go

energicznie, a gdy znalazł to, czego szukał, ciągnął dalej swój wywód:

*Kłótnia wybuchła ze względu na rzeczony wyjazd małżonka, miała mu pani za złe, że opuszcza rodzinę w tak ważnym czasie, jakim niewątpliwie jest okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia. Mąż pani zdawał się nie rozumieć istoty problemu, co, jak dowodzi kolega Rusynowicz, pociągnęło za sobą szereg następstw w postaci wzajemnych oskarżeń, żalów, również tych głęboko ukrywanych, wzbierającą złość i w końcu doprowadziło do wybuchu bardzo gwałtownych emocji. Pani małżonek, jako osoba o charakterze introwertycznym, wycofał się z rozmowy w sposób dla niego charakterystyczny, co na panią, ekstrawertyczkę, osobę otwartą i emocjonalną, podziało jak katalizator. Pod wpływem silnego impulsu posunęła się pani poza granice, jakie zwykle wytycza każdy związek, i wyrzuciła męża z domu, nakazując mu wyniesienie się z pani życia. Oczywiście, wszyscy tu obecni są świadomi tego, że nie było to absolutnie pani intencją - dodał natychmiast - bo uczucia, jakimi darzy pani swego małżonka, są bardzo silne, jednak pod wpływem narastającego napięcia dały o sobie znać najgłębiej ukrywane pretensje.*

Usiłując nadażyć za jego tokiem rozumowania, Magda czuła się coraz bardziej skołowana. Rozumiała pojedyncze słowa, ale gubiła się w pojmowaniu sensu. Stwierdzenia: „posunęła się poza granicę” czy „wyrzuciła męża z domu” budziły w niej wściekłość i bunt. Niczego podobnego nie zrobiła, to niemożliwe, to wszystko nie tak!

Na ekranie laptopa pojawiła się kolejna wiadomość od doktora Martina. Magda niechętnie przeniosła na nią wzrok, niemal pewna, że nie jest gotowa na następny cios.

*Teraz znów wracamy do faktów. Mamy dziesiąty dzień grudnia, budzi się pani z uczuciem niekompatybilności i zagubienia. Wkrótce okazuje się, że straciła pani słuch.*

*Badanie laryngologiczne wyklucza jakiegokolwiek uszkodzenie organów słuchowych, układ nerwowy również jest nienaruszony. Stan taki trwa pięć dni. W międzyczasie zgłasza się do pani policja, pytając o męża, z którym nie ma pani żadnego kontaktu. W tym miejscu wychodzą na jaw kolejne dwa fakty. Po pierwsze: pani pamięć pozbyła się wspomnienia o przykrym zajściu, co jest naturalnym odruchem w przypadku traumatycznych przeżyć. Po drugie: z niewyjaśnionych przyczyn mąż pani, co nie jest do niego właściwie niepodobne, nie kontaktował się z rodziną. Kiedy uświadamia pani sobie obie te okoliczności, policja zjawia się ponownie, tym razem z nakazem przeszukania i niezwykle szokującymi informacjami dotyczącymi pani męża. Następnego dnia słuch nagle wraca, przynajmniej na chwilę, jeśli mamy trzymać się faktów.*

*Niestety, fakty nam się skończyły i zaczyna się praca analityczna. Tutaj poproszę o pomoc doktora Rusynowicza, to jego działka.*

*Doktor Rusynowicz przyglądał się wywodowi kolegi w skupieniu, od czasu do czasu zerkając do swoich notatek. Przewertował je i położył przed Magdą pokrytą niestarannym pismem kartkę.*

*Poproszony o pomoc przez mojego kolegę, doktora Martina, przeprowadziłem analizę szczególnego przypadku utraty słuchu, spowodowanej czynnikami psychicznymi. Było jasne, zarówno dla mnie, jak i wspomnianego wyżej kolegi, że jedynym wytłumaczeniem dla tak nagłej utraty zmysłu - po wykluczeniu czynników fizycznych - jest silny wstrząs psychiczny, jaki musiał stać się pani udziałem. Widzieliśmy dwie możliwości: albo uraz miał miejsce dawno temu, jednak dopiero teraz nastąpiła reakcja organizmu, albo należy liczyć się z równocześnie występującą niepamięcią wsteczną. Działając trochę po omacku, zaryzykowaliśmy możliwość drugą jako bardziej pasującą zarówno do okoliczności, jak i pani*

*psychologicznego profilu. Następstwo wypadków potwierdziło nasze założenie, dostarczając jednocześnie faktów, jakich brakowało do zbudowania pełnej tezy i rozpoczęcia leczenia. Tymczasem nagle pojawiła się pani z zupełnie nieoczekiwaną, choć jak najbardziej pożądaną wiadomością. Wiemy już, że pani stan jest odwracalny.*

Magda czytała powoli, skupiając uwagę na każdym słowie, każdym przyimku i znaku przestankowym.

*Jeśli dobrze rozumiem, macie panowie konkretną teorię? –* napisała pośpiesznie w komunikatorze.

Tym razem to Martin udzielił odpowiedzi, po której Magda poczuła lodowate języki pełzające wzdłuż jej kręgosłupa.

*Naszym zdaniem, ogłuchła pani w chwili, gdy dowiedziała się, że mąż zamordował swoją pierwszą żonę.*



# Rozdział 11

Diagnoza postawiona przez lekarzy odzywała się złowieszczym echem w głowie Magdy jeszcze długo po wizycie. Absurdalność tezy, że Mikołaj miałby dopuścić się morderstwa, budziła w kobiecie złość i niekontrolowane wybuchy niemal histerycznego śmiechu. Na zaproponowaną przez doktora Rusnowicza terapię polegającą na dość skomplikowanym seansie hipnozy, który w zaistniałych okolicznościach miał raczej niewielkie szanse powodzenia, zareagowała stanowczą odmową.

Po powrocie do domu zastała w nim Artura pochłoniętego grą w planszówkę z synami. Były mąż natychmiast zauważył jej nastrój i o nic nie pytał. Doskonale wiedział, że należy zostawić ją samą, a gdy przyjdzie właściwa pora, ona sama powie, co ją trapi.

Magda zamknęła się w kuchni, otworzyła okno na oścież i usiadła na parapecie. Zapaliła papierosa, o czym marzyła od kilku dni. Z każdym wdechem czuła, jak nerwy się rozluźniają, a myśli pomału układają się w sensowne zdania.

Po raz kolejny spróbowała odtworzyć w pamięci sceny z okrytego gęstą mgłą wieczoru, ale nic – poza rozlanym winem i głośnymi krzykami – nie chciało dać się uchwycić. I choć starała się zapomnieć o słowach doktora Martina, powracały niczym uciążliwy owad. „Pani mąż zabił swoją pierwszą żonę”. „Mikołaj zamordował Izabelę”. „Mikołaj jest mordercą”.

Zgasiła niedopałek pod strumieniem wody z kranu, wyrzuciła go i usiadła przy stole. Przez kilka uderzeń serca wpatrywała się tępo w szafkę, po czym wyrwała kartkę

z notatnika, podniosła długopis i zapisała jedno zdanie tak wiele razy, że aż rozbolała ją ręka.

*Mikołaj nie jest mordercą.*

Z transu wyrwało ją otwarcie drzwi. Artur wszedł do kuchni i skierował się prosto do okna. Zamknął je szczelnie, stanął przy Magdzie i spojrzał na kartkę. Następnie obszedł stół, usiadł naprzeciwko kobiety i dotknął jej drżącej dłoni.

Podniosła na niego wzrok, z którego odczytał całą gamę emocji. Strach, wściekłość, a nade wszystko bezradność.

Co to? – zapytał bez słów, unosząc brwi i stukając palcem w kartkę.

Nic – odpowiedziała, kręcąc głową.

Nie spuszczał z niej surowego wzroku tak długo, że w końcu sięgnęła po czystą kartkę i w skrócie zrelacjonowała mu przebieg wizyty.

Nie wydał się zaskoczony.

„Artur też tak myśli – zorientowała się nagle. – On też uważa, że Mikołaj mógł to zrobić”.

*Niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy* – zapisała na kartce i rzuciła byłemu mężowi wyzywające spojrzenie.

Artur pokiwał głową, uśmiechając się blado.

*Ja też mam nowiny* – napisał chwilę później. – *Są nowe ustalenia w sprawie odkrycia zwłok w hotelu w Anglii.*

\*

Już w momencie, gdy policja znalazła się w hotelu w celu zabezpieczenia śladów na miejscu ujawnienia zwłok, nabrano przekonania graniczącego z pewnością, że mężczyzna został pozbawiony życia przy udziale osób trzecich. Żadnych wyszukanych narzędzi – w głowie ofiary ziała dziura świadcząca o tym, że coś twardego uszkodziło czaszkę. Znaleziona pusta skórzana torba na laptop, ku uciechu Scotland

Yardu, na metce nosiła napis *made in Poland*, co niemal zupełnie wykluczało Brytyjczyków z roli ofiary. Niemal.

Ze względu na brak dokumentów i niemożliwość natychmiastowego zidentyfikowania mężczyzny jako Mikołaja Milskiego, wstrzymano się z wydaniem jednoznacznej opinii. Tak czy owak, badania torby zlecono natychmiast, zażądano również niezwłocznego dostarczenia aktualnych zdjęć Mikołaja i materiałów do porównania DNA. Należało jak najszybciej zbadać zwłoki, chociażby w celu potwierdzenia przyczyny zgonu. Tu jednak pojawiał się kłopot zgoła inny – kto ma je badać, Polacy czy Anglicy? No bo jeśli to Polak, badania należą do Polaków, a jeśli nie, powinni je wykonać Anglicy. Krakowskim targiem ustalono, że w skład grupy badającej ciało wejdą specjaliści zarówno polscy, jak i brytyjscy.

Zabrano więc niezidentyfikowanego denata do Londynu i zamierzano pilnie przeprowadzić sekcję, tymczasem nazywając zmarłego John Doe. Zabezpieczono również kieliszki i butelkę po winie. Jednak badania nie rozstrzygnęły niczego, poza ujawnieniem, że z każdego kieliszka piła inna osoba – z jednego prawdopodobnie kobieta. Z butelki nikt nie pił, ale ewidentnie dotykały jej co najmniej trzy osoby.

Kolejną zagadkę stanowił pojazd, który jakimś cudem znalazł się kilka mil od hotelu. Ostatecznie samochód okazał się tym samym, który Milski parkował pod domem. Na kierownicy, kokpicie i ręczce zmiany biegów udało się zabezpieczyć kilka warstw odcisków palców pozostawionych przez tę samą osobę. Daktyloskopijna analiza materiału pobranego z biura, w którym sporadycznie pracował Mikołaj, pozwoliła na potwierdzenie, że to jego odciski. W samochodzie znaleziono również dokumenty uprawniające go do reprezentowania firmy w czasie międzynarodowego przetargu w miejscowości Middlesbrough, do której, co już wcześniej ustalono, nigdy nie dotarł.

\*

Wszystkie rewelacje Magda przyjęła z zaskakującym spokojem. Artur uprzedził ją także, że następnego dnia zjawi się u niej zespół śledczy, i uczulił na możliwość rychłego pojawienia się tematu w mediach. Policja starała się utrudnić jakiegokolwiek przecieki, jednak całkowite ich uniknięcie nie było możliwe. Na razie media wiedziały tylko tyle, że w angielskim hotelu znaleziono ciało, najprawdopodobniej Polaka. Ze względu na międzynarodowy charakter sprawy żadnych danych nie ujawniano, zapewne w obawie przed reakcją brytyjskiego rządu.

Tym razem w domu Magdy pojawiła się dwójka policjantów: znajomy już komisarz Julian Matejko, którego imię i rangę poznała dzięki Arturowi, oraz młodsza aspirant Marta Laskowiak. Stali pod drzwiami, trzymając w dłoniach legitymacje służbowe.

Kiedy Magda im otworzyła, podążyli za nią do kuchni. Usiedli przy stole, oczekując, że ona zrobi to samo. Tymczasem Milska zamierzała najpierw zagrać im na nerwach i nadszarpnąć pewność siebie. Odczekała, aż czajnik się wyłączy, i bez pośpiechu zaparzyła herbatę w dzbanku. Wyjęła z szafki trzy kubki i z przymilnym uśmiechem postawiła je na stole. Doskonale pamiętając, że komisarz preferował kawę. Następnie wygrzebała paczkę herbatników z szafki, w której jej synom nie przyszłoby nawet do głowy szukać słodczy. Wyłożyła je na spodeczek i dopiero wtedy zajęła miejsce naprzeciwko policjantów.

Przez długą chwilę wszyscy troje zachowywali się tak, jakby uczestniczyli w przyjemnym podwieczorku. Matejko chrupał ciastka, Laskowiak popijała herbatę, a Magda mieszała łyżeczką w kubku i patrzyła na gałąź za oknem.

- Myślisz, że bierze nas na przetrzymanie? - szepnęła policjantka do swego partnera.

- Wcale bym się nie zdziwił. Artur mówił, że potrafi być złośliwa.

Magda wyczuła, że atmosfera się zmieniła i leniwie przeniosła wzrok na policjantów. Prawą ręką sięgnęła po leżące na brzegu stołu notatnik i długopis i płynnym ruchem podsunęła je Matejce.

Komisarz z wahaniem wyrwał kartkę, po czym napisał na niej zaledwie cztery słowa:

*Jak się pani czuje?*

*Dziękuję, dobrze - odpisała. A teraz może zechcą państwo powiedzieć mi, gdzie jest mój mąż, i wyjaśnić cały ten cyrk z hotelowymi zwłokami.*

Po rozmowie z Arturem Magda nie miała najmniejszych złudzeń co do tego, że większości i tak będzie musiała domyślić się sama. „Nazywa się to poufność śledztwa i jest niczym innym jak próbą ukrycia białych plam, których w każdej sprawie kryminalnej nie brakuje” - powtarzał jej były mąż. Ona jednak nie chciała znać żadnych nazwisk, motywów ani intryg. Jedyne, co ją interesowało, to miejsce pobytu Mikołaja.

Matejko nachylił się do Laskowiak i szepnął jej coś na ucho. Dziewczyna skinęła głową, po czym komisarz zanotował na kartce:

*Skąd pewność, że pani mąż nie był ofiarą przestępstwa, którym się zajmujemy?*

*Mikołaj żyje - odpisała natychmiast Magda. Nie wiem, dlaczego postanowił nagle zniknąć, ale wiem bez cienia wątpliwości, że żyje.*

Laskowiak sięgnęła po notatnik, nieudolnie wyrwała z niego kartkę, sięgnęła do torby po swój długopis i zadała kolejne pytanie:

*Kim więc jest ofiara znaleziona w pokoju hotelowym, w którym zameldowany był pan Milski?*

Magda rozłożyła ręce i spojrzała jej w oczy.

Nawet ona czuła, jak nieprawdopodobnie to wygląda i jak niewiarygodne musi wydawać się śledczym. Mąż znika, żona doznaje zagadkowej amnezji połączonej z napadem głuchoty; ktoś kradnie samochód spod hotelu, a w hotelu zostawia ciało.

Nagle dotarło do niej, że Mikołaj, jeśli to nie jego znaleziono w postaci owego ciała, wciąż mógł w tej kuriozalnej sytuacji uczestniczyć.

Chwyciła długopis i drżącą ręką przelała na papier pytanie, które właśnie pojawiło się w jej głowie, w dodatku manifestując się wzbierającymi mdłościami.

*Chyba państwo nie sądzą, że to Mikołaj stoi za zamordowaniem tej osoby?!*

Kamienne twarze policjantów jedynie pogłębiły jej rozpacz. W krótkich komunikatach poinformowali ją, że do czasu ustalenia tożsamości zwłok niczego i nikogo nie mogą wykluczać, a Mikołaj wciąż znajduje się na liście osób poszukiwanych. Jeśli zaś okaże się, że to nie on zginął w hotelu, konieczne będzie ustalenie, w jaki sposób mógł być powiązany z ofiarą. Dla bezpieczeństwa – zapewniał Matejko – telefon Magdy znalazł się pod policyjnym nadzorem, tak samo numery telefonów chłopców. Czytając między wierszami, Miłska zrozumiała, że ani Matejko, ani ktokolwiek inny nie liczył jednak na to, że Mikołaj się odezwie.

## **Izabela**

- Ani mi się waź ruszać moje książki! - Izabela wskoczyła Mikołajowi na plecy, zanosząc się śmiechem. - To jest mój świat i nie masz do niego wstępu, barbarzyńco!

Po ekspresowych zaręczynach decyzja o wspólnym zamieszkaniu zapadła równie szybko. Trzypokojowe mieszkanie

Izabeli na warszawskim Targówku zdecydowanie lepiej nadawało się do życia we dwoje niż mikroskopijna kawalerka Mikołaja, którą postanowili wynająć parze studentów. Urządzone ze smakiem wnętrze już od progu zdradzało artystyczne pasje jego właścicielki. Podziw budziła szczególnie biblioteka – dwanaście solidnych regałów ustawionych wzdłuż wszystkich czterech ścian największego pokoju, który pełnił funkcję gabinetu. Poza olbrzymim księgozbiorem znajdowało się tu biurko z początku dwudziestego wieku, obity popielatym aksamitem głęboki fotel i lampa podłogowa ozdobiona fikuśnym secesyjnym abazurem.

Mikołaj z ciekawością wodził wzrokiem po grzbietach książek, odnajdując wśród nich perły klasyki światowej, serie kryminałów policyjnych wydawanych w latach głębokiego PRL-u, popularne niegdyś harlequiny i mnóstwo współczesnych tytułów, które kojarzył z natarcywych reklam pojawiających się co i rusz w mediach społecznościowych.

- Przeczytałaś wszystkie te książki? - zapytał z nieukrywanym podziwem.

- Coś ty! Nie wiem, czy nawet moi profesorowie przeczytali tyle książek - odparła ze śmiechem. - Ale lubię myśleć, że kiedyś to zrobię. Będę siedziała w moim wygodnym fotelu i całymi dniami czytała książkę za książką.

- A co ja będę wtedy robił?

- Gotował, prał, sprzątał, wyprowadzał na spacer nasze pieski.

- I bawił się z dziećmi?

Izabela zastygła. Stała odwrócona tyłem do Mikołaja i wpatrywała się w drzwi.

- Z czyimi dziećmi? - W jej głosie nie było już słychać rozbawienia. Zabrział zimno, złowrogo, zupełnie obco.

- Z naszymi, przecież nie sąsiadów...

Dziewczyna odwróciła się nieśpiesznie i spojrzała na narzeczonego z uwagą. Jej piękna twarz wyglądała teraz jak woskowa maska.

- My nie będziemy mieć dzieci. JA nie będę mieć dzieci - oświadczyła tonem, który nie pozwalał na żadne dyskusje.

Mikołaj instynktownie zrozumiał, że drażnienie tego tematu zawiodłoby go jedynie na manowce, a w tej chwili nie miał ani ochoty, ani sił na teoretyczne spory. W końcu wcale nie myślał o dzieciach, a już na pewno nie teraz. Mimo to atmosfera zrobiła się gęsta i poczuł się nieswojo. W jego głowie pojawiło się ukłucie niepokoju, którego nie potrafił się pozbyć.

- Wybacz, że cię zdenerwowałem - odezwał się cicho.

- Nic się nie stało, przecież w końcu musieliśmy to ustalić. - Po złym humorze Izabeli nie pozostał najmniejszy ślad. Znów uśmiechała się do niego, prezentując przypominające perełki drobne zęby. - I to, że książek masz nie ruszać, też już mamy ustalone, prawda?

Z tą zasadą zgodził się bez wahania; to ona była pisarką, on co najwyżej czytywał przeraźliwie nudne raporty, tabele i wykresy. Nudne dla Izabeli, której komputer służył wyłącznie do obsługi edytora tekstów, wszelkie inne narzędzia mogłyby dla niej nie istnieć.

- No, nie dąsamy się już, panie Milski - rzuciła wesoło, obsypując jego policzki całusami. - Dziś czeka nas spotkanie z najważniejszą osobą w moim życiu, musisz więc być najlepszą wersją siebie. A ona musi cię pokochać!

- A nie wystarczy, że ty mnie kochasz bezgranicznie? - jęknął i przycisnął ją do siebie.

- To zaledwie rekomendacja, ale żeby zostać moim mężem, musisz pozytywnie przejść procedurę rekrutacji.

- A jeśli obleję?



- Wtedy będziesz musiał się wyprowadzić, a twoi studenci cię znienawidzą za odebranie im dachu nad głową.

- Naprawdę zostawiłabyś mnie, gdybym nie spodobał się twojej babci? - zapytał ze szczerym zdumieniem.

- Naprawdę. Mówiłam ci, że to jest najważniejsza osoba w moim życiu. I nikt nigdy nie zajmie jej miejsca.

## Rozdział 12

Na prośbę Artura Magda jeszcze tego samego dnia złożyła oficjalne zawiadomienie o zaginięciu Mikołaja. Była to właściwie formalność, bo śledztwo w sprawie polsko-angielskich zwłok już wcześniej postawiło go na szczycie listy osób, którymi interesowały się organy ścigania dwóch państw.

Spędziła blisko trzy godziny w komisariacie, nie dając się zbyć. Trzy razy przeczytała raport i dopisywała kolejne istotne informacje, które mogłyby pomóc w odnalezieniu jej męża. Sprawa tajemniczego zniknięcia stała się na tyle głośna, że każdy z policjantów dwoił się i troił, zapewniając o natychmiastowym wszczęciu poszukiwań. Magda starała się zachowywać w miarę normalnie, przynajmniej na tyle, na ile pozwalała sytuacja. Szybko jednak okazało się, że o normalności powinna zapomnieć.

Pani Skrzypczakowa złapała ją na klatce schodowej – musiała czekać na jej powrót, bo drzwi mieszkania staruszki otworzyły się w tym samym momencie, w którym Magda postawiła stopę na ostatnim stopniu schodów. Zażywna osiemdziesięciolatka chwyciła ją pod ramię i wciągnęła do środka swojego mieszkania.

W czasie, kiedy Magda zdejmowała z siebie warstwy zimowych okryć, sąsiadka zdążyła postawić na stole dzbanek z herbatą i ciasto. Mimo bijącej od niej życzliwości, Magda czuła się nieswojo. Nadgorliwość i nachalność, na które wcześniej nie zwracała uwagi, teraz wydały się jej wręcz ostentacyjne.

Rozmowa – prowadzona przy użyciu karteczek – początkowo przypominała zwykłą grzecznościową pogawędkę o dzieciach, zdrowiu, planach na zbliżające się święta. Ale Magda czuła, że prawdziwe intencje Ireny Skrzypczak dopiero się ujawnią. I tym razem intuicja jej nie zawiodła.

*No i co tam na tej policji, Madziu?* – zapytała, niby bez zainteresowania.

Magda starannie ukryła zaskoczenie wyjątkowo dokładną wiedzą pani Skrzypczakowej. Domyśliła się, że zapewne rozmawiała z którymś z chłopców.

*Właściwie niewiele* – odpisała, przeżuając niezbyt zjadliwe ciasto. – *Przyjęli zgłoszenie o zaginięciu Mikołaja, milion razy zapytali o to samo, pokręcili głowami ze współczuciem i obiecali się odezwać, jak tylko coś uda im się ustalić.*

*Wciąż się do ciebie nie odezwał?* – dociekała staruszka, równocześnie dokładając jej porcję ciasta na talerzyk.

Zamiast odpowiedzieć, zadała jej pytanie:

*Pamięta pani, że obiecała mi opowiedzieć o pierwszej żonie Mikołaja?*

W oczach staruszki rozbłysły ogniki. Uśmiechnęła się szeroko i w jednej chwili odmłodziła o dobrą dekadę.

*No, wreszcie! Czekałam, aż sobie przypomnisz.*

## **Pani Skrzypczakowa**

Pierwszy cios nadszedł z chwilą, kiedy jej ojca odwiedzili funkcjonariusze bezpieki i rozliczyli za działalność w podziemiu. Nigdy do domu nie wrócił. Matka Ireny nie potrafiła się z tym pogodzić i marniała z dnia na dzień, a dziewczyna, zamiast się uczyć, musiała zacząć zarabiać na ich utrzymanie. Skończyła liceum medyczne i podjęła pracę w szpitalu, co jednak nie pomogło jej uratować życia matki,

kiedy ta postanowiła je zakończyć, rzucając się do Wisły. W wieku dwudziestu lat Irena została sama, a jej pretensje do losu pęczniały z każdym dniem.

Wydawało się, że fortuna się odwróciła niespełna dwa lata po pochowaniu matki, kiedy dziewczyna poznała mężczyznę, którego poślubiła niemal natychmiast, tak szybko, jak tylko udało się załatwić formalności. Marzyli o gromadce dzieci, jednak los obdarzył ich tylko jedną córką, po której urodzeniu Irena została poddana natychmiastowej histerektomii, co podobno uratowało jej życie, a także karierę położnikowi, którego błędna decyzja skutkowałą zagrożeniem owego życia. Straciła wiarę w powołanie pracowników służb medycznych, którzy przysięgę Hipokratesa najwyraźniej traktowali jak wyswiechtany frazes, i zrezygnowała z pracy w szpitalu, poświęcając się wychowaniu córki.

Helenka była cichutką, śliczną dziewczynką i nigdy nie sprawiała żadnych kłopotów. Chwilami Irenie wydawało się, że mała jest zbyt spokojna, nie dokazywała bowiem jak jej rówieśnicy, nie przechodziła etapów buntu, nie wpadała w histerię, nie rzucała się z wrzaskiem na ziemię, nie waliła pięściami w stół. Niewiele też mówiła, a jeśli już, to ograniczała się do krótkich zdań. Żywiółowa i ekstrawertyczna z natury Irena nie potrafiła zrozumieć melancholijnej osobowości córki, ale starała się ją zaakceptować i przyglądała się jej z zaciekawieniem.

Pasją Helenki było czytanie. Kochała książki. Gdy wchodziła do biblioteki, zdawała się jaśnieć. I trudno ją było stamtąd wyciągnąć. Jedynym sposobem było wypożyczenie walizki tomiszczy, które w domu pochłaniała w zadziwiającym tempie.

Niezauważalnie Helenka przeobrażała się w Helenę, ale jej potrzeby wciąż pozostawały niezmiennie. Interesowały ją tylko książki. Kiedy skończyła czternaście lat, rodzice postanowili zainwestować w domową bibliotekę, żeby sprawić córce

radość. Po pięciu latach regały ugiwały się pod ciężarem książek, które Helena pozyskiwała z bibliotecznych kiermaszów, giełd staroci, antykwariatów, a niektóre ratowała ze śmietników. Nikogo też nie zdziwiło, kiedy dziewczyna oznajmiła, że zamierza kształcić się na bibliotekarkę.

Zdziwić nie zdziwiło, ale bardzo zaniepokoiło Irenę, która oczyma wyobraźni ujrzała przyszłość swojej pięknej córki niczym scenę z Harry'ego Pottera, w której odziana w różowe tweedy Dolores Umbridge mizia talerze z miauczącymi kotami, bo żadne stworzenie ludzkie nie jest w stanie zdzierżyć jej obecności. Rzecz jasna o Harrym Potterze ani pani Skrzypczak, ani J.K. Rowling jeszcze wtedy pojęcia nie miały, ale stereotyp kociej mamy starszy jest od węgla i każda rozsądna kobieta podświadomie wie, czym kończy się pustelnicze życie.

Los jednak bywa przewrotny i potrafi niekiedy zaskoczyć czymś zgoła odmiennym niż huragany, trzęsienia ziemi, pandemie i wojny. Już na pierwszym roku studiów z ukochanego bibliotekoznawstwa Helena poznała Marcela. Chłopak zakochał się w niej nieskończenie i jeszcze przed absolutorium Helena została szczęśliwą żoną. Tytuł magistra zaś uzyskała niejako podwójnie, bo pod jej sercem już dość wyraźnie było widać tymczasowe lokum Izabeli.

Helena była kobietą urodziwą, ale jej córeczkę Matka Natura obdarzyła urodą absolutnie wyjątkową. Zachwycała każdego, kto choć przez chwilę zatrzymał na niej wzrok. Charakter zaś odziedziczyła po babce, czym zaskarbiła sobie jej bezgraniczną miłość. Irena świata poza dziewczynką nie widziała i zupełnie nie przeszkadzały jej żywiołowość, głośność i, co pogłębiało się z wiekiem, egocentryczność wnuczki. Rozpuszczała ją jak dziadowski bicz, a stroniący od konfrontacji rodzice Izabeli nie potrafili tego zepsucia zahamować.

Uwielbiana przez rodziców, hołubiona i niemal czczona przez babkę, Izabela rosła w przekonaniu, że jest pępkiem

świata, a pozostali członkowie ludzkiej populacji to jedynie wasale, których obowiązkiem jest całowanie ziemi, po której stąpa. Fortuna musiała się jednak zorientować, że odrobinę ją poniosło, i postanowiła szybko zatoczyć koło, żeby choć trochę przywrócić *status quo*. W wieku zaledwie jedenastu lat Izabela została sierotą.

Tragiczną śmierć rodziców wnuczki Irena przeżyła szczególnie głęboko, co tłumaczyła sobie tym, że musi być silna dla dziewczynki, bo tylko ona jej została. Ocalenie Izabeli uznała niemal za cud, niewiele bowiem brakowało, a rudowłosa jedenastolatka także znajdowałaby się w samochodzie, który wjechał prosto pod rozpędzony pociąg. Zrzędzeniem losu Izabela tego dnia dostała kataru i babcia postanowiła zostać z nią w domu w Warszawie, mówiąc rodzicom, że: „I tak dziecku oglądanie jakichś starych ksiązek radości nie sprawi”.

Dla Izabeli rozpoczął się okres dojrzewania i rozhulanej degrengolady.

W końcu dorosła, wykształciła się, stała się niezwykle inteligentną dziewczyną. Połączenie cudownej urody i umysłu ostrego jak brzytwa okazało się niebezpieczne. Niebezpieczne nie tylko dla dziewczyny, ale i dla jej otoczenia. Wokół niej zawsze było wielu ludzi, ale większość z nich tylko czekała, żeby podstawić jej nogę. Izabela odniosła wielki sukces jako pisarka, a to zawsze kłuje ludzi w oczy.

Mikołaj był pierwszym mężczyzną, którego przedstawiła swojej babci. Irena wiedziała, że Izabela spotykała się z chłopcami, a nawet i z dziewczynami, ale nigdy nikogo nie przyprowadziła do jej domu. On był pierwszy.

I równocześnie ostatni.

## **Magda**

- Jesteś drugą najpiękniejszą panną młodą, jaką w życiu widziałem - powiedział z zachwytem Artur i pocałował Magdę w czoło. - Pierwszą była, rzecz jasna, moja żona.

- Była żona, kolego. - Mikołaj uśmiechnął się szeroko i uściśnął dłoń Artura.

- Och, chłopaki, nie kłóćcie się o mnie - zażartowała Magda i puściła oko do byłego małżonka, który był świadkiem pana młodego na ich ślubie. I, co było wspaniałe, ani Artur, ani Mikołaj nie widzieli w tym nic zdrożnego.

W uroczystości, poza parą młodą i Arturem, wzięła udział jedynie siostra Magdy i jej dwaj synowie. Młodzi nie lubili rozdmuchanych imprez i żadne z nich nie marzyło o weselu na tysiąc osób. Wyznawali zasadę, że pobierają się dla siebie, a nie dla gości.

Po zaledwie dwudziestominutowej ceremonii państwo Milscy opuścili Pałac Ślubów przy ulicy Włodkowica i wraz ze świadkami oraz nastolatkami udali się do restauracji na obiad.

- Madziaku, muszę cię o coś zapytać - szepnął Artur, zatrzymując kobietę przy wejściu do lokalu.

- A w środku nie możesz? Boisz się podsłuchów?

- Boję się, że pytanie dotrze do niewłaściwych uszu i będzie jakiś kwas.

Magda zmrużyła oczy i przyglądała się Arturowi w milczeniu. Znała go jak zły szeląg i od razu zrozumiała, że coś jest na rzeczy.

- Pytaj szybko, bo nic od rana nie jadłam, żeby mi brzucha w tej kiecce nie wywaliło - ponagliła go.

- Tylko się nie denerwuj, Madziaku... Co wiesz o przeszłości Mikołaja?

- Zwariowałeś? Co to w ogóle za pytanie? - Magda zdziwiła się bardziej niż zdenerwowała. Nagle coś przyszło jej do głowy: - Prześwietliłeś go! Obiecałeś mi, że tego nie zrobisz!

- Ciii, uspokój się, awanturnico. Obiecałem ci, więc go nie prześwietliłem, ale wczoraj przypadkiem trafiłem na artykuł o facecie, który nazywa się tak samo jak on. I teraz nie wiem, czy to on, czy nie on.

- I niby co wyczytałeś w tym artykule? - Magda skrzyżowała ręce na piersiach i utkwiała wzrok w nasadzie nosa Artura.

- Boże, nie patrz tak na mnie, bo to zimno zamraża mi chromosomy w komórkach!

- Co było w tym artykule? - powtórzyła Magda lodowatym tonem.

- Teraz to już sam nie wiem, czy się nie wygłupiłem... - próbował się wycofać Artur. - Tamten facet był warszawiakiem i jakoś chyba inaczej wyglądał na zdjęciu. Wybacz, że zwracałem ci głowę, ślicznotko.

- Ponieważ jestem okrutnie głodna, a przez to wybitnie drażliwa, odpuszczę ci teraz - oznajmiła wspaniałomyślnie panna młoda. - Ale przynieś mi ten artykuł w poniedziałek, sama ocenię, czy wyglądał inaczej.

Artur przyjął tę propozycję z wyraźną ulgą, obiecując zjawić się w poniedziałek z kopią gazety. Jednak tego nie zrobił, bo w niedzielę uległ groźnemu wypadkowi podczas wyścigu kolarskiego i znalazł się w szpitalu. Potem zaś okazało się, że tajemniczy artykuł zniknął z wokandy tak szybko, jak się pojawił. I oboje o nim zapomnieli.



# Rozdział 13

*Niech mi pani opowie!* – Magda z trudem łapała oddech. – *Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć!*

Od nadmiaru bodźców kręciło jej się w głowie, a błyskające przed oczami srebrzyste plamki zapowiadały nadejście migreny.

Irena spoglądała na nią bladoniebieskimi oczami, w których tlił się żal. Jej sąsiadka, babcia Izabeli.

Przez dłuższą chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, jak gdyby każda musiała ochłonąć i nabrać sił. Magda czuła, jak zęby zaciskają jej się bezwiednie, a w skroniach narasta tak zniechęcający ból.

Pani Skrzypczakowa sięgnęła po filiżankę z herbatą, upiła niewielki łyk i nieśpiesznie zapisała:

*Kiedy dowiedziałam się, że znów się ożenił, musiałam go odszukać i ochronić jego nową żonę. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby zniszczył kolejne życie.*

*Ochronić przed czym?* – zirytowała się Magda. – *Co się stało z Izabelą?!*

Zamiast odpowiedzieć, kobieta sięgnęła do kieszeni swetra i wyjęła z niej połówkę papieru złożony do niewielkiego rozmiaru. Po wyprostowaniu okazał się wycinkiem z gazety. Pani Skrzypczakowa przesunęła kartkę w kierunku Milskiej, a ona przez moment wahała się, czy na nią spojrzeć. Wiedziała jednak, że teraz nie ma już odwrotu.

**Magda i Mikołaj**

- Zawsze chciałam tu zamieszkać, wiesz?

- Pięknie tu - przyznał Mikołaj. - Czuć klimat Breslau.

Mijali właśnie skrzyżowanie z ulicą Brandta i Magdzie przyszło coś do głowy. Pociągnęła męża za rękę i przyspieszyła kroku.

- Chodź szybciej, zaraz opowiem ci o tej ciemniejszej stronie Breslau - ponagliła. - Jeśli myślisz, że Marek Krajewski stworzył nieprawdopodobne historie, to od tej spadną ci... - Spojrzała na ubiór Mikołaja i nie znalazłszy niczego, co mogłoby spaść, zakończyła: - Spadną ci klapki z oczu.

Zatrzymali się pod imponującą willą, od której Mikołaj długo nie mógł oderwać wzroku. Odnowiona elewacja tej wzniesionej w tysiąc dziewięćset czternastym roku budowli zachwycała detalami architektonicznymi i zdobieniami skupionymi wokół okien i balkonów. Czterokondygnacyjny budynek od razu przywodził na myśl czasy, kiedy mieszkali tu profesorowie wrocławskich uczelni i znamienici przedstawiciele elity intelektualnej Niemiec.

- Piękny, co? - Magda uśmiechała się na widok rozanielonej miny męża. - Nikt raczej nie pomyślałby, że ten dom był świadkiem prawdziwej zbrodni.

- A był?

- W dodatku jednej z najgłośniejszych! Pisała o niej prasa na całym świecie.

Mikołaj spojrzał na Magdę z mieszaniną zachwytu i zdumienia.

- Opowiadaj, lubię krwawe mordy! - poprosił.

Znała już swojego ukochanego na tyle, żeby nie zdziwić się tym cokolwiek niecodziennym wyznaniem, rozejrzała się jedynie, by zyskać pewność, że nikt ich nie podsłuchuje i nie zawiadomi policji o kręcącym się po spokojnym Biskupinie zdegenerowanym psychopacie.

- W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym, kiedy wydarzyła się ta makabryczna tragedia, w domu przy ówczesnej Wichelhausstrasse sześć, czyli tu, gdzie teraz stoimy, mieszkał profesor Felix Rosen...

- Czy ja przypadkiem nie widziałem tego nazwiska w Ogrodzie Botanicznym? - przerwał jej Mikołaj, olśniony nagłym skojarzeniem.

- No brawo, panie Milski, czapki z głów! Profesor Rosen był światowej sławy botanikiem i wieloletnim wykładowcą Uniwersytetu Przyrodniczego w Breslau. Zaprojektował także ogrody na słynną wystawę w Hali Stulecia.

- Ale miał swoją ciemną stronę? - zgadywał dalej Mikołaj.

- Owszem, ale nie taką, o której pomyślałeś. Nad ranem dziewiątego sierpnia dwudziestego szóstego roku botanik został znaleziony martwy. W jego sercu tkwiła kula. W domu znaleziono również zatłuczonego młotkiem portiera, a z okna sypialni należącej do gosposi zwiślał sznur spleciony z prześcieradeł i poszewek. Sama zaś gosposia została znaleziona w królikarni.

- Czyli zabił ogrodnik, skoro portier odpadł? - zażartował Mikołaj, wyraźnie zaintrygowany.

- Śledztwo w tej sprawie trwało niemal dwa lata, a główną podejrzaną od początku była owa tchórzliwa niczym królik gosposia, Frau Neumann, której relacja z Rosenem okazała się o wiele bliższa, niż początkowo zakładano. W prasie często nazywano ją żoną profesora, jednak nie było na to żadnych dowodów, a tego rodzaju mezalians z pewnością zostałyby natychmiast publicznie napiętnowane.

- Mów, kto zabił, panno Marple, ja stawiam na niezadowolonego z cenzurki studenta.

- Śledczy utknęli w martwym punkcie. I choć aresztowano Frau Neumann, bo zaczęła mieszać w zeznaniach, wciąż nie było przeciw niej twardych dowodów, a ona gorliwie

zapewniała o swojej niewinności. I teraz, mój słodki Mikołaju, przechodzimy do ciemnej strony naszej ofiary, kandydatki wprost idealnej do znalezienia się na kartach książki, w której śledztwo prowadził radca kryminalny Eberhardt Mock. Zeznania świadków odkrywały coraz więcej szczegółów na temat nikomu nieznaną stronę naukowca. Jedna z amerykańskich gazet porównała go wręcz do Jekylla i Hyde'a, wskazując, że za dnia szanowany profesor botaniki, w nocy zamieniał się w rozpustnika, który urządzał orgie w swojej willi. Orgie w niczym nie ustępowały tym, jakie miały miejsce w pałacu Nerona, a uczestniczyli w nich przedstawiciele najgorszego wrocławskiego półświatka. Tak przynajmniej twierdzili świadkowie.

- Czyżby więc zabił go zazdrosny kochanek którejś z kokot?

- Był to zapewne jeden z rozpatrywanych scenariuszy, jednak rozwiązanie przyszło z zupełnie nieoczekiwanej strony. Georg Flatau, niemiecki neurolog i psychiatra, pionier w dziedzinie wykorzystania hipnozy, został poproszony o poddanie pani Neumann badaniu. W trakcie seansu kobieta zdradziła wiele szczegółów, o których wcześniej nawet się nie zająknęła, co poskutkowało zupełnie nieoczekiwanym przyznaniem się do winy. Oczywiście nie zabiła go sama, zleciła morderstwo jakiemuś zbirowi.

- Za mało jej płacił za sprzątanie po orgiach?

- Pani Neumann, czy jakkolwiek się naprawdę nazywała, na długo przed śmiercią profesora była prostytutką. Pewnie dzięki temu w ogóle się poznali, a ponieważ była urodziwa, zatrzymała ją sobie na kochankę. Podobno nawet mieli dziecko, ale źródła o tym milczą. O ile jednak na temat morderstwa prasa rozpisywała się z lubością, o tyle na temat motywów zbrodni i dalszych losów pani Neumann nie znalazłam ani słowa. Zaryzykuję tezę, że była po prostu zazdrosna i w końcu cierpliwość jej się skończyła.

- Nawet piekło boi się gniewu zdradzanej kobiety - stwierdził z emfazą Mikołaj. - No cóż, właściwie to wcale mi go nie szkoda, zasłużył na swój los.

- A nie wystarczyłaby mu kiła albo, bo ja wiem, trąd?

- Nie wolno bawić się niczymi uczuciami, w tych kwestiach jestem raczej radykałem.

Magda ścisnęła jego dłoń i ostatni raz spojrzała na fronton willi, która musiała wiele pamiętać. A większość wspomnień z pewnością chciałaby puścić w niepamięć.

# Rozdział 14

Bez końca, wciąż i wciąż, czytała artykuł, którego nagłówek brzmiał o wiele dramatyczniej niż jego treść. „Czy Mikołaj M. zaplanował morderstwo doskonałe?” - pytał autor, rozpoczynając patetyczny opis ostatnich chwil Izabeli Krajewskiej, pisarki cieszącej się uznaniem czytelników i krytyków, kobiety o wielkiej urodzie, charyzmatycznej osobowości i inteligencji, której bali się wszyscy dziennikarze. Najwidoczniej piszący artykuł również był pod jej urokiem, skupiał się bowiem na wymienieniu wszystkich jej zalet, brakowało chyba tylko wspomnienia, że jej skóra z natury wydzielala woń rajszych kwiatów...

Okoliczności śmierci Izabeli opisane zostały zdawkowo, ograniczając się zaledwie do krótkiej relacji, że samochód, którym jechała, wypadł z zakrętu i wkomponował się w betonową barierkę, z przodu zaś auta została jedynie harmonijka. I nie byłoby w tym nic aż tak sensacyjnego, a już z pewnością nikomu nie przyszłoby do głowy podejrzenie małżonka pisarki, Mikołaja M., o zamordowanie pięknej Izabeli, gdyby nie fakt, że na drodze nie znaleziono śladów żadnego hamowania i samochód od razu stanął w płomieniach.

Podejrzenia, że Mikołaj miał udział w tym wypadku, skierowała krewna pisarki, dowodząc, że w małżeństwie od dawna źle się działo i często dochodziło do przemocy psychicznej. A być może i fizycznej, choć na to dowodów nie miała. Zgodnie więc z polskim prawem, zawiadomienie należało sprawdzić, do czego prokuratura zabrała się nader ochoczo, tym bardziej że innych podejrzanych nie było,

a sprawa wypadku znanej pisarki stała się bardzo głośna i domagała znalezienia winnych.

Artykuł kończył się zdaniem, które nie pozostawiało żadnych złudzeń co do obiektywności autora: „Możemy jedynie mieć nadzieję, że zaborczy mąż pisarki szybko doczeka się sprawiedliwego wyroku”.

\*

Kiedy Magda nauczyła się niemal na pamięć treści artykułu, spojrzała na panią Skrzypczakową i odniosła wrażenie, że kobieta się uśmiecha. Po chwili poczuła silną potrzebę zadania jej tych wszystkich pytań, które zrodziły się w jej głowie podczas kilkukrotnej lektury.

*To pani była tą krewną pisarki?* – napisała szybko i podała kartkę sąsiadce.

Staruszka nie musiała odpowiadać. Płynące z jej oczu łzy w zupełności wystarczyły. Los po raz kolejny ponuro z niej żartował, odbierając jej ukochaną wnuczkę.

*Kto to zrobił?* – Magda zadała kolejne pytanie.

*Wiesz, kto to zrobił* – powiedziała cicho pani Skrzypczakowa.

*Mikołaj nie został oszczędzony, co więc się wydarzyło?*

Staruszka potarła czoło, jakby potrzebowała czasu na zastanowienie. Magda przyglądała się jej uważnie, zdając sobie sprawę, że chyba nigdy wcześniej tego nie robiła. Jej skóra była niemal przezroczysta, musiała mieć niegdyś wyjątkowo jasną karnację. Przedramiona upstrzone piegami, na dłoniach wystające żyły. Włosy, spięte w kunsztowny kok, całkiem siwe, niemal białe.

*Nie udało się znaleźć dowodu, który pozwoliłby na postawienie mu zarzutów* – zapisała w końcu babcia Izabeli. – *Prokuratura twierdziła, że Mikołaj miał niepodważalne alibi, a moje zeznania były jedynie słowem przeciwko jego słowu.*

*A jednak pani wciąż uważa, że jest winny...* – Mina Magdy sugerowała, że zastanawia się, co właściwie sama powinna uważać.

*Jestem o tym przekonana* – odpisała staruszka bez chwili zawahania.

Magda poczuła, że robi jej się niedobrze. Skonsumowane przed chwilą ciasto cofało się do przełyku, a w uszach pojawił się charakterystyczny dla migreny szum. Podniosła się z fotela i rozpoczęła gorączkowy spacer wokół stołu, na zmianę chwytając się za głowę i obgryzając paznokcie. Od lat tego nie robiła, ale teraz nie potrafiła się powstrzymać. Nagle zamarzyła o papierosie.

Zrobiła kilka rundek dookoła stołu, po czym rzuciła się na kartkę.

*Proszę mi podać choć jeden dowód* – zażądała.

*Dowód?*

*Przykład znęcania się nad Izabelą. Skoro jest pani pewna jego winy, musi mieć na to jakieś dowody.*

*A znikanie bez słowa i zrywanie kontaktu nie jest przemocą psychiczną?*

Magda wpatrywała się w kartkę, zaciskając pięści. Staruszka miała na myśli ją, czy swoją wnuczkę? I czy przypadkiem nie sugerowała, że ona jest ofiarą?

*Jeśli ktoś znika, bo coś mu się przytrafiło, to raczej nie można tego uznać za przemoc.*

Babka Izabeli zmrużyła oczy i odpisała szybko:

*Mówiłaś, że Mikołaj żyje.*

*Ale to nie oznacza, że nic mu się nie stało* – odpisała Magda ze złością.

Znów ruszyła w obchód, zmieniła jedynie kierunek, bo wystarczająco już ją mdliło od nadmiaru emocji. W jej głowie huczało od rozpędzającej się migreny, galopujących myśli,



uderzeń krwi i wewnętrznego krzyku, którego nie była w stanie stłumić nawet utrata słuchu.

*Wciąż mówi pani oplotkami, nic wprost - zaatakowała sąsiadkę. - Niech mi pani wreszcie poda przykład, który przekona mnie, że wyszłam za mordercę! Ten człowiek to najmilsza osoba, jaką w życiu poznałam. Nawet mój były mąż go uwielbia!*

Irena Skrzypczak patrzyła na nią z uśmiechem politowania.

*Uspokój się, Madziu. Nie ma potrzeby się unosić, ja nie jestem twoim wrogiem. Moim celem jest cię chronić.*

„Jezu przenajświętszy, chronić przed czym?! Przed kim?! Ktoś tu ewidentnie oszalał i odmawiam przyjęcia do wiadomości, że tą osobą jestem ja”. Magda ukryła twarz w dłoniach, żeby nie wybuchnąć. Coraz wyraźniej czuła, że za moment eksploduje. Wykręty i uniki staruszki doprowadzały ją na skraj wytrzymałości.

Gotowa do uznania sąsiadki za osobę niespełna rozumu, zadała ostatnie pytanie, odrobinę zaskoczona, że przyszło jej do głowy dopiero teraz:

*Jakim cudem Mikołaj nigdy pani nie rozpoznał? Musieliście się widzieć wiele razy, choćby przelotnie.*

Białowłosa staruszka pokiwała głową, jakby od dawna czekała, aż ta kwestia się pojawi.

*Kiedy dla Mikołaja byłam babcią Izabeli, wyglądałam inaczej. Moje włosy nie były białe, wtedy ich nie spinałam, nie nosiłam też babcinych swetrów. Gdyby twój mąż choć raz przyjrzał mi się dokładniej, z pewnością dostrzegłby podobieństwo do dawnej mnie. Kto jednak przygląda się niedołężnej siwej staruszce?*

Zapisawszy te słowa, Irena Skrzypczak znów sięgnęła do kieszeni babcinego swetra, jak go określiła, i wyjęła fotografię. Magda przechyliła się przez stół i spojrzała na zdjęcie, z którego uśmiechały się do niej elegancka kobieta w wieku

trolejbusowym i jej dużo młodsza kopia. Poza uderzającym podobieństwem rysów twarzy, obie miały płomiennorude, niesforne, zachwycające włosy. Natychmiast zrozumiała, dlaczego Mikołaj mógł nie rozpoznać krewnej swojej byłej żony. Pani Skrzypczakowa i kobieta na zdjęciu rzeczywiście nie były do siebie wcale podobne.

Magda opadła na fotel, wciąż wpatrując się w twarz kilkunastoletniej dziewczynki, która bez wątplenia wyrosła na wyjątkową piękność. Nic dziwnego, że Mikołaj oszalał na jej punkcie, skoro sama nie mogła oderwać od niej oczu. Poczowała dotkliwy ucisk w żołądku na myśl, że życie napisało dla tej ślicznej dziewczynki tak straszny scenariusz.

Życie, czy ktoś inny? A może Mikołaj?

## **Izabela**

- Poczekaj, muszę wziąć kilka głębokich wdechów. - Mikołaj zatrzymał się przed bramą i ścisnął mocno rękę dziewczyny. Był blady jak ściana, a na jego czole pojawiły się kropelki potu.

- Oj, przestań już, tchórzku, to nie Smok Wawelski, tylko moja babcia! - Izabela roześmiała się perliście i sprzedała mu soczystego całusa.

- Po tych twoich opowieściach, to sam już nie wiem, czy nie wolałbym smoka...

- Zobaczysz, pokocha cię! A teraz wciągaj brzuch, pierś do przodu i idziemy.

Babcia Izabeli mieszkała na parterze, więc Mikołaj długo piersi nie musiał wypinać, drzwi otworzyły się, kiedy tylko zbliżyli się na odległość wzroku wzmocnionego wizjerem.

Stojąca w progu kobieta ani trochę nie wyglądała jak ta, którą Mikołaj wyobrażał sobie na podstawie opowieści

ukochanej. Nigdy nawet przez myśl mu nie przemknęło, że przyjdzie mu się spotkać ze starszą wersją Izabeli.

- Dzień dobry, Mikołaj Milski - przedstawił się grzecznie, przekroczywszy próg.

- Irena Krajewska. - Odwzajemniła uścisk dłoni kobieta, przyglądając się gościowi. - Inaczej sobie pana wyobrażałam.

- Szczerze mówiąc, ja panią też...

- Naprawdę? A dlaczego? - W jej głosie słychać było autentyczne zdziwienie.

- Izabela mówiła, że jest pani niska, gruba, ma krótkie włosy w kolorze... ekhm, różu i nosi okulary jak denka od słoików z musztardą.

Irena Krajewska spojrzała na wnuczkę, która z trudem hamowała chichot, i pokręciła głową.

- Niech się pan przyzwyczaja, jeśli zamierza żyć z pisarką. Ona wciąż zmyśla, a czasami myli jej się rzeczywistość z tymi niezliczonymi fabułami. To beznadziejny przypadek, więc niech pan się dobrze zastanowi.

Ruszyli w głąb mieszkania, którego umeblowanie w przytłaczającej większości stanowiły regały zapełnione książkami. Mikołaj z przerażeniem myślał o tym, że kiedyś ta kolekcja trafi do Izabeli, a już teraz ledwo mieściła swoją biblioteczkę.

- Siadaj, skarbie - zaczęła dziewczyna, kiedy weszli do przyjemnego pokoju, w którym znajdował się jedynie stół mogący pomieścić osiem osób. - Ja muszę chwilę z babcią poplotkować w kuchni, ale zaraz do ciebie wracamy.

- Napije się pan kawy czy herbaty? - zawołała Irena zza ściany.

- Herbaty. Z cytryną! - odpowiedziała za niego Izabela.

Dziewczyna zniknęła za drzwiami prowadzącymi do kuchni, a Mikołaj postanowił się rozejrzeć. Z ulgą odkrył, że

przynajmniej w tym pomieszczeniu nie ma książek, choć nie była to zupełnie prawda - kilka wypożyczonych z biblioteki egzemplarzy spoczywało na parapecie okna, ale tego nie mógł dostrzec.

Minęło kilka minut, zanim kobiety dołączyły do niego, wnosząc wazę z rosółem i talerze z domowej roboty makaronem posypanym natką pietruszki. Mimo ogromnego stresu Mikołaj rzucił się na jedzenie, jakby głodował od tygodnia.

- Strasznie pan musiał być głodny - zażartowała gospodyni, ale wyraźnie schlebiał jej apetyt gościa. - Czyżby Izabela panu nie gotowała?

- Oszywyszczę, że nie! - zawołała dziewczyna z pełnymi ustami. - Ani mi się śni robić za gosposię. Ma ręce, niech sam gotuje.

Irena zamrugnęła oczami i spojrzała pytająco na Mikołaja. Ten spłonął rumieńcem, co usiłował zatuszować uśmiechem.

- Tak się składa, że ja bardzo lubię gotować - wyjaśnił grzecznie. - I nie uważam, żeby to był obowiązek kobiety.

- Widzisz, babciu? Znalazłam swój ideał.

- Hmm - odezwała się cicho Irena. - Najwyraźniej znalazłaś. Miejmy nadzieję, że to samo powiesz za rok, dwa, pięć.

Mikołaj poczuł się niezręcznie, bo ta uwaga, choć nie była niegrzeczna, wyraźnie świadczyła o nieufności krewnej Izabeli. A doskonale wiedział, że bez jej akceptacji małżeństwo z najpiękniejszą istotą na świecie pozostanie w sferze marzeń.

W milczeniu skończyli jedzenie rosółu i Irena bez słowa zebrała talerze, po czym zniknęła w kuchni. Narzeczeni zostali sami, ale nawet wtedy Mikołaj nie poczuł się mniej skrępowany. Izabela dotknęła jego dłoni, a on wzdrygnął się lekko.

- Ojej, pan delikatny! - prychnęła dziewczyna. - Aleś się zjeżył...

- Wybacz, przepraszam. Po prostu poczułem się dziwnie. Twoja babcia chyba mi nie ufa.

- To oczywiste, że ci nie ufa, przecież jeszcze cię nie zna - odparła prostolinijnie Izabela.

- Mieszkamy ze sobą od roku - rzucił tonem pełnym pretensji.

- A czy ja mówię, że to ja cię nie znam? Daj jej szansę, na pewno cię polubi.

- Czyli już nie pokocha, tylko polubi? - zażartował, choć nie zabrzmiało to wesoło.

Zamilkł natychmiast, kiedy do pokoju weszła Irena, niosąc tacę z kubkami i cukiernicą. Z pewnością słyszała ostatnie zdanie, a może i dużo więcej, nie dała jednak po sobie poznać, żeby była zainteresowana tym tematem. W jej zachowaniu Mikołaj wyczuwał głównie chłód i dystans, jaki zwykle trzymają ludzie pełni nieufności.

Wrażenie braku akceptacji ze strony Ireny nie opuściło go już do końca dnia. Mimo że rozmowy toczyły się w atmosferze uprzejmości i dotyczyły głównie kariery pisarskiej Izabeli, niewidzialny mur między Ireną a Mikołajem nie skruszył się ani na jotę. I, jak miał się później przekonać Mikołaj, już na zawsze usankcjonował się układ: on i one.

## **Magda**

- Wprowadź się do mnie - szepnęła Mikołaj wprost do ucha Magdy.

Siedzieli w sali kinowej, obściskując się jak nastolatki. Na szczęście poza nimi film oglądała jeszcze tylko para starszych ludzi, która przezornie zajęła miejsca kilka rzędów niżej.

- Wariat - parsknęła Magda. - Daj mi się nacieszyć całym łóżkiem dla siebie.

- Jeszcze się nie nacieszyłaś? - udał zdziwienie. A może faktycznie się zdziwił. - Od ośmiu miesięcy jesteś wolną kobietą, chyba starczy tych luksusów?

Magda przygryzła dolną wargę, kiedy poczuła ciepły oddech na szyi. Zdarzało jej się myśleć o tym, że związek z Mikołajem jest już na tyle poważny, że właściwie wspólne mieszkanie byłoby czymś naturalnym, jednak odpowiadał jej obecny układ. Tym bardziej że kilkudniowe nieobecności mężczyzny związane z jego pracą pozwalały cieszyć się wspólnie spędzonymi weekendami i spontanicznymi randkami. Pozostawała jeszcze jedna, może najważniejsza, kwestia.

- Ja to najmniejszy kłopot, ale musiałbyś przekonać dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu - odpowiedziała mu po dłuższej chwili.

- Zostaw to mnie - odparł z uśmiechem. - Nie zapominaj, że zawodowo zajmuję się przekonywaniem ludzi do swoich pomysłów.

- Sama nie wiem... - Magda wyciągnęła nogi i skrzyżowała ręce na piersiach. - Myślałam, że obojgu nam pasuje układ, w którym każdy ma swoje życie, a dzielimy ze sobą jedynie jakąś ich część wspólną.

- I wystarcza ci to? - W głosie Mikołaja słychać było zawód.

- Z pewnością nie przeszkadza - odparła ostrożnie. - A tobie?

- A mnie nie wystarcza i przeszkadza. Zdecydowanie wolałbym zasypiać i budzić się przy tobie.

- Dwa dni w tygodniu? - zapytała odrobinę złośliwie. - Przecież ciebie ciągle nie ma.

- Popracuję nad tym, myślę, że posiadanie rodziny stanowiłoby silny argument w dyskusji z wierchuszką.

- Rodziny? - podniosła głos Magda, a siedzący niżej seniorzy odwrócili się z marsowymi minami. - Co masz na myśli?

Za odpowiedź musiał jej starczyć zagadkowy uśmiech błakający się pod nosem Mikołaja. Mężczyzna nie zamierzał niczego wyjaśniać, a wręcz wprawił ją w jeszcze większe zdumienie.

- Chodź, zmywamy się stąd! - krzyknął i chwycił ją za rękę.

Oszołomiona Magda, niemal poderwana ze sfatygowanego fotela przez Mikołaja, ruszyła za nim ku wyjściu. Wybiegli z kina, jakby się za nimi paliło, wprost pod koła nadjeżdżającego roweru. Rozwścieczony kolarz długo obrzucał ich inwektywami, prawdopodobnie nawet wówczas, kiedy rozchichotana para zniknęła za rogiem budynku.

- Dokąd mnie porywasz? - zapytała, ciężko dysząc. - Daj mi wytchnąć, kolki dostałam!

- Jesteśmy już prawie na miejscu, chodź, chodź, mam dla ciebie niespodziankę.

Tego zdążyła już sama się domyślić, bardziej chciała wiedzieć, dlaczego aż tak się śpieszą.

Wąska ulica świętego Antoniego przypominała teraz tor z przeszkodami - gęsto rozstawione kawiarniane stoliki i liczne grupki młodych ludzi zmuszały Mikołaja i uczepioną jego dłoni Magdę do biegu slalomem. A i tak co chwilę na kogoś wpadali, budząc powszechne zainteresowanie niczym para zbiegów salwujących się brawurową ucieczką przed organami ścigania. Tyle że nikt ich nie gonił.

- Ufff, zdążyliśmy - wydyszał Mikołaj, kiedy w końcu się zatrzymali.

Magda również z trudem łapała oddech. Mimo że jej praca polegała w dużej mierze na chodzeniu, ostatni raz dystans ośmiuset metrów przebiegła w liceum i to z marnym wynikiem.

- Zdążyliśmy? Na co? - zapytała, rozglądając się.

Mikołaj wyszczerzył się groteskowo i sięgnął do kieszeni sportowej marynarki.

- Mamy kilka minut do zamknięcia urzędu stanu cywilnego. Zgadzasz się?

Na wyciągniętej dłoni mężczyzny spoczywało kwadratowe pudełeczko, po którego otwarciu Magda zobaczyła pierścionek. Wyglądał, jakby go zrobił któryś z jej synów albo osoba o wyjątkowo kiepskich zdolnościach manualnych.

- Ty tak serio? - upewniła się, nie odrywając wzroku od szkaradnej biżuterii.

- Całkiem serio. I, jak widzisz, zgodę twoich dzieci już otrzymałem.

Wniosek o zawarcie małżeństwa podpisała ręką, którą ozdabiał wykonany przez jej synów pierścionek inkrustowany nieoszlifowanym diamentem przywiezionym przez Mikołaja z Holandii. Urzędniczka, niezadowolona z faktu, że musiała zostać w pracy trzy minuty dłużej, z miną obrażonej księżniczki zarezerwowała dla nich datę, co ostatecznie przypieczętowało ten szalony pomysł. Za niespełna pięć tygodni Magdalena *primo voto* Bratkowska miała zostać panią Mikołajową Milską.



# Rozdział 15

Czy kiedykolwiek postawiono Mikołajowi formalne zarzuty?

Co świadczyło o jego winie?

Czy podejrzewano kogoś innego?

Jak do tych podejrzeń odniósł się sam Mikołaj?

Pomimo takich i wielu innych dociekliwych pytań, jakie Magda postawiła pani Skrzypczakowej, nie poznała dowodów winy Mikołaja. Nie udało jej się też jednoznacznie ustalić, czy cokolwiek poza nieracjonalnym uporem staruszki świadczy o tym, że Milski rzeczywiście jest mordercą Izabeli, choć pani Skrzypczakowa nie dopuszczała żadnej innej możliwości. Wycinek z gazety miał być w tym względzie niemalże prawdą objawioną.

Ziarno niepewności zostało jednak zasiane.

*Mam pewien pomysł* – napisała, gdy emocje opadły, a nogi zaczęły ją boleć od maszerowania wokół stołu. – *Przecież mój były mąż jest policjantem, z pewnością wciąż ma różne kontakty w kryminalnej. Poproszę go o zbadanie sprawy.*

*To nic nie da* – odpowiedziała ku zdumieniu Magdy staruszka. – *Skoro niczego nie udało się mu udowodnić, kiedy sprawa wciąż była świeża, tym bardziej nie znajdziemy dowodów teraz. Miał dużo czasu, żeby się ich pozbyć.*

To rzeczywiście było możliwe.

*Co nam szkodzi pogrzebać?* – napisała Magda.

Pani Skrzypczakowa wzruszyła ramionami, ostatecznie zgadzając się, że szkody z tego nie będzie. Chwilę później zerknęła na wiszący na ścianie zegar i bez zbędnych subtelności dała Magdzie do zrozumienia, że powinna opuścić

jej mieszkanie. Na szczęście Magda także nie czuła się na siłach, by kontynuować tę rozmowę. Dopija herbatę, podziękowała za gościnę i zniknęła za drzwiami, odczuwając ulgę, którą niemal natychmiast zastąpiło... zaskoczenie.

Pod drzwiami jej mieszkania stał mężczyzna, którego twarz wydała jej się znajoma, jednak nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie mogła go widzieć. Zbliżała się, nie spuszczając z niego wzroku.

- Pani Magdalena Milska? - zapytał, odrobinę speszony.

Magda skinęła głową, domyślając się treści pytania.

Mężczyzna przestępował z nogi na nogę, a gdy Magda znalazła się tuż obok niego, wybąkał nieśmiało:

- Nie wiem, czy pani mnie pamięta, nazywam się Konrad Lichoń.

Magda dała mu znać, żeby odsunął się od drzwi, otworzyła zamek i gestem zaprosiła do środka. Powiesiła kurtkę na wieszaku, to samo zrobił mężczyzna, nieco skonfundowany milczeniem gospodyni.

Nie czekając na reakcję nieznanego, Magda poszła prosto do kuchni i zapisała na kartce:

*STRACIŁAM SŁUCH. Kim pan jest?*

Stropiony mężczyzna przeczytał podstawioną mu pod nos notatkę i spojrzał na kobietę ze zdumieniem. Jej poważna mina powstrzymała go od zadania kolejnego pytania. Usiadł na krześle i patrzył przed siebie.

Magda podsunęła mu kartkę i długopis.

*Nazywam się Konrad Lichoń. Poznaliśmy się na imprezie firmowej, pani przyszła z Mikołajem, a ja byłem jedynym singlem na tym przyjęciu* - napisał starannie, pochylając litery w lewo.

Magda czytała mu przez ramię, a po chwili uśmiechnęła się ciepło.

Przypomniała sobie to przyjęcie: rechoczący faceci w garniturach szytych na zamówienie, obwieszane złotem dziewczyny w zbyt krótkich sukienkach i ten jeden niepozorny chłopak, który wyglądał, jakby tam trafił przez przypadek.

*Miał pan na sobie różową koszulę, na którą jakaś pijana kobieta wylała gorący barszczyk.*

Konrad uśmiechnął się nieśmiało i pokiwał głową. Na jego twarz wypłynął rumieniec, jakby wspomnienie o gorącym barszczu wciąż budziło w nim zawstydzenie.

Zauważyła, że odetchnął z ulgą.

Nastawiła czajnik i nasypała herbaty do dwóch kubków, arbitralnie uznając, że na kawę jest już za późno.

*Przyszedł pan w sprawie Mikołaja?* - zapisała, czekając, aż woda się zagotuje.

Mężczyzna pokiwał głową z tym samym niewyraźnym wyrazem twarzy.

*Jeśli chce pan dowiedzieć się ode mnie, gdzie jest mój mąż, to muszę pana rozczarować. Nie mam pojęcia, nie mam z nim kontaktu, zniknął jak kamfora.*

*Nie przyszedłem tu po informacje* - napisał i spojrzał kobiecie w oczy, jakby odsłaniając przed nią intencje. - *Przyszedłem na prośbę Mikołaja.*

Nie tak dawny wstrząs wywołany opowieścią Ireny Skrzypczak nagle o sobie przypomniał. Dłonie Magdy znów zaczęły drżeć, a głowa zamieniła się w tykającą bombę. Mimo braku słuchu, czuła w całym ciele przyspieszone bicie serca, jakby ten niewielkiego rozmiaru organ nagle nabrał niebywałej mocy. Zachwiała się na krześle, tracąc na moment równowagę.

- Pani Magdo! - krzyknął Lichoń, zupełnie zapominając o jej niesprawności.

Zerwał się z krzesła i podtrzymał ją, ratując przed upadkiem.

Gdy odzyskała równowagę i wyrównała oddech, puścił ją ostrożnie, po czym zalał herbatę w kubkach i postawił je na stole.

Magda postukała w kartkę leżącą przed mężczyzną, dając mu znać, żeby kontynuował.

*Mikołaj poprosił mnie kiedyś, żebym przyszedł do pani i zapewnił ją, że nic mu nie jest i jest niewinny. Miałem to zrobić, gdyby z jakichś powodów szukała go policja.*

Zamknęła oczy i odtwarzała w myślach przeczytane przed chwilą zdania. Im dłużej to trwało, tym bardziej wydawało się absurdalne.

*To raczej dziwna prośba.*

*Niech mi pani wierzy, mnie także zaskoczył.*

*Kiedy to było?*

Lichoń zamyślił się, po chwili odpowiedział z niezachwianą pewnością:

*Kilka miesięcy temu, najdalej pół roku.*

*I po takim czasie pan o tym pamiętał?*

Konrad poruszył się na krześle. Przez jego twarz niemal niezauważalnie przemknęło zawstydzenie.

*Nie pamiętałem, dopóki nie zjawiała się policja i nie zaczęła o niego wypytywać – wyjaśnił. – Próbowałem do niego dzwonić, ale bezskutecznie, a potem wyszła ta cała polka z porzuconym autem i zwłokami w hotelu...*

Magda zacisnęła zęby, jak gdyby wspomnienie o „polce” obudziło niechciane myśli. Nie zamierzała poświęcać im ani chwili do czasu, aż policja ustali, co naprawdę się wydarzyło.

*Dlaczego miałyby go szukać policja? Skoro przewidział to już tak dawno temu, to albo... –* Możliwe scenariusze nie chciały dać się zapisać. Każdy z nich bowiem zakładał, że człowiek, z którym dzieliła życie, miał coś na sumieniu. – *Albo planował coś bardzo długo, ale nie miał pojęcia, kiedy uda mu*

*się ten plan zrealizować i zabezpieczył się odpowiednio, albo dotyczyło to czegoś, co zdarzyło się w przeszłości i bał się, że ta przeszłość do niego wróci. Albo był jasnowiedzem, a do tego paranoikiem.*

Konrad kiwał głową, jakby takie scenariusze też brał pod uwagę. Skrzywił się jedynie na „paranoika”, co Magdzie również wydawało się najmniej prawdopodobne.

*Biorąc pod uwagę, że kazał zapewnić panią o swojej niewinności, skłaniam się ku powiązaniu go z polką.*

Magda zastanawiała się przez chwilę, czy powinna podzielić się z nim informacją, że Mikołaj już raz znajdował się w kręgu zainteresowań organów ścigania, doszła jednak do wniosku, że nie ma sensu mieszać mu w głowie. W końcu był tylko posłańcem.

*Pan nie wierzy w jego winę – zauważyła.*

*Pani chyba też – odwdzieczył się z uśmiechem. – Jeśli wolno mi coś powiedzieć, a będzie to moja zupełnie subiektywna opinia, to Mikołaj nigdy nie zostawiłby zwłok w hotelu, z którym łatwo go było powiązać. Jest na to zbyt inteligentny.*

*Chyba że wiedział, że i tak go nie złapią, a jeśli złapią, to się z tego wywinie – rozważała, jakby mówiła o scenie z filmu sensacyjnego, a nie o własnym mężu, który z niewiadomych przyczyn znalazł się w środku międzynarodowej sprawy kryminalnej. – I jeszcze ten samochód...*

Nagle skojarzenie włączyło w jej głowie lampkę alarmową. Teraz samochód i wtedy samochód. A jeśli to jakiś *modus operandi*? *Signature*, jak mówią specjaliści z FBI? Każdy seryjny morderca zostawia swój podpis.

*Pani Magdo, pani na kogoś czeka?*

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

*Czekam?*

*Ktoś dzwoni do drzwi.*

Na progu stał chłopak odrobinę starszy od Tomka. Spojrzał na Magdę spod zbyt długiej grzywki i bez słowa wręczył pocztówkę, którą ona odruchowo przyjęła. Zanim zdążyła otworzyć usta, chłopaka już nie było. Zerknęła na kartkę. Przedstawiała scenę z betlejemskiej stajenki. Odwróciła ją, żeby spojrzeć na awers i serce jej stanęło.

Napisany eleganckim pismem adres z charakterystycznymi zaokrągleniami natychmiast zdradzał, kim był nadawca. Treść wiadomości jedynie umocniła to przekonanie.

Zamknęła drzwi i usiłowała uspokoić puls, od którego szumiało jej w głowie. Konrad Lichoń, zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością gospodyni, wyjrzał z kuchni i dostrzegłszy chorobliwą bladłość na twarzy Magdy, podbiegł do niej, chwycił pod ramię i zaprowadził z powrotem na krzesło. Kiedy siadała, pocztówka wypadła jej z bezwładnej dłoni. Mężczyzna schylił się, rzucił okiem na treść i odłożył ją na stół, awersem do góry.

*Wnioskuje, że to nie są dobre wieści?* - zapisał na kartce, równocześnie podsuwając Magdzie kubek z herbatą.

- „Nie jestem panią Neumann” - przeczytał głośno treść wiadomości, rozpoznając pismo Mikołaja.

*Wie pani, co to znaczy?*

Wiedziała. Nie miała jednak siły, żeby opowiedzieć mu historię lubieżnego botanika. Siedziała bez ruchu, czując na zmianę fale zimna i uderzenia gorąca. Pulsujący ból w lewej skroni zdawał się nasilać, a ona marzyła tylko o tym, żeby się położyć i zasnąć.

Gość dopił szybko herbatę i ją pożegnał, upewniwszy się najpierw, czy niczego jej nie potrzeba. Uśmiechnęła się z wysiłkiem, a on zrozumiał ten gest i nakazał nie fatygować się do drzwi. W ostatniej chwili zostawił na stole swoją wizytówkę, którą Magda odruchowo przypięła magnesem do drzwi lodówki.

Kiedy wyszedł, poszła prosto do łóżka. Cały czas przyciskała do piersi pocztówkę. Mikołaj zapewniał ją, że nie jest mordercą.

## Rozdział 16

Możliwości zatajenia przed policją faktu, że Mikołaj wreszcie się z nią skontaktował, w ogóle nie brała pod uwagę. Bez względu na to, jakie skutki mogła przynieść ta decyzja, miała w ręku dowód, że jej mąż żyje.

Obudziła się na długo przed świtem i z trudem powstrzymała się przed odwiedzeniem komendy o piątej rano. Kotłujące się myśli nie pozwalały jej usiedzieć w miejscu, dreptała więc wokół stołu, podobnie jak dzień wcześniej, wzburzona opowieścią pani Skrzypczakowej, i zaklinała zegar, żeby zwawiej przesunął wskazówki. Niewiele brakowało, a wydeptałaby dziurę w podłodze, gdyby nagle nie opuściły jej siły, a może po prostu niezdrowo podniesione ciśnienie w końcu się obniżyło.

Usiadła w fotelu i podjęła próbę zmierzenia się z myślami, które od kilku dni usiłowały przebić się do świadomości. Od zawsze lepiej myślało jej się w trakcie pisania. Chwyliła więc leżący na ławie zeszyt, z niewielkiej szufladki wyjęła długopis i rozpoczęła mozolną rozmowę z samą sobą.

– *Wiemy, że Mikołaj żyje.*

– *Wiemy, że jest w Polsce: kartka nie posiada znaczka, została więc przekazana z rąk do rąk.*

– *Wiemy, że był w Anglii.*

Na tym kolumna „fakty” właściwie się kończyła. Niewiele. Po stronie „niewiadomych” znalazło się zdecydowanie więcej zdań i każde z nich kończyło się znakiem zapytania, prowadząc do wniosków, których za nic nie chciała przyjąć.

– *Dlaczego Mikołaj porzucił samochód?*



- *A jeśli go nie porzucił, dlaczego ktoś go ukradł i zostawił?*
- *I czy tym „kims” był on sam?*
- *Kim są zwłoki w hotelu?*
- ~~*Czy Mikołaj znał je, kiedy miały jeszcze w sobie trochę życia?*~~

Ostatnie pytanie skreśliła, uznając, że zbyt wyraźnie obrazuje stan jej ducha, dla którego naturalną formą obrony był bezduszny, wisielczy humor.

- *Czy Mikołaj znał ofiarę?*
- *Czy mógł mieć coś wspólnego z tą śmiercią?*
- *Dlaczego nie odzywał się przez tyle dni?*
- *Czy ta sprawa ma coś wspólnego ze śmiercią Izabeli?*
- *Czy Mikołaj ma coś wspólnego ze śmiercią Izabeli?*

Przebiegła wzrokiem po rzędach drobno zapisanych liter, po czym na samej górze wielkimi kulfonami dopisała:

- ***GDZIE, DO DIABŁA, JEST MÓJ MAŻ?!***

Emocjonalny rollercoaster, jaki zafundowały Magdzie ostatnie dni, spowodował, że poczuła się wycieńczona. Miała wrażenie, jakby jej nogi zamieniły się w dwa betonowe słupy i żadną siłą nie będzie w stanie oderwać ich od podłogi. Ręce znów jej drętwiały, kark wydawał się sztywny, jakby miała na sobie gorset. Dziwne szумы w głowie coraz wyraźniej dawały o sobie znać. Zawładnęła nią tak głęboka rozpacz, że nie była w stanie zapanować nad kolejnymi falami szloch.

\*

- Pani Milska? - Komisarz Matejko na jej widok zatrzymał się na środku korytarza.

Tym razem to ona go zaskoczyła, co odnotowała z jadowitą satysfakcją.

Policjant otworzył drzwi do pokoju znajdującego się po lewej stronie korytarza, a asystujący Magdzie mundurowy oddalił się

do swoich zadań. Weszła do ciemnego gabinetu, któremu w uzyskaniu urody nie pomógłby nawet generalny remont.

Matejko zapalił światło, które tylko uwidocznilo brzydote wnętrza. Wskazał kobiecie krzesło, sam usiadł za biurkiem i położył na blacie czystą kartkę.

Magda rozejrzała się po zagraconym pokoiku, starając się odnaleźć choćby jeden jego element mogący wzbudzać pozytywne uczucia. Wyglądało na to, że aktualnie tym elementem była ona.

*Co panią sprowadza?* – zanotował policjant.

Wyjęła z torebki pocztówkę i położyła ją na biurku obok kartki. Matejko zdawał się tego nie zauważyć, pochłonięty rolowaniem kółka na myszce.

*Przyszła wczoraj. Teraz już mamy pewność, że Mikołaj żyje.*

Komisarz zastygł i spojrzał na nią pytająco. Wskazała wzrokiem na leżący na biurku przedmiot.

Sięgnął po chusteczkę, przez którą delikatnie chwycił pocztówkę i zerknął na awers.

– Nie ma podpisu nadawcy – zauważył. – Znaczką też nie ma.

*Skąd pani to ma?*

*Przyniósł ją jakiś młodzieniec, ale nie wiem, jak się nazywa – zastrzegła, uprzedzając pytanie, które powinno paść. – Wręczył mi kartkę i zwiął.*

*I nigdy wcześniej go pani nie widziała?*

*Tego nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Był niewiele starszy od mojego syna, być może widziałam go kiedyś w jego szkole, ale nie kojarzę.*

Matejko w milczeniu przyglądał się wykaligrafowanemu zdaniu. Zmarszczka na czole zdawała się pogłębiać, aż w końcu zapytał:

*Dlaczego uważa pani, że to wiadomość od pani męża? Charakter pisma łatwo podrobić.*

Magda uśmiechnęła się z triumfem, a jej ładna twarz po raz pierwszy od wielu dni naprawdę się rozpogodziła.

*Tę wiadomość mógł napisać jedynie Mikołaj. Albo ktoś, kto wiedział, że ją zrozumie.*

*A co konkretnie miała pani zrozumieć?*

*Wie pan, kim był Felix Rosen?*

Policjant pokręcił głową.

Westchnęła ciężko i w największym skrócie opisała mu historię jednej z najsłynniejszych wrocławskich spraw kryminalnych, z przyjemnością odnotowując, że czytał ze szczerym zainteresowaniem.

*Zatem słowa „nie jestem panią Neumann” mają znaczyć tyle, że Mikołaj nie ma nic wspólnego z morderstwem – podsumowała.*

Matejko zadumał się na chwilę. Oparł brodę na dłoniach i wpatrywał się w tekst zupełnie niekorespondujący z sielskim obrazkiem na odwrocie kartki.

*W tych okolicznościach wydaje się wysoce prawdopodobne, że wiadomość pochodzi od pani męża. Wciąż jednak musimy brać pod uwagę możliwość, że kto inny znał historię botanika i bawi się z panią, a tym samym z nami.*

Magda skinęła głową. Tok jego rozumowania był słuszny. Oczywiście, istniała szansa, że ktoś robił jej ponury dowcip, ale była na tyle nikła, że postanowiła zupełnie ją zignorować.

*Pozwoli pani, że przekażę pocztówkę do analizy daktyloskopijnej – poprosił, choć właściwie wiadomo było, że to jedynie kurtuazja.*

Wybrał na telefonie wewnętrzny numer i przekazał osobie po drugiej stronie słuchawki, żeby „na jednej nodze” podleciała po ważny dowód.

Po chwili w drzwiach gabinetu zjawiała się młoda osoba płci żeńskiej z woreczkiem strunowym, do którego pęsetą włożyła

zagadkową przesyłkę.

Matejko podyktował kobiecie numer sprawy, poinstruował, czego ma szukać i poprosił o zdjęcie odcisków palców Magdy poza kolejnością, bo „z pewnością macała kartkę”. Ledwo drzwi zamknęły się za młodą policjantką, a do gabinetu weszła młodsza aspirant Laskowiak.

Na widok Magdy jej ładnie ułożone brwi uniosły się nieznacznie. Matejko ruchem głowy pokazał jej, że wszystko ma pod kontrolą, a wyjaśnień udzieli później.

- Siadaj, Marta - rzucił w jej stronę - zaraz skończę z panią Milską. Wygląda na to, że jej... intuicja mogła mieć rację.

Aspirant Laskowiak zajęła miejsce przy drugim biurku, którego Magda nie zauważyła pod stertą piętrzących się na nim teczek, skrzyżowała ręce na piersiach i utkwiała w Milskiej intensywnie spojrzenie.

- Miałam właśnie ją wezwać, ale widzę, że jestem spóźniona. Skąd się dowiedziała? - zapytała przełożonego z nutą urazy.

- Ale o czym? - Matejko wyglądał na odrobinę zaskoczony.

- O tym, że to nie jej mąż leżał w hotelu w charakterze zwłok.

Komisarz gwizdnął głośno i zapisał na kartce zdanie, które podsunął Magdzie do przeczytania.

Pani aspirant pyta, skąd pani wiedziała, że to nie pani mąż leżał w hotelu w charakterze zwłok.

*Z pocztówki* - odpisała. - Zwłoki, nawet te z charakterem, raczej nie wysyłają świątecznych kartek.

- Z jakiej...? - urwała Laskowiak, szybko kojarząc tajemniczą torebkę w rękach laborantki, z którą minęła się na korytarzu, z cokolwiek dziwną informacją otrzymaną przed chwilą.

*Dostała pani świąteczną kartkę od męża?*

Kobieta przeniosła wzrok na swojego szefa. Matejko pokiwał głową, potwierdzając prawdomówność Milskiej.

- Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że rzeczywiście to właśnie pan Milski się odezwał - przyznał. - A jeśli dołożymy do tego fakt, że to nie on został zamordowany w hotelowym pokoju, możemy mieć niemal pewność.

Magda cierpliwie odczekała, aż policjanci wymienią informacje, po czym zwróciła się do obojga z pytaniem:

*Czyli miałam rację?! To nie był Mikołaj? Wiadomo już, co się stało?*

W ciągu kilku kolejnych minut zorientowała się, że gdyby nie kartka podrzucona jej przez nieznanego wyrostka, policja znów odwiedziłaby ją w domu. W czasie, kiedy ona rozpisywałą fakty i niewiadome w zeszycie, Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu ślęczała nad raportami przysłanymi przez Policję Metropolitalną.

Nie wdając się w zbędne szczegóły, komisarz Matejko przekazał jej najistotniejsze fakty, z których wynikało, że sekcja zwłok, która sama w sobie stanowiła nie lada wyzwanie, wykazała, że ciało znalezione w hotelu z całą pewnością nie należało do Mikołaja Milskiego i z taką samą pewnością przyczynę zgonu stanowił uraz tępym narzędziem.

*To znaczy, że człowiek został zamordowany albo sam się zamordował poprzez uderzenie w głowę - doprecyzował policjant.*

Wciąż jednak nie było wiadomo, kim był denat znaleziony w hotelu, co się działo z Mikołajem ani czy Milski miał jakikolwiek związek ze zbrodnią. Mozolnie prowadzone poszukiwania na razie nie dawały najmniejszych nawet efektów.

*Wygląda na to, pani Milska, że pani małżonek dokłada dużych starań, żeby się nie znaleźć - stwierdziła młodsza aspirant, czym wprawiła Magdę w zdumienie.*

*Przepraszam, ale zupełnie nie rozumiem, co ma pani na myśli...*

*Jedynie człowiek, który chce zniknąć, robi to skutecznie - wyjaśnił cierpliwie Matejko.*

*Zapominają państwo o ludziach, którzy znikają wbrew własnej woli - odpisała, czując, jak wzbiera w niej irytacja. - Mój mąż nie miał powodów, żeby porzucić własną rodzinę, ktoś więc musiał zdecydować o tym za niego.*

Policjanci przyglądali jej się w milczeniu, a po chwili wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

*Musimy spytać panią o jeszcze jedną, dość delikatną kwestię. - Policjantka niezwykle starannie dobierała słowa, co natychmiast obudziło czujność Magdy. - Co pani wie na temat przeszłości swojego męża?*

## **Mikołaj**

- Przepraszam, pan Milski?

Elegancki mężczyzna odwrócił się na dźwięk swojego nazwiska.

- W czym mogę pomóc? - W jego głosie wyraźnie słychać było rezerwę.

- Chciałbym porozmawiać na temat śmierci pańskiej żony - odparł nieznajomy i zbliżył się do Mikołaja. - Kacper Cichy, pracuję dla...

- Wiem, kim pan jest - przerwał mu Milski. - Pan wybacz, ale nie zamierzam komentować tych idiotyzmów, które wypisujecie.

- Brak komentarza to też komentarz - odparował zupełnie niezrażony dziennikarz. - Pana żona była znaną pisarką i lubianą osobą publiczną, śledztwo w sprawie jej śmierci

również stało się sprawą publiczną. Nie chce pan oczyścić się z podejrzeń?

Mikołaj zacisnął usta i wziął głęboki oddech. Górował nad dziennikarzem o pół głowy i zamierzał wykorzystać tę przewagę. Zrobił krok w przód, wskutek czego z pewnością przekroczył intymną strefę mężczyzny.

- Od oczyszczania z podejrzeń jest policja i tylko przed nią będę składał oświadczenia, o ile zostanę o to poproszony - wycedził prosto w twarz Cichemu. - Radziłbym panu i pana kolegom uważać na to, co publikujecie w tych swoich brukowcach, bo, jak sam pan słusznie zauważył, moja żona, a tym samym ja, była osobą publiczną. Pozew cywilny o naruszenie moich dóbr osobistych mógłby dotkliwie zaszkodzić pana karierze.

Mimo że Milski ani na chwilę nie podniósł głosu, a jego twarz pozostała niemal nieruchoma, Cichy nie wątpił, że ów pozew pojawi się natychmiast, gdy granice zostaną przekroczone. Nie zamierzał więc tych granic przekraczać, był na to zbyt inteligentny i doświadczony, ale musiał spróbować szczęścia, skoro Fortuna postawiła męża Izabeli na jego drodze.

Przełknął głośno ślinę, po czym bez słowa obrócił się na pięcie i odszedł, czując na plecach wzrok Mikołaja.

Gdy tylko sylwetka Cichego zniknęła za rogiem budynku, Mikołaj wypuścił powietrze i ruszył w obranym wcześniej kierunku. Spotkanie z dziennikarzem nie było dobrą wróżbą, zwłaszcza dla tego, co miało nastąpić za chwilę. Odkładał tę sprawę tak długo, jak tylko się dało, teraz jednak nadeszła pora na zamknięcie ostatnich drzwi.

Tak samo jak za pierwszym razem serce tłukło mu się w piersi, kiedy przekraczał próg mieszkania Ireny. Teraz jednak ubrana w czerń kobieta przywitała go bez uśmiechu.

- Napijesz się czegoś? - zapytała cicho i bez cienia sympatii.

- Dziękuję, nie trzeba, nie zostanę dłużej.

- Jak sobie chcesz. Chodźmy do kuchni, akurat wstawiłam gołąbki.

Obdarzona burzą płomiennorudych loków odcinających się od czerni dzianinowej sukienki Irena zniknęła za drzwiami pomieszczenia, z którego dolatywał zapach gotowanej kapusty.

Mikołaj powiesił płaszcz w przedpokoju i dołączył do gospodyni, wciąż słysząc bicie własnego serca.

- Wyjeżdżam - oznajmił - nie mogę tu zostać.

- Nie jestem zdziwiona - odparła Irena.

- Nie interesuje cię, dokąd jadę?

Kobieta przykryła żeliwny rondel i zmniejszyła wielkość płomienia na palniku. Bez pośpiechu zdjęła termoochronne rękawice, powiesiła je na haczyku i usiadła przy ustawionym w rogu kuchni niewielkim stoliku.

Mikołaj cierpliwie czekał, aż odpowie na jego pytanie, ona jednak wcale się nie śpieszyła. Postukała krótkimi paznokciami w blat stołu i w końcu podniosła na niego wzrok.

- Nie pytam, dokąd jedziesz, bo nie ma to wielkiego znaczenia. Twoim ostatnim adresem będzie więzienie, ponieważ tam jest miejsce morderców.

Mikołaj wytrzeszczył oczy i potrząsnął głową w niedowierzaniu.

- Oszalałaś? - syknął. - Ty naprawdę straciłaś kontakt z rzeczywistością! Kto ci nagadał takich głupot, otrząśnij się, Irena!

- Możesz przeczyć, możesz udawać świętego, ktoś pewnie się na to nabierze. Ale ja wiem, jaki naprawdę jesteś i do czego jesteś zdolny.

- Wariatka! - wrzasnął Mikołaj, trzymając się za głowę. - Niezrównoważona stara wariatka! Czy ty wiesz, co mówisz?!



- No i popatrz, zaczynasz pokazywać prawdziwe oblicze - odparła z jadem. - Może mnie też spotka jakiś wypadek, co, wnusiu?

Milski oparł się o ścianę, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Opanowało go uczucie odrealnienia, jakby nagle znalazł się na miejscu Józefa K. i brał udział w groteskowym procesie.

- Irena, czy ty zdajesz sobie sprawę, że bredzisz? Izabela zginęła w wypadku, w dodatku z jej winy. Jaki mogłem mieć udział w tym, że wjechała w mur?!

Kobieta nie odpowiedziała. Jej zacięta mina sugerowała, że wyrok już zapadł i nic ani nikt nie wpłyną na zmianę jej decyzji.

Mikołaj także był tego świadom, teraz jedynie upewnił się, że jakikolwiek rozejm z jedyną krewną jego nieżyjącej żony jest niemożliwy. Bez słowa ruszył w stronę drzwi wyjściowych, chwycił płaszcz i opuścił mieszkanie, w którym nigdy nie czuł się mile widzianym gościem.

## Rozdział 17

*Domyślałam się, że pyta pani, co wiem na temat śmierci jego byłej żony. Otóż wiem, że zginęła w wypadku, a Mikołaj został niesłusznie posądzony o maczanie w nim palców.*

Policjantka przyglądała jej się, niemal wcale nie mrugając.

*Rozmawiali państwo na ten temat?*

Oczywiście, przecież byliśmy małżeństwem! – Długopis wbijał się w kartkę tak głęboko, że prawdopodobnie zostawiał na biurku ślady. – *Wiem wszystko o Izabeli, o jej babci, o tym, jak poznali się z Mikołajem. Jej śmierć była dla mojego męża wielką tragedią, a posądzenie go o przyczynienie się do niej niemal go zabiło.*

Wzrok policjantki wciąż szukał na twarzy Magdy znamion kłamstwa, doskonale je jednak ukryła, bo kobieta w końcu odpuściła. Pokiwała głową i odezwała się niemalże z sympatią:

– Cholerni dziennikarze potrafią zamienić życie w piekło. Nic dziwnego, że uciekł z Warszawy, nikt nie wytrzymałby takiej nagonki.

Matejko także rozluźnił się wyraźnie, rozparł w fotelu i postukiwał skuwką długopisu o biurko, zastanawiając się nad czymś.

– Z jakiegoś powodu był jednak podejrzewany – odezwał się po chwili. – Oczywiście zarzutów mu ostatecznie nie postawiono, a sprawa została zamknięta, ale smród nigdy nie wywietrzył. I wie pani, co mi tu śmierdzi najbardziej? – zwrócił się do Magdy, jakby faktycznie oczekiwał od niej odpowiedzi. – Dziwna sprawa, że po raz drugi nazwisko Milskiego pojawia się przy podejrzanej śmierci.

- Komisarzu? - odezwał się męski głos przez szparę w uchylonych drzwiach. - Szef prosi, żeby pan pilnie udał się do niego, dzwonią z Londynu.

W obliczu telefonu od Policji Metropolitalnej rozmowa z Magdą straciła na pilności i oboje śledczych zerwało się ze swoich miejsc.

Młodzieniec przynoszący wezwanie od wierchuszki z rezygnacją przyjął polecenie odprowadzenia kobiety do wyjścia i w milczeniu odstawił ją do dyżurki, po czym odwrócił się, także bez słowa, a Magda z wyraźną ulgą opuściła budynek, który przez pół życia kojarzył jej się z pierwszym mężem.

Za sprawą tego skojarzenia wysłała wiadomość, na którą Artur odpowiedział niemal natychmiast.

Artur: *Gdybym wiedział, że wystarczy się z tobą rozwieść, żebyś zaprosiła mnie na śniadanie na mieście, zrobiłbym to wiele lat temu.*

Minutę później drzwi bocznego wyjścia z komendy otworzyły się na oścież, wypuszczając jedyną osobę, której mogła i chciała zaufać. I której pomocy naprawdę potrzebowała.

Artur uśmiechał się od ucha do ucha, a w jego oczach błyszczała chłopięca radość.

Uścisnęła go mocno i trzymała w objęciach odrobinę zbyt długo, co natychmiast wzbudziło jego niepokój. Spojrzał na nią z uwagą i nie pytając o nic, chwycił za rękę.

Bez słowa przekroczyli ulicę w niedozwolonym miejscu, przecięli park na placu Wolności, minęli Operę i po kilku minutach znaleźli się w niewielkiej restauracji przy ulicy Igielnej. W czasach ich małżeństwa bywali tam bardzo często i Magda z zaskoczeniem zauważyła, że od tamtej pory wewnątrz niewiele się zmieniło. Wciąż było przytulnie i kameralnie, wśród kelnerek dostrzegła znajome twarze, a z głośników sączył się jazz - tego jedynie się teraz domyślała.

Gdy Artur odsunął dla niej krzesło, opadła na nie, jak gdyby spędziła na nogach kilka ostatnich godzin. Poczula się zmęczona, przytłoczona i bliska płaczu. Obecność byłego męża w dziwny sposób dodała jej siły i odwagi. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że sama nie jest w stanie dźwigać ciężaru, którego wagi początkowo nie doceniła.

W mądrych oczach Artura dostrzegła niepokój i troskę. Znał ją dłużej i lepiej niż ktokolwiek, wiedział, że nie należy jej pośpieszać, a jakakolwiek próba nacisku przyniesie odwrotny efekt. W czasie ich małżeństwa Magda niejednokrotnie wpadała w stupor, zachowując się jak niedojrzała kretyńska. Tym razem musiało być inaczej, czego oboje byli boleśnie świadomi.

## **Izabela**

Siedząca na skórzanym fotelu płomiennowłosa piękność uśmiechała się szeroko, pozując do wycelowanych w nią obiektywów i telefonów komórkowych. Kilkudziesięciosobowa publiczność zdawała się w ogóle jej nie peszyć, a wręcz dodawała pewności siebie. Zdecydowanie to był jej żywioł.

- Napije się pani czegoś jeszcze? - zapytała szeptem pracownica biblioteki, w odróżnieniu od pisarki stremowana do granic możliwości.

Izabela pokręciła głową i zmrużyła oczy jak kotka domagająca się pieśszczot.

- Dziękuję, pani Haniu, niczego mi nie trzeba. Czuję się doskonale zaopiekowana. - Czarowała nawet głosem, który nauczyła się znakomicie modulować.

Sesja zdjęciowa trwała jeszcze kilka minut, po czym czytelnicy ustawili się w długiej kolejce z książkami swojej ulubionej autorki, by je podpisała. Izabela poprosiła o chwilę

przerwy i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do biura. W pokoju nikogo nie było, wyjęła więc telefon z niewielkiej torebki i wybrała numer.

- Cześć, kochanie, niedługo kończę - wyszeptała do słuchawki. - Nawet sobie nie wyobrazasz, ile osób przyszło! Okropnie męczące, zwłaszcza to szczyrzenie zębów. Szkoda, że cię tu nie ma, czułabym się o wiele pewniej.

Przez chwilę słuchała wypowiedzi swojego rozmówcy, po czym zakończyła z miną niezadowolonego kociaka:

- Ty nigdy nie możesz, zupełnie jakby wcale cię nie interesowało moje życie. Naprawdę aż tak wiele od ciebie wymagam? Niedługo ludzie zaczną myśleć, że sobie ciebie wymyśliłam.

Rozłączyła się, nie wysłuchawszy odpowiedzi, schowała telefon do torebki, pociągnęła dwa razy nosem i przywołała na usta olśniewający uśmiech. Ten sam, który od lat zdobił każdą fotografię z nią w roli głównej.

Wygładziła niewidoczne zmarszczki na ołówkowej spódnicy, potrząsnęła gęstymi włosami kojarzącymi się z obrazami Tycjana i wyszła z pokoju, by już po chwili zatonać w zachłannych spojrzeniach swoich fanów.

„Kocham panią”, „Pani historie są takie prawdziwe”, „Jak pani tworzy te cudowne romanse?”, „Jest pani moją ulubioną autorką”, bla, bla, bla. W kółko to samo, za każdym razem te same idiotyzmy. Izabela uśmiechała się swoim wystudowanym grymasem, który mówił: „Jestem taka szczęśliwa, że jesteście tu ze mną, że mogę pisać dla was o miłości”, podczas gdy jej dusza jęczała coraz głośniejszym, z coraz większym trudem ukrywając prawdziwe myśli.

Po blisko dwóch godzinach podpisywania książek i pozowania do setek „selfie z idolką” opuściła bibliotekę. Nie była w nastroju, żeby spędzić resztę wieczoru w samotności,

dotkliwie czuła wzbierającą w niej rozpacz. A знаła tylko jedno miejsce, w którym mogła dać upust rozrywającym ją emocjom.

- Chodź, dziecko, przygotowałam kolację - przywitała ją Irena, gdy Izabela stanęła w progu. Wciąż posiadała własny klucz do mieszkania babci i używanie go przychodziło jej naturalnie. Jakby nigdy nie opuściła domu babki, a mieszkanie z Mikołajem stanowiło jedynie zabawę, udawanie dorosłej.

Dziewczyna bez słowa uściskała swoją o dwa pokolenia starszą wersję, posłusznie umyła ręce i usiadła przy stole, który Irena już wcześniej przygotowała do kolacji.

- Gdzie Mikołaj? - zagadnęła seniorka, nakładając plastry pomidora na talerz stojący przed Izabelą. - Szyneczki chcesz? A może kielbaski? Dokroję.

Izabela potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami.

- W pracy, jak zwykle. Wraca dopiero jutro - odpowiedziała na pierwsze z pytań. - Babciu, wystarczy, więcej nie wcisnę, mam żołądek w przelyku.

- Bo ty nic nie jesz! Zagłodzisz się! Musisz jeść, dziecko, zobacz, jaka jesteś chuda, wszystkie żebra na wierzchu!

Izabela przewróciła oczami. Słyszała to już tysiące razy i za każdym reagowała tak samo. Taki już miały od lat utrwalony rytuał - babcia musiała pomarudzić, a ona cierpliwie wysłuchać.

- Co to za mąż, który nic, tylko bez przerwy pracuje? - utyskiwała dalej Irena. - I co tobie z tej jego pracy przychodzi? Wiecznie go nie ma, a ty wciąż sama.

To również należało do tradycji. Nieustanna nieobecność Mikołaja pojawiała się niemal w każdej rozmowie między kobietami. Jak gdyby Irena tylko na to czekała, żeby wbić wnuczce bolesną szpilę. W odpowiedzi Izabela stawiała w obronie męża, co niejednokrotnie prowadziło do konfliktu.

- Babciu, taką ma pracę. Wiedziałam, w co się pakuję, więc nie mogę mieć do niego pretensji.

- Wiedziałaś, wiedziałaś. Wtedy to było wtedy, a teraz jesteście małżeństwem i nic innego nie powinno się liczyć.

- Nie przesadzaj - odparła ostro Izabela. - Małżeństwo to nie jest niewola, nikt od nikogo nie wymaga, żeby zrezygnował ze swoich ambicji. Równie dobrze Mikołaj mógłby zażądać ode mnie, żebym przestała latać na te wszystkie spotkania i suszyć zęby do obcych ludzi.

„Ale byłoby miło, gdyby jednak od czasu do czasu pojawił się ze mną na którymś z nich” - myślała równocześnie.

- Dlaczego wciąż go bronisz, choć obie wiemy, że jesteś nieszczęśliwa? - Tak bezpośrednio sformułowane pytanie padło z ust Ireny po raz pierwszy.

Izabela spojrzała na babcię z zaskoczeniem i lękiem jednocześnie.

- Wcale nie jestem - odparła szeptem.

- Nie kłam, dziecko. Przynajmniej ze sobą bądź szczerą. Myślisz, że jestem ślepa? I głupia? Przecież widzę, że się męczysz.

- Ale to nieprawda! - Próba protestu wypadła niewiarygodnie i jedynie potwierdziła słowa Ireny.

Izabela w pośpiechu skończyła jeść kanapkę, która zupełnie przestała jej smakować, i zakończyła odwiedziny wcześniej, niż planowała. Właściwie planowała zostać u babci na noc, co zawsze poprawiało jej humor, kiedy do późna oglądały stare filmy, a potem godzinami analizowały błędy i uchybienia. Tego dnia zamiast spodziewanej przyjemności odczuwała jedynie rosnącą irytację.

- Nie bocz się, córcia, przecież ja to wszystko mówię z troski. O twoje dobro się troszczę i szczęście - pożegnała ją odrobinę urażona Irena.

- Wiem, babciu, wiem - odpowiedziała dziewczyna, całując babkę w policzek. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, dodała cicho: - Ale może wcale nie powinnaś.



# Rozdział 18

*W coś ty się wpakowała, Magda?*

Artur dość długo czytał wiadomość, którą Magda jeszcze dłużej pisała. Posługiwali się komunikatorem z pełnym szyfrowaniem danych, pamiętając o inwigilacji jej numeru. – *Zdajesz sobie sprawę, jak irracjonalnie brzmią twoje próby wybielenia Mikołaja?*

*Ja go wcale nie wybielałam!* – odpisała natychmiast, wściekła jak osa. – *Wcale go nie wybielałam, ale nie widzę powodu do oczerniania. Niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, mówi ci to coś?*

*„To był taki miły człowiek, w życiu nie podejrzewałabym, że mógł być do tego zdolny”, mówi ci to coś?* – zripostował Artur.

Doskonale wiedziała, że ma rację, sama często posługiwała się tym argumentem w bezsensownych dyskusjach o pokrętności ludzkiej natury przy okazji omawiania wiadomości, w których co i rusz pojawiały się matki-morderczynie, ojcowie-gwałciciele i inni zwyrodnialcy, których sąsiedzi uważali za wcielenie dobra.

Ta świadomość dodatkowo ją rozsierdziła.

Oto zupełnie nieoczekiwanie znalazła się w sytuacji, w której jedyny człowiek cieszący się jej bezgranicznym zaufaniem, znający na wylot grzechy, ambicje, marzenia i zaniechania, znalazł się po przeciwnej stronie barykady. Może nie dosłownie, bo przecież robił to wszystko wyłącznie z troski o nią i dzieci, a jednak reprezentowali frakcje o przeciwnym spojrzeniu na problem.

*Uważasz, że jest winny? – zapytała, choć bała się poznać odpowiedź.*

*Uważam, że jego zachowanie jest co najmniej mocno podejrzane i zdziwiłbym się okrutnie, gdyby moi koledzy z kryminalnej nie podzielali tej opinii. Co mówi Matejko?*

*Na razie idzie w stronę zaginięcia, tak mi się przynajmniej wydaje – odparła zrezygnowana.*

*Wątpię... Matejko nie zajmowałby się zaginięciem, to sprawa dla obyczajówki. Co mówił o tym niezidentyfikowanym ciele w Anglii?*

*Właściwie nic ponad to, że to nie Mikołaj. Reszta mało mnie interesowała.*

*I błąd – wytknął jej Artur. – A jeśli okaże się, że to ktoś, kogo znasz? Ktoś, kto był blisko Mikołaja?*

*Wzdrygnęła się. Miał rację, bez wątpienia dokładnie to samo musiał myśleć Matejko, a jej całkowita obojętność z pewnością zwróciła jego uwagę.*

*Nie obraż się, Madzia – kontynuował jej pierwszy mąż – ale zachowujesz się jak kretyńka. Kłamiesz przed policją, okłamujesz samą siebie. Dlaczego? Dlaczego uznałaś, że zniknięcie męża to nic wielkiego?*

*Artur znał Magdę na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jego słowa jej nie uraziły. Wszystko, co powiedział, było prawdą, bardzo bolesną prawdą, dowodzącą, że straciła zdolność logicznego myślenia.*

*Nie mogę... Nie chcę w to wierzyć. Ani w to, że ode mnie odszedł, ani że coś mu się stało, ani... Nie wierzę w winę Mikołaja. Intuicja mówi mi, że to jakiś potężny błąd matrixa.*

*Jej przystojny były mąż, w tej chwili grający rolę sceptycznego policjanta, pokręcił głową, ale więcej było w tym geście współczucia niż potępienia.*

*Widziałam ten artykuł* - dodała, wstawiając na końcu smutną minę.

*Artykuł?*

*Ten, o którym chciałeś rozmawiać w dniu mojego ślubu* - wyjaśniła.

*Ach... I co myślisz?*

*Nie mam pojęcia.*

*Rozmawialiście o tym kiedykolwiek?* - Pytanie Artura było tyleż naturalne co, w zaistniałej sytuacji, sensowne.

*Nigdy. Do niedawna w ogóle nie wiedziałam, kim była Izabela. Gdyby nie pani Irenka, pewnie wciąż trwałabym w przekonaniu, że umarła na raka albo inną niesprawiedliwą chorobę.*

*Pani Irenka?*

Zorientowała się, że wątek sąsiadki pominęła, jak gdyby nie był istotny, choć przecież bez niej wielu rzeczy mogła się nie dowiedzieć. Co bardziej znamienne - ona sama stała się istotna, a przemilczenie tego faktu przed policją jedynie dowodziło, w jak kiepskim stanie znajdował się jej umysł.

*Obiecuj, że mnie nie zadenuncjujesz* - zastrzegła. - *W przeciwnym wypadku nic więcej nie powiem, a w razie potrzeby wszystkiego się wyprę.*

Artur wyglądał, jakby się zastanawiał, ale Magda była pewna, że decyzję podjął chwilę temu. Zaczynając rozmowę na temat zagmatwanej i coraz bardziej podejrzanej wyglądającej sprawy, w której pojawiały się dwa potencjalne przestępstwa, doskonale wiedział, że występuje przed szereg i naraża własną karierę. Powinien natychmiast odesłać ją do Matejki, załatwić adwokata, przyprzeć do muru, może nawet zaszantażować - tak przynajmniej zachowałby się odpowiedzialny ojciec w trosce o swoich synów. A z całą pewnością odpowiedzialny gliniarz.

*Nie zadenuncjuję, ale na zbyt wiele też nie możesz liczyć –* odpowiedział. – *Nie mam już zaufanych kolegów w kryminalnym, a gdybym zaczął za bardzo się interesować, szybko ustalą nasze powiązania. Nie mogę i nie chcę się wychylać.*

*Nic nie szkodzi –* zapewniła go – *nie potrzebuję twojej pomocy z Matejką, sama świetnie sobie z nim radzę.*

*Nie wątpię...* – Artur uśmiechnął się z ironią. – *To o co chodzi z tą panią Irenką?*

Odtworzenie krok po kroku ostatnich dni, a zwłaszcza konieczność zrelacjonowania rozmów z panią Skrzypczakową sprawiły, że kilka rzeczy ułożyło jej się w głowie. Artur dopytywał o szczegóły, wiele razy prosił o wyjaśnienie bądź doprecyzowanie, niekiedy miała wrażenie, że sprawdza jej pamięć i prawdomówność. W końcu był doświadczonym śledczym, znał ograniczenia ludzkiej pamięci, wiedział, że świadkowie mają tendencję do przeinaczania faktów i jak należy to weryfikować.

*I co o tym wszystkim myślisz?* – zapytała, kiedy pełne zadumy milczenie Artura zaczęło ją mocno niepokoić.

*Sam nie wiem...* – odpisał z wahaniem. – *Z jednej strony, mój instykt chce krzyczeć: „A nie mówiłem?!”, z drugiej... Z drugiej, jestem wściekły, że go nie posłuchałem. A ty? – zwrócił się do niej, jak zwykł to robić w czasach, gdy wspólnie rozwiązywali problemy.*

A ja mam ochotę krzyczeć i płakać, najlepiej równocześnie. Czuję się jak Truman, kiedy uświadomił sobie, że żyje w bańce.

Artur pokiwał głową i pogładził wierzch jej dłoni. Ten prosty gest dodał Magdzie otuchy i odrobinę zmniejszył napięcie, któremu poddawała się od dziewięciu dni. Poczwała ulgę, jaką przynosi jedynie możliwość podzielenia się z kimś ogromnym ciężarem.

*Masz szczęście, że wciąż cię kocham – napisał, dodając uśmiech na końcu. – Co ty byś beze mnie zrobiła, Madziaku?*

*Chwała wszystkim świętym, że nie muszę się o tym przekonywać.*

\*

Niemalże już bez zaskoczenia przeczytała wiadomość od komisarza Matejki, którą wysłał późnym wieczorem. Choć starał się nie zdradzać zbyt wiele, dało się wyczuć ekscytację wyzierającą spomiędzy słów. Niewiele brakowało, a pobiegłaby natychmiast do komendy.

*Proszę przyjść z samego rana. Tym razem ja zapraszam panią na kawę.*

\*

O szóstej rano, kończąc pierwszy tego dnia kubek kawy, zastanawiała się, czy nie powinna poprosić Artura o wsparcie, doszła jednak do wniosku, że to nie najlepszy pomysł. Z całą pewnością wystarczyła już polka wokół jednego męża, drugiego w to mieszać nie zamierzała.

Komisarz Matejko zjawił się tuż przed siódmą i z niekłamanym zdziwieniem powitał Magdę na schodach, mimo że nie mogła go usłyszeć:

– Widzę, że bardzo dosłownie potraktowała pani „z samego rana”. – Uśmiechał się przy tym szczerze, co wzięła za dobrą monetę.

W milczeniu dotarli na piętro, na którym mieścił się jego gabinet. Matejko zaprosił ją do środka, wskazał krzesło, sam zaś zajął się parzeniem kawy. Ku zdziwieniu Milskiej, okazała się nie najgorsza: żadna rozpuszczalna lura, tylko średniej jakości arabika o właściwej mocy.

Tym razem kartki zostały zastąpione przez telefon: komisarz sprawnie pisał wiadomości, na które Magda odpowiadała

z przyjemnością. Przez chwilę wymieniali uwagi o pogodzie, aktualnej sytuacji w kraju i jarmarku bożonarodzeniowym, co stanowiło miłą odmianę od dotychczasowych wyłącznie służbowych kontaktów. Złapała się nawet na myśli, że mogłaby polubić sympatyczną wersję tego faceta.

*No dobrze, pani Magdaleno* – napisał w końcu, przyjmując ton niemal oficjalny. – *Bardzo miło nam się tu gaworzy, ale ja zaprosiłem panią z konkretnego powodu.*

„Oho, zaczyna się!”, pomyślała, czując, jak zimno skrapla się wokół jej kręgosłupa.

Policjant odstawił kubek na biurko, potarł czoło, które przypominało dno jeziora poroanego ripplemarkami, i przeszedł do meritum:

*Sprawa w Anglii nabiera tempa, niestety, nie wygląda to dobrze.*

Uniosła brwi, a w jej gardle zebrał się ogromny kłak.

*Pomimo wykluczenia pani męża z roli ofiary, wciąż nie możemy go wykluczyć ze sprawy. Sęk w tym, pani Magdo, że prowadzący śledztwo są przekonani, że pan Milski musiał znać ofiarę, w dodatku dość blisko. Materiał genetyczny pobrany z kieliszków dowodzi, że troje ludzi: pan Milski, ofiara i nieznana kobieta pili razem wino.*

Lodowate języki poruszające się wzdłuż jej kręgosłupa momentalnie zaczęły kęsać. Ścisnęła kubek z kawą z taką siłą, że niemal straciła czucie w dłoni. Druga, leżąca na kolanie, drżała, zroszona zimnym potem.

*Wiem, że nie tego się pani spodziewała* – kontynuował wolno Matejko, uważnie przyglądając się jej twarzy. – *Zapewniam panią, że my również.*

*Macie podejrzenia, kim mógł być ten człowiek?* – zapytała.

*Tak, jednak dopóki ich nie potwierdzimy bądź wykluczemy, nie chciałbym o tym mówić. Jeśli zaś nasze podejrzenia się*

*potwierdzą... Cóż, nie wygląda to dobrze - powtórzył.*

Zamknęła oczy i poczuła, jak spod powiek wypływają gorące łzy, a wszystkie dotychczasowe złudzenia zaczynają pękać niczym bańki mydlane. Skinęła lekko głową, wciąż nie otwierając oczu.

Policjant dał jej czas. Doskonale rozumiał, jak musi czuć się osoba, której świat walił się w posadach i wreszcie rozsypał się z hukiem, pozostawiając po sobie ogromny tuman kurzu.

Dał jej czas. Na łzy wściekłości, rozpacz, bezsilności i strachu.

A potem zapytał:

*Słyszała pani kiedyś o kimś, kto nazywa się Kacper Cichy?*

Wibrowanie telefonu przywróciło Magdę do rzeczywistości. Spojrzała na ekran i otarła łzy. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, sięgając do zamglonej pamięci.

*To chyba nazwisko dziennikarza, który prowadził śledztwo w sprawie śmierci pierwszej żony Mikołaja - odpowiedziała, choć nie była pewna, czy dobrze myśli.*

*Zgadza się. Udało nam się ustalić, że dziesiątego grudnia pani mąż i pan Cichy byli umówieni na spotkanie.*

Podniosła wzrok i wbiła go w poważną twarz policjanta. Matejko odwzajemnił spojrzenie.

*Po co? - napisała, nie patrząc na ekran.*

Komisarz zerknął na wiadomość i ledwo zauważalnie wzruszył ramionami.

*To musi być jakaś pomyłka - wystukała pośpiesznie.*

Matejko wolno pokręcił głową, a z jego twarzy wyczytała szczerą troskę.

Ogarnęła ją silna fala mdłości. Nie tak dawno wpatrywała się w nazwisko autora artykułu szkalującego imię jej męża, a tymczasem...

„Co tu się, do diabła, dzieje?!”, pomyślała z rozpaczą.

Policjant niemal bezszelestnie wstał od biurka, nalał wody do szklanki i podszedł do Magdy.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, bo taki odruch człowieczeństwa to raczej rzadkość wśród policjantów, odmówiła jednak ruchem głowy. Zamiast tego napisała:

*Nie trzeba, dziękuję panu bardzo, wszystko w porządku. Proszę mi wierzyć, że w ciągu ostatniego tygodnia zostałam zaskoczona tak wiele razy, że powoli zaczynam się uodparniać.*

Mężczyzna pokiwał głową i oparł się o biurko. Patrzył na nią z troską, zastanawiając się, ile siły drzemie w człowieku, z której ten zupełnie nie zdaje sobie sprawy.

Magda znów napisała wiadomość.

*Spotkali się?*

Jej twarz odzyskała już swoją barwę, a mdłości powoli ustępowały. Po łzach zostały jedynie słone ślady na policzkach.

*Właśnie to sprawdzamy* – odpisał policjant, ale Magda zauważyła wahanie, zanim wysłał wiadomość. Najwyraźniej nie mówił jej wszystkiego.

*Jak pan myśli, w jakim celu mieli się spotkać?* – wystukała pytanie drżącymi rękami.

Matejko wzruszył ramionami i zacisnął usta.

Oni też zostali zaskoczeni tym odkryciem.

*Tego nie wiem, pani Magdo* – odpowiedział po chwili. – *Jeśli jednak tożsamość hotelowej ofiary się potwierdzi, możliwe, że będzie trzeba otworzyć sprawę śmierci Izabeli Krajewskiej, choć wątpię, by udało się ustalić coś nowego po takim czasie.* – Podniósł do ust szklankę, którą wciąż trzymał, i wypił łyk wody. – *Poza tym mamy problem ze znalezieniem najważniejszego świadka.*

*Jak to? Nie rozumiem.* – Poczowała ukłucie w okolicy mostka.

*Osoba, która złożyła doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, zniknęła.*



Mimo szoku, którego wciąż nie opanowała, Magda natychmiast połączyła fakty.

*Wcale nie zniknęła - oznajmiła, wprawiając policjanta w osłupienie. - Jeśli ma pan na myśli babcię Izabeli, to podam ją panu na widelcu.*

Matejko spojrzał na nią, jakby na jego oczach przemieniła się w diabła tasmańskiego. Uniósł brwi i znów napił się wody, tym razem opróżniając szklanekę.

Magda przez chwilę zastanawiała się, jak powinna sformułować odpowiedź - w końcu nie co dzień poszukiwana przez policję osoba okazuje się najbliższą sąsiadką.

*Jasne, że pan nie rozumie, bo to się normalnemu człowiekowi w głowie nie mieści... Uwierzy pan, że pani Irena Skrzypczak, moja sąsiadka, jest babką niezżyjącej żony Mikołaja?*

Nie uwierzył.

*Pani żartuje? Bo jeśli tak, to raczej mało zabawne.*

Milska przewróciła oczami i pośpiesznie wystukała odpowiedź:

*Panie komisarzu, to się nazywa ironia losu, ale mało kto docenia to poczucie humoru.*

## **Mikołaj**

- Panie Milski, mogę pana na chwilę prosić?

Mikołaj podniósł wzrok znad ekranu laptopa i spojrzał w kierunku, z którego padło pytanie. Mina wpatrującego się w niego szefa zwiastowała kłopoty.

Niechętnie wstał od biurka, poprawił koszulę i ruszył do przeszklonego akwarium, którego otrzymanie było szczytem marzeń niemal każdego pracownika firmy. Niemal - Mikołaj nigdy o tym nie marzył, a wręcz odczuwał niechęć do

korporacyjnego wyścigu szczurów. Lubił swoją pracę, ale zupełnie nie interesowało go robienie czegokolwiek wbrew sobie, a awansowanie w hierarchii oznaczało przyjęcie pozbawionych sensu zasad.

- Dzień dobry - zwrócił się do przełożonego, który wciąż stał jak słup soli z rękami splecionymi na piersi. - Co potrzeba?

- Niech pan zamknie drzwi - polecił tamten.

Milski posłusznie wykonał polecenie i oparł się o szklaną ścianę.

- Co to za historie z policją wężącą tu od kilku dni?

Przez twarz Mikołaja przemknął grymas bólu, szybko jednak nad nim zapanował i odparł spokojnie:

- Nic takiego, panie Bauer, wciąż trwa dochodzenie w sprawie wypadku mojej żony.

- To pańskie prywatne sprawy, wolałbym, żeby nie przynosił ich pan do pracy.

Mikołaj również wolałby ich nie przynosić, a w zasadzie wolałby, żeby nie było czego przynosić, nie podzielił się jednak tą uwagą z szefem. Skinął głową i bez słowa opuścił szklane pomieszczenie, będąc doskonale świadomym, że obserwuje go kilkanaście par oczu.

Na ekranie komputera migąło powiadomienie o nadejściu wiadomości mailowej. Milski kliknął w ikonę i zerknął na nazwę nadawcy.

- Czego ty chcesz? - warknął z irytacją.

Mimo niechęci otworzył wiadomość, przebiegł wzrokiem po tekście, po czym odchylił się na krześle i utkwiał spojrzenie w suficie. Białe kasetony przywodziły na myśl szpital, a ten natychmiast przywołał bolesne wspomnienia. Zamrugnął energicznie, ścierając powiekami gromadzące się łzy, otrząsnął się jak pies i powrócił do pionowej pozycji. Kliknął „odpowiedz” i przez dłuższą chwilę zbierał myśli. Ostatecznie udało mu się

sklecić jedno zdanie, które brzmiało: „Czekam za godzinę w ogrodzie Saskim przy fontannie”.

Kiedy wiadomość została wysłana, Mikołaj zamknął komputer, wstał od biurka i bez słowa opuścił budynek. Natychmiast rozpoznał nieoznakowany radiowóz.

- Niech pan wsiada do tyłu - polecił przez uchylone okno siedzący za kierownicą funkcjonariusz.

Kiedy zajął miejsce za fotelem pasażera, spojrzął w lusterko, z którego przyglądały mu się uważnie brązowe oczy policjanta.

- Wie pan, że prasa węszy? - zagadnął funkcjonariusz, a w jego głosie Mikołaj usłyszał życzliwość.

- Nie ma w tym nic dziwnego, Izabela była popularną osobą publiczną.

- Prawda - zgodził się policjant. - Jakby się panu zbyt naprzykrzali, proszę dać znać, coś poradzimy.

- Przecież doskonale wiecie, czy się naprzykrzają, czy nie - odparował Mikołaj. - Czuję się wyjątkowo troskliwie zaopiekowany przez organy ścigania.

Facet za kierownicą uśmiechnął się kwaśno i pokiwał głową.

Najwyraźniej wizyta policji była tym razem jedynie elementem standardowej kontroli osoby podejrzanej i zakończyła się na wymianie uprzejmości. Milski opuścił pojazd i udał się prosto do zaparkowanego kilka metrów dalej volvo, po czym nieśledzony pojechał do parku. Przez chwilę zwątpił, czy powinien spotykać się z dziennikarzem, jednak wyglądało na to, że tylko w ten sposób uda mu się pozbyć go raz na zawsze.

Mężczyzna siedział na ławce ze wzrokiem utkwionym w fontannie. Wyglądał jak rzeźba, nieruchomy i blady. Mikołaj zbliżył się do niego i zatrzymał obok ławki.

- Nie usiądzie pan? - zapytał Cichy, nie patrząc na przybysza.

- Dziękuję, postoję.

- Jak pan uważa.

Dziennikarz wciąż patrzył na wypływające z fontanny kaskady wody, jakby przyszedł do parku odpocząć od zgiełku ruchliwego miasta. Mikołaj przyglądał mu się bez skrępowania, lustrując każdy centymetr ciała szczupłego mężczyzny.

- Chciał pan rozmawiać - powiedział Milski. - Rozmawiajmy więc.

- Cieszę się, że dojrzał pan do rozmowy - odrzekł tamten.

Mikołaj puścił tę uwagę mimo uszu i usiadł na ławce obok Cichego.

- Czego pan właściwie oczekuje? - zapytał z wyraźną niechęcią.

- Prawdy, panie Milski. Interesuje mnie jedynie prawda. Niech się pan nie martwi, nie zamierzam z nią lecieć na policję.

Mikołaj uśmiechnął się z politowaniem, przeczesał palcami swoje falujące włosy, a następnie odwrócił się w stronę dziennikarza.

- Panie Cichy - odezwał się spokojnym głosem - prawda wygląda tak, że moja żona zginęła w tragicznym wypadku, a ja nie miałem z nim nic wspólnego. Jeśli spodziewa się pan usłyszeć cokolwiek innego, to muszę pana rozczarować.

Kacper Cichy nie wyglądał na rozczarowanego ani, tym bardziej, zaskoczonego. Nie oczekiwał wyznania mordercy, choć z pewnością nie pogardziłby nim. Był jednak przygotowany na taką odpowiedź Milskiego, na którą już wcześniej przyszykował sobie ripostę:

- Pana wybór, panie Mikołaju, nie ja będę pana osądzać, a i sędziowie czasem się mylą. Niech pan jednak pamięta, że kłamstwo ma krótkie nogi i śmierdzi na kilometr. Nie chce pan mówić - zgoda. Na pana miejscu zastanowiłbym się jednak dwa

razy, bo kości zostały rzucone i w końcu ktoś dogrzebie się do prawdy.

Mikołaj i tym razem zignorował zaczepkę. Podniósł się nieśpiesznie, wyprostował nogawki spodni i ruszył w stronę parkingu, na którym zostawił samochód. W ostatniej chwili odwrócił się jednak i rzucił:

- Może pan grzebać do sądnego dnia, przynajmniej nie umrze pan z nudów.

- O to może pan być spokojny - odparł, szczerząc się, Cichy. - Grzebanie to moje hobby.

# Rozdział 19

Komisarz Matejko w końcu uwierzył w istnienie Ireny Skrzypczak i w fakt, że Magdalena Milska nie miała pojęcia o jej związkach z Mikołajem. Albo może wcale nie uwierzył, tylko chciał ją uspokoić.

Polecił jej wrócić do domu i postarać się zatrzymać sąsiadkę w mieszkaniu do czasu, kiedy on przyjedzie z wizytą. Magdzie zupełnie nie w smak była ta rola, jednak wykręcić się nie wypadało, zwłaszcza że sama chciała dowiedzieć się jak najwięcej na temat Izabeli.

Pani Skrzypczakowa przyjęła ją z radością, co nie odbiegało od normy, do jakiej zdążyła przywyknąć. Nie potrafiła jednak myśleć o niej jak dotychczas; w jednej chwili z jowialnej, życzliwej i uroczej starszej pani przedzierzgnęła się w pełną sekretów mścicielkę.

*O czym myślisz?* – Kartka z pytaniem pojawiła się tuż przed oczami Magdy.

*A, sama nie wiem...* – odpisała po chwili. – *To wszystko wciąż mnie mocno oszalała.*

*Zupełnie się nie dziwię* – pocieszyła ją starszka. – *Spójrz jednak na dobre strony: teraz jesteś bezpieczna.*

I znowu to samo!

Magda nie zdołała zapanować nad grymasem złości. Irytująca maniera starszki zaczynała doprowadzać ją do szału. Nieustannie wspominała o jakimś zagrożeniu, którego źródła nie wskazywała, jakby było jakąś wielką tajemnicą. Nie mogła jednak poruszyć tego tematu przed przybyciem Matejki, zboczyła więc nieco, żeby tylko podtrzymać konwersację:

*Spotkałam się wczoraj z moim byłym mężem, wie pani?*

*Zdaje się, że spotykacie się regularnie. Czyżby coś się zmieniło?*

*Nie, nie, wszystko między nami po staremu. Ale potrzebowałam jego obecności i dobrze mi to zrobiło.*

*To bardzo miły mężczyzna – zauważyła pani Skrzypczak.*

*Jeden z najmiłszych, jakich znam – potwierdziła Magda.*

*A dlaczego właściwie się rozwiedliście?*

To pytanie zadawał niemal każdy, kto znał ją i Artura. Magda także wielokrotnie zadawała je sobie sama, aż w końcu nauczyła się odpowiedzi na pamięć:

*Artur był moim pierwszym poważnym partnerem, można właściwie powiedzieć, że dojrzewaliśmy razem, razem uczyliśmy się dorosłości, wszystkie istotniejsze etapy życia pokonywaliśmy wspólnie. Wie pani, jak to jest, kiedy nie ma „ja”, bo zostało zastąpione przez „my”?*

Pani Skrzypczakowa przyglądała się kartce w milczeniu, doskonale rozumiejąc, że Magda nie oczekuje odpowiedzi na zadane pytanie.

*Kiedy pojawiły się dzieci, zdałam sobie sprawę, że Magda Bratkowska jest jedynie żoną i matką – kontynuowała Milska, coraz bardziej angażując emocje. – W dodatku żoną i matką nieustannie drżącą o bezpieczeństwo swojej rodziny. Przez pewien czas Artur był członkiem zespołu rozpracowującego grupy przestępcze. Codziennie, kiedy wychodził z domu, modliłam się, żeby nikt do mnie nie zadzwonił. „Brak wieści to dobre wieści”, przynajmniej w tym zawodzie. Wybuchające samochody, obrzucone kamieniami okna, zastrzelony pies – to wszystko mnie przerosło. Potrzebowałam bezpieczeństwa i przestrzeni dla siebie.*

Irena Skrzypczak czytała wyznanie Magdy niemal na bieżąco. Miała przy tym nieodgadniony wyraz twarzy, a jej

bladoniebieskie oczy pozostawały czujne i skupione.

*I wtedy poznałaś Mikołaja?* – zapytała.

*Poznałam go dokładnie w dniu, w którym zakończyło się moje pierwsze małżeństwo. Niezwykły zbieg okoliczności, przyzna pani.*

Przedłużające się milczenie pani Skrzypczakowej zaniepokoiło ją. Spojrzała na kobietę z uwagą, a lampka alarmowa znów zaczynała mrugać z tyłu głowy.

*Pani Irenko, chce mi pani coś powiedzieć?* – Dłoń Magdy drżała, a odpowiedzi na to pytanie wcale nie chciała poznać.

*Nie byłabym pewna, że to zbieg okoliczności, Madziu –* odpisała w końcu staruszka. – *Jeśli chodzi o Mikołaja Milskiego, gotowa jestem spodziewać się wszystkiego.*

Magda poczuła mrowienie w karku. Paranoiczne wypowiedzi pani Ireny zaczynały udzielać się także jej. Choć wciąż nie była w stanie poznać powodów tej przytłaczającej niechęci sąsiadki do niegdyś męża jej nieżyjącej wnuczki, to z każdym kolejnym słowem niepokój i zwątpienie kiełkowały w sercu.

Artur też nie pomagał, co i rusz przypominając o tym, że nigdy nie wiemy, co dzieje się w głowie drugiego człowieka.

Szykowała się do zadania kolejnego pytania, które być może cokolwiek by rozjaśniło, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– A któż to może być? – zdziwiła się staruszka.

Spojrzała na Magdę podejrzliwie, ale ta nawet nie podniosła głowy znad kartki.

Po krótkiej chwili nieobecności gospodyni do pokoju wszedł doskonale znany Magdzie duet, który powitał ją skinieniem głów, nie trudząc się nawet udawaniem zaskoczenia na jej widok.

– Napiją się państwo czegoś? – zaproponowała Irena Skrzypczak, zorientowawszy się, że nie musi dokonywać wzajemnej prezentacji.



Policjanci złożyli standardowe zamówienie, składające się z czarnej kawy dla komisarza i herbaty z cytryną dla aspirant Laskowiak, po czym gospodyni zniknęła w kuchni. Matejko podszedł do Magdy z pytaniem wypisanym na czole.

„Niczego się nie spodziewa” – odpowiedziała ruchem głowy, ku zadowoleniu mężczyzny.

*Chce pani, żebyśmy zapytali o coś konkretnego?* – zaproponowała aspirant Laskowska, korzystając z czystej kartki, którą wyjęła z kieszeni.

Chciała, nawet bardzo, niestety, nie zdążyła złożyć zamówienia, bo pani Skrzypczak zjawiała się z powrotem z tacą, na której chybotąły się dwie filiżanki i imbryczek z herbatą.

– Zapomniałam o kawie dla pana komisarza! – krzyknęła nagle i uśmiechnęła się przeproszająco, a Matejko natychmiast nabrał podejrzeń, że wcale nie zapomniała, tylko chciała sprawdzić, jak wygląda sytuacja w pokoju.

– Nic nie szkodzi, wypiję herbatę – zapewnił. – Nie chcemy zabierać pani zbyt dużo czasu, zwłaszcza że ma pani gościa...

– Ależ to żaden problem, a przecież Madzia to żadna obca, w sprawie jej męża państwo przyszli, czyż nie?

Jeśli nawet Irena Skrzypczak zaskoczyła policjantów, nie dali po sobie niczego poznać. Ich miny wyrażały kompletny brak emocji i równie dobrze mogli być smutni, jak i weseli. Wszyscy więc podjęli tę dziwaczną grę, w której każdy miał ukryte intencje i z nieufnością patrzył na pozostałych.

Matejko upił łyk pachnącej bergamotką herbaty, uśmiechnął się uprzejmie i odchrząknął. Nie śpieszył się z odpowiedzią, co z całą pewnością było elementem przemyślanej strategii. O ile jednak Magdę zżerała ciekawość, którą ledwo ukrywała, wspomagając się przygryzaniem skórek wokół paznokci, o tyle Irena Skrzypczak wydawała się zastanawiająco spokojna.

Komisarzowi przemknęła przez głowę myśl, że chciałby być tak opanowany jak jego nobliwa gospodyni, za chwilę jednak

zastąpiła ją całkiem nowa: a może Irena Skrzypczak jest po prostu doskonałą aktorką?

Zerknął mimowolnie na młodszą aspirant Laskowiak, która z kamienną twarzą popijała herbatę. Od pierwszego spotkania miał wrażenie, że ta kobieta wspaniale nadawałaby się na profesjonalnego pokerzystę. Zaledwie kilka razy udało mu się złapać ją na jakimkolwiek ludzkim grymasie, a i tego nie był już pewien. Może tylko to sobie wyobraził?

Wyglądało na to, że ta potyczka na cierpliwość przeciągnie się w nieskończoność, a przynajmniej do momentu opróżnienia filiżanek przez gości pani Skrzypczakowej, tymczasem Magda zaczęła się niecierpliwić. Jeszcze chwila, a sama wyskoczyłaby z jakąś rewelacją, byle tylko ktokolwiek się odezwał i rozładował osiagające apogeum napięcie.

Komisarz Matejko, mimo że wcale na nią nie patrzył, musiał zauważyć, że zaczęła wiercić się na fotelu. Odstawił niemal puste naczynie na stół, odchrząknął, przywołał na usta uprzejmy uśmiech, w którym nie było ani trochę radości, po czym odezwał się z zaskakującym spokojem:

- Ma pani rację, zjawiliśmy się w sprawie pana Milskiego, jednak interesuje nas poznanie kilku faktów związanych z jego poprzednią żoną, Izabelą Krajewską. Zdaje się, że jest pani jej jedyną krewną?

Laskowiak wyjęła z kieszeni marynarki telefon i wysłała Magdzie wiadomość, skracając wypowiedź komisarza.

Nerwy Milskiej napięły się do granic możliwości, kiedy padło nazwisko Izabeli. Owszem, widziała je w gazecie, a nawet zdążyła przejrzeć internet w poszukiwaniu informacji o tragicznie zmarłej pisarce, sądziła jednak, że naprawdę nazywała się Milska lub, co też mogłaby zrozumieć, Skrzypczak.

Przez chwilę trwała wymiana zdań, których policjantka nie przekazywała Magdzie, uznając je za zapewne za nieistotne.

- Byłam i jestem jedyną żyjącą krewną Izabeli. Poza mną nie ma już nikogo. Żadnej rodziny.

- Nie licząc, oczywiście, jej męża - dodał z przekąsem Matejko.

- Mąż to nie jest rodzina - odcięła się staruszka. - Męża zawsze można zmienić, a więzy krwi są nierozzerwalne.

Nieudolnie skrywana przez Irenę Skrzypczak gorycz wyraźnie zadzwoniła w uszach policjantów. Niechęć, jaką darzyła męża wnuczki, była wręcz ostentacyjna.

- Tak samo jak nazwisko - zauważył Matejko nie bez złośliwości. - Zdaje się, że kilka lat temu nazywała się pani inaczej?

Staruszka westchnęła głęboko i odstawiła filiżankę na stolik.

- Skrzypczak to nazwisko, jakie nosiłam po mężu - wyjaśniła niemal szeptem. - Kiedy zostałam opiekunką Izabeli, zmieniłam je na Skrzypczak-Krajewska. Dzięki temu uniknęłam tłumaczenia w szkołach, a nie chciałam zmieniać nazwiska dziecka, w końcu to jej jedyna scheda po rodzicach. Gdy Iza dorosła, przestałam posługiwać się tym drugim, a w zaistniałych okolicznościach chyba nie mogą mieć mi państwo tego za złe. Trudno jest obserwować kogoś, kto zna obserwatora. - Sięgnęła po filiżankę, a jej ręka wyraźnie drżała.

Matejko starannie odnotował ten fakt i zadał kolejne pytanie:

- Proszę wybaczyć, że znów zmuszamy panią do rozdrapywania starych ran, ale nas zmusza do tego sytuacja. - Mówił wolno, nie za głośno, a jednak wyraźnie i pewnie. - Wie pani, że pan Milski zaginął w dość dziwnych okolicznościach.

Ostatnie zdanie Laskowiak przesłała Magdzie.

Milska zorientowała się nagle, że nigdy nie powiedziała Irenie o znalezieniu zwłok w hotelu ani o kartce, którą podrzucono jej niemal bez słowa. W zasadzie jedyną wiedzą,

jaką podzieliła się z sąsiadką, była ta, że nie miała żadnej wiedzy – tak o sytuacji obecnej, jak i przeszłości Mikołaja. Jeśli policja wyjawi przed staruszką, że stan spraw uległ tak drastycznej zmianie, prawdopodobnie nieodwracalnie straci zaufanie jedynej osoby, która mogłaby jej pomóc w znalezieniu odpowiedzi.

– Oczywiście wiem o zniknięciu Mikołaja – odparła beznamyślnie pani Skrzypczak. – Trudno zresztą było tego nie zauważyć. Nie uważam jednak, żeby zaginął, a tym bardziej, żeby miało to kogokolwiek dziwić.

*Wie o zniknięciu M, ale nie uważa, że to dziwne* – brzmiała wiadomość od Laskowiak.

*O, naprawdę?* – odpowiedziała Magda natychmiast. – *Mnie dziwi i to bardzo.*

Młodsza aspirant uniosła kącik ust i mrugnęła do Magdy.

– To interesujące, co pani mówi – zwróciła się do gospodyni. – Mogłaby pani jakoś tę myśl... rozwinąć?

Irena Skrzypczak wciąż wyglądała na całkiem nieporuszoną, a prośba Laskowiak zdawała się sprawiać jej przyjemność.

– Ależ oczywiście – odrzekła z uśmiechem, który odmłodził ją o dobrą dekadę. W tym momencie wyobrazenie sobie ponadprzeciętnej urody Izabeli było wyjątkowo łatwe. – Pan Milski, którego zdążyłam poznać jak zły szeląg, nie po raz pierwszy wymeldował się po angielsku, co zapewne już zdążyli państwo ustalić w trakcie rozmów z jego obecną żoną. Obawiam się jednak, że ani Magda, ani policja nie wiedzą o tym, że również nie po raz pierwszy zdarza mu się zniknąć bez śladu.

Tym razem to Matejko przesłał Magdzie streszczenie rozmowy, choć pisał tak szybko, że kilku słów Milska musiała się domyślić.

Odruchowo chciała zaprotestować – jakie bez śladu?! Przecież tych śladów jest aż nadto i niekoniecznie takich,

o których chciałyby słyszeć, jednak surowe spojrzenie komisarza powstrzymało ją przed zdradzeniem swoich odczuć. Zaciśnęła usta, zwinęła dłonie w pięści i czekała na rozwój rozmowy.

- Co dokładnie ma pani na myśli? - zapytał komisarz, przenosząc wzrok na panią Skrzypczak, uprzednio stosownie go łagodząc.

Irena Skrzypczak tylko na to czekała. Westchnęła teatralnie, przebiegła wzrokiem po dwóch spokojnych i jednej pełnej napięcia twarzy, po czym podniosła się z fotela i oznajmiła:

- Chyba jednak zrobię tę kawę i ukroję trochę ciasta. Najwyższa pora, żeby poznali państwo prawdziwe oblicze Mikołaja Milskiego, może tym razem uda mi się ocalić życie jego żony.

Nie czekając na reakcje policjantów, starszuszka opuściła pokój. W tym czasie Laskowiak napisała do Magdy wiadomość, a na końcu zadała jej pytanie.

*Nie mam pojęcia, o czym ona mówi - odpisała skonsternowana nie mniej od policjantki Milska. - Od kilku dni bezskutecznie usiłuję się tego dowiedzieć, więc może teraz wreszcie się uda. Według niej, ja i chłopcy znajdujemy się w nieustającym niebezpieczeństwie.*

*Czy ona wie, że Milskiemu nigdy nie postawiono zarzutów? - zastanawiała się młodsza aspirant.*

Magda wzruszyła ramionami, bo inna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. Matejko zaciskał usta, wpatrując się w czoło kobiety, jak gdyby szukał tam pilnie strzeżonych sekretów. Wyglądało jednak na to, że w kwestii przeszłości Mikołaja jego żona wiedziała mniej niż ktokolwiek z obecnych.

Policjanci usłyszeli dźwięk wyłączającego się czajnika, a po chwili pani Skrzypczakowa wniosła do pokoju dzbanek parzącej się kawy, o czym świadczył gruby kożuch na wierzchu.

- Jeśli Magda nie chce zostać, to nie musi - oznajmiła z troską gospodyni. - Wystarczająco dużo przykrości już przeżyła.

Laskowiak napisała i wysłała pytanie:

*Chce pani iść do domu?*

*Mowy nie ma!!!* - odpisała natychmiast, czerwieniejąc z gniewu. - *Nigdzie się stąd nie ruszam, dopóki nie dowiem się, przed czym ona mnie tak chroni i dlaczego uważa mojego męża za wcielenie Lucyfera.*

- Zdecydowanie będzie lepiej, jeśli pani Milska zostanie i wysłucha historii, która, bądź co bądź, jej dotyczy - poparł ją Matejko.

Pani Skrzypczakowa pokiwała głową, zdradzając tym samym, że niczego innego się nie spodziewała.

- Od czego mam zacząć? - zapytała niewinnym tonem, znów wchodząc w rolę jowialnej starszej pani.

- Najlepiej od tego, z jakiego powodu podejrzewała pani, że Milski mógł przyczynić się do śmierci pani wnuczki - odparł natychmiast Matejko.

Nie zaskoczył Ireny Skrzypczak, która z pewnością na to i podobne pytania musiała odpowiadać setki razy.

Funkcjonariusze policji bez wątpienia znali treść jej zeznań, jednak Magda, zupełnie pozbawiona jakiegokolwiek wiedzy, poczuła nieprzyjemny ból brzucha wywołany mieszaniną ekscytacji, strachu i ciekawości. Choć dłonie miała zimne, co było oznaką dużego stresu, czuła, jak się poci. Położyła je więc na kolanach, pozwalając bawełnianemu materiałowi spodni wchłonąć wilgoć. Napięcie, które czuła w barkach, nasilało się z każdą sekundą.

- Chce pani, żebyśmy przypomnieli jej zeznania? - zaproponowała Laskowiak, a staruszka pokręciła głową.

- Doskonale je pamiętam - odrzekła z uśmiechem. - Jakby to było wczoraj.

- Zeznała pani również - rzucił Matejko, zaglądając do kartek - że pani wnuczka była ofiarą przemocy psychicznej.

Irena skinęła głową, a jej twarz stężała w wyrazie zaciętości. Bez wątpienia wierzyła we wszystko, co za chwilę miała powiedzieć.

Aspirant Laskowiak podała Magdzie telefon z uruchomioną aplikacją, która natychmiast zamieniła wypowiedziane przez policjantkę słowa w tekst:

*To pozwoli pani uczestniczyć w rozmowie.*

Magda uniosła brwi ze zdziwieniem i wdzięcznością równocześnie.

*Proszę zacząć, pani Skrzypczak* - wyświetlił telefon niemal natychmiast. - *Słuchamy pani bardzo uważnie.*

Sięgająca pięć lat wstecz i okraszona wieloma osobistymi dygresjami opowieść, która początkowo wydawała się jedynie pełną żalu i oskarżeń wersją zdarzeń, z każdym kolejnym zdaniem stawała się coraz bardziej prawdopodobna. Czytając o opisywanych przez Irenę Skrzypczak scenach, Magda mimowolnie wyobrażała sobie siebie w roli Izabeli. Jakże to wszystko wydawało się dziwnie znajome! Jakże swojskie, a przez to boleśnie namacalne!

*Pewnego dnia Izabela przyszła do mnie późnym wieczorem, właściwie w środku nocy - przytaczała kolejną sytuację staruszka. - Zapłakana, roztrzęsiona i pogubiona. Od razu wiedziałam, że to wina Mikołaja, że to przez niego moje dziecko płacze. Nie musiałam nawet pytać. Gdy już się uspokoiła, sama wyznała, że on znów gdzieś wyjechał, nie poczuwając się w obowiązku powiedzenia dokąd i na jak długo jedzie. Telefon był wyłączony już drugi dzień, a Izabela nie wiedziała, co się dzieje.*

Żołądek Magdy ścisnął się w ciasny supeł, a skronie zaczęły pulsować, momentami odbierając jej oddech. Czuła mdłości i niewyobrażalną potrzebę wybuchnięcia płaczem, lecz łzy wcale nie chciały płynąć. Zbierały się gdzieś pod powiekami, jedynie drażniąc zmęczone od niewyspania oczy.

*Wrócił?* – pojawiło się na ekranie telefonu.

*Wrócił, dwa dni później. Izabela była tak szczęśliwa, że natychmiast zapomniała o bólu, jaki jej sprawił. Zresztą on zupełnie nie widział swojej winy: przecież ją uprzedzał, że jego praca czasem wymaga natychmiastowych wyjazdów. Próbowałam jej przetłumaczyć, że to nie jest normalne, że ten człowiek coś ukrywa, ale ona... – kursor migał na ekranie nieco dłużej niż poprzednio – ...ona nie chciała mnie słuchać. Bardzo się wtedy pokłóciłyśmy i nie widziałam jej przez wiele tygodni. A później okazało się, że miałam rację, kiedy zobaczyłam go w tym garażu...*

*„Ileż razy sama przerabiałam podobny scenariusz?“, myślała Magda, zupełnie wyłączając się z rozmowy. „Ile łez wylałam, jak wiele zmarszczek przybyło mi od wiecznego martwienia się. Ale Mikołaj zawsze wracał, za każdym razem. Z wyjątkiem tego...”.*

*Pani Milska! Pani Milska!!!*

Magda poczuła, że ktoś mocno potrząsa jej ramieniem, wytrącając ze stanu zawieszenia między jawą a snem. Z trudem uniosła powieki i spojrzała na policjanta nieprzytomnym wzrokiem.

– W porządku? – zapytał z nieudawaną troską, a sekundę później pytanie pojawiło się na telefonie młodszej aspirant. – Odplynęła pani.

Przeniosła zdumione spojrzenie na Laskowiak i panią Skrzypczakową. Obie pokiwały głowami, a miny miały iście grobowe. Przywołała na twarz przepraszający uśmiech. Musiała być bardziej zmęczona, niż jej się wydawało.



Matejko przerwał spotkanie, uparłszy się, że Magda potrzebuje odpoczynku, a ona pozwoliła odprowadzić się do mieszkania.

Ledwo dotknęła poduszki, gdy zalała ją błogość zwiastująca opiekuńcze objęcia Morfeusza, a telefon, na którym pisała wiadomość do Artura, wypadł jej z ręki, zanim zdążyła nacisnąć: *wyślij*.

## Magda

Upalne lato w betonowej wrocławskiej dżungli nie miało litości. Ci, którzy nie musieli, nie opuszczali klimatyzowanych biur, restauracji i mieszkań, gdzie wiatraki chodziły niemal bez przerwy i na najwyższych obrotach. Nieliczni nieszczęśnicy topili się w rozgrzanym do czterdziestu stopni powietrzu, podobnie jak asfalt, który przypominał teraz bagnistą maź.

- Borze sosnowy, to powinno być zabronione! - utyskiwał siedzący na zacienionym krawężniku czterdziestolatek.

Magda w myślach przyznała mu rację, ale się nie odezwała, bo i na to było jej za gorąco. Wakacje to dla niej czas żniw i, chcąc nie chcąc, nie mogła sobie pozwolić na odwoływanie wycieczek. I choć lubiła tropikalne temperatury, ledwo wytrzymała ten iście afrykański skwar.

- Zrezygnowaliśmy z urlopu w Chorwacji, bo tam za gorąco... - Żona czterdziestolatka wachlowała się ulotką i spoglądała na męża z wyrzutem. - To teraz idź się schłodzić do fontanny, skoro Adriatyk był ci nie w smak. Można tam wejść, pani Magdo?

- Niestety, o ile nie jest pani pulchnym bobasem, to może być problem - odrzekła Miłska z uśmiechem. - Chcą państwo zakończyć wycieczkę? Zostało nam jeszcze jedno miejsce do odwiedzenia.

Na dźwięk słowa „zakończyć” żywiłowo zareagowało kilkoro uczestników rozproszonych pod markizami, które dawały odrobinę cienia.

- Wskoczmy do meleksa i nas zawiezie - kusiła Magda - w ruchu i pod dachem będzie nam chłodniej.

Wynikiem osiem do sześciu demokratycznie zdecydowano, że wycieczka zakończy się zgodnie z planem i zadowolona przewodniczka ruszyła w kierunku postoju pojazdów. Czternaście osób poczłapało za nią z nieco mniejszym entuzjazmem.

- To dokąd teraz, szefowo? - zawołał otyły jegomość aparycją przypominający dobrze utuczony niedźwiedzia.

- Niespodzianka! - odkrzyknęła Magda. Z satysfakcją pomyślała, że upał przytępił seksistowskie zapędy jegomościa i już nie zwracał się do niej per „laleczko” czy „ślicznotko”.

- Kolejna nudna jak flaki z olejem legenda... - mruknął przyszczaty młodzieniec, którego do udziału w wycieczce zmusiła matka.

„Ach, tak?”, pomyślała Magda. „No dobra, mądrało, zaraz zobaczymy, co powiesz na odrobinę prawdziwych flaków”.

- Zmiana planów! - krzyknęła z uśmiechem Mony Lisy. - Zapraszam państwa do obejrzenia miejsca, w którym działały się rzeczy mrożące krew w żyłach. „I nie tylko w żyłach” - dodała w myślach.

Wszyscy głośno jęknęli z zawodu, bo zdążyli się już nastawić na podróż zadaszonym meleksem. Matka przyszczatego nastolatka skarciła go wzrokiem, pewnie miała ochotę również słownie, ale przy ludziach nie wypadało.

Magda, nie bacząc na udręczone miny uczestników wycieczki, rażno ruszyła ulicą Kuźniczą i z satysfakcją odnotowała, że nikt nie odważył się już odezwać z jakąkolwiek skargą. Trzymając się cienia, jaki dawały budynki, dotarli do skrzyżowania z ulicą Uniwersytecką, skręcili w prawo, przecięli

Szewską i dalej poszli wzdłuż Nankiera. Zahaczyli o budynek Instytutu Filologii Polskiej, gdzie wycieczkowicze sfotografowali się z krasnałem Miodkiem. Kiedy wkroczyli na przejście dla pieszych przez ulicę Piaskową, Magda usłyszała:

- Pani żartuje, pani Magdo?! - oburzyła się czterdziestolatka, coraz bardziej wściekła na męża. - Pani nas na zakupy zabiera?

- Przy okazji mogą się państwo zaopatrzyć w wodę, ale nie to jest naszym głównym celem - odparła Magda, nie tracąc dobrego humoru, mimo ciekącego jej po plecach potu.

Otworzyła ciężkie drewniane wrota Hali Targowej i pozwoliła swoim umęczonym wędrowcom wejść do środka zabytkowej ceglanej budowli, wzniesionej w pierwszej dekadzie XX wieku *Markthalle Nummer 1*, gdzie panował przyjemny chłód. Już sam ten fakt wyraźnie poprawił humory uczestników wycieczki, a feeria barw i zapachów stanowiła dodatkowy bonus.

- Zapraszam państwa na lewo - rzuciła przewodniczka i ruszyła przodem, nadając kierunek ruchu.

Zatrzymała się przed czwartą z kolei ladą chłodniczą i odczekała, aż ostatnia zachwycona wnętrzem owieczka dołączy do stada.

- Domyślają się państwo, co tu robimy? - zagadnęła niewinnie.

Wzruszenia ramion i kręcenie głowami potwierdziły jej przypuszczenia.

- Na początku lat dwudziestych XX wieku to właśnie miejsce stało się świadkiem, a nawet uczestnikiem wydarzeń, od których włos jeżył się na głowie - zaczęła opowieść Magda. - Czy słyszeli państwo, że Breslau borykało się wówczas z epidemią tak zwanych nerwowych chorób żołądkowych?

- Czyżby choroba wściekłych świń albo seryjny truciciel? - zażartował otyły jegomość.

- W zasadzie jest pan dość bliski prawdy. Z pewnością seryjny, jednak zakres działalności Karla Denkego obejmował zbrodnie innego rodzaju. Kiedy pewien włóczęga zgłosił się na posterunek policji w Ziębicach z donosem, że szanowany masarz usiłował go zabić, nikt nie uwierzył jego słowom. - Magda zrobiła pauzę, budując napięcie i z satysfakcją zauważała, że cel osiągnęła. - Mimo to policja musiała sprawę wyjaśnić, wskutek czego obaj uczestnicy domniemanego ataku znaleźli się w więziennych celach. Kilka godzin później Karl Denke popełnił samobójstwo, wieszając się na chusteczce do nosa.

- I gdzie ta seryjność, bo chyba nie miał siedmiu życ, żeby się w kółko wieszać? - zaszydził przyszczaty chłopak.

- Cicho bądź, Bartek! - ofuknęła go matka. - Niech pani mówi. Dlaczego się zabił?

Magda nie przejęła się szczególnie drwiną młodzieńca, wiedziała doskonale, że za chwilę odejdzie mu ochota na ponure żarty. Z niegasnącym uśmiechem podjęła opowieść:

- Ponieważ Denkego nie udało się przesłuchać, zdecydowano przeszukać jego mieszkanie. I co znaleziono? Dziesiątki naczyń wypełnionych peklowanym mięsem i kośćmi. Być może nie zaalarmowałyby to śledczych, gdyby nie fakt, że wśród kości znajdowały się piszczele, łopatki, obojczyki i zęby. Ponad wszelką wątpliwość, co następnie potwierdził lekarz, należące do ludzi. Udokumentowano śmierć co najmniej dwudziestu osób, a z buchalterii, jaką prowadził morderca, wynikało, że było ich znacznie więcej.

- O Jezus Maria! - szepnęła czterdziestolatka, a jej wzrok padł na ladę chłodniczą, gdzie leżały zeberka. - Niedobrze mi!

Magda zerknęła na przyszczatego chłopaka i zauważyła bladeść na jego twarzy.

- To jak, chcą państwo zrobić jakieś zakupy? - zapytała, ignorując zniesmaczone miny uczestników wycieczki.

Rzecz jasna, chęć na zakupy minęła bezpowrotnie i wszystkim nagle zaczęło się śpieszyć.

## Rozdział 20

Magda obudziła się w środku nocy zrana potem. Czuła, jak serce wali jej w piersi, a w gardle, które wyschło na wiór, urosła potężna gęstwa. Przez chwilę siedziała w ciemności, łapiąc zmysły i układając je na miejscach. Niezdrowo przyspieszony oddech zdawał się zbyt płytki, a każda próba głębszego zaczerpnięcia powietrza kończyła się bólem w klatce piersiowej.

Panika.

Nie pierwszy raz dostała ataku paniki, zdarzyło się to kilkakrotnie w przeszłości, ale żaden z nich nie wyrwał jej ze snu. Mimo to wiedziała, co robić, choć w takich chwilach rozum odmawia posłuszeństwa.

Zamknęła oczy, oparła dłonie o materac i spróbowała uspokoić oddech. Powoli, cierpliwie wypuszczała powietrze, wyobrażając sobie uśmiechnięte twarze synów. Przełknęła ślinę i poczuła, że napięcie ustępuje. Mogła już otworzyć oczy. Wzrok przyzwyczajał się do ciemności. Rozejrzała się za telefonem, nigdzie jednak go nie było. Zapaliła lampkę. Komórka leżała na podłodze, tuż przy łóżku, na szczęście była cała. Odblokowała aparat odciskiem palca i spojrzała na ekran. Mikołaj wciąż milczał. Kolejny dzień. Rozgoryczenie w niej narastało. Po chwili przypomniała sobie przebieg minionego popołudnia i znowu poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Przypomniała sobie również, że miała wysłać wiadomość do Artura. Z radością odkryła, że jej szablon wciąż znajduje się w folderze. Tym razem dwukrotnie upewniła się, że wysłała esemesa, i dopiero wtedy odłożyła telefon na szafkę.

Było kilka minut po drugiej. O tej porze wcale nierzadko zdarzało jej się zasypiać, ale chyba nigdy wstawać. Wykonała w myślach szybkie obliczenia, z których wynikało, że spała niemal siedem godzin.

Najciszej, jak potrafiła, ruszyła do łazienki i umyła zęby. Od zawsze był to dla niej najważniejszy element wieczornego i porannego rytuału. Musiała być naprawdę wykończona, żeby zasnąć bez smaku pasty na języku.

Całkiem już rozbudzona weszła do kuchni i odruchowo chciała włączyć ekspres, ale szybko uświadomiła sobie, że młynek obudzi synów. Nalała więc wody do czajnika, godząc się w myślach na wypicie parzuchy. Z dwójga złego wolała fusy między umyтыми zębami niż paskudną kawę rozpuszczalną.

W otaczającej ją ciszy było coś uspokajającego. Z trudem potrafiła przypomnieć sobie subtelne brzęczenie agregatu w lodówce, tykanie zegara dochodzące z przedpokoju czy skrzypienie ramy łóżka z pokoju synów. A mimo to czuła się bezpiecznie.

Kierowana nagłym skojarzeniem próbowała przywołać opowieść sąsiadki, zamienioną przez policjantów w ciąg długich wiadomości. Obrazy, w których Izabela miała jej twarz, wróciły do niej jak żywe, przerażając swoją prawdziwością. To była JEJ historia, to ona była Izabelą.

Tyle że ona wciąż żyła.

Kończąc kawę, ziewała jak smok. Zostawiła kubek na kuchennym stole i wróciła do łóżka. Miała nadzieję, że uda jej się zasnąć, zanim kofeina zacznie działać, w przeciwnym razie czekała ją męcząca noc, a bardzo potrzebowała odpoczynku. Opatuliła się kołdrą, skupiła myśli na skaczących przez płot owcach i nim doliczyła do czterdziestu trzech, poczuła błogi spokój.

Obudziło ją wibrowanie szafki. Właściwie wibrował telefon, a jego drgania poruszały całym meblem. Na wyświetlaczu smartfona zobaczyła powiadomienie o siedmiu nieodebranych połączeniach od Artura.

*Co się dzieje?! Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?*

W wiadomościach brakowało charakterystycznych emotek, co obudziło niepokój Magdy.

*Jeszcze nie wiem, właśnie się obudziłam. A dlaczego pytasz?*

*Wczorajem rozmawiałem z Tomkiem i powiedział mi, że spałaś już o osiemnastej po tym, jak wróciłaś w obstawie policji.*

„Jak to pięknie mogło wyglądać z boku...”, pomyślała.

Usiadła na łóżku i przeciągnęła się. Czuła się wyjątkowo dobrze, czemu zresztą trudno się dziwić – spała dłużej niż zdrowe niemowlę.

*Na twoim miejscu sprawdzałabym zeznania świadków, bo mogą nieco wypaczać rzeczywistość –* odpowiedziała z uśmiechem.

*No więc właśnie sprawdzam –* zirytowana emotka. *– Ululałaś się i kręciłaś awantury?*

*No wiesz! Jak możesz tak źle myśleć o matce swoich dzieci? Byłam trzeźwa jak świnia i potulna jak baranek. Matejko poczuł się w obowiązku upewnić się, że nie zemdleję w trakcie pięciometrowego spaceru od sąsiadki.*

*A ta wiadomość wzywająca mnie w środku nocy?*

Faktycznie, porę wybrała sobie cokolwiek niestandardową. Możliwe, że treść także...

*Chciałam dać ci znać, że musimy coś omówić, więc jakbyś tak znalazł dla mnie chwilkę, to będę wdzięczna.*

„Mam ważne wieści, spotkajmy się ASAP, tam, gdzie sprzedawali peklowaną wieprzowinę bez skóry” – zacytował jej były mąż, mężczyzna logiczny, konkretny i nad wyraz



dokładny. – *To ma być zaproszenie na spotkanie w wolnej chwili?*

Musiła przyznać, że zasadniczo mogło go to odrobinę zaniepokoić.

*Ale zrozumiałeś, gdzie mamy się spotkać?* – upewniła się, dodając emotkę z serduszkami zamiast oczu.

*Szkoda, że nie dodałaś „i mydło z ludzkiego tłuszczu”. Rozumiem, że boisz się przechwycenia wiadomości, ale na przyszłość lepiej konstruuuj swoje rebusy. Zawątu przez ciebie dostałem. Myślałem, że siedzisz w tej hali targowej i trzeba cię odbijać z oddziałem SPAT.*

Ze wzruszeniem pomyślała, że zaangażowałyby dla niej nawet antyterrorystów.

Kiedy udało jej się przekonać Artura o swoim bezpieczeństwie, stabilności emocjonalnej i jako takiej równowadze umysłowej, ustaliła godzinę spotkania i raz jeszcze żarliwie przeprosiła. Na szczęście komisarz Bratkowski nie należał do osób zbyt długo trzymających urazy.

*Magda?* – zapytał na koniec. – *Dlaczego tam?*

*Musimy sprawdzić, czy samochód ma się dobrze* – odpowiedziała enigmatycznie.

*Aha... To na razie.*

Odłożyła telefon na szafkę i wstała z łóżka. Za oknem wciąż panowała szaruga, a latarnie jeszcze działały. W świetle jednej z nich wyraźnie widziała dach swojego samochodu, który nigdy nie był garażowany.

## **Listopad 2016**

– A pani Krajewska to co tak wietrzy? Ziąb straszny! – Sąsiadka z drugiego piętra wracała z zakupów objuczona torbami.

Zatrzymała się pod otwartym na oścież oknem, w którym oparta o parapet Irena paliła papierosa.

- E tam, ziąb - burknęła rudowłosa kobieta. - Jak na listopad to i tak ciepło, dawniej o tej porze to już śniegu było po pas.

Stojąca na chodniku sześćdziesięciolatka spojrzała na nią z niesmakiem i poprawiła szalik, który nieco się poluzował. Choć śnieg tej jesieni jeszcze nie spadł, temperatura utrzymywała się blisko zera, więc słowo „ciepło” pasowało jak wół do karety.

- A Izabelki dawno nie widziałam, pogniewała się na panią?

Na dźwięk imienia wnuczki Irena Krajewska ściągnęła brwi i wyprostowała się. Otaksowała sąsiadkę wyjątkowo nieprzychylnym spojrzeniem, po czym odparła:

- Niby za co miałyby się na mnie gniewać, pani Olbert? Poza tym nie ma pani nic lepszego do roboty, niż sprawdzać, czy mnie dziecko odwiedza?!

- A co pani taka drażliwa, pani Ireno? - oburzyła się tamta szczerze. - Z grzeczności zapytałam, nie z wścibstwa, niech sobie pani nie uważa.

- Grzeczni ludzie nie wtykają nosa w cudze sprawy.

Urażona niespodziewanym atakiem, pani Olbert chwyciła wypchane wiktuałami siatki i ruszyła do bramy, odprowadzana czujnym wzrokiem Irenej Krajewskiej.

- Dziwnym nie jest, że cię dziewczyna nie chce odwiedzać - sarknęła pod nosem.

Kiedy trzasnęła brama, Krajewska zapaliła drugiego papierosa i pogрузzyła się w myślach. Niesłusznie naskoczyła na sąsiadkę, w końcu to nie jej wina, że wybrała sobie nieodpowiedni czas na pogawędkę. A z drugiej strony - dobrze jej tak, może oduczy się plotkować.

Zamknęła okno i wróciła do kuchni, w której pachniało ciastem drożdżowym. Od rana nie mogła znaleźć sobie miejsca,

jakiś wewnętrzny niepokój uczepił się jej kręgosłupa i ani myślał go puszczać. Irena nie wierzyła w przeczucia, gardziła wszystkim, co nie dawało się wyjaśnić logicznie, musiała jednak przyznać sama przed sobą, że tego dnia rozum grał drugie skrzypce.

- Cholera jasna! - syknęła z rozdrażnieniem.

Chwyliła telefon i po raz kolejny wybrała numer Izabeli - znów bez rezultatu. Po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa.

Ostrą reakcją na niewinne przecież pytanie pani Olbert wywołały niepokój i złość, które od kilku dni pęczniały w Irenie. Poza tym celny strzał sąsiadki - stosunki z wnuczką dalekie były od ciepłych - dodatkowo ją zdenerwował.

Uczucie niepokoju nie opuszczało jej przez cały dzień. Kilka razy bezskutecznie usiłowała dodzwonić się do Izabeli, co tylko pogorszyło jej samopoczucie. Za oknami zaczęło się ściemniać, kiedy uznała, że dłużej tego nie zniesie.

Wylała do zlewu prawie nietkniętą kawę, opłukała kubek i odstawiła go na suszarkę. W końcu, po długiej walce z myślami, podjęła decyzję: pojedzie tam i upewni się, że wszystko jest w porządku.

Przekonana o zasadności podjętej decyzji, włożyła ciepły płaszcz, otuliła się wełnianym szalem, który kilka lat wcześniej dostała w prezencie od Izabeli, i ruszyła na postój taksówek. Udało jej się wsiąść do jedyne auto, uprzedzając zdenerwowaną młodą kobietę.

- Dokąd? - zapytał kierowca i uruchomił silnik.

Irena rzuciła nazwę ulicy na Powiślu, zapięła pas i wlepiła wzrok w szybę. Nie miała ochoty na rozmowę, zresztą nigdy za tym nie przepadała, tym bardziej teraz. Alarmujący niepokój wciąż mieszał jej w głowie, zupełnie jakby ktoś jej go zaszczepił. Tylko kto? I kiedy?

Przypomniała sobie ostatnie spotkanie z wnuczką, wymianę zdań, podniesione głosy i dużo ostrych słów. Zbyt dużo i zbyt ostrych, teraz ich żałowała.

- Dlaczego tak go nienawidzisz?! - krzyknęła Izabela, a jej śliczna twarz napięła się złowrogo.

- Wcale go nie nienawidzę, to ty zamykasz oczy na prawdę - odparła spokojnie, choć nie podobał jej się ton wnuczki.

- Prawdę? A jaka jest ta prawda, do której próbujesz mnie przekonać?!

- Uspokój się, dziecko, bo ponoszą cię nerwy. - Tym razem w jej głosie słychać było ostrzeżenie.

- A może to ciebie ponosi wyobraźnia, co?! Może ta twoja prawda jest tylko w twojej głowie?

- Izabelo! - warknęła Irena. - Uważaj na słowa i zważ, do kogo je kierujesz.

- Jestem dorosła i mogę mówić co i jak mi się podoba! - Dziewczyzna zaciskała pięści, z trudem panując nad złością.

- Może i jesteś dorosła, ale zachowujesz się jak głupie i rozwyrzone dziecko.

- Dlatego że się z tobą nie zgadzam? Każdy, kto ma inne zdanie, z miejsca jest głupi? - zaszydziła Izabela już całkiem wyprowadzona z równowagi.

- Głupi jest ten, kto jest głupi i nie przyjmuje racjonalnych argumentów - wycedziła babka.

- Najpierw musiałyby usłyszeć racjonalne argumenty, a nie urojenia sfrustrowanej staruszki, która boi się utraty kontroli nad jedyną osobą, która dała jej się kontrolować.

- Wynoś się! - ryknęła Irena. - Zejdź mi z oczu!

- A żebyś wiedziała, że zejdę! I moja noga więcej tu nie postanie, dopóki nie przeprosisz mnie i Mikołaja.

- Tego raczej się nie doczekasz. Ten człowiek nigdy nie powinien pojawić się w naszym życiu.

- Jak sobie chcesz.

Izabela obróciła się i wymaszerowała z kuchni. Po chwili drzwi trzasnęły, a echo przez długi moment rezonowało w uszach Ireny.

# Rozdział 21

Komisarz Matejko targany wyrzutami sumienia wpadł do gabinetu Artura dokładnie w chwili, w której ten umawiał się z Magdą na spotkanie.

- Co z nią? - zapytał jeszcze w progu.

- To silna bestia, będzie żyć.

Ulga na twarzy Matejki odjęła mu kilka lat od metryki.

- Cholera jasna by wzięła tę całą kołomyję! - wściekał się. - A w dodatku ta głuchota! Palce mnie bolą od pisania wiadomości.

Zaskoczony niecodzienną wylewnością kolegi z pionu kryminalnego, Artur przemilczał kwestię głuchoty byłej żony, domyślając się, że wizyta Matejki ma jakieś drugie dno.

- Mamy wieści z frontu brytyjskiego - oznajmił śledczy, potwierdzając przypuszczenia Bratkowskiego. - W obawie przed przeciekami Scotland Yard podkreślił działania i kolejne fakty zaczęły wypływać w tempie, którego nikt chyba się nie spodziewał.

- Rozumiem, że nie działasz wbrew protokołowi - mruknął Artur.

- Chromolić protokół! - fuknął Matejko. - Zresztą pewnie i tak o wszystkim wiesz, więc co za różnica. Mogę usiąść?

Artur skinął głową i wskazał koledze krzesło. Sam usiadł obok, zastanawiając się, jakimi rewelacjami tym razem zostanie zaskoczony.

- Moim osobistym zdaniem - rozpoczął raport w sprawie ustaleń Scotland Yardu Matejko - kwestia nieznannej tożsamości ofiary mogłaby pozostać nierozstrzygnięta jeszcze przez długi

czas, gdyby nie łut szczęścia. Zupełnym przypadkiem jeden z rodzimych policjantów, badających sprawy osób zaginionych, zapamiętał zgłoszenie matki dwudziestoczteroletniego mężczyzny. Kilka dni wcześniej synek dowiedział się, że ma zostać ojcem, co totalnie go zaskoczyło. Spakował kilka sztuk bielizny, trochę podejrzanego pochodzenia gotówki, pocałował matkę w czoło i prysnął. Dokąd prysnął? Tego matka mogła się tylko domyślać. Sugerowała Wyspy Brytyjskie, które cieszyły się ogromną popularnością wśród młodych, no i tam przebywali koledzy syna. Istniało więc prawdopodobieństwo graniczące niemal z pewnością, że chłopaka trzeba szukać w Zjednoczonym Królestwie.

Na komisariacie Matejko znany był z talentu do snucia opowieści. Każdy przypadek, nad którym pracował, potrafił przedstawić w sposób tak barwny, że mógłby stać się inspiracją dla niejednego autora fikcji. Artur lubił go słuchać, tym bardziej że niejednokrotnie z opowieści Juliana wypływały trafne wnioski.

- Niewiele mając do stracenia, policjant z głupia frant skontaktował się ze służbami celnymi w Dover, pytając o takiego a takiego - kontynuował opowieść komisarz. - Prawie spadł z krzesła, kiedy maszyna faksująca wypłuła z siebie fotokopię paszportu poszukiwanego chłopaka z informacją, że zameldował się w hotelu, posługując się rzeczonym dokumentem. Idąc za ciosem, tknięty przecuciem funkcjonariusz, wysłał do Scotland Yardu zapytanie zawierające wszelkie możliwe informacje, które mogły pomóc w zidentyfikowaniu chłopaka. Przy tej okazji wykorzystał po raz pierwszy w życiu znajomość języka Szekspira w stopniu nieco większym niż komunikatywny.

Natychmiast po otrzymaniu tych informacji inspektor Scotland Yardu, zajmujący się sprawą ofiary w pokoju hotelowym, odnalazł poszukiwanego przez matkę chłopaka

w stanie godnym pożalowania, zamelinowanego w single roomie. Stan młodzieńca, a także walające się po pokoju puste butelki po taniej whisky, wskazywały, że od kilku dni oddawał się wyłącznie zatapianiu smutków. Tak oto jedna zagadka się rozwiązała.

- Czyli to nie on - podsumował Artur. - A jednak jesteście wyjątkowo zadowolony z siebie. Masz coś jeszcze?

Matejko uśmiechnął się z dumą i klepnął w kolano.

- A jakże! - potwierdził domysły kolegi. - Ów angielski inspektor pomyślał, skądinąd całkiem rozsądnie, że zalany w trupa Polak z pewnością sam tego morza gorzałki nie wypił, a skoro w hotelu przebywali jego rodacy, to warto popytać. Po solidnym wypłukaniu żołądka i pozbyciu się toksyn z alkoholu, Witold Kupczar został przesłuchany.

- Pewnie gdy usłyszał o znalezieniu trupa w pokoju obok, wpadł w panikę? - Bratkowski trafnie zgadywał przebieg wydarzeń.

- Tak jest, z miejsca przyznał się do kontaktu z ofiarą - powiedział Matejko z chłopcym niemal entuzjazmem. - Pojęcia, co prawda, nie miał, jak facet się nazywał, ale był przekonany, że pracował w mediach. Dociśnięty, wysilił pamięć i jakoś udało mu się wymyślić, że ów dziennikarz przedstawił się jako Kamil lub Kacper, jedno z dwóch.

- I co, obdzwoniliście wszystkie redakcje w poszukiwaniu ewentualnego Kamila albo Kacpra?

- Nie, skąd... - Matejce chyba taki idiotyzm nawet w głowie nie zaświtał, czemu zresztą trudno się dziwić. - Jak tylko usłyszałem, że ten zamordowany mógł mieć na imię Kacper, a w sprawie Mikołaja Milskiego płątał się dziennikarz Kacper Cichy...

- No tak!!! - wrzasnął Artur tak głośno, że Matejko niemal podskoczył. - Oczywiście! Jesteś genialny!



- Bądź łaskaw przekazać to swojej byłej żonie, może wtedy przestanie przede mną ukrywać ważne informacje.

Artur pokiwał głową, uśmiechając się tajemniczo. Z relacji Matejki wynikało, że sprawa posunęła się nieco do przodu, jednak wciąż nie dawała odpowiedzi na najważniejsze pytania, a jedno z nich mocno intrygowało Bratkowskiego.

- Co Kacper Cichy robił w hotelu, w którym zameldowany był Mikołaj? - zastanawiał się na głos.

Matejko bezradnie rozłożył ręce.

- Od Cichego na pewno już się tego nie dowiemy - stwierdził gorzko. - Jedyne nadzieje w Milskim, a ten przepadł, rozpułnął się, zniknął jak kamfora. Udało się potwierdzić, że wjechał do Wielkiej Brytanii dziesiątego grudnia, zameldował w hotelu zgodnie z rezerwacją i tu ślad się po nim urywa. Kupczar potwierdził, że Polaków w hotelu było kilku, prawdopodobnie czterech lub pięciu. Miał ich spotykać przy śniadaniu, ale nie pamięta nazwisk, więc konieczna będzie identyfikacja na podstawie zdjęć. - Matejko zrobił przerwę, po czym zapytał: - U niej też nic?

- Nic kompletnie - skłamał Artur i natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. - Poza kartką, którą wam dała, zero śladu.

- A, właśnie! - przypomniał sobie Matejko. - Tu też mamy ślepy zaułek. Jedyne wyraźne odciski zostawiła pani Milska. Poza tym cała masa szczątkowych, w tym kilka mogących należeć do Milskiego, ale na sto procent nie można tego potwierdzić.

\*

Magda była pewna, że policja wciąż podejrzewała ją o ukrywanie informacji o miejscu przebywania małżonka, choć Matejko nigdy nie powiedział jej tego wprost. Jednak ona nie miała pojęcia, gdzie podziewa się Mikołaj. Nie licząc tajemniczej pocztówki, wciąż nie otrzymała od niego żadnej

wiadomości. Rozważała dwie możliwości: albo coś złego mu się stało, albo wziął sobie do serca jej „prośbę”, którą starała się upchnąć w czeluściach niepamięci, i postanowił zapuścić korzenie na obczyźnie. O ile pierwsza możliwość przerażała ją śmiertelnie, o tyle druga powodowała wilgotnienie oczu.

Była jeszcze jedna sprawa, która tkwiła w niej niczym zadra, nie pozwalając ani na chwilę o sobie zapomnieć.

Izabela.

Odkąd poznała jej nazwisko, nie potrafiła powstrzymać się od przeszukiwania internetu i czytania każdej informacji, jaka dotyczyła pisarki. Jednak jej uwagę najbardziej przykuwały wiadomości dotyczące tragicznego wypadku. Na forach plotkarskich aż roiło się od oskarżeń rzuconych pod adresem „mężulka”. Zarzucano mu zazdrość o popularność Izabeli, doszukiwano kłopotów małżeńskich, zdrad, a nawet chorób umysłowych. Zdarzały się też domniemania o samobójstwie Izabeli, choć te należały do zdecydowanej mniejszości. Ale profili pisarki Krajewskiej w mediach społecznościowych nie znalazła. Domyślała się, że Mikołaj natychmiast po wypadku zajął się ich usunięciem. Niemniej fotografie pięknej rudowłosej kobiety z charyzmatycznym spojrzeniem i niewiarygodnie naturalnym uśmiechem już na zawsze pozostały własnością publiczną. Magda znalazła także zdjęcia jej samochodu tuż po wypadku, zrobione amatorskimi aparatami. Nie było szans, by kierowca przeżył. Ale dlaczego samochód się zapalił? Ani śledczy, ani internetowi znawcy nie potrafili jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, choć większość skłaniała się ku samozapłonowi spowodowanemu zwarcieniem w układzie wspomagania kierownicy. Niestety, stan wraku nie pozwalał na całkowite wyeliminowanie innych możliwości.

Magda umówiła się z Arturem, a potem znów usiadła do laptopa i ponownie zajęła się przeszukiwaniem sieci. Tym razem chciała wiedzieć więcej na temat Ireny Skrzypczak, a właściwie Ireny Krajewskiej. Wyszukiwarka podpowiadała tysiące rekordów, zawęziła więc zapytanie, dodając imiona Izabeli i Mikołaja. Niewiele, ale jednak.

Zatrzymała się na artykule podpisanym przez „KC”, w którym natychmiast domyśliła się Kacpra Cichego, kolejnej niewiadomej w tej zagmatwanej zagadce. Niedługi, zaledwie kilkuwierszowy tekst informował o nagłej śmierci pisarki i cytował wypowiedź „pogrążonej w głębokiej żalobie najbliższej krewnej tragicznie zmarłej Izabeli, Ireny Krajewskiej”. Choć z pewnością ów cytat został pozbawiony kontekstu, wynikało z niego jasno, że babka pisarki oskarżała jej męża o udział w wypadku. Autor artykułu nie pokusił się jednak ani o doprecyzowanie tej lakonicznej wypowiedzi, ani o podanie choćby jednego dowodu na tak ostro sformułowane oskarżenie. Kolejna dziennikarska partanina.

Z niechęcią zamknęła przeglądarkę i odsunęła komputer na brzeg stołu. Miała ochotę odwiedzić sąsiadkę i wydrzeć jej z gardła jakiś konkret, coś, co przemówiłoby wreszcie na rzecz absurdalnej teorii, którą głosiła od tylu lat. Cokolwiek! Z tego, co opowiedziała policji, też niewiele dało się wyciągnąć, same domysły.

Spojrzała na zegarek i z niezadowoleniem skonstatowała, że do spotkania z Arturem ma sporo czasu. Dopiero świtało, chłopcy jeszcze spali. Postanowiła więc zrobić wreszcie to, co odkładała od miesięcy. Ruszyła prosto do swojego gabinetu. Zaraz po przekroczeniu progu podeszła do wielkiej szafy pełniącej funkcję rodzinnej garderoby. Panował w niej niewyobrażalny bałagan, bo na posprzątanie nigdy nie było właściwej pory. Otworzyła jedne drzwi, wybierając – jak się okazało – te najmniej właściwe, czym spowodowała efekt

lawiny. Zawartość całej półki wyleciała na podłogę. Piętrzyła się przed nią sterta ubrań. Zmarszczyła brwi, pochyliła się, by oswobodzić z nich stopy i nagle jej wzrok coś przykuło.

„A cóż to takiego i skąd to się tu wzięło?“, zapytała retorycznie, nie do końca ufając wzrokowi.

Zrobiła krok do przodu i spomiędzy pogniecionych dziecięcych koszulek wyjęła coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak szal, okazało się zaś przetykaną srebrną nitką jedwabną sukienką. W dodatku nie jej sukienką – ona nigdy takiej nie miała, bo w zielonym kolorze nie czuła się dobrze.

Wyswobodziła się spod warstwy ubrań i podeszła do okna, żeby przyjrzeć się znalezisku w lepszym świetle. Delikatny materiał tu i ówdzie był zaciągnięty, sukienka pognieciona, ale mimo to wyglądała jak nowa. Kiedy ją podniosła i spojrzała pod światło, zauważyła, że plamki, które początkowo wzięła za nieregularny deseń, nie są efektem nadruku. Przytknęła sukienkę do nosa i niemal natychmiast poczuła metaliczny zapach, którego z niczym nie można pomylić.

Z sercem bijącym niczym młot kowalski pobiegła do sypialni i wysłała do Artura wiadomość. Ręce trzęsły jej się tak, że aparat upadł na podłogę, co obudziło chłopców.

## **Listopad 2016**

- Niech pan skręci w prawo! – krzyknęła Irena do taksówkarza.
- Ale na Leszczyńską to nie tędy – zaproponował mężczyzna.
- Skręcaj pan, nie mędrkuj!

Kierowca zahamował z piskiem opon, po czym w ostatniej chwili wbił się przed jadącego prawym pasem mercedesa i skręcił zgodnie z życzeniem klientki.

- A teraz niech pan trochę zwolni.

Taksówkarz spojrział w lusterko, niepewny, czy przypadkiem się nie przesłyszał. Prędkościomierz pokazywał, że nie przekraczał czterdziestu kilometrów na godzinę. Mimo to zwolnił, tamując ruch na prawym pasie.

- Może się pan zatrzymać za tym budynkiem? - Irena nie odrywała wzroku od szyby, ale też nie patrzyła na budynek.

Kierowca zaparkował samochód zgodnie z jej życzeniem i odetchnął z ulgą, kiedy dziwna klientka wysiadła, rzuciwszy pięćdziesiąt złotych na fotel pasażera. Ledwo zamknęły się za nią drzwi, ruszył z piskiem opon.

Irena rozejrzała się po okolicy, której nie poznawała, ale też rzadko, o ile w ogóle, miała okazję tu bywać. Zanedbane powojenne bloki, zapuszczone podwórka - poza tym nie było tu nic, co mogłoby ją zainteresować. Co w takim razie robił w tej okolicy Mikołaj?

Zbliżyła się do załomu budynku i wyjrzała ostrożnie. Zobaczyła Mikołaja, który zmierzał w jej kierunku. Przyłgnęła do elewacji i czekała na spotkanie z nim. Ale on wciąż nie nadchodził. Wychyliła się więc ponownie i ze zdziwieniem stwierdziła, że zniknął. Tyle że ludzie nie rozplývają się w powietrzu.

Nie troszcząc się już o to, że ujawni swoją tu obecność, podeszła do skrzyżowania i rozejrzała się uważnie. Po przeciwnej stronie jezdni, w podwórku, mignął brązowy płaszcz. Rzuciła się w tamtą stronę, przebiegła ulicę i wpadła na podwórko. W ostatniej chwili dostrzegła, jak Mikołaj Milski zniknął za drzwiami jednego z garaży.

Odczekała chwilę, po czym, jak rasowy włamywacz, jęła się skradać. Nie udało jej się znaleźć żadnego otworu, przez który mogłaby zajrzeć do środka, spróbowała więc nacisnąć klamkę. Zamknięte. Cokolwiek znajdowało się w środku, Mikołaj nie zamierzał dzielić się tym ze światem.

Po niemal czterdziestu minutach czekania zmarła tak przeraźliwie, że zaczynała tracić czucie w palcach u stóp. Nie planowała przecież czatowania w podejrzanej okolicy, włożyła więc skórzane półbuty, które nie dawały wystarczającej ochrony przed listopadowym chłodem. Mogła, i przeszło jej to przez myśl, zapukać, zdradzając swoją obecność, jednak z jakiegoś powodu postanowiła tego nie robić.

Nagle podskoczyła, zaskoczona dźwiękiem telefonu wydobywającym się z jej torebki. W obawie, że Mikołaj usłyszy charakterystyczny motyw muzyczny z *Love story*, oddalała się zważnym krokiem od garaży, jednocześnie szukając telefonu w torebce. Była pewna, że dzwoni Izabela. Jednak numer, który pojawił się na wyświetlaczu, nie należał do wnuczki ani do nikogo, kto znajdował się na jej liście kontaktów. Dręczące kobietę od rana złe przeczucia nagle zmaterializowały się wokół jej przepony.

- Słucham? - Nie poznała swojego głosu.

- Pani Irena Krajewska?

- Tak, Krajewska.

- Komenda Rejonowa Policji Warszawa V - poinformował dzwoniący mężczyzna. - Pani numer znaleźliśmy w telefonie Izabeli Krajewskiej jako kontaktowy w razie nagłego wypadku. Przykro mi to mówić, ale miał miejsce wypadek ze skutkiem śmiertelnym.

Nic więcej Irena nie słyszała. Poczowała jedynie, jak tępy ból głowy rozpieira jej czaszkę. Zwymiotowała na pokryty liśćmi trawnik.

## Rozdział 22

*I jesteś pewna, że to nie jest twoja sukienka, w którą wytarłaś zakrwawioną opuszkę? Mogłaś ją tu schować i zapomnieć.*

Artur patrzył na nią wzrokiem pozbawionym ludzkich uczuć.

Już wiedziała, jak czują się przesłuchiwane przez niego osoby.

*Aż tak źle z moją pamięcią nie jest - odpisała ze złością.*

*No nie wiem, Magda, zdaje się, że ostatnie dni pokazały coś innego.*

Wściekła się. Przy okazji przypomniały jej się wszystkie małżeńskie sprzeczki, ciche dni i kłótnie o bzdury.

*Ja cię tu wezwałam w roli mojego sojusznika, przyjaciela i wsparcia moralnego, a nie bezdusznego policjanta punktującego każdą słabość. To po pierwsze. - Łypnęła groźnie, jednak bez efektu. - Po drugie, chciałam zauważyć, że moja tymczasowa niepamięć zaczyna się cofać, czego dowodem jest choćby wiadomość, którą wysłałam do ciebie w nocy. I właśnie dlatego mam uzasadnione powody do niepokoju!*

Pomijając krew na sukience, która ponad wszelką wątpliwość nie należała do Magdy, a obaj synowie zaklinali się na wszystkie świętości, że nigdy wcześniej jej na oczy nie widzieli, powody do niepokoju aktualnie miała co najmniej dwa. Każdy z nich wymagał dokładnego omówienia z Arturem, jeden w dodatku żądał odwiedzenia pewnego miejsca.

*Masz rację - odpisał Artur. - Obawiam się jednak, Madziu, że ta sprawa przestała być tylko twoim problemem, o ile w ogóle nim była.*

*Co przez to rozumiesz?* – Na jej twarzy odbiło się szczere zdumienie.

*Nie chciałem mówić ci tego wcześniej, bo miałaś wystarczająco dużo fajerwerków, ale od początku coś mi w tym wszystkim nie grało. Poza tym mam wieści od Matejki.*

Sądziła, że to absolutnie niemożliwe, a jednak zaskoczył ją jeszcze bardziej. Uniosła brwi tak wysoko, że niemal stopiły się z linią włosów.

*Co masz na myśli? I od jakiego początku?* – wystukała pośpiesznie.

*Chodź, napijmy się kawy. Czeka nas długa rozmowa.*

Artur zajął się parzeniem kawy, a Magda usiadła przy stole i podparła brodę na dłoniach. „To niemożliwe – myślała w kółko. – Mikołaj nie jest złym człowiekiem. Nie jest mordercą, to nie może być prawda!“. Starła się trzymać nerwy na wodzy. Niczym mantrę powtarzała w myślach, że całe życie słuchała intuicji, a ta nigdy jej nie zawiodła.

A jednak...

Artur doskonale potrafił sobie wyobrazić, co działo się w jej głowie. Postawił dwa kubki kawy na oddalonym brzegu stołu, usiadł naprzeciwko Magdy, objął jej dłonie swoimi, jak zwykł to robić przez dwadzieścia lat, i czekał.

*Myślisz, że jestem naiwna?* – zapytała go po dość długiej chwili zadumy.

Nie, wcale tak nie myślę.

*Ale myślisz, że Mikołaj to zrobił?*

Tym razem odpowiedź nie padła natychmiast. Artur spojrzał jej w oczy z tym szczególnym rodzajem troski, który sprawia, że nawet najgorzej brzmiące słowa nie są w stanie ranić.

*Myślę, że Mikołaj celowo nie powiedział Ci całej prawdy – napisał w końcu. – I być może powodowały nim słuszne*



*intencje. Nie zmienia to jednak faktu, że zbyt wiele w tej sprawie jest niewiadomych.*

Musiała się z nim zgodzić. Właściwie gdzieś głęboko pod skórą czuła to od samego początku. Choć gwoli ścisłości w tej z każdą chwilą coraz bardziej zagmatwanej sprawie nie była pewna niczego. Ani tego, kim właściwie jest jej mąż, ani swojego stosunku do trzymanej w tajemnicy sprawy śmierci Izabeli, ani nawet tego, jaki udział w tym spektaklu miała Irena Skrzypczak.

Przywołane w myślach nazwisko sąsiadki przypomniało jej, że Artur nie znał przebiegu poprzedniego wieczora. Uznała, że to dobry punkt startu, kiedyś musieli zacząć układanie tego równania.

*Od początku zastanawiało mnie, dlaczego tak bardzo Irena zafiksowała się na winie Mikołaja - zakończyła relację z zapamiętanej opowieści. Przerzuciła się na laptop, bo łatwiej było pisać tak obszernie wiadomości na klawiaturze w normalnym rozmiarze. - Trudno uwierzyć, że ktoś może rzucać oskarżenia, w dodatku tak ciężkie, nie mając żadnych dowodów.*

*I przekonała cię ta wzmianka o garażu? - upewnił się Artur, notując na kartce, którą wyrwał z leżącego na parapecie notatnika.*

*Niezupełnie. Wzmianka o garażu przypomniała mi coś, co powiedział kolega Mikołaja, a to nasunęło mi myśl, że powinniśmy sprawdzić moje podejrzenie. To był raczej przebłysk intuicji aniżeli objawienie mądrości. - Magda podparła brodę na lewej ręce i pisała wyjaśnienia. - Kiedy wyobraziłam sobie ten warszawski garaż, w którym Mikołaj chował się przed światem, przypomniało mi się, że kilka razy widziałam na mapie, skąd wracał. Wiesz, jest taka funkcja w Google Maps, że możesz udostępnić lokalizację. Wydaje mi się, że wcale tego nie chciał, bo nigdy ani słówkiem nie*

wspomniał o tym miejscu, a ja nie poświęciłam mu zbyt wiele uwagi. No i dość często wracał z tej okolicy – pisała dalej – a przecież hala targowa wieczorami jest zamknięta.

Artur przeczytał wiadomość i odpisał natychmiast:

Rozumiem. Myślałaś po prostu, że miał tam jakiś biznes. A nie przyszła ci do głowy kochanka?

Przyszła, naturalnie, że przyszła – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – I pewnie uczepiłabym się tego pomysłu, gdyby nie wizyta jego kolegi i wczorajsza opowieść pani Skrzypczakowej.

I dlatego chcesz się wybrać w okolice hali targowej, bo tam są garaże na wynajem? – Analityczny umysł Artura wszedł już w tryb doświadczonego śledczego. – A jak zamierzasz się dostać do garażu? I skąd będziesz wiedziała, który to jest?

Tę kwestię miała już przemyślaną, a przynajmniej tak jej się wydawało. Czy myślała właściwie? To miało się okazać dopiero na miejscu.

Wrócimy do tego – odpisała. – Najpierw przemyślmy co innego. Pani Skrzypczakowa twierdzi, że Mikołaj wywierał presję na Izabelę, wskutek czego dziewczyna odsunęła się od babki. W dniu, w którym wydarzył się wypadek, Izabela miała dzwonić do babki i prosić, żeby ją odwiedziła, kiedy Mikołaj będzie poza domem. Miał być w pracy, na jakimś spotkaniu. Tymczasem w drodze do mieszkania wnuczki pani Skrzypczakowa zauważyła go w zupełnie innym miejscu i tylko dlatego trafiła na ten garaż.

Czyli, mówiąc krótko, złapała go na kłamstwie? – dociekał Artur. – Policja z pewnością to sprawdziła, w jaki więc sposób tak istotny element, jak alibi, mógł zostać pominięty?

A co, jeśli ktoś potwierdził, że Mikołaj był na tym spotkaniu? Skłamał, żeby go chronić?

Skinęła głową. Było to jedyne rozsądne wyjaśnienie tak istotnej wątpliwości.

*Jeśli rzeczywiście ktoś to potwierdził, z pewnością zeznanie znajduje się w aktach. Zaraz... - zreflektował się nagle Artur. - Masz pomysł, kto mógłby być tym krzywoprzysięzcą?*

*Nie wydało ci się dziwne, że nagle zjawił się w moim domu facet, którego widziałam zaledwie raz w życiu, i przyniósł tajemniczą wiadomość niemalże z zaświatów?*

*Nie bardziej niż tajemnicza kartka z jeszcze bardziej tajemniczą wiadomością... - odpowiedział z powątpiewaniem. - Chociaż faktycznie, gdybyś to nie była ty, pomyślałbym, że zmyślasz. Wciąż jednak nie mamy żadnej pewności, że ten facet miałby kryć przestępcę, ani tym bardziej, że faktycznie Mikołaj jest przestępcą. No i pozostaje jeszcze jedna, bardzo ważna kwestia. Wypadek miał miejsce w Warszawie, Mikołaj pracował wówczas w Warszawie...*

*Wiedziała, dokąd zmierzał, ale i na to miała gotową odpowiedź:*

*Jeśli facet nie miał problemu, żeby skłamać przed policją, to z pewnością mógł się też przeprowadzić do innego miasta. Mikołaj się przeprowadził.*

*Zgoda, to możliwe i łatwe do zweryfikowania.*

*„Pod warunkiem, że ma się dojścia do akt i powody, żeby cokolwiek weryfikować”, pomyślała Magda.*

*Matejko nie wie o moim gościu - wyjawiała, przywołując na twarz wyraz udawanej skruchy.*

*Czyś ty na głowę upadła?! Magda! - wściekł się Artur. - Zatajasz przed policją tak istotne fakty? Bardzo znudziła ci się twoja niekaralność?*

*Miał rację. W jej zawodzie niekaralność stanowiła dość istotną kwestię, przyjęła więc burę z pokorą. Sama już nie potrafiła znaleźć żadnego rozsądnego powodu, dla którego ukryła przed policją tę informację. Jeśli zaś jakiś miała, w tej chwili stanowczo stracił na aktualności.*

*Nie znudziła – odpisała z dąsem na twarzy. – Zaraz do niego napiszę i wszystko wyjaśnię. Zresztą i tak muszę się z nim zobaczyć w sprawie tego dziennikarza.*

Mina Artura świadczyła o tym, że właśnie coś mu się przypomniało. Przechwycił komputer z rąk Magdy i tym razem to on wszedł w rolę skryby.

*No właśnie, teraz przechodzimy do kwestii istotnych – oznajmił i spojrzał na Magdę przeprasającym wzrokiem. – Widziałem się rano z Matejką i prosił, żebyś przekazał ci najnowsze ustalenia Anglików.*

Stukając z zadziwiającą prędkością w klawiaturę, streścił poranną rozmowę z kolegą, pozwalając Magdzie czytać mu przez ramię. Ona tego nienawidziła, jemu zupełnie to nie przeszkadzało.

*– I przy okazji kazał ci przekazać, że jest genialny – zakończył.*

Magda milczała. Nawet żart nie zrobił na niej wrażenia. Siedziała jak w transie, zastanawiając się nad poznanymi przed chwilą faktami.

Artur także wydawał się nieobecny. Jego skupiony wzrok spoczywał na zielonej sukience, która na chwilę zniknęła z wokandy.

*Życzę sobie – dopisał nagle – a właściwie żądam, żebyś natychmiast skontaktowała się z prowadzącym sprawę, spakowała moich synów i wprowadziła do mnie do czasu rozwiązania sprawy o zabójstwo.*

*Nie przesadzaj, przecież nic się nie zmieniło – odpowiedziała, krzywiąc się lekko.*

*Otóż, mylisz się, Madziu, wszystko się zmieniło. To już nie jest sprawa dotycząca hipotetycznego zniknięcia dorosłego mężczyzny, tylko międzynarodowe śledztwo dotyczące zabójstwa. A jeśli dodamy do tego hipotetyczny udział w śmierci Izabeli Krajewskiej, robi nam się całkiem poważna*

*sprawa kryminalna. Osobiście zawiozę cię do komendy i dopilnuję, żebyś wyśpiewała Matejce całą prawdę. A gdyby coś ci w gardle ugrzęzło, własnoręcznie cię uduszę.*

*A garaż? – przypomniała, godząc się z nieuniknionym.*

*Do garażu możemy podjechać po drodze – odpowiedział rzeczowo i zaczął szykować się do wyjścia.*

\*

Znaleziona w szafie sukienka została zamknięta w woreczku strunowym i spoczęła w bagażniku samochodu Artura. Magda zajęła miejsce pasażera i ruszyli sprawdzić, czy i co jeszcze skrywa przed światem Mikołaj Milski. I choć wydawało się, że niewiele może ich zaskoczyć, prawda okazała się o wiele dziwniejsza niż najdziwniejsze fantazje.

## **Mikołaj i Izabela**

- Ona mnie nie cierpi – stwierdził z kwaśną miną Mikołaj, kiedy Izabela wróciła do pokoju. Jak zwykle, żegnała się z babką niemal kwadrans, był to ich święty rytuał.

- Przesadzasz, skarbie – zaszczebotała rudowłosa piękność. – Irenka jest wymagająca, a nie zaraz jakieś „nie cierpi”.

- To dlaczego nie zaprasza nas już na obiady? I zawsze widzisz się z nią sama?

- Hmm, może dlatego, że ty wciąż jesteś w pracy? – Izabela zmarszczyła zadarty nos i posłała mężowi buziaka. – Nie dąsaj się, przecież nie z nią się ożeniłeś.

- I chwałę za to każdy dzień! – Mikołaj uśmiechnął się promiennie, chwycił dziewczynę za rękę i przyciągnął do siebie. – Coś nie tak? – spytał, kiedy nie odwzajemniła jego pocałunku.

- Nie, nie, w porządku, ale... - Zagryzła usta, co zamiast nadać jej wyraz zatroskania, jedynie podsyciło pragnienie Mikołaja.

- Ale co? - Obsypał pocałunkami jej kark, a ona odwdzieczyła się delikatnym pomrukiem.

- Pogniewasz się, jeśli spędzę z babcią kilka dni?

Mikołaj oderwał usta od pachnącej wanilią skóry żony i spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Nie rozumiem - stwierdził. - Co się stało?

- Nic się nie stało, chyba się za mną stęskniła.

Mężczyzna odsunął się lekko, a ochota na pieszczoty minęła mu bezpowrotnie. Stojąca przed nim rudowłosa dziewczyna wyglądała jak zagubione dziecko. Nie znosił tego, tej niedojrzałości, infantylności, a nade wszystko tego, jak łatwo ulegała wpływom.

- Iza... - zaczął miękko, żeby nie obudzić w niej złości. - Kochanie, nie wydaje ci się, że Irena przesadza?

- W jakim sensie?

- Mieszkacie w jednym mieście, często się widujecie, jak mogła się za tobą stęsknić?

- Nie zapominaj, że do niedawna mieszkaliśmy razem - zaprotestowała Izabela. W jej głosie usłyszał delikatne nuty buntu.

- Ale już nie mieszkacie - ciągnął powoli. - Teraz mieszkasz ze mną, jesteś moją żoną.

- A ona nie ma nikogo poza mną! - krzyknęła dziewczyna.

- To nie jest niczyja wina - nie dał się sprowokować. Musiał wygrać tę bitwę, a jedynie spokój i racjonalność dawały mu na to szansę.

- Oczywiście, że niczyja. Ale za to, że mnie wychowała, że poświęciła dla mnie swoje życie, marzenia, dała mi start, należy jej się wdzięczność.

Mikołaj zamknął oczy. Bez trudu wyobraził sobie te słowa w ustach Ireny. Był pewien, nawet bardziej niż czegokolwiek, że stamtąd te słowa pochodzą. Westchnął głęboko, otworzył oczy i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać dłoń dziewczyny. Odsunęła się lekko, dając mu jasny znak, że nie ma ochoty na czułości.

- Posłuchaj mnie, kochanie - tłumaczył cierpliwie, choć w środku go skręcało i najchętniej pojechałby do tej czarownicy i powiedział, co o niej myśli. - Twoja babcia doskonale sobie radzi, to silna i niezależna kobieta, wiesz o tym lepiej ode mnie. Ale ona także powinna zrozumieć, że ty jesteś dorosła, masz swoje życie, założyłaś rodzinę, i dać ci szansę na podążanie własną drogą.

Nadąsana dziewczyna zdawała się w ogóle nie przyjmować jego słów do wiadomości. Nie był to pierwszy raz, kiedy Mikołaj musiał pokonywać jej stupor. Dziwnym zbiegiem okoliczności działo się to zwykle po spotkaniu z Ireną.

- Już jej obiecałam, że przyjadę, nie mogę teraz odwołać, bo ty mi zabraniasz! - spróbowała ostatniej strategii Izabela.

- Nie, nie możesz - zgodził się mężczyzna. - Zwłaszcza że to nie jest prawda. Wcale ci nie zabraniam, bo ja, w odróżnieniu od twojej babki, szanuję twoją niezależność.

- Zresztą i tak pewnie cię nie będzie, więc co to dla ciebie za różnica? - powiedziała, wydymając usta jak naburmuszony dzieciak.

Mikołaj przełknął ripostę, która zwykle padała w tym miejscu. Doskonale wiedział, że temat jego pracy wypluwał tylko wtedy, gdy akurat Irena miała ochotę dopiec mu ustami wnuczki. A tak się składało, że w najbliższym czasie nie zamierzał nigdzie wyjeżdżać, chciał spędzić kilka dni ze swoją żoną, może zabrać ją w jakieś romantyczne miejsce, o którym od dawna marzyła. Teraz ta propozycja zabrzmiałaby jak złośliwość z jego strony.

- Dobrze, skarbie, spędź kilka dni z babcią - poddał się w końcu. - Myślę jednak, że każda z was powinna znaleźć sobie koleżanki we własnej grupie wiekowej.

Ucieszona zawieszeniem broni Izabela rozpromieniła się natychmiast i ucałowała mądre mężowskie czoło. Znowu przypominała mu dziecko, któremu udało się przekabacić rodziców.

- Przecież wiesz, że ja nie lubię ludzi - przypomniała z uśmiechem. - Wystarczacie mi wy dwoje, po co mi ktoś jeszcze?



## Rozdział 23

Nie potrafiła wyjaśnić, skąd wzięła się ta pewność, ale od chwili, w której podświadomość przypomniała jej opowieść pani Skrzypczakowej o dniu śmierci Izabeli, wiedziała, co powinna zrobić. Właściwie powinna to zrobić policja, ale Magda uparła się, że musi być pierwsza, zanim rozpęta się piekło.

Artur bez problemu trafił do celu, a wolne miejsce parkingowe jakby na nich czekało.

*Jeśli właściwie to wykombinowałam, to powinien być ten.*

Wskazała ręką na drugie od lewej drzwi w ciągu wolnostojących garaży. Jedyne, które nie posiadały kłódki.

Artur spojrzał na nią z niedowierzaniem, pytając wzrokiem: „A skąd ta pewność?”.

*Mikołaj nie znosi kłódek. Kojarzą mu się z łańcuchami i lochami. Powiedział mi to kiedyś, gdy spacerowaliśmy po moście Tumskim, który do niedawna ozdabiał tysiące kłódek zawieszonych przez zakochane pary.*

*A wykombinowałeś też, jak się dostaniemy do środka?*

Uśmiechnęła się enigmatycznie i sięgnęła do kieszeni płaszcza, z którego wyjęła solidny pęk przeróżnych kluczy.

Artur przyglądał się brzęczącemu żelastwu spod zmrużonych powiek.

- Łatwiej byłoby chyba z wytrychem... - mruknął do siebie i napisał wiadomość w telefonie: *No dobra, dawaj te klucze.*

Nawet nie starali się wyglądać i zachowywać normalnie, doskonale rozumiejąc, że klęczący pod drzwiami garażu facet i stojąca nad nim kobieta w każdych okolicznościach wzbudzą czyjeś zainteresowanie. Na szczęście nie było potrzeby

korzystania z metod mniej legalnych niż sprawdzenie kilkunastu kluczy.

- Patrz, działa! - krzyknął Artur z nieukrywaną radością, kiedy zamek w kłódce puścił. - No to teraz sprawdzimy, co takiego ukrywał twój cudowny małżonek. Kochankę czy morderstwo...

Ostrożnie otworzył drzwi, które płynnie poddały się jego naciskowi. W środku panowała ciemność, trzeba było znaleźć jakiś kontakt.

Magda zatrzymała się przed drzwiami, podczas gdy jej współnik zrobił krok wzdłuż ściany, aż w końcu wymacał pokrętkę. Po sekundzie wewnątrz zalało żółte, ciepłe światło.

- Rogata nie jesteś na pewno... - wymruczał Bratkowski.

Począł, aż Magda wejdzie do środka, i ostrożnie zamknął drzwi.

Słowo „garaż” ewidentnie nie pasowało do tego miejsca. W garażach zwykle przechowuje się samochody, ewentualnie komplety opon, nieużywane foteliki dziecięce, może sprzęt narciarski. Tu nie było niczego takiego.

Pod przeciwległą ścianą stało biurko, nad nim wisiała sporych rozmiarów tablica korkowa, do której przyczepiono kilka warstw wycinków prasowych. Wzdłuż pozostałych ścian ciągnęły się regały wypełnione książkami.

*Chryste, czuję się jak w bibliotece* - wyznał Artur. - *Dlaczego tu znalazły się te książki?*

*Mnie bardziej interesuje: dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam.*

Przechodziła wzdłuż półek, przyglądając się tytułom i nazwiskom nadrukowanym na grzbietach książek. Znała tylko niektóre. Niewątpliwie ktoś musiał zbierać je latami.

*Myślisz, że twój mąż jest anonimowym bibliofilem?* - zapytał Bratkowski z łobuzerskim uśmiechem.

*Trudno mi w to uwierzyć... Widziałeś przecież, jak wygląda nasz gabinet.*

Artur skinął głową.

W gabinecie - tym samym, w którym Magda znalazła zieloną sukienkę - książki walały się w każdym wolnym miejscu. Na czterech regałach sięgających sufitu brakowało już na nie przestrzeni. Jeśli Mikołaj chciał ukryć swoje uzależnienie, robił to wyjątkowo niekonsekwentnie.

Podeszli do biurka, na wszelki wypadek starając się niczego nie dotykać, choć właściwie nie byłoby nic dziwnego w odciskach palców Magdy w miejscu należącym do jej męża. Z drugiej zaś strony - wcale nie mieli pewności, że garaż do niego należy.

Na blacie pokrytym cienką warstwą kurzu stała jedynie lampka, identyczna jak te, jakie mieli Tomek i Michałek. Poza tym biurko było puste.

Pojedyncza żarówka zainstalowana na środku sufitu okazała się zbyt słaba, żeby dokładnie przyjrzeć się materiałom zgromadzonym na tablicy wiszącej nad biurkiem. Artur włączył latarkę w telefonie i skierował światło na jeden wycinek z gazety. Układ artykułu wyglądał znajomo i już po chwili okazał się tym samym, który pani Skrzypczakowa pokazała Magdzie.

*Popatrz, a mogliśmy na to wpaść dawno temu - zauważył Artur. - Pamiętasz, jak po twoim ślubie złamałem nogę? Już wtedy wiedziałem, że coś tu nie gra.*

*Myślisz, że to by cokolwiek zmieniło? Gołym okiem widać, że ten dziennikarz kierował się jakąś prywatą. To paszkwil, a nie rzetelne dziennikarstwo.*

*Może miał romans z Izabelą? - Artur puścił wodze wyobraźni. - I chciał się zemścić za odebranie mu kochanki?*

Zanim odpowiedziała, prychnęła i wzruszyła ramionami.

*Tylko wciąż brak dowodów na to, że Mikołaj przyczynił się do wypadku. Dobrze wiesz, że łatwo jest rzucić oskarżenie, dużo trudniej jest je udowodnić.*

Magda coraz częściej łapała się na myśli, że Mikołaj nie był człowiekiem, za jakiego go uważała, ale wciąż nie potrafiła zobaczyć w nim mordercy.

*Wiesz, że większość zabójstw dokonywanych jest w afekcie? Najczęściej napastnik wcale nie myśli o odebraniu życia ofierze, działa pod wpływem emocji – wyjaśniał Artur. – Jeśli Mikołaj kochał tę Izabelę jakoś wyjątkowo mocno i dowiedział się o jej wiarołomstwie, mógł działać pod wpływem impulsu.*

„Owszem, mógł”. Przełknęła głośno ślinę i potrząsnęła głową, żeby pozbyć się okropnych myśli, jakie właśnie załazy jej umysł. Artur uścisnął jej dłoń, dodając otuchy.

*Mam kilka par rękawiczek w samochodzie – przypomniał sobie nagle. – Mogę je przynieść i trochę pogrzebiemy.*

Zgodziła się, choć bez nadmiernego entuzjazmu. Artur wyszedł, ale już po kilku minutach był z powrotem. Wręczył Magdzie lateksowe rękawiczki, sam miał już parę na dłoniach, i przystąpił do przeglądania przyczepionych do tablicy wycinków.

– Wypadek, nagroda, nagroda, nagroda, wypadek, o! – Wyjął pinezkę przytrzymującą kilka kartek, chwycił jedną z nich i przeczytał: – „Popularna pisarka wyszła za mąż. Tajemniczy ślub Izabeli Krajewskiej”.

Nie podzielała entuzjazmu Artura, nie spodobał jej się nagłówek, ale wiedziała, że słowo „tajemniczy” wzbudziło instynkty śledcze w jej byłym mężu.

Nie widząc zainteresowania w oczach Magdy, Artur przeczytał dość lapidarną notatkę na głos:

– „Popularna i poczytna pisarka, autorka kilkunastu powieści obyczajowych, w ubiegły weekend stanęła na ślubnym kobiercu. Plany Izabeli Krajewskiej i jej narzeczonego,

o którym niewiele wiadomo, były tak pilnie strzeżone, że nie przedostały się do żadnych mediów. Z tego, co udało nam się dziś dowiedzieć, w uroczystości wzięli udział jedynie młodożęncy i dwoje świadków, a ślub odbył się w Londynie”. – Artur odwiesił wycinek na tablicę i przez chwilę przyglądał mu się w skupieniu. – Gdyby nie to, że na zbiegi okoliczności reaguję alergicznie, uznałbym, że ten Londyn to kompletny przypadek.

Magda widziała już ten artykuł, trafiła na niego podczas swoich poszukiwań informacji o Izabeli. Po jego lekturze doszła do takich samych wniosków jak Artur i podobnie jak on nie wierzyła w zbiegi okoliczności. W tej sprawie właściwie nic nie działo się przypadkiem, a teoria spiskowa forsowana od początku przez wścibską sąsiadkę zaczynała wyglądać coraz bardziej prawdopodobnie.

*Wiesz, co mnie zastanawia?* – napisała.

*Kto był świadkiem Mikołaja?* – domyślał się Artur.

Pokręciła przecząco głową. Akurat to interesowało ją najmniej.

*Dlaczego dwoje wolnych, dorosłych ludzi bierze ślub w tajemnicy, w obcym kraju, w dodatku bez gości?*

*No wiesz, celebryci często tak robią...*

*Nie!* – zaproponowała natychmiast. – *Zwykle jadą w jakieś rajskie miejsce albo takie, z którym są w jakiś sposób związani. Ani Izabela, ani Mikołaj raczej nie mieli szczególnych związków z Londynem.*

*Możesz mieć rację* – zgodził się po namyśle Artur. – *No i właściwie, po co jechać do obcego kraju, jeśli można skoczyć do urzędu i w piętnaście minut dostać ślub?*

*Właśnie. Wydaje mi się, że widzę tu dwie możliwości: albo któryś ze świadków tam mieszkał, a nie mógł przyjechać do Polski, albo...*

*Nie łatwiej byłoby zmienić świadka?* – przerwał jej z przekąsem Artur.

*Albo mieli tam dom, o którym nikt nie wiedział, i teraz w tym domu urzęduje Mikołaj* – odpowiedziała, ignorując zaczepkę.

Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami, po czym na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka, co Magda odczytywała: „Artur właśnie mierzy się z poważnym problemem”.

*Co ci się nie zgadza?* – zagadnęła. – Bo ewidentnie coś.

*Właściwie każda z tych opcji jest prawdopodobna, jednak obie uznaję za mało możliwe* – odpowiedział bez pośpiechu. – *Zastanowiłaś się, dlaczego informacja o tym ślubie nie została ujawniona policji przez babkę Izabeli?*

Celne pytanie uderzyło Magdę ze zdwojoną mocą. Rzeczywiście! Pani Skrzypczakowa ani jej, ani policjantom słowem o tym nie wspomniała. Dlaczego? Czyżby nie miało to dla niej znaczenia? Niemożliwe.

*Może nie ma pojęcia, że ślub wzięli w Londynie!* – napisali równocześnie.

*Nie pozostaje nam nic innego, jak poinformować policję o kolejnym odkryciu* – podsumował Artur. – *Nie sądzę, żeby zagłębiali się w takie detale, badając śmierć dziewczyny. Tymczasem to może mieć znaczenie.*

Magda była przekonana, że miało to znaczenie, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Sam fakt znalezienia kolejnej luźnej nitki dodał jej energii. Zupełnie odruchowo otworzyła szufladę biurka i zajrzała do środka. Leżała w niej książka, na którą pewnie nigdy nie zwróciłaby uwagi, gdyby zobaczyła ją w księgarni. Nazwisko autorki było jej zupełnie nieznane, a ckliwy tytuł sugerował gatunek, po jaki Magda nie sięgała. Okładka nosiła ślady licznych spotkań z wilgocią, brzegi stron były odkształcone, a sama książka sprawiała wrażenie

napuchniętej. Kierowana ciekawością wyjęła ją i zaczęła przeglądać. Na marginesach były notatki, ponad wszelką wątpliwość naniesione ręką Mikołaja, niektóre fragmenty tekstu zostały podkreślone.

„Ot, kolejna historia o miłości, jakich wiele”, pomyślała. „A jednak z jakiegoś powodu Mikołaj szczegółowo ją przestudiował. Dlaczego?”.

*Mogę ją zabrać do domu?* – zapytała Artura, który patrzył na nią z dziwną miną.

*Kiedy przerzuciłaś się na romanse?*

*Może właśnie teraz?*

Ostatecznie uznał, że zabranie książki niczego nie zmieni, a przecież w razie czego oddadzą ją policji. Zgasili światło, wyszli z garażu i zamknęli drzwi, nie pozostawiając śladu swojej w nim obecności.

Magda z przerażeniem pomyślała, że łatwo już było, a teraz czeka ją prawdziwa próba ognia.

Komisarz Matejko nie będzie zadowolony...

## **Izabela**

Trasa promocyjna najnowszej książki zbliżała się do końca, pozostawało jeszcze jedno spotkanie. Izabela czekała na ten moment, nareszcie zacznie upragniony urlop. Potrzebowała odpoczynku, złapania oddechu i zastanowienia się nad swoim życiem. Wahania nastroju zaczęły już męczyć ją samą, a na spotkaniach z czytelnikami musiała uśmiechać się na zawołanie.

Ostatnie tygodnie, podczas których miała niewiele czasu na kontakty z babką, pozwoliły jej spojrzeć trzeźwo na ich relację. I musiała przyznać, że nie czuła smutku ani nadmiernej tęsknoty, zdecydowanie bardziej brakowało jej obecności

Mikołaja. Owszem, widzieli się kilka razy, nawet udało im się spędzić wspólnie weekend w Kazimierzu, jednak czuła, że przestaje jej to wystarczać.

Zamówiona przez hotel taksówka czekała już przed wejściem, a Izabela nadal nie mogła się zdecydować, w co ma się ubrać. Patrzyła na trzy zielone sukienki, ale żadna jej nie pasowała.

- Do diabła! - fuknęła, sięgając po środkową. - Chyba pora wymienić garderobę, niedobrze mi już od tych umajonych łączek.

Odkąd sięgała pamięcią, w jej szafie królował kolor zielony. Począwszy od bladej mięty, na głębokiej butelkowej zieleni kończąc. Swetry, szale, płaszcze i narzuty też były zielone. Broń Boże, wcale nie narzekała, w końcu mało który kolor tak pięknie podkreśla rudosc włosów jak szmaragdowy, niemniej zaczynała się już nim nudzić.

Nic prostszego - powiedziałyby ktoś - wystarczy kupić ubrania w innych kolorach.

Raz spróbowała, spodobała jej się sukienka w czarno-białą pepitkę, kupiła ją bez wahania i włożyła na niedzielny obiad u Ireny.

„Nie powinnaś nosić takich mdłych rzeczy, dziecko - skomentowała w progu babka. - Wyglądasz w nich blade i bez charakteru. Do nas pasuje zieleń”.

Kątem oka Izabela dostrzegła, że po tej uwadze mina Mikołaja stężała, ale nie odezwał się, jedynie mocniej ścisnął dłoń żony. Kiedyś obiecał jej, że nie będzie się kłócić z Ireną, w zamian jednak zażądał rzadszych kontaktów Izabeli z babką - uważał, że nieustannie manipuluje wnuczką, nie wahając się sięgać po szantaż emocjonalny.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu. Recepcja przypominała o czekającej taksówce. Dziewczyna szybko włożyła na siebie gładką, aksamitną sukienkę w kolorze



soczystej trawy, na wierzch narzuciła płaszczyk i wybiegła, pozostawiając nieprzyjemne wspomnienia w pokoju hotelowym.

\*

- Cudnie było! - relacjonowała wieczorem Mikołajowi przez telefon. - Przyszło tyle osób, że nie wystarczyło krzesel, wyobrażasz sobie?

Zrelaksowana po gorącej kąpieli i nakręcona endorfinami szczebiotała radośnie, zarażając męża dobrym humorem.

- To wspaniale, kochanie! Piękne zakończenie trasy promocyjnej. - Jego głos był ciepły, choć wyraźnie przebijało się zmęczenie. Od kilku dni spał zaledwie po dwie-trzy godziny na dobę.

- Aha, najlepsze! A tak już zupełnie najlepsze ze wszystkiego jest to, że poznałam kogoś, z kim mogłabym się zaprzyjaźnić!

- Jesteś pewna, że chcesz o nim mówić mężowi?

- Oj, głupiś, Mikołaju! Poznałam kobietę, moją wierną fankę! Mam wrażenie, że lepiej zna moje książki niż ja sama, a w dodatku mamy bardzo dużo wspólnego!

Mikołaj wyraził grzeczne zainteresowanie, choć oczy same mu się zamykały.

- Wyobraź sobie, że też jest ruda, też jest sierotą i kocha komedie romantyczne.

- Mhm.

- Pracuje w bibliotece, czyta tony książek miesięcznie i... słuchasz mnie w ogóle?

Odpowiedziało jej ciche pochrapywanie. Izabela westchnęła, wzruszyła ramionami i rozłączyła się. Wcale nie było jej przykro, bo na wyświetlaczu migąła ikonka nowej wiadomości na Messengerze.

## Rozdział 24

Komisarz Matejko przyjął ich natychmiast, choć nie krył zdziwienia obecnością Artura.

- Prywatnie czy służbowo tym razem? - zapytał, ściskając rękę, kolegi.

- Raczej prywatnie, ale i służbowo coś się znajdzie - odparł enigmatycznie Artur.

Gospodarz wskazał im krzesła, które zajęli bez słowa, po czym zaproponował kawę. Magda przyjęła propozycję z entuzjazmem, Artur odmówił, czemu Milska wcale się nie dziwiła, bo Artur nie znosił parzuchy.

- Domyślam się, że pojawiły się nowe okoliczności - zaczął grzecznie Matejko, patrząc w oczy Magdzie, choć pytanie skierował do Artura.

- Można tak powiedzieć... - Po ustach Artura błąkał się złośliwy uśmiech.

- Skoro można, to mówcie - zachęcał Matejko. - Ja też będę miał dla was kilka niusów.

Magda wpatrywała się w twarz komisarza, usiłując czytać z ruchu jego ust. Nie była to łatwa sprawa, więc po chwili zrezygnowała. Sięgnęła do torby, z której wyjęła woreczek strunowy i podała go policjantowi.

- Co to takiego?

- Zdaje się, że sukienka - odpowiedział Artur. - Magda znalazła ją dziś podczas robienia porządków w garderobie.

- I przyniosła ją pani, ponieważ...?

- Ponieważ nie należy do niej ani do żadnego lokatora jej mieszkania - wyjaśniał Bratkowski. - Nie mamy pojęcia, co ta

sukienka robiła w szafie pomiędzy koszulkami moich synów. Magda twierdzi, że nie było jej tam podczas ostatniej akcji odgruzowywania, czyli we wrześniu - doprecyzował, widząc pytanie w oczach Matejki.

- No dobrze, rozumiem - powiedział, obracając worek w dłoni. - Czy jest w niej coś wyjątkowego, że postanowiła pani przynieść ją na policję?

- Na sukience są ślady krwi - odpowiedział znów Artur. - Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich znalazła się Magda, nie należy ignorować takich rzeczy.

- Jakie konkretnie okoliczności masz na myśli?

- Choćby takie, że Mikołaj Milski po raz drugi jest zamieszany w sprawę kryminalną.

- Słuchaj, Artur - rzekł konfidencjonalnie Matejko. - Oficjalnie sprawa śmierci Izabeli Krajewskiej jest zamknięta. Nie mamy podstaw, żeby w niej grzebać, a nikomu nie chce się płaszczyć przed Warszawą. Poza tym - dodał, pochylając się w ich stronę - widziałem raport z miejsca zdarzenia: to był wypadek. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

- A Cichy? Teraz też nie da się tych spraw połączyć? - dopytywał Bratkowski, jakby nagle stał się jednym z członków grupy dochodzeniowo-śledczej.

Matejko oparł łokcie na biurku i splótł dłonie po brodą. Przez chwilę patrzył na ścianę znajdującą się za plecami jego gości, a potem przeniósł wzrok na Artura i ostatecznie na Magdę.

- Dopóki nie trafimy na coś, co bez cienia wątpliwości pozwoli nam przyjrzeć się zamkniętemu śledztwu, możemy jedynie w ciszy łączyć kropki - stwierdził poważnie. - Dobrze wiesz, Artur, że na brak roboty nie narzekamy, a połączenie dochodzeń z dwóch województw zwróciłoby uwagę góry. Narażanie się kolegom ze stołecznej też nie przysporzy nam

przyjaciół, ostatnia nadzieja w tym, że dogrzebiemy się do czegoś sami.

*Zbadajcie sukienkę!* - napisała Magda na kartce i podniosła ją nad głowę.

- I czego mamy na niej szukać? - rzucił rozeźlony komisarz, a Magda odczytała bezbłędnie jego słowa.

*Niczego nie musicie szukać, tam jest krew* - nie dawała za wygraną.

W tym momencie Artur zrozumiał argumentację Matejki, która do Magdy wciąż jeszcze nie dotarła. Wyjął telefon i mówiąc na głos, jednocześnie pisał wiadomość do Magdy:

- Policja może przebadać krew i porównać ją wyłącznie z materiałem pobranym na potrzeby tej sprawy, rozumiesz? Jeśli należy do kogoś, kto nie występuje w charakterze świadka albo osoby zaginionej, to porównać się nie da.

Matejko kiwał głową i uśmiechał się odrobinę przepraszająco.

*Czyli możecie sprawdzić, czy krew należy do mnie, Mikołaja, moich synów?* - upewniła się.

*Do mnie i twojej sąsiadki też* - dodał Artur.

*No właśnie!* - napisała z satysfakcją. - *DNA krewnych ma pewne podobieństwa, prawda? Jeśli więc krew należała do Izabeli, a Izabela była wnuczką pani Skrzypczakowej...*

Odpowiedzi Magdy Artur czytał na głos.

- A co, gdy okaże się, że jednak ta krew genetycznie pasuje do wnuczki pani Skrzypczakowej? - zastanawiał się Bratkowski.

- Prawdopodobnie niewiele - ocenił Matejko. - Choć przyznaję, że wówczas dużo bardziej zależałoby mi na przejrzeniu wszystkich akt tej sprawy, a zwłaszcza zeznań pana Milskiego.

Artur przekazał Magdzie treść ostatnich zdań, wywołując w niej lekki popłoch. Poruszyła się nerwowo na krześle, bo

zbliżyli się właśnie do meritum spotkania. Mogła, oczywiście, skłamać i upierać się, że na ślad garażu trafiła dzięki opowieści sąsiadki, jednak wiedziała, że Artur by jej tego nie darował. Na domiar złego sama zdążyła już nabrać wątpliwości co do prawdomówności kolegi Mikołaja.

Bystre oko Matejki od razu zarejestrowało zmianę w jej postawie.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał. - Znów pani niezdrowo zbladła.

Artur także spojrział na nią z niepokojem i przesłał w wiadomości pytanie komisarza.

*Dziękuję, czuję się adekwatnie do sytuacji - odpowiedziała. - Muszę zaktualizować pana wiedzę o kilka świeżo poznanych faktów.*

Nawet jeśli jej nie uwierzył, komisarz Matejko nie zdradził się najmniejszym grymasem. Już dawno nabył tę umiejętność i doskonale wiedział, że ludzie kłamią.

- Czy to będzie oficjalne zeznanie? - upewnił się, patrząc na Artura.

- Możesz jej nawet przeczytać pouczenie - odparł były mąż Magdy ze stoickim spokojem. - Tylko daj jej komputer, będzie szybciej.

Komisarz otworzył plik tekstowy w komputerze i zaprosił Magdę na swoje miejsce, pozwalając jej bez stresu opisać przebieg wydarzeń, w jakie obfitował dzień. Sam wdał się w rozmowę z Arturem, korzystając z tego, że oględzin garażu dokonał razem z byłą żoną.

- Zostawcie klucz do tego garażu, musimy go obejrzeć - podsumował Matejko. - W sprawie ślubu Milskiego w Londynie skontaktujemy się z Ireną Skrzypczak. A nazwisko tego człowieka, który panią odwiedził... Brzmi jakoś znajomo. Skąd ja mogę znać to nazwisko?

Artur pokręcił głową i wzruszył ramionami, nie mając pojęcia.

- Może zapamiętałeś z listy współpracowników - odpowiedział, bez szczególnego entuzjazmu.

Komisarz machnął ręką i zanotował coś na kartce. Gdy Magda skończyła pisać, Matejko wydrukował jej zeznanie, nakazał złożyć podpis, dopisać datę i sam także zaparafował przyjęcie zeznań. Wszystko zgodnie z procedurą, jeśli nie liczyć udziału Artura i swobodnej atmosfery, w jakiej odbywało się spotkanie.

- Jeżeli wszystko się zgadza, muszę was przeprosić i zająć się sprawdzeniem tych informacji. - Podniósł się od biurka i rozciągnął kręgosłup.

- A te niusy? - upomniał się obdarzony znakomitą pamięcią Artur.

- Ach, tak, niusy! Tyle daliście mi do myślenia, że całkiem o tym zapomniałem. Udało nam się dostać do serwera, na którym archiwizowana była poczta Kacpra Cichego. Nasi informatycy sprawdzają historię kontaktów z Milskim i wygląda na to, że zintensyfikowały się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Artur słuchał w skupieniu, a jego twarz wyrażała zaskoczenie. Uniósł rękę, dając Magdzie znać, że przekaże jej wszystko później. Nie było czasu na pisanie wiadomości.

- Mamy podejrzenie, ale będziemy to jeszcze sprawdzać, że Milski zlecił Cichemu jakieś zadanie. Wszystkie wiadomości brzmią dość enigmatycznie, z pewnością posługiwali się znanym im kodem, niemniej nasi specjaliści od łamigłówek są przekonani, że panowie przy czymś współpracowali. - Matejko zerknął na Magdę, po czym na wszelki wypadek ściszył głos, nadając mu konfidenalny ton: - Może wstrzymaj się z informowaniem jej o tym, dopóki nie mamy pewności. Sam nie wiem, jakim cudem ta kobieta jeszcze nie oszalała.

- Zajmę się nią - zapewnił kolegę Bratkowski. - Sprawdźcie ten garaż i tę Skrzypczakową, a ja zabiorę Magdę i synów do siebie. Wolałbym, żeby nie była teraz sama i najlepiej z dala od mieszkania, w którym co krok natyka się na niespodzianki.

Matejko doskonale rozumiał pobudki Artura, skinął głową, wyrażając zgodę zarówno na zmianę miejsca jej pobytu, jak i podjęcie działań śledczych. Jemu także ta sprawa zaczęła mocno komplikować życie, tym bardziej że śladu Mikołaja Milskiego wciąż nie udało się odnaleźć.

## **Listopad 2016**

- Panie Milski, co pan robił po południu w dniu siódmego listopada? - Prowadzący przesłuchanie prokurator stał pod oknem i przyglądał się mu z uwagą.

Milski wyglądał na zmęczonego, był blady, a oczu niemal nie było widać spod opuchniętych powiek. Z wyraźnym trudem otworzył spierzchnięte usta, po czym odezwał się zachrypniętym głosem:

- Byłem w pracy. Wyszedłem z biura wcześniej, byłem umówiony na wymianę opon w samochodzie Izabeli, odstawiłem go pod dom i prosto stamtąd pojechałem na spotkanie służbowe. - Rozkaszał się nagle.

Prokurator podsunął mu plastikowy kubek z wodą, którą Mikołaj wypił duszkiem.

- Może pan określić ramy czasowe? O której wyszedł pan od wulkanizatora?

- Mniej więcej wpół do czwartej - odpowiedział Milski. - Na szesnastą trzydzieści byłem umówiony z klientem.

- Policja została wezwana na miejsce wypadku o godzinie siedemnastej dwadzieścia. Co pan robił w tym czasie?

- Zdaje się, że wtedy jeszcze byłem w biurze - odpowiedział z wahaniem. - Dlaczego pan mnie o to pyta?

Śledczy zignorował pytanie i kontynuował:

- Biegli analizujący zdarzenie twierdzą, że samochód pańskiej żony mógł wypaść z jezdni, ponieważ ktoś ją do tego zmusił. Warunki na drodze były dobre, widoczność znakomita, a pańska żona była doświadczonym kierowcą.

- Co pan sugeruje?!

- Ja niczego nie sugeruję, usiłuję się jedynie dowiedzieć, gdzie pan był w chwili, kiedy pana żona straciła panowanie nad pojazdem i uderzyła w barierę.

- Nie pamiętam dokładnie! - uniósł się Milski, wściekły z powodu absurdalnych podejrzeń.

- Na pana miejscu wysiliłbym pamięć - nie odpuszczał prokurator.

Mikołaj zamknął oczy i przywołał wspomnienia. W chwili, gdy odebrał telefon od Ireny, był w domu, doskonale to pamiętał i prawdopodobnie nigdy nie uda mu się zapomnieć. Nie tego jednak dotyczyło pytanie.

- Po zmianie opon pojechałem do domu, a stamtąd do biura. Po spotkaniu wróciłem do domu. Telefon od Ireny odebrałem tuż po tym, jak przekroczyłem próg mieszkania.

- Kim jest Irena?

- To babcia mojej żony, Irena Krajewska.

- Dlaczego ona kontaktowała się z panem, a nie odwrotnie?

Mikołaj bezradnie rozłożył ręce i w tej chwili wyglądał naprawdę żałośnie.

- Czy pan i pani Krajewska macie jakieś osobiste... porachunki?

- Porachunki? Co pan ma na myśli?

- To, zdaje się, nie jest pana pierwsza wizyta na komisariacie - zauważył prokurator, czym wyraźnie zaskoczył



Milskiego.

- Tamto to była pomyłka - szepnął przesłuchiwany. - To zresztą też jest, chociaż zupełnie nie wiem, o co chodzi.

- Zgoda, pomyłki się zdarzają, ale to mi wygląda na jakieś rozgrywki.

Mikołaj poczuł strużkę zimnego potu spływającą mu po skroni. Otarł ją wierzchem dłoni.

- Rozumiem, że to nie jest rutynowe przesłuchanie? - stwierdził bardziej, niż zapytał.

Prokurator nie odpowiedział. Zamiast tego dolał Mikołajowi wody do kubka.

- No, niech pan jeszcze raz pogrzebie w pamięci i zastanowi się, gdzie był chwilę przed siedemnastą.

Milski wypił wodę i zagłębił się w myślach. Chronienie cudzej tajemnicy stanowiło dla niego świętość. Nawet kosztem własnego bezpieczeństwa.

- Spotkanie skończyłem kilka minut po piątej - skłamał, ale w jego głosie brzmiała pewność. - W każdej chwili może pan to sprawdzić, w spotkaniu uczestniczył mój kolega, Konrad Lichoń.

## Rozdział 25

Wydawała się jedyną niezadowoloną osobą z nałożonego na nią aresztu domowego. Artur płynnie wszedł w rolę opiekuńczej głowy domu, chłopcy jakby nie zauważyli zmiany adresu – tylko Magda poczuła się niczym więzień, i wcale nie myliła się co do swoich odczuć.

*Masz zakaz opuszczania mieszkania* – zarządził Artur, a następnie postawił przed nią talerz z kanapkami.

*A jeśli Matejko mnie wezwie?*

Artur przewrócił oczami i uśmiechnął się kwaśno. Akurat! Kiedy jego była żona zrobiła się taka praworządna?

*Postaram się, żeby bez potrzeby cię nie wzywał, a jeśli już naprawdę inaczej się nie da, pojedę z tobą.*

Spuściła głowę w wyrazie rezygnacji. Nie było sensu zaczynać dyskusji, wskórałaby tylko tyle, że popsułaby atmosferę, która i tak zrobiła się wyjątkowo napięta. Mimo starań Artura, jego uśmiechu, dobroci i opanowania, nie dało się zapomnieć o powodzie tej nieoczekiwanej zmiany adresu.

*A jeśli Mikołaj będzie chciał się ze mną skontaktować? I znowu przekaże kartkę?* – Podjęła ostatnią, z góry skazaną na porażkę, próbę.

*Będzie musiał zatrudnić sowę z Hogwartu.*

\*

Książka znaleziona w garażu Mikołaja spoczywała bezpiecznie w skórzanej torbie. Zarówno Magda, jak i Artur, przemilczeli jej istnienie, choć nie zrobili tego całkiem świadomie – oboje o niej

zapomnieli. Magda przypomniała sobie o niej dopiero w chwili, gdy zajrzała do torby.

Wyjęła ją ostrożnie, zagłębiła się w wygodnym fotelu i oddała lekturze. Słowa płynęły wolno, ale każde z nich zdawało się mieć znaczenie. Kunsztownie budowany nastrój wciągnął ją tak, że już po kwadransie przeniosła się do świata widzianego oczami bohaterki.

Początkowo nie zwracała uwagi na liczne zakreślenia i notatki, po jakimś czasie zaczęła doszukiwać się klucza, którym kierował się ich autor. Niestety, każda próba kończyła się fiaskiem, a przychodzące jej do głowy rozwiązania brzmiały coraz bardziej absurdalnie.

## Rozdział 26

Podczas czytania książki zasnęła. Obudziła się na sofie, przykryta kocem, w tym samym dresie, w którym spędziła wieczór. Chwilę zajęło jej zorientowanie się, gdzie się znajduje. Jęknęła z niezadowolenia.

„Cholera jasna by to wzięła”, utyskiwała w myślach, składając koc w kostkę. „Nawet porządnego ekspresu tu nie ma”.

Ledwo myśl wybrzmiała, a do jej nosa dotarł aromat świeżo zaparzonej kawy. Zaintrygowana ruszyła do kuchni, gdzie zastała uśmiechniętego od ucha do ucha ojca swoich synów. Na stole stały dwa kubki z kawą z jej ulubionej sieciowej kawiarni, a na talerzu pyszniła się piramidka ulubionych pączków, na widok których rozpromieniła się jak niebo po burzy, co wyraźnie ucieszyło Artura. Kierowany wyrzutami sumienia, bał się, że wstanie w kiepskim nastroju. Przez głowę przebiegła mu nawet myśl, że gdyby fundował jej takie poranki, gdy byli małżeństwem, może dziś nie musiałyby ukrywać się w jego mieszkaniu.

*Na zdrowie i smacznego!* – Podsunął jej kartkę i uśmiechnął się zalotnie. – *Napiję się z tobą kawy i muszę lecieć do pracy.* – Z radością dostrzegł delikatne rumieńce na policzkach Magdy.

*Chłopcy śpią?* – zapytała.

*Tak, pozwoliłem im dzisiaj zostać w domu. Oni też powinni trochę ochłonąć.*

Kiwnęła głową z aprobatą. Wiedziała, że komplikujące się poszukiwania Mikołaja w końcu dotkną także synów. Chciała jak najdłużej ich przed tym uchronić. Dopóki była to zabawa ze

znikającym ojczymem, mogła przymknąć oko. Teraz sprawa zrobiła się poważna.

*Podjędę do Matejki i spróbuję się dowiedzieć, czy są już wyniki analizy krwi* - napisał, tym razem w telefonie, Artur.

Podziękowała mu wzrokiem, bo usta zdążyła już zamoczyć w kawie.

*Tylko nigdzie nie wychodź, Magda, i nie rób nic głupiego* - zastrzegł, dodając na końcu emotkę z groźną miną. Zawsze tak reagował, kiedy się czegoś bał.

*Dobrze, panie komisarzy, obiecuję. Słowo przewodniczki!*

Uśmiechnął się do niej ciepło, upił łyk gorącego napoju i ruszył do swoich zajęć.

Zanim chłopcy wstali, udało jej się zjeść trzy pączki z niebiańskim nadzieniem różanym, wypić kawę, po której rozboleła ją żołądek, i przejrzeć aktualności w mediach społecznościowych - nie było ich zbyt wiele.

Na widok sownie oblanych lukrem smakowitości chłopcy niemal dostali ślinotoku. Osiem sztuk zniknęło w okamgnieniu.

- Chcesz ostatniego? - zapytał Michaś, modląc się zapewne, żeby Tomek nie chciał.

- Możemy zjeść na pół - wydał salomonowy wyrok starszy brat. - Gdzie ojciec?

- Pewnie w pracy.

- Myślisz, że znajdzie Mikołaja? - padło z ust Michałka, nim zostały zapchane zbyt dużym kawałkiem drożdżowego ciastka.

- Tata nie szuka Mikołaja - odpowiedział Tomek, zgodnie z prawdą. - Zajmuje się tym ten facet, który nas odwiedzał.

- Pani Skrzypczakowa mówiła, że go nie znajdą - zakomunikował Michaś. - Ale ja jej nie wierzę. Na pewno znajdą, Mikołaj jest duży! - Słodki Michaś wciąż jeszcze był dzieckiem.

- Dlaczego tak mówiła? - zdziwił się starszy brat.

- Bo podobno, jak ktoś nie chce być znaleziony, to się go nie da znaleźć.

- Może i racja - zgodził się cicho Tomek. - Tyle że nie sądzę, żeby Mikołaj nie chciał się znaleźć.

Konwersacja ucichła. Magda i tak nie zwracała na nią uwagi, zajęta własnymi myślami. Nie mogła wymagać od dzieci, że będą wiecznie rozmawiać za pośrednictwem kartek. Ona tymczasem właśnie o kartce myślała. Bezwiednie zapisała słowo „pocztówka”, a teraz rysowała wokół niego ramkę z kwiatków.

Tomek zerknął na matkę, której twarz nie wyrażała niczego, po czym przeniósł wzrok na jej dłoń, pieczołowicie dekorującą papier kwiecistym wzorem.

Delikatnie dotknął ramienia Magdy, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę.

Uniosła brwi, nie rozumiejąc.

Tomek stuknął palcem w kartkę, wskazując obramowane słowo.

*O co chodzi?* - zapisała niżej.

*To ta pocztówka od Mikołaja?* - Chłopak dołączył do wymiany myśli na piśmie.

Magda skinęła głową.

*Tak. Raczej nie pomogła w ustaleniu, gdzie on jest...*

Tomek zmarszczył brwi, ale po chwili się rozpogodził.

*Być może wcale nie miała pomóc w odnalezieniu Mikołaja - napisał. - Tylko nas uspokoić. Wiemy, że żyje. I że jest blisko. Mówiłaś, że ktoś ją przyniósł i nie był to listonosz.*

Kiwała głową, potwierdzając słuszność słów syna i nagle zastygła.

Podniosła na Tomka szeroko otwarte oczy, a następnie chwyciła telefon i zaczęła pisać z wyraźnym podnieceniem.

*Tę kartkę przyniósł chłopak, taki wyrostek, trochę starszy od ciebie. Może ty go znasz? Zapytalibyśmy go, kto mu dał tę pocztówkę.*

Tomek zmarszczył czoło i podrapał się po brodzie. Nie wyglądał na przekonanego.

Wyjął telefon z kieszeni spodni i napisał:

*Z opisu wynika, że to może być połowa mojego pokolenia...*

*No, a jak mam go opisać? – zirytowała się z bezsilności Magda. – Wyższy ode mnie o głowę, włosy obcięte tak dziwnie, jak to teraz jest w modzie, chudy i kościsty.*

Im dłużej opisywała, tym mocniej Tomek kręcił głową. Przeczytał opis Michałowi, który przyglądał się bratu, podparłszy się na łokciach.

- A kurtkę jaką miał? - zapytał.

Tomek wysłał pytanie do matki, a następnie przeczytał na głos odpowiedź:

- No taką jakąś ciemną, z kapturem. Zieloną chyba albo brązową.

Chłopcy wymielili porozumiewawcze spojrzenia.

*Oczy blisko siebie, szpiczasty nos i szczęka jak u goryla? – dociekał Tomek.*

*Możliwe... – odpowiedziała niepewnie. – A jeśli tak, to co?*

*To może być Murarz, mieszka dwie ulice od nas, jego brat chodzi do równoległej klasy.*

## **Izabela**

- Nie mogę w to uwierzyć! Nie mogę uwierzyć, że siedzę tu teraz z tobą i tak zwyczajnie popijam kawkę, jakby to nie było nic wielkiego!

Izabela zaśmiała się perliście i potrząsnęła burzą pomarańczowych loków.

- Bo to nic wielkiego, kochana - zapewniła swoją koleżankę. - Jestem zwyczajną kobietą, taką samą jak ty, obowiązują mnie te same prawa i mój organizm działa identycznie jak twój.

- No przestań, żeby pisać takie piękne książki, to trzeba mieć wyjątkowo zbudowany mózg - zachwyciła się dziewczyna. Była uderzająco podobna do Izabeli. - Jestem pewna, że w dniu twoich narodzin działały się cuda.

- O tak, na pewno - odparła rozbawiona pisarka.

- No co? Zapytaj swoją babcię, na pewno to potwierdzi.

Na myśl o babci Izabela straciła dobry humor.

- Nie będę jej o nic pytać, przestałam z nią rozmawiać.

- Ojej, no coś ty? - zmartwiła się dziewczyna. - Co się stało?

Mimo że miała wielką ochotę, żeby wyrzucić z siebie złość na Irenę, nie zrobiła tego przez wzgląd na swoją koleżankę, bo to o nią się pokłóciły. Izabela nie zamierzała robić jej przykrości, dziewczyna została już wystarczająco skrzywdzona przez los. Choć teraz nie miała pewności, czy posiadanie zaborczej babci było większym szczęściem niż jej brak.

- Irena to trudna osoba - odpowiedziała po zastanowieniu. - Nie akceptuje zmian, jest samolubna i wybitnie krytyczna wobec wszystkiego i wszystkich.

- To nie brzmi dobrze...

Izabela pokiwała głową, ale zaraz rozpromieniła się i oznajmiła:

- Wybieram się na zakupy, muszę odświeżyć garderobę. Może masz ochotę pojechać ze mną?

Oczy dziewczyny momentalnie się powiększyły, a broda zaczęła drgać ze wzruszenia.

- Naprawdę? Mogę?

- Jasne, że możesz. Przyda mi się doradca. Wypijemy kawę i pojedziemy do galerii, co ty na to, Helenko?



Helenka wyglądała, jakby miała pęknąć z radości, a słowa ugrzęzły jej w gardle. To był najszczęśliwszy dzień w jej dwudziestopięcioletnim życiu.

## Rozdział 27

Artur wrócił tuż po szesnastej i zastał chłopców w salonie pogrążonych w coraz bardziej skomplikowane brzmiących zasadach gry planszowej. Od trzech kwadransów usiłowali zrozumieć, czemu służą te wszystkie karty, dwadzieścia kostek, figurki, żetony i mnóstwo rzeczy, których nawet nie potrafili nazwać.

- O, jaki przyjemny obrazek - ocenił z zadowoleniem i przywitał się z synami.

- Ta gra przekracza moje intelektualne możliwości - rzucił Tomek z przekąsem. - Obiad masz w mikrofalówce, zagrzej sobie i siadaj z nami. Może ty zrozumiesz, o co w tym szaleństwie chodzi.

- A gdzie mama?

- Położyła się niedawno, głowa ją rozboleła.

Starając się poruszać bezgłośnie, jak zwykł to robić przez wiele lat, gdy wracał do domu w środku nocy, Artur zniknął w kuchni, ale już po chwili wrócił do salonu, trzymając gorącą miskę przez izotermiczne rękawice.

- Pomysłowe - pochwalił go Tomek. - Nam mama nigdy nie pozwala chwytać takich gorących naczyń.

- Słuchaj matki, nawet kiedy się myli - pouczył go ojciec. - Co, oczywiście, praktycznie się nie zdarza.

- No chyba że w sprawie męża - zażartował pierworodny, zanim zdał sobie sprawę z popełnionej gafy.

Artur zastygł, co wyglądało komicznie, zwłaszcza ta miska trzymana przez rękawice i unosząca się z niej wprost do jego nozdrzy para.

- Miałem na myśli, że skoro się z tobą rozwiodła, to chyba jednak uznała, że się pomyliła... - tłumaczył się Tomek, coraz bardziej czerwieniejąc na twarzy. - Taki żart miał być... Przepraszam.

Artur zapewnił syna, że wcale się nie gniewa, a żart, w innych okolicznościach, z pewnością wypadłby zabawnie. Przyglądając się nieudolnie prowadzonej przez synów rozgrywkę, zjadł zupę, po czym przyłączył się do gry.

Niespełna trzy kwadranse później dochodzące z sypialni Magdy dźwięki uprzedziły jej pojawienie się w salonie.

Rozczochrane włosy i nieprzytomne spojrzenie zdradzały, że udało jej się zdrzemnąć. Uśmiechnęła się do Artura, a na widok stojącej na stole pustej miski po zupie zmarszczyła brwi i pogroziła mu palcem.

- Panowie, możecie iść pograć w coś u siebie? - zwrócił się do synów.

Bez protestu chłopcy wstali z krzeseł i opuścili salon.

Magda usiadła na miejscu poprzednio zajmowanym przez Tomka, oczami zadając Arturowi pytanie.

*Miałaś rację, twierdząc, że na sukience była krew - napisał w telefonie. Był spokojny, widziała jednak, że bardzo uważa na dobór słów. - Nie mamy jeszcze ostatecznego wyniku, ale udało się oznaczyć grupę. Pamiętasz, jaką ty masz?*

*B Rh+ - odpowiedziała machinalnie.*

*Artur skinął głową.*

*Ja też, tak samo chłopcy. Mikołaj według danych w rejestrze dawców szpiku ma grupę AB.*

*A ta na sukience?*

*Ta na sukience należy do grupy 0.*

*Czyli zostaje Izabela - skonkludowała Magda.*

*Matejko ma sprawdzić, czy to się zgadza, ale na razie sprawa wygląda nieciekawie.*

Podniosła się od stołu i rozpoczęła rytuał oznaczający intensywny proces myślowy. Artur doskonale go znał, ruszył więc do kuchni, zostawiając Magdzie wolną przestrzeń.

Chodziła i chodziła, i chodziła – najpierw kilka minut w lewo, później kilka minut w prawo. Wreszcie opadła na krzesło. W tym momencie zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu widniał wrocławski numer, którego początek sugerował przynależność do Przedmieścia Oławskiego, domyśliła się więc, że dzwonią z komendy. Chwyciła aparat i jak z tykającą bombą pobiegnęła do kuchni. Wcisnęła telefon w rękę Arturowi, na migi rozkazując, żeby odebrał.

- Artur Bratkowski – przedstawił się, żeby uprzedzić pytanie dzwoniącego. – Były mąż Magdy Milskiej.

- Dzień dobry, nie przeszkadzam? Młodsza aspirant Laskowiak z tej strony – przedstawiła się rozmówczyni.

- Dzień dobry, broń Boże! Mamy dla pani cały czas tego świata – zakomunikował wesoło.

- Proszę wybaczyć, że dzwonię na ten numer, ale pana służbowy nie odpowiada, a prywatnego nie mam... – mitygowała się policjantka. – Chciałam zapytać, czy coś państwo wczoraj zabrali z tego garażu?

- Nie, niczego nie zabieraliśmy – odparł Artur, ale spojrzał na Magdę podejrzliwie. – Zdjęliśmy kilka artykułów z tablicy, ale odwiesiliśmy je z powrotem, możliwe, że w innym porządku, niż pierwotnie wisały.

- Artykuły, powiada pan? Na tablicy? A gdzie ta tablica miałyby być?

Bratkowski poczuł ukłucie niepokoju.

- Nad biurkiem, taka wielka, z metr dwadzieścia szerokości.

- Panie komisarzu... Nad biurkiem jest pusta ściana, niech pan sam zobaczy. Wysyłam zdjęcie z telefonu komórkowego.

Po chwili na ekranie pojawiła się ikonka wiadomości. Artur otworzył ją i zamrugał kilkakrotnie. Ściana, na której poprzedniego dnia znajdowała się skarbница wiedzy o przeszłości Mikołaja, teraz ziała pustką. Po tablicy został jedynie jaśniejszy ślad.

- Pani aspirant, my jej nie wzięliśmy - wychrypiał, z trudem panując nad głosem. - Ale, proszę mi wierzyć, jeszcze wczoraj wisiała tam tablica udekorowana mnóstwem pamiątek z przeszłości.

## **Listopad 2016**

- Nie zdziwiło się panu jeszcze odwiedzanie nas? - zażartował prokurator, ale jego ciepły uśmiech wydawał się szczery.

- Jakieś trzy wizyty temu, ale niestawienie się może grozić poważnymi konsekwencjami - odparł Mikołaj, ściskając dłoń prawnika.

- Tak samo jak składanie fałszywych zeznań, zatajanie faktów i mataczenie - zauważył prokurator. - Do rzeczy, panie Milski. Obaj już wiemy, że babka pańskiej żony próbuje obarczyć pana winą za spowodowanie śmierci pani Izabeli... - przerwał na chwilę, zauważywszy wyraźne wzdrygnięcie się Mikołaja. - Z panem okej? Mogę mówić?

Mikołaj wezwany w charakterze świadka skinął głową.

- Ujmę to inaczej - podjął wątek prokurator. - Z jakiegoś powodu pani Irena Krajewska uparła się widzieć w panu przestępcę. Najpierw stawiała na głowie, żeby dostał pan niebieską kartę. Teraz jest przekonana, że kręci pan w zeznaniach. O co jej, do cholery ciężkiej, chodzi?

Mikołaj nie był zaskoczony. Wyraźna niechęć Ireny, wyczuwana przez niego jeszcze zanim poślubił jej wnuczkę, nasilała się z każdym tygodniem małżeńskiego pożycia. Brał,

oczywiście, poprawkę na to, że kobiety łączy silna więź i absolutnie nie zamierzał jej niszczyć, jednak to, co początkowo wydawało się miłością babki do wnuczki, z biegiem czasu zaczęło przypominać toksyczne uzależnienie.

- Nie wiem, jak mogę odpowiedzieć na to pytanie, musiałyby pan ją zapytać, dlaczego uwzięła się na mnie. A w jakich zeznaniach kręczę?

Prokurator pokiwał głową, zapewne zgadzając się z logiczną uwagą Milskiego, po czym zajął się leżącą na biurku teczką.

- Przeczytam panu, będzie najszybciej - zaproponował, a następnie odnalazł właściwy fragment i zaczął czytać: - „Nie jest możliwe, że pan Milski w czasie wskazanym jako prawdopodobna godzina wypadku przebywał w biurze lub w mieszkaniu. Tak się składa, że na własne oczy widziałam pana Milskiego w zupełnie innej części Warszawy w jakimś podejrzanym garażu”. Koniec cytatu, potem wskazała nazwę ulicy. Co pan na to?

Zaskoczył go. Tego wyraźnie się nie spodziewał. Przygryzł wargę, skupiając wzrok na wydatnym nosie prokuratora.

- To prawda - odparł po krótkiej chwili.

- Prawdą jest, że był pan w tym podejrzanym garażu? - upewnił się.

Mikołaj potwierdził ruchem głowy.

- A dlaczego wcześniej twierdził pan coś innego?

- Nie sądziłem, że moja obecność w tym miejscu będzie miała jakiegokolwiek znaczenie.

- Czy może nie spodziewał się pan, że został zauważony? - Wziął go pod włos prokurator.

Milski uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie, nie spodziewałem się. Wygląda na to, że kiepsko szło mi trzymanie spraw w sekrecie. Ale nie dlatego zataiłem tę informację - dodał szybko. - Jeśli spojrzy pan na mapę, łatwo

się zorientuje, że nie udałoby mi się dojechać z miejsca, w którym zdarzył się wypadek, w czasie krótszym niż trzydzieści-czterdzieści minut, pomijając fakt, że na miejsce wypadku także musiałbym dojechać, niestety, nie potrafię się teleportować. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Jeśli Irena Krajewska jest w stanie wyjaśnić, w jaki sposób udało mi się przemieścić, jestem gotów przyznać się do wszystkiego. Tylko, właściwie, o co ja jestem podejrzany?

Pytanie, skądinąd zupełnie na miejscu, nie doczekało się odpowiedzi. I nie wynikało to ze złej woli prokuratora – on sam nie był pewien, o co miałyby podejrzewać Milskiego. Jego zadaniem w tym momencie było wyklarowanie wszelkich niejasności. Ignorując zaczepkę Mikołaja, zapytał o coś innego:

– Ten garaż należy do pana?

– Wynajmuję go.

– Dlaczego trzyma pan tę informację w sekrecie?

– Ze względu na konieczność chronienia tajemnicy kogoś, kto tego potrzebuje.

– Obawiam się, że nasza rozmowa zwalnia pana z tajemnicy.

Milski zamknął oczy. Właściwie tajemnica już go nie obowiązywała, on jednak wciąż czuł się mocno nią związany. Niemniej – prokurator miał rację: ta farsa nigdy się nie skończy, chyba że on wyłoży wszystkie karty na stół.

– Chciałbym złożyć oficjalne zeznanie w sprawie przemocy psychicznej – powiedział cicho, nie otwierając oczu. – A później zabiorę pana do tego garażu.

Prokurator uśmiechnął się szeroko. Na to właśnie liczył.

## Rozdział 28

Artur stał oparty o zlew z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył na Magdę z grozą wypisaną na twarzy.

„O co chodzi?” – zapytała, unosząc brwi.

Artur odblokował telefon i napisał, przygryzając dolną wargę.

*Tablica zniknęła* – poinformował ją, sam nie wierząc w to, co pisze. – *To znaczy: nie ma jej, popatrz.* – Wyciągnął do niej rękę z telefonem, na którego ekranie widniało zdjęcie przesłane przez młodszą aspirant Laskowiak.

*Jak to możliwe?* – zdumiała się.

*Podejrzewam, że ktoś wszedł tam po nas i ją zdjął* – odpowiedział mechanicznie.

*Że też my nie zrobiliśmy zdjęcia* – napisała, stawiając na końcu smutną minę.

Artur kliknął coś w telefonie i po chwili podstawił jej aparat pod nos.

Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na niego pełnym podziwu wzrokiem.

*Wyślij to do Laskowiak albo lepiej od razu do Matejki!* – zażądała podniecona do granic możliwości.

*I co teraz?* – zapytał, kiedy wiadomość została wysłana. – Wiem, że nie powinienem zawracać sobie tym głowy, ale...

*Ale myślisz jak mój mąż* – dokończyła za niego. – *Jedyne, co możemy teraz zrobić, bez narażania się prowadzącym sprawę, to czekać. Sam byś mi to doradził.*

Pokiwał głową, wiedząc, że ma rację. Nic więcej nie mogli zrobić, choć ta świadomość frustrowała oboje.



Zaparzył dwa kubki herbaty i przeszli do salonu. Artur zauważył leżącą na szafce, tuż obok fotela, książkę, którą Magda zabrała z garażu. Podeszedł, przez chwilę przyglądał się cukierkowej okładce, po czym rzucił okiem na opis.

*I jak ta książka?* – zapytał.

*Na razie trudno ocenić, obyczaj taki, długo się rozkręca.*

– Helen Miles – przeczytał nazwisko z okładki.

*Słyszałaś o niej kiedyś?*

*Nie, nie gustuję w tego typu literaturze, ale sprawdziłam ją w sieci, wydała kilka romansów historycznych, no i to.*

Artur stracił zainteresowanie książką, odłożył ją na szafkę i rozejrzał z zakłopotaniem.

*Wiesz... Ja chyba zabiorę chłopaków do kina. Ty sobie odpocznij, nabierz sił, książkę poczytaj.*

W zasadzie nie była to taka straszna wizja. Po raz pierwszy Magda nigdzie nie musiała być, nic nie musiała robić, nie spodziewała się żadnej sąsiadki ani innych gości. Leżąca na szafce książka kusila, głównie ze względu na tajemnicze notatki, których rozszyfrowanie Magda postawiła sobie za punkt honoru.

Po wyjściu wszystkich trzech Bratkowskich zamarzyła o kąpieli – długiej, gorącej, pachnącej kwiatami. Ostatnia próba spełzła na niczym, może więc tym razem uda się zrelaksować. Czekając, aż wanna napełni się wodą, przycupnęła na zamkniętym sedesie i otworzyła książkę w miejscu zaznaczonym poprzedniego wieczora. Musiała cofnąć się o kilka stron, bo umknął jej sens czytanej sceny. Postać protagonistki, a zarazem narratorki, zupełnie do niej nie przemawiała. Wydawała się niedojrzała, rozkapryszona, a chwilami zupełnie niestabilna. Osierocona jako mała dziewczynka, trafiła pod skrzydła babci, która obdarzyła ją wielką miłością i zapewniła dobry start w życie. I choć niczego

jej nigdy nie brakowało, w skrytości serca dziewczyna marzyła o matce.

W łazience zrobiło się bardzo ciepło, szklane powierzchnie pokryła para, a powietrze nabrało kwiatowej woni. Magda odłożyła książkę na pralkę, grzbietem do góry, i sprawdziła temperaturę wody. Gorąca! Wrzuciła do wanny jeszcze jedną musującą kulę o zapachu lawendy i zaczęła przygotowywać się do spędzenia kilkadziesiąt minut w aromatycznym ukropie. W ostatniej chwili przypomniała sobie o winie, które czekało w lodówce. Wybiegła naga, jak ją Pan Bóg stworzył, do kuchni, naląła do kieliszka solidną porcję burgundowego napoju i wróciła do pachnącej jak wiosenne łąki łazienki.

„Tego mi było trzeba! – zachwyciła się w myślach, zanurzając po szyję w gorącej wodzie. – Chwilo, trwaj!”.

Sięgnęła po książkę i wróciła do lektury. Z każdą stroną historia coraz bardziej ją wciągała, a postać bohaterki wydawała się dojrzewać. Kibicowała jej, współczuła, cieszyła się każdym opisywanym sukcesem.

Jedna ze scen, w której dziewczyna po raz pierwszy spróbowała alkoholu, przypomniała Magdzie o nietkniętym winie. Sięgnęła po kieliszek, upiła solidny łyk i zamarła. Poczula, że krtań jej się zacisnęła i nie zdoła przełknąć cierpkiego trunku. W obawie przed zakrztuszeniem wypluła zawartość ust do wanny i rozkaszała się. Odruchowo przechyliła kieliszek, którego zawartość natychmiast rozpuściła się w wodzie.

„Jezu Chryste i wszyscy święci!”, myślała gorączkowo, kiedy wreszcie udało jej się zapanować nad oddechem. „Czy ja oszalałam?”.

Wyskoczyła z wanny i nie zważając na nic, pobiegła prosto do salonu, w którym zostawiła telefon. Wysłała wiadomość do Artura, ale ta nie została dostarczona. Praworządny komisarz Bratkowski zawsze wyłączał telefon w kinie.

Wahała się przez moment, czy powinna zaalarmować Matejkę, stwierdziła jednak, że już raz przemilczała coś, co może okazać się istotne. Policjant szybko odpisał, jakby czekał na wiadomość od niej.

*Proszę natychmiast przyjechać! Natychmiast!*

Spojrzała na swoją mokrą skórę, która wciąż parowała od zetknięcia z chłodnym powietrzem. Potrzebowała najwyżej kwadransa, żeby doprowadzić się do ładu, i drugie tyle na dojazd i to też zakomunikowała Matejce, nie zważając na zakaz opuszczania mieszkania.

Siła wyższa, jakoś to wytłumaczy.

Wrzuciła na siebie spodnie dresowe, koszulkę Artura i bluzę, która mogła należeć zarówno do niej, jak i do Tomka. Zamówiła ubera, taksówka miała się zjawić za dwie minuty. Wyszła, zamknęła drzwi, a komplet kluczy schowała do torebki. O powiadomieniu Artura zupełnie zapomniała.

Pod drzwiami gabinetu Matejki zjawiała się dokładnie dwadzieścia pięć minut po wysłaniu ostatniej wiadomości.

## **Izabela**

- Ależ to był cudowny dzień! - zachwycała się Helena. - Jesteś prawdziwym aniołem, Izabelo.

- Oj tam, przecież to nic takiego - bagatelizowała sprawę Izabela, choć było widać, że i ona jest zadowolona.

- Zdziwiłabyś się, to wcale nie jest takie byle co. Nigdy wcześniej nie miałam dziewczynskiego dnia.

Izabela też go nie miała, jeśli nie liczyć dni spędzanych z babcią. Właściwie nigdy nie miała koleżanek, z którymi mogłaby się włóczyć bez celu dla samej przyjemności przebywania w ich towarzystwie.

- No to debiut masz już za sobą i takich dni będzie coraz więcej - odpowiedziała z ujmującym uśmiechem.

Helena objęła ją mocno i pisnęła radośnie:

- Czym ja na ciebie zasłużyłam?

- Widać los nas sobie przeznaczył, nawet o podobieństwo zadbał. - Izabela zachichotała. - Chodź, zabiorę cię na pyszne lody, chyba że się śpieszysz?

- Coś ty! Ja się nigdy nie śpieszę, czasami siedzę w pracy do nocy, żeby tylko nie wracać do pustego mieszkania.

I pod tym względem Izabela rozumiała ją jak mało kto. Odkąd zamieszkała z Mikołajem, samotność stała się jej wiernym towarzyszem. Nie znosiła pustego domu, tak samo jak bezdusznych hoteli, w których spędzała wiele wieczorów i nocy podczas tras promocyjnych. Owszem, była jeszcze Irena, ale jej towarzystwo od pewnego czasu zamiast ulgi przynosiło przygnębienie. Już od dawna nie czuła się dobrze w domu, w którym się wychowała. To już nie był jej dom. Nie było nim także mieszkanie dzielone z Mikołajem. Już nie.

Dziewczyny dotarły do cukierni, gdzie Izabela zamówiła dwie porcje lodów śmietankowych, które zjadły na ławce, podśmiewając się z dziwacznych ubiorów mijających je przechodniów. Niektórzy zerkali na nie z ciekawością.

- Może napiszesz kiedyś książkę, w której ja będę bohaterką - rozmarzyła się Helena. - Wymyślisz mi jakiś ognisty romans ze spektakularnie seksownym hrabią i wyślesz nas w podróż dookoła świata.

- Znakomity pomysł! - pochwyliła Izabela. - Piękna sierota spotyka obrzydliwie bogatego arystokratę, ale boi się uwierzyć w jego dobre intencje. A on musi przejść wiele trudnych prób, żeby udowodnić jej prawdziwość swoich uczuć.

- Jestem gotowa na poddanie go ciężkim próbom - zachichotała Helena i oblizała lubieżnie topniejący lód.

- Ty niegrzeczny kopciuszkule! - Izabela uduła oburzenie i głośno parsknęła.

Mijająca je para studentów zerknęła zniesmaczona w stronę bliźniaczo podobnych dziewcząt, z których jedna z zapamiętaniem oddawała się wylizywaniu wafelka, a druga zanosila się perlistym śmiechem.

## Rozdział 29

Matejko czytał w skupieniu i nie odrywał wzroku od ekranu komputera, aż do chwili, w której musiał zrobić przerwę, żeby potrzebnie łzawiące lewe oko.

*Podsumujmy, pani Magdo - napisał po skończeniu lektury. - W garażu należącym do pani męża znalazła pani książkę, którą zabrała do domu. Nie była to książka wybrana na chybił trafił ani pod wpływem impulsu na widok okładki.*

Spojrzał na książkę, którą Magda przytomnie wzięła ze sobą. Okładka wyglądała jak tysiące innych. Była nijaka i nie budziła żadnych cieplejszych uczuć. Została zaprojektowana przez grafików ze zdjęć stockowych, mających od razu kojarzyć powieść z literaturą „kobiecą”. Komisarz zastanawiał się, kto mógłby po nią sięgnąć.

*Gdyby nie notatki Mikołaja, w ogóle bym się nią nie zainteresowała - potwierdziła konkluzję policjanta.*

*I nie powiedziała mi pani o niej wcześniej, ponieważ... wypadło to pani z głowy?*

*Nie sądziłam, że w ogóle będę musiała panu o niej mówić - odparła prostolinijnie.*

*Uznajmy, że rozumiem i nie jest to aż tak istotne. Istotna natomiast wydaje się treść tej książki, dobrze panią zrozumiałem?*

*Świetnie pan zrozumiał i jestem przekonana, że zgodzi się pan z moją oceną po przeczytaniu tej powieści.*

Matejko skrzywił się boleśnie. Nie tylko czytał zupełnie inny rodzaj literatury, ale z czytaniem miał ostatnio dość luźną

relację. Odkąd poddał się zabiegowi usunięcia jaskry, starał się nie nadużywać wzroku.

*A nie może mi pani jej streścić? – poprosił.*

*Uśmiechnęła się z wyrozumiałością.*

*Jeszcze nie skończyłam, więc mogę opowiedzieć panu tylko tyle, ile zdążyłam sama przeczytać. Istotniejsze wydaje mi się jednak to, co udało mi się skojarzyć.*

*Ma pani na myśli nazwisko autorki i fakt, że ma polskie korzenie?*

*Tak, ale również to, że historia jej dzieciństwa do złudzenia przypomina opowieść pani Skrzypczakowej. Bohaterka została sierotą, oboje rodzice zginęli w wypadku, a jej wychowaniem zajęła się babcia. Obie kobiety mają rude włosy, a dziewczyna jest utalentowaną artystką. Nie wydaje się panu, że to zbyt duży zbieg okoliczności?*

*Możliwe, że mi się wydaje, ale to jeszcze niczego nie dowodzi – odpisał ostrożnie Matejko.*

*A nazwisko? Nie brzmi znajomo?*

*Nigdy go nie słyszałem.*

*– Helen Miles – wypowiedział na głos i potrząsnął głową.*

*Niestety, nic mi ono nie mówi. A pani?*

*Nie zdążyła odpowiedzieć. Leżący na brzegu biurka telefon Matejki świecił się i wibrował.*

*– Czyżby pani były mąż nie wiedział, gdzie pani jest? – zapytał retorycznie policjant, patrząc na wyświetlacz telefonu, po czym odebrał połączenie i uruchomił tryb głośnomówiący. – Tak, Arturze?*

*– Kontaktowała się z tobą Magda?! – zagrzmiał przerażony głos Bratkowskiego.*

*Matejko posłał Magdzie kolejne spojrzenie, tym razem pełne igieł.*

- Uspokój się, jest tu ze mną. Zdaje się, że telefon jej się rozładował.

- Zamorduję ją - syknął wściekły Artur.

Mimo braku słuchu, Magda doskonale odbierała piętrzące się wokół niej emocje. Czuła, jak jej wnętrzności się zapadają, nie miała odwagi nawet wypuścić powietrza.

- Co się stało? Że aż posuwasz się do gróźb karalnych...

- Przekaż jej, bardzo cię proszę, że zamorduję ją gołymi rękami za zafundowanie mnie i chłopcom solidnego zawatu! - ryczał z głośnika rozsierdzony Artur. - Krew w wannie?! Przewrócony kieliszek? Co ona sobie w ogóle myślała?! Miała nie opuszczać mieszkania bez mojej zgody!

Matejko uniósł brwi tak wysoko, że zniknęły niemal w linii jego rzadkich siwych włosów.

Szybkimi ruchami wystukał na klawiaturze pytanie:

*Czy pani jest ranna?*

Nie mniej zdumiona od niego Magda pokręciła przecząco głową.

*To skąd krew w wannie?* - dociekał komisarz.

„Jezu, jaka krew?!”.

Nagle przypomniała sobie o winie, które wypluła do wanny. Faktycznie, to mogło go zmylić...

Pacnęła dłonią w czoło z taką siłą, że oczy zaszyły jej łzami.

*To było wino!* - napisała szybko.

„No tak, Artur padł ofiarą niezbyt zabawnego zbiegu okoliczności”, pomyślał Matejko i niezwłocznie go o tym poinformował, dodając: - Wybacz, Arturze, nie miałem pojęcia, jak się sprawy mają, a po wiadomości od twojej byłej żony chciałem jak najszybciej zająć się tym tropem.

- Tropem? - zdziwił się już nieco udobruchany Artur. - Coś jej się przypomniało? Mikołaj się odezwał?



- Opowie ci w domu - rzucił Matejko, nie spuszczać karcącego spojrzenia z bordowej twarzy Milskiej. - Niedługo skończymy.

Artur nie chciał słyszeć o powrocie Magdy taksówką, zgodziła się więc, żeby odebrał ją z komendy.

- Niezłego piwa pani nawarzyła - ocenił Matejko, gdy zakończył rozmowę z Bratkowskim. - O czym to mówiliśmy?

Magda domyśliła się treści pytania i zanotowała szybko:

*O nazwisku autorki. Nie wiem, jak panu, ale mnie kojarzy się z moim. Miles brzmi podobnie do Milska, nie uważa pan? A w dodatku matka Izabeli miała na imię Helena. Poza tym autorka nigdy nie pokazuje się publicznie. Przejrzałam artykuły na jej temat i w żadnym nie ujawniono jej wizerunku. Na stronie wydawcy natomiast widnieje informacja, że Helen Miles to pseudonim pisarki.*

- Hmm... - zamyślił się komisarz, rozważając słowa Magdy.

*No dobrze, założmy, że się zgadzam. Więc jak brzmi pani teoria? Bo z pewnością jakąś pani ma.*

Miała, a jakże.

Tyle tylko, że w jej głowie brzmiała genialnie, a wyartykułowana stała się absurdalna.

*Czy ja dobrze rozumiem, że pani uważa, że... pani Krajewska żyje? I że to ona jest ową Helen Miles?*

## **Listopad 2016**

Prokurator i towarzyszący mu policjanci dotarli do garażu, w którym Mikołaj Milski przebywał w dniu tragicznej śmierci jego żony. Drogę wskazał im sam Milski. Zanim weszli do środka, obfotografowali budynek z zewnątrz. Przy okazji uchwycili kilku lokalnych pijaczków, którzy musieli już mieć dobrze w czubie, bo nie uciekli na widok mundurów.

Mikołaj otworzył drzwi, wszedł do środka i włączył światło. Następnie wyszedł i wpuścił ekipę śledczą przodem, sam wszedł ostatni i zamknął drzwi.

- A co my tu mamy? - Prokurator rozglądał się ciekawie po pomieszczeniu bardziej przypominającym wewnątrz magazynu niż garażu - cała powierzchnia zastawiona była kartonami.

- Jak pan widzi, żadnych zbrodniczych przyrządów - zażartował Mikołaj.

- Co znajduje się w tych kartonach?

- Głównie książki, a w pozostałych ubrania.

- To raczej nie są przedmioty wymagające ukrywania?

- Zależy od perspektywy - wyjaśnił Milski. - Jeśli na widoku mogłyby wzbudzić niepotrzebny niepokój, to lepiej, żeby zostały ukryte.

- Nie bardzo rozumiem. Czyj niepokój mogłyby wzbudzić książki? Ukradł je pan z Biblioteki Narodowej?

Milski podszedł do jednego z kartonów, nachylił się nad nim i wyciągnął ze środka coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak ubranie dla lalki.

- Nie, panie prokuratorze, w tych kartonach znajduje się znaczna część mojego życia. Mojego i mojej żony. Szykowaliśmy się do wyjazdu z kraju, planowaliśmy mieć dziecko. Izabela podarowała mi to w prezencie urodzinowym z karteczką: „Jestem gotowa”.

Prokurator spojrział na błękitne śpiochy i serce mu się ścisnęło.

- Planowaliście ucieczkę?

Mikołaj wzruszył ramionami i schował ubranko do pudła.

- Teraz to już nie ma znaczenia. Teraz już nic nie ma znaczenia.

## Rozdział 30

W drodze z komendy Artur nie uraczył Magdy ani jednym spojrzeniem, pomijając to, którym obrzucił ją na początku, szukając widocznych skaleczeń. Potem spojrział na kartkę, którą mu wtedy wręczyła. Była to kopia zeznania, jakie przed chwilą złożyła.

Komisarz Matejko nie wyzwiał jej od szalonych, nie wysłał na leczenie, lecz przedstawił rzeczową argumentację przeciwko ekshumowaniu ciała Izabeli, na którą zgodę musiałyby wyrazić Mikołaj lub najbliższy krewny zmarłej. Tu zaś pojawiał się zasadniczy problem: Milskiego wciąż nie odnaleziono, a Irena Skrzypczak z całą pewnością nie wyraziłaby na to zgody. Pomijając oczywiste kwestie, jak choćby brak racjonalnych dowodów na błędną identyfikację, sąd mógłby nie uznać fikcji literackiej za wystarczający dowód popełnienia dramatycznej pomyłki. Dopóki nie pojawi się solidne potwierdzenie, że Helen Miles rzeczywiście jest Izabelą Krajewską, nikt nie potraktuje tej propozycji poważnie.

Jakkolwiek rozum Magdy zgadzał się ze stanowiskiem policjanta, dusza i myśli wciąż wracały do notatek Mikołaja: „Skąd o tym wie?”, „Irena miała taki właśnie kredens”, „Czy K. to może być Konrad?”. Niemal na każdej stronie znajdowały się pytania lub uwagi, które sama mogłaby zanotować. Oczywiście, nie znała losów Izabeli, a większość opisanych w powieści zdarzeń mogła zostać wymyślona, ale skoro jej nasunęło się skojarzenie z Izabelą, to była pewna, że i Mikołaj musiał o tym pomyśleć.

Nagle zorientowała się, że nie jadą do mieszkania Artura, znajdowali się bowiem w zupełnie innej części Wrocławia. Kiedy minęli zaparkowaną pod blokiem toyotę Magdy, poczuła ucisk w żołądku.

„Dlaczego tu jesteśmy?” – zapytała wzrokiem.

Artur nie odpowiedział. Zamiast tego zatrzymał samochód kilka metrów za toyotą i wyłączył silnik.

*Masz przy sobie tę książkę?* – zapytał, wciąż na nią nie patrząc.

Skinęła głową.

*Świetnie. Wychodzimy* – zarządził.

Potulnie podążyła za byłym mężem. Jego nerwowy krok sugerował minorowy nastrój. Nie śmiała o nic pytać, choć w głowie kłębiły się dziesiątki myśli.

Spodziewała się, że otworzy drzwi kluczami, których zapasowy komplet spoczywał w jego kieszeni, a on wcisnął na domofonie numer mieszkania pani Skrzypczakowej. Mocno ją tym zaskoczył.

*Chyba nie ma innego wyjścia i musimy sprawdzić u źródła, czy masz w rękach historię życia swojej poprzedniczki* – poinformował ją, kiedy z miną zdziwionego cielęcia weszła do bramy.

Irena Skrzypczak czekała na nich w otwartych drzwiach i na widok Magdy wyraźnie się rozpromieniła.

– Madziu, jak dobrze cię widzieć! – przywitała ją odrobinę zbyt wylewnie, w dodatku ignorując fakt, że Milska nie mogła jej usłyszeć. – Niepokoiłam się o ciebie i chłopców, co się stało? Gdzie się podziewacie?

Artur delikatnie popchnął Magdę do przodu i wszedł za nią, puszczając pytania staruszki mimo uszu. Skonsternowana jego zaciętą miną, pani Skrzypczakowa wycofała się w głąb przedpokoju.

- Wszystko w porządku? - zapytała drżącym głosem. -  
Dlaczego nic nie mówicie?

Artur spojrział wymownie na byłą żonę i wyciągnął rękę. Odczytała tę pantomimę bez pudła. Podała mu książkę, a on podsunął ją pod oczy staruszki.

- Wie pani, co to jest? - zapytał rzeczowo.

- Wygląda jak książka - odparła z wahaniem. - Czy nie?

Spojrzała na Magdę z mieszaniną lęku i zdziwienia.

- Widziała ją pani kiedyś? - kontynuował surowym tonem  
Bratkowski.

Kobieta zmrużyła oczy i przyjrzała się błękitnej okładce.

- Pierwszy raz ją widzę - stwierdziła. - Ale o co chodzi?

Na jej pokrytej zmarszczkami twarzy Magda dostrzegła niepokój. Zachowanie Artura, a szczególnie jego obcesowość, musiały wydać jej się co najmniej dziwne. Uśmiechnęła się do sąsiadki łagodnie, mając nadzieję, że zadziała to na kobietę uspokajająco.

Irena obrzuciła Artura zalęknionym spojrzeniem, ale po chwili się rozpogodziła.

- Chodźmy do kuchni, napijcie się herbaty?

Nie czekając na odpowiedź, wstawiła wodę i nasypała liści herbaty do imbryka. Magda i Artur usadowili się przy stoliku i czekali, aż gospodyni do nich dołączy. Ona jednak zdawała się odwlekać tę chwilę, jakby wcale nie zależało jej na poznaniu powodu tej wizyty.

- Pani Ireno - stracił w końcu cierpliwość Artur - czy mogłaby pani usiąść z nami? Herbatę możemy wypić później.

Posłusznie wypełniła ten zawołowany rozkaz i wlepiła oczy w okładkę książki.

Magda nabrała przekonania, że sąsiadka widziała ją już wcześniej.

- Znaleźliśmy ją w garażu, który najprawdopodobniej należy do Mikołaja Milskiego - zaczął bez wstępów policjant.

Irena wzdrygnęła się na dźwięk słowa „garaż”, co obudziło jego czujność.

- W książce, jak zaraz pani sama zauważy, znajduje się sporo odręcznych notatek. Magda, to znaczy pani Milska, po przeczytaniu sporego fragmentu, uznała, że ta opowieść przypomina historię pani wnuczki.

Na twarzy pani Skrzypczakowej pojawił się grymas bólu, który szybko zamienił się w przerażenie.

- Co pan wygaduje? - wyszeptała, ocierając łzę z bladego policzka.

- Tak się składa, że wobec przedłużającej się nieobecności Mikołaja Milskiego jest pani jedyną osobą, która może potwierdzić podejrzenia Magdy - kontynuował Artur, ani na chwilę nie zmieniając tonu.

- Podejrzenia? A co ty możesz podejrzewać, drogie dziecko?! - uniosła się staruszka i wbiła w Milską pełne złości spojrzenie. - Nie znałaś Izabeli, do niedawna nie miałaś nawet pojęcia o tym, co ją spotkało!

Ta ognista reakcja, mimo braku kontekstu, zdumiała Magdę. Po raz pierwszy miała okazję zobaczyć ciemniejszą stronę swojej sąsiadki.

- Rzeczywiście, żadne z nas nie ma o tym pojęcia, dlatego właśnie potrzebujemy pani pomocy - ostudził ją Artur.

- Nic z tego nie rozumiem... - wyszeptała białymi ustami.

- Proszę mi wierzyć, że my rozumiemy jeszcze mniej - zapewnił, usiłując brzmieć jak najspokojniej. - Pani Ireno, proszę pomóc nam ustalić, czy podejrzenia są słuszne. To naprawdę ważne.

- Dlaczego? - zapytała przytomnie.

Prostota tego pytania zbiła Artura z pantałyku. Właściwie: dlaczego? Dlaczego potwierdzenie, lub nie, że w książce zamknięto historię życia Izabeli Krajewskiej, miałyby mieć jakiegokolwiek znaczenie? Jakie to ma znaczenie dla Magdy? I w jaki sposób miałyby pomóc w odnalezieniu Mikołaja?

- Dlatego, pani Skrzypczak - odezwał się ponownie racjonalny na wskroś śledczy - że z jakiegoś powodu pan Milski uznał, że ta książka została napisana przez jego nieżyjącą żonę. A nikt, poza panią, nie znał Izabeli tak jak on.

Ten wielki blef wywarł zamierzony efekt. Irena Skrzypczak w niczym już nie przypominała pewnej siebie, rezolutnej kobiety, za jaką Magda uważała ją od pierwszej chwili. Skuliła się, struchlała, a jej jak zwykle blada skóra wydawała się wręcz przeźroczysta.

- Pan wie, że to niemożliwe - odparła cicho. - Zmarli nie piszą książek.

- Jak więc pani to wyjaśni? - drążył Artur, ani trochę nie łagodząc ostrego tonu. Otworzył książkę na chybił trafił i zaczął czytać: - „Nieznośna obecność babki stawała się ciężarem nie do udźwignięcia. Nie tylko dla mnie, Max również się z tym borykał. Ze względu na mnie unikał tego tematu, jednak wiedziałam, że to jedynie kwestia czasu, żeby bomba wybuchła”. - Podniósł wzrok na pobladłą kobietę i dodał: - A na marginesie pan Milski dopisał: „Max równa się Mikołaj”. Co pani na to? A może lepiej przemówi do pani ten fragment? - Znow otworzył książkę, tym razem jednak wybrał stronę, na której ciężko było znaleźć niepodkreślony tekst. Odchrząknął i przeczytał, zdradzając niemal aktorskie zdolności: - „Jedynym sposobem na uwolnienie się spod jej władzy była ucieczka. Jak jednak to zrobić, gdy czujne *Oko Saurona* wciąż nas obserwowało? Mój dobry, kochany Max znalazł rozwiązanie, choć wystarczyła chwila nieuwagi i cały plan mógł spalić na

panewce. Dzięki Bogu mogliśmy liczyć na K, tak jak wtedy, gdy pomógł nam powiedzieć sobie *tak*".

Siedząca naprzeciwko nich kobieta wyglądała jak woskowa figura. Utkwiła wzrok w splecionych na stole dłoniach, a jej płytki oddech ledwo unosił chudą klatkę piersiową. Wydawała się nieobecna, jakby jej umysł odmówił bycia tu i teraz. Jak gdyby negował rzeczywistość.

- Oko Saurona - wychrypiła po długiej chwili. - Nazwała mnie Okiem Saurona...

- Czyli jednak? - zapytał retorycznie Artur, a w myślach dodał: „Dobry Boże, co to właściwie oznacza?”.

## **Listopad 2016**

- O Jezusie, Maryjo i Józefie święty! - wykrzyknęła Helena, kiedy Izabela wyszła z przebieralni w jedwabnej zielonej sukni. - Aleś ty piękna!

Ekspedientka metkująca nową dostawę podniosła ciekawie głowę i westchnęła z zachwytem.

- Wygląda pani zjawiskowo - oceniła. - Ta suknia chyba na panią czekała.

Izabela obróciła się przed lustrem i z zadowoleniem stwierdziła, że kobiety miały rację. Bładozielona suknia uszyta ze skosu otulała jej kształty niczym druga skóra. Rozpuściła upięte wysoko włosy i potrząsnęła głową. Prawdziwa gwiazda!

- Biorę ją! - zdecydowała. - Wiem, że miałam dać sobie spokój z zielenią, ale ta sukienka jest genialna!

- Ty to nawet w worku pokutnym wyglądałabyś jak księżniczka - stwierdziła Helena.

- Pod warunkiem, że byłby zielony - odparowała Izabela i obie wybuchnęły śmiechem.



Wyszły z butiku w doskonałych humorach. Zbliżała się siedemnasta, ale na dworze już było ciemno. Na szczęście temperatura utrzymywała się powyżej zera, a silny wiatr rozwiął chmury. Izabela nie lubiła prowadzić po ciemku, tyle dobrego, że nie padał deszcz, bo wtedy byłoby dla niej jeszcze gorzej.

- Chodź, odwozę cię do domu - zaoferowała przyjaciółce. Nie mogła się doczekać, aż pokaże się Mikołajowi w tej pięknej kreacji, którą kupiła na zbliżającą się galę.

- Wstyd mi już trochę, że zawsze robisz za mojego kierowcę - wyznała Helena. - Może po Nowym Roku dostanę podwyżkę i kupię sobie jakiegoś grata. Inaczej zapomnę, jak się prowadzi!

Izabela poczuła wyrzuty sumienia. Nigdy nie uznawała podziałów klasowych i denerwowało ją, że niektórych los traktował lepiej.

- Podobno tego się nie zapomina, jak jazdy na rowerze. Chcesz sprawdzić? - Wyciągnęła dłoń z kluczem do samochodu.

- No coś ty! Przecież to auto kosztuje więcej, niż ja zarabiam w rok!

- A co to ma do rzeczy? Jeździ się tak samo jak starym rupieciami, może trochę wygodniej. Wsiadaj, poprowadzę cię!

Helena kliknęła przycisk w pilocie i podeszła do drzwi od strony kierowcy.

- Jesteś pewna? - spytała lękliwie, bawiąc się naszyjnikiem, który podarowała jej Izabela. Zawsze tak robiła, kiedy się denerwowała. Na delikatnym złotym sznureczku migotał niewielki szmaragd otoczony obwódką z diamentów.

- Wskakuj i wieź mnie, o pani!

Zapięły pasy, Izabela ustawiła radiostację i po chwili mercedes ruszył.

- No i co? Łatwizna? - Izabela uśmiechnęła się radośnie. - Świetnie sobie radzisz, Helenko, nie ma powodów do obaw.

Podczas gdy Helena skupiała się na obserwowaniu drogi, niemal kurczowo ściskając kierownicę, Izabela zajęła się przeglądaniem wiadomości w telefonie. Nie znalazła nic ciekawego, poza przypomnieniem o zaplanowanej wizycie u notariusza.

- Helenka? - zagadnęła.

- Hm?

- Mogę zdradzić ci sekret?

- Kolejny?! - zażartowała dziewczyna. Była już całkiem rozluźniona i coraz śmiej nabierała prędkości.

- Ten wbije cię w fotel, więc trzymaj się kierownicy. Wyprowadzam się z Polski. Na zawsze!

Opóźniona o ułamek sekundy reakcja uniemożliwiła Izabeli złapanie kierownicy, która wraz z Heleną skręciła ostro w prawo. Zanim rozległ się krzyk, samochód wjechał w betonową barierę, a siła uderzenia obróciła go o sto osiemdziesiąt stopni. Wybuch poduszek powietrznych zagłuszył nieludzki wrzask, któremu towarzyszył dźwięk rozsypującej się w drobny mak szyby.

Po chwili wszystko ucichło.

Kiedy dwadzieścia minut później na drodze pojawił się następny samochód, spod maski mercedesa wydostawały się jęzory ognia, a po chwili samochód stanął w płomieniach.

Przerażona i trzęsąca się kobieta skuliła się na tylnej kanapie auta, które ruszyło z piskiem opon i odjechało z miejsca wypadku. Kierujący pojazdem mężczyzna, blady jak ściana, zerkał we wsteczne lusterko, szepcząc:

- Ciii, ciiii, spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

- On nie odbierał - łkała kobieta. - Znowu nie odbierał.

- Ciii, nie myśl o tym teraz. Wszystko będzie dobrze.

# Rozdział 31

Kiedy patrzyła na Irenę Skrzypczak, pogrążoną w bezdennej rozpacz, czuła się jak Hiob przynoszący najgorsze z możliwych wieści. Mimo że to nie ona wymierzała tu ciosy, nie potrafiła pozbyć się wyrzutów sumienia. Zadawała sobie również pytanie, czy aby na pewno osiągnęła cel, który przyświecał jej w chwili przekraczania progu mieszkania sąsiadki. Czy była chociaż o krok bliżej od znalezienia Mikołaja? Czy zdołała znaleźć odpowiedź na choćby jedno pytanie? Nade wszystko zaś: czy miała pewność, że Mikołaj nie przyczynił się do śmierci Izabeli?

Co, tak Bogiem a prawdą, zmieniała ta książka?

Poczuła do siebie wstręt. Nie tylko niczego nie naprawiła, ale przy okazji złamała serce niewinnej kobiecie. Zrujnowała spokój, który z pewnością długo odbudowywała po śmierci jedynej wnuczki.

Z drugiej strony... Jeśli opisana w powieści relacja była prawdziwa, może Irena Skrzypczak nie była jednak taka święta?

- Pani Ireno - przerwał ciszę Artur. - Będzie pani musiała porozmawiać z policją. Jest kilka kwestii, które należy wyjaśnić.

- Jakich kwestii? - Staruszka podniosła wzrok. Wyblakłe oczy szklily się od łez.

- Jak choćby wiadomość, którą wysłała pani do Magdy - odparł Artur - i podrzucona sukienka.

- Sukienka? Jaka sukienka? - Irena wyglądała na autentycznie zdumioną.

- Wiadomości się pani nie wypiera?

- Chciałam ją chronić - broniła się, a jej głos drżał z emocji. - Jaka sukienka?

- Przed czym, do cholery jasnej, chciała ją pani chronić? Czy ja się w końcu tego dowiem?! - wydarł się nagle Artur, zupełnie tracąc panowanie nad sobą.

Pani Skrzypczakowa podskoczyła na krześle, przestraszona tym nagłym wybuchem.

- On mi ją odebrał - wyszeptała staruszka, nie patrząc na niego. - Tylko ona jedna mi została, a on mi ją odebrał.

- Ma pani na myśli Mikołaja? - upewnił się. - Przecież to był wypadek.

- Nie rozumiesz... Odebrał mi ją na długo przedtem. Odsunęła się ode mnie, uciekła. Wiesz, że nie byłam na jej ślubie?

Odruchowo skinął głową, choć kobieta nie mogła tego widzieć. Informacja z tablicy korkowej w garażu znalazła się także w książce, a następnie w zeznaniu Magdy, z którym Artur zdążył się zapoznać, zanim odjechali spod komendy.

Magda, która nie mogła brać udziału w wymianie zdań między Ireną i Arturem, domyślała się jej przebiegu, choć ich pełne emocje reakcje zaskakiwały ją. Pamiętając o nieznoszącym sprzeciwu wzroku Artura, siedziała grzecznie, czekając na zakończenie wizyty.

Siłą rzeczy jej myśli oscylowały wokół tego samego tematu. Analizowała zapamiętane fragmenty książki, przypominała sobie pytania stawiane przez Mikołaja na marginesach, miały wnioski i supozycje, zwłaszcza te ostatnie nie dawały jej spokoju. W opisaney przez domniemaną Izabelę uroczystości zaślubin miały wziąć udział cztery osoby: młodożeńcy, tajemniczy Krystian i jego siostra. Magda skupiła się na tym wydarzeniu, które wciąż i wciąż domagało się uzupełnienia białych plam. Kim był Krystian? Kim, do cholery, był tajemniczy Krystian?!

Zamarła raptownie.

Czy to możliwe? Artur zawsze twierdził, że najbardziej oczywiste wyjaśnienia zwykle są najwłaściwsze. Ludzie mają tendencję do posługiwania się pewnymi schematami. Skoro Mikołaj mógł mieć na imię Max, to dlaczego Krystian nie mógłby być... Konradem? A jeśli Lichoń ma siostrę, która mieszka w Wielkiej Brytanii?

Zalewająca ją fala emocji niemal odebrała jej oddech. Chwyciła Artura za rękę, dając mu znać, że domaga się uwagi.

Spojrzał na nią pytająco, a ona na migi pokazała, że potrzebuje telefonu. Jej rozładował się w drodze do komendy.

Artur wyjął z kieszeni smartfon, odblokował go i jej podał.

*Musimy iść! Ja już wszystko wiem!* – napisała i gwałtownie podniosła się z krzesła.

Wcale nie wiedziała wszystkiego, ale wiedziała, jak może to zmienić.

Bratkowski także wstał, po czym oboje pośpieszyli do wyjścia, zostawiając oszołomioną staruszkę pogrążoną w rozpacz.

„Klucze!” – zażądała Magda bezgłośnie, zatrzymując się pod drzwiami do swojego mieszkania.

Artur łypnął na nią z dezaprobatą, ale posłusznie wyjął pęk kluczy i otworzył drzwi. Kiedy poczuła zapach swojego mieszkania, zalała ją fala tęsknoty. Było jej już wszystko jedno, gdzie dotychczas podziewał się Mikołaj, chciała jedynie znów móc się do niego przytulić.

– Stój! – Artur złapał ją za ramię, powstrzymując przed wejściem do środka.

Zdumiona, podążyła za jego wzrokiem i spostrzegła przedmiot leżący na podłodze. Sięgnęła po niego i serce podeszło jej do gardła. Pocztówka!

- „Będę czekał codziennie o siedemnastej tam, gdzie Murzyn trzyma egipską księżniczkę” - przeczytał Artur na głos, zerkając Magdzie przez ramię.

Nogi się pod nią ugięły, Artur w ostatniej chwili zdążył ją podtrzymać. Nie mogła złapać tchu, a łyzy łały się rwącym potokiem.

- Oddychaj! - ryczał Artur tuż przy jej uchu. - Oddychaj, Magda!

Zaprowadził ją do kuchni i posadził na krześle. Nalał wody do szklanki, wmusił wypicie kilku łyków i ukucnął u jej stóp.

Wcisnął jej w dłoń telefon, na którym po chwili pojawiła się wiadomość:

*Wiem, gdzie go znaleźć.*

- Mądra dziewczynka. - Artur uśmiechnął się i pogłaskał jej mokry od łez policzek.

Kiedy doszła do siebie, zdjęła z lodówki wizytówkę Konrada Lichonia i ściskając w dłoni pocztówkę, opuściła mieszkanie. Artur zamknął drzwi, po czym złapał Magdę za rękę i ruszyli w kierunku schodów.

Pomiędzy piętami minęli policjantów, którzy skinęli im głowami i udali się do mieszkania sąsiadki. Poczuli ulgę, widząc, że Matejko uśmiecha się do niej łagodnie.

Było chwilę po dziewiętnastej. Za dwadzieścia dwie godziny, po blisko dwóch tygodniach, miała znów zobaczyć swojego męża.

## **Maj 2017**

Kacper Cichy zrobił, co mógł, żeby sprowokować Mikołaja Milskiego, jednak tamten konsekwentnie nie dawał się podejść. Pozostawało mu jeszcze jedno działo, ale sięgnięcie po nie byłoby absolutną ostatecznością i wymagało wyjątkowych

środków. A także pewności, że jego postępowanie jest słuszne, tymczasem ta powoli zaczynała kruszeć.

Gazeta nie zgodziła się na pokrycie kosztów podróży do Anglii, gdzie – jak udało mu się ustalić – mieszkała kobieta podpisana jako świadek na akcie małżeństwa Milskich, a sam nie chciał wydawać pieniędzy, których wciąż mu nie zbywało. Coś jednak musiał zrobić, tego był pewien.

Życiorys Izabeli Krajewskiej wydawał się dość prosty, poza osieroceniem jej w wieku jedenastu lat, życie dziewczyny nie odbiegało od normalności. Dobra uczennica, skryta, ale lubiana, z czasem zamieniła się w absolutną gwiazdę. Kim jednak była Iza, skrywająca się za starannie zbudowanym wizerunkiem silnej pisarki? Cichy wiedział, że to, co publiczne, rzadko szło w parze z tym, co prywatne. A o życie prywatne dziewczyna dbała jak mało kto.

Nie mogąc pozwolić sobie na wyjazdy, skoncentrował się na prześwietleniu jej najbliższego otoczenia. Przyjaciółki, znajomi, a w końcu mąż i babka. Z ogromnym zdumieniem dziennikarz odkrył, że w kategorii „przyjaciółki” nie znalazł ani jednej osoby, a znajomi ograniczali się do koleżeństwa po piórze, bibliotekarzy i wydawców. Mąż stał na razie po drugiej stronie barykady, zostawała więc babka.

Upewniwszy się, że Milski nie zdoła nastawić Ireny Krajewskiej przeciwko niemu, Kacper postarał się, aby nic nie stało na drodze do zdobycia zaufania kobiety. Liczył także na swój chłopięcy urok i szczęśliwą gwiazdę, pod którą się urodził.

Pierwsze spotkanie z pogrążoną w głębokiej żałobie kobietą okazało się bezowocne, bo nie była w stanie mówić bez zanoszenia się szlochem. Cichy był na to przygotowany i cierpliwie podsuwał jej kolejne chusteczki, równie cierpliwie czekając na właściwy czas. Starał się być zawsze blisko, podtrzymywać Irenę na duchu i urabiać według swoich potrzeb. Już po kilku tygodniach kobieta obdarzyła go czymś na

kształt macierzyńskich uczuć, które wcześniej przelewała na nieżyjącą wnuczkę, otwierając mu drogę do poznania sekretów życia Izabeli.

Zaproszenia na obiad zaczęły pojawiać się częściej, a rozmowy coraz rzadziej kończyły się płaczem. Wkrótce Irena Krajewska wpuściła Kacpra do swojego życia.

- Pani Irenko - zaczął pewnego dnia, gdy usiedli do obiadu. - Mam nadzieję, że nie pogniewa się pani na mnie, ale muszę się do czegoś przyznać.

- Pogniewać? Na ciebie? A co też ty wygadujesz? - Rudowłosa seniorka spojrzała na chłopaka bystro i uśmiechnęła się jowialnie.

- Tak tylko uprzedzam, bo w sumie nigdy o tym nie rozmawialiśmy... - krygował się dziennikarz. - Spotkałem dzisiaj Mikołaja Milskiego.

Krajewska zastygła na moment, szybko jednak przywołała na twarz uśmiech, choć jej oczy pozostały czujne.

- Kiedyś musiało się to wydarzyć, w końcu nie żyjemy w próżni - odparła, siląc się na wesołość.

- Pani nie ma z nim kontaktu?

- Nie - ucięła krótko.

Cichy przez chwilę zastanawiał się, jak pokierować rozmową, ale czuł, że zabrnął w ślełą uliczkę. Musiał się więc grzecznie wycofać.

- Rozumiem i wcale się pani nie dziwię. Zbyt dużo bolesnych wspomnień.

Ku jego zaskoczeniu, Krajewska wcale nie zamierzała zmieniać tematu.

- Z tym człowiekiem łączą mnie tylko bolesne i złe wspomnienia. Przeklinam dzień, w którym los postawił go na drodze mojej Izabeli. Gdyby nie on, ona by... Ona by wciążyła...



- Wciąż pani sądzi, że to Milski stoi za wypadkiem? - podchwycił szybko dziennikarz, wyczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo.

- A ty nie? - W głosie kobiety słychać było szczere zdumienie.

- Ja? Ja nic nie myślę... - wyznał. - Wiem tylko tyle, ile udało mi się wyciągnąć od policji, a to raczej niewiele.

- Myślałam, że skoro napisałeś ten artykuł, to...

- Niech mi pani powie, pani Irenko. Jeśli Milski jest winny, udowodnimy to!

Irena Krajewska patrzyła na dziennikarza z wahaniem. Od śmierci Izabeli minęło pół roku, dochodzenie zostało umorzone, po cóż znów to odgrzebywać? Z drugiej strony, przecież ona doskonale wiedziała, że to Mikołaj jest mordercą. Widziała go, widziała w miejscu, w którym nie powinno go wtedy być.

- To jak będzie, pani Irenko? - kusił dziennikarz. - Niech mi pani wszystko opowie, a już moja w tym głowa, żeby prawda ujrzała światło dzienne.

Kobieta westchnęła ciężko, ale Cichy już wiedział, że przełamał jej opór. Już była jego, a on dowie się wszystkiego i w końcu zrobi materiał, dzięki któremu przestanie być wyłącznie pismakiem, a o jego reportażach śledczych mówić będzie cały świat. Nie spodziewał się tylko, że przyjdzie mu zapłacić za to najwyższą cenę.

\*

- To jakiś absurd! - Kacper Cichy chodził wokół ławki, na której jego przyjaciel wystawiał twarz do słońca. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby miała rację, że to faktycznie nie był wypadek.

- Czyli masz, co chciałeś? - upewnił się blondyn o twarzy nastolatka.

- Gówno mam! Mętlik w głowie jedynie i jeszcze więcej pytań bez odpowiedzi.

Blondyn otworzył jedno oko i spojrzął na przyjaciela, który poruszał się wokół niego jak wolny elektron.

- Widzę przecież, że zaraz wybuchniesz, więc dawaj. Ulżyj sobie, może w ten sposób do czegoś dojdiesz.

Cichy zapalił papierosa i wypuścił dym z wyraźną ulgą. „Który to już dziś? Czwarty? Piąty? Do diabła, jak będzie trzeba to wypalę nawet całą paczkę!”, pomyślał, a potem powiedział:

- Słuchaj! - Wycelował w przyjaciela palcami, w których trzymał papierosa. - Ta kobieta, ta cała Irena, ona ma coś z głową. Późno to zrozumiałem, chociaż sygnały miałem już wcześniej. Odkąd zacząłem łązić na te jej obiadki, oplatała mnie swoimi mackami jak jakaś... ośmiornica, kraken taki! - Zaciągnął się mocno, spopielając prawie połowę papierosa jednym wdechem. - Wyobrażasz sobie, że musiałem skłamać, z kim idę dzisiaj na spotkanie?!

- Interesujące... - Blondyn słuchał uważnie, lecz nie wydawał się zaskoczony.

- Chyba przerażające. Nawet matka nigdy nie miała nade mną takiej władzy. Zdołałem już pojąć, że ona tę Izabelę traktowała nie jak wnuczkę, nawet nie córkę, za którą właściwie ją uważała. Jej się wydaje, że to była jej własność, o której losie miała nieodwołalne prawo decydowania.

- Klasyczny model toksycznego rodzica - skwitował blondyn.

- Ale tu jest coś więcej, coś, co od początku wydawało mi się zgrzytem, tylko nie potrafiłem tego uchwycić.

- Wciąż mówimy o relacji babki i wnuczki? - upewnił się chłopak i tym razem otworzył oboje oczu.

- O tym i o małżeństwie z Milskim, i o... Sam nie wiem, cholera, o czym mówimy! Kiedy ona mi to wszystko opowiada, ja jej wierzę. Wierzę, że Mikołaj znęcał się nad Izabelą, że odciął ją od bliskich, zabraniał wychodzić z domu. Ale gdy myślę o tym później, zaczynam dostrzegać niejasności. Kłamie czy mówi prawdę?

- Być może każdy mówi to, co uważa za prawdę - odparł młodzieniec już całkiem skoncentrowany na rozmowie z Kacprem. - Dla babki przyczyną rozpadu jej relacji z wnuczką był Milski. Uważa go zatem za osobę złą, bo projektuje na niego wszystkie swoje pretensje. Dla Milskiego toksyczna więź przypominająca nieodciętą pępownię z pewnością stanowiła wyzwanie. Trudno jest budować relację z kimś, kto nigdy się nie nauczył, jak one powinny wyglądać.

Cichy słuchał z uwagą, układając w głowie słowa przyjaciela. Wiedział, że tamten ma rację, wciąż jednak coś mu umykało.

- Dobrze, że sprawa tego wypadku została zamknięta i ludzie zapomnieli o moim artykule... - wyznał gorzko. - Okazało się, że nie było żadnych, absolutnie żadnych przesłanek, żeby podejrzewać jakikolwiek udział osób trzecich.

- Skąd więc się to wzięło?

- Kiedy wykluczono, że ktoś zajechał Izabeli drogę, Krajewska upierała się, że dziewczyna celowo wjechała w tę barierkę, ponieważ była w kiepskim stanie psychicznym. Miały o tym świadczyć rozmowy telefoniczne, na które powoływała się babka. Niestety, nie udało się tego potwierdzić, a z billingów wynikało, że tuż przed wypadkiem żadnych rozmów nie prowadziły.

- I to, jak rozumiem, miałyby być wina Milskiego? - spytał blondyn.

- Nie inaczej. I przez chwilę brałem ten scenariusz pod uwagę, dotarłem nawet do psychiatry, u którego leczyła się Izabela. Według niego, przez kilka ostatnich tygodni była w znakomitej kondycji psychicznej, wręcz tryskała energią i była bardzo podekscytowana, więc teoria o samobójstwie zupełnie mu nie pasowała. - Kacper zgasił papierosa o kubeł na śmieci i zawahał się przez moment.

- Na coś wpadłeś?

- Chyba... Możliwe... - Dziennikarz usiadł obok kolegi i zbliżył do niego twarz. - Słuchaj, on coś mówił, ten psychiatra, że Izabela znalazła bratnią duszę. I że to wpłynęło na przyspieszenie jej powrotu do zdrowia. Myślisz, że to ktoś inny niż Milski?

Blondyn zajął Kacprowi w oczy i uśmiechnął się figlarnie.

- Bardzo bym się zdziwił, gdyby to o niego chodziło - odparł miękko. - Nic tak nie ekscytuje jak nowa przygoda.

## Rozdział 32

Komisarz Matejko zażądał odwiedzin w komendzie z samego rana, kończąc rozmowę z Arturem słowami: „Może być o szóstej, bylebyście byli oboje”.

Bez obaw, że zaśpi, bo z emocji o śnie tej nocy nie mogło być mowy, Magda przeznaczyła wieczór na dokończenie tajemniczej książki. Starła się nie zwracać uwagi na paralele i inklinacje, które nasuwały się nachalnie, głównie za sprawą odręcznych notatek Mikołaja, choć było to trudne, bo zasugerowany umysł nie chciał zejść z raz obranego kierunku.

Przewracała kolejne kartki, poznając przemocowe zachowania babki i przyglądając się, jak młoda dziewczyna powoli ulega manipulacjom i staje się miękką masą, z jakiej łatwo ulepić wszystko, co przyjdzie lepiącemu do głowy. Niecierpliwie czekała na rozdział, w którym trafi na opis czegoś, co pozwoli jej ponad wszelką wątpliwość rozpoznać Mikołaja. Z zalem pomyślała, że gdyby była w swoim mieszkaniu, poszłaby teraz z tą książką do sąsiadki i zapytała o wszystko, co wzbudza jej wątpliwości. Czy naprawdę izolowała Izabelę od innych dzieci? Zabroniła pytać o rodziców? Kontrolowała każdy jej krok?...

Przypomniała sobie pytanie Michałka, jakie zadał jej tamtego wieczora. Czyżby ona również miała paść ofiarą manipulacji Ireny? Próbowwała okręcić ją sobie wokół palca? A może to jedynie fikcja literacka? Może to wcale nie jest historia Izabeli? Tylko skąd te podejrzone zbieżności?

Był jeszcze jeden powód, który kazał Magdzie doczytać tę książkę do końca. Jeśli miałyby to być historia życia Izabeli

Krajewskiej, w jaki sposób autorka postanowiła ją zakończyć?

Pogrążona w lekturze nie od razu zorientowała się, że ktoś stoi w uchylonych drzwiach. Podniosła wzrok znad książki i zobaczyła Artura. Stał oparty lewym ramieniem o futrynę, z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyglądał jej się w milczeniu. Na jego twarzy dostrzegła troskę.

Odłożyła książkę i gestem zachęciła Artura do wejścia. Zawahał się, ale wszedł i przysiadł na krawędzi łóżka.

Magda sięgnęła po telefon, on wyjął swój z kieszeni.

*Boisz się?* – zapytał, choć odpowiedź znał doskonale.

Skinęła głową.

*Będę tam z tobą, przecież wiesz.*

*Ty i połowa dolnośląskiej policji – zażartowała gorzko. – Boję się swojej reakcji.*

Tym razem on skinął, rozumiał to doskonale. Objął ją mocno i pocałował w czubek głowy.

*To zrozumiałe. Sam nie wiem, czy nie urwę mu łba. Pewnie dlatego wybrał publiczne miejsce, żeby uniknąć egzekucji...*

*Domyśliłeś się?* – zapytała i dodała emotkę z uśmiechem. Czyli jednak słuchał jej opowieści, nie wypuszczał drugim uchem, jak jej się zawsze wydawało.

*Madziaku, co jak co, ale blisko ćwierć wieku z psychopasjonatką Wrocławia zobowiązuje. – Artur wstawił aż trzy uśmiechy, co potwierdzało jego dobry humor. – A inna rzecz, że przechowywanie egipskich mumii w piwnicach średniowiecznej apteki nazywanej „Pod Murzynem” to ciekawostka z rodzaju tych, o których szybko się nie zapomina.*

Przez chwilę uśmiechali się do siebie, rozbawieni historyczną anegdotką, jednak rzeczywistość szybko rozwiała jej dobry humor.

*I co teraz będzie?* – zapytała.

*A co ma być?* – nie rozumiał Artur.

*Zakładając, że jednak nie urwiesz mu łba, to co będzie?*

*Nie wiem, Madziaku, naprawdę. Zbyt wiele rzeczy wciąż jest niewyjaśnionych, a tylko Mikołaj zna odpowiedzi na nasze pytania. – Pogłaskał ją po ręce, a jego wzrok powędrował w stronę książki. – A może tam są odpowiedzi? – zapytał z nadzieją i ciekawością.*

*Sama się nad tym zastanawiałam. Jest tylko jeden mały szkopuł: martwi nie piszą autobiografii.*

*Raczej nie.*

*A więc to nie może być historia Izabeli.*

*Chyba że ktoś ukradł jej życiorys. Takie rzeczy się zdarzają.*

*Na pewno częściej niż manuskrypt z za grobu – przyznała. – Myślisz, że ktoś ukradł wspomnienia Izabeli, a Mikołaj je rozpoznał? Przecież w takiej sytuacji idzie się na policję, zgłasza kradzież praw, fraud czy coś podobnego.*

Artur nie odpowiedział, a Magda nabrała podejrzeń, że jest jeszcze coś, o czym jej nie mówił. A skoro nie mówił, to musiało być ważne. Jeśli zaś było ważne, a on jej o tym nie mówił, to oznaczało, że istnieje teoria, którą należy jeszcze sprawdzić.

Wiedziała, że nie puści pary, nie Artur, komisarz Bratkowski, który każdą obietnicę traktował jak świętość, a dobro śledztwa zawsze było nadrzędne. Wiedziała również, że czas go ściga, a więc wkrótce okaże się, czy jego teoria jest prawdziwa.

Powiedzieli sobie dobranoc, a kiedy Artur wyszedł, Magda powróciła do lektury książki. Jednak jej nie dokończyła, zasnęła w połowie zdania. Rano otwarta książka o tytule, który zdawał się szydzić z nagłej głuchoty Magdy, leżała obok niej.

## **Trzy miesiące wcześniej**

Jakim sposobem do niego trafił? Tego Mikołaj nie wiedział. Ucieszył się jednak, że potrafił już spojrzeć na niego bez

niechęci.

- Dzień dobry, panie Cichy - przywitał czekającego przy recepcji dziennikarza. - Muszę przyznać, że to bardzo niespodziewana wizyta.

Kacper Cichy uściśnął wyciągniętą przez Milskiego dłoń i odwzajemnił uśmiech.

- Miło widzieć pana w dobrym zdrowiu - stwierdził wesoło. - Bałem się, że nie odbierze pan telefonu, a maile wykasuje, wolałem więc zaryzykować wyrzucenie mnie na zбитy pysk.

Mikołaj roześmiał się szczerze, co dziennikarz widział po raz pierwszy. Stojący przed nim mężczyzna był odmieniony: pełen życia, radosny, biła od niego siła, jakiej próżno było szukać pięć lat wcześniej.

- Proszę za mną, skoro nie zamierzam pana wyrzucać na zбитy pysk, to zapraszam na kawę.

Cichy przyjął zaproszenie z ochotą i ruszyli wzdłuż korytarza. Mijając przeszklone drzwi, Kacper przyglądał się gabinetom wyglądającym jak typowe korporacyjne pomieszczenia. On sam już jakiś czas temu pożegnał mury redakcji, nigdy jednak nie porzucił marzenia o zostaniu reporterem śledczym. A w tym zawodzie upór i konsekwencja znaczą więcej niż koneksje i układy.

Mikołaj zamknął drzwi gabinetu, w którym poza biurkiem i dwoma fotelami nie było żadnych innych mebli, które i tak by się już nie zmieściły.

- Widzę, że świetnie pan sobie radzi - ocenił dziennikarz, siadając na jednym z foteli. - Naprawdę mnie to cieszy, mówię całkiem szczerze.

- Dziękuję, to miłe. - Mikołaj zajął miejsce na sąsiednim fotelu. - A co u pana?

- Też nie narzekam. Odszedłem z gazety, zostałem wolnym strzelcem i nawet udało mi się rozwikłać kilka zagadek -



pochwalił się bez fałszywej skromności Cichy.

- Gratuluje! - W głosie Milskiego brzmiała autentyczna radość. Nie chował urazy do dziennikarza, już nie. - Napije się pan kawy?

- Z przyjemnością. Pewnie zastanawia się pan nad powodem mojej wizyty?

- Raz czy dwa przemknęło mi przez myśl to pytanie - zażartował Mikołaj.

- Nie przyjeżdżałbym do pana, gdybym nie miał pewności, że mam temat. - Głos Kacpra spoważniał.

- Temat? Znów goni pan za jakąś sensacją?

- Można tak to ująć...

Milski podał dziennikarzowi filiżankę z kawą i spojrzał na niego odrobinę kpiąco.

- Oby nie trafił pan tak, jak ostatnio.

- Proszę mi wierzyć, panie Milski, dużo bym dał za to, żeby móc to wszystko odkręcić. Jest mi cholernie wstyd, że przed laty tak zachowałem się wobec pana.

Mikołaj machnął ręką. Dawne czasy, nie ma o czym mówić.

- No więc, jaki to temat wziął pan tym razem na tapet? - zapytał.

Cichy zanurzył usta w gorącym napoju i zamknął oczy. Mikołaj dostrzegł, że gęste włosy mężczyzny przetykają srebrzyste nitki.

- Zanim przedstawię panu to, z czym przyszedłem, chciałbym pana zapewnić, że to nie ma nic wspólnego z babką pańskiej żony.

- Zmarłej żony - poprawił go Mikołaj.

- To się dopiero okaże.

Wzrok, jaki posłał mu Milski, mógłby przestraszyć dawnego Kacpra. Ten nowy nie ugiął się ani na moment. Miał w końcu poważny argument, który leżał na jego kolanach.

- Słyszał pan kiedyś o pisarce nazywającej się Helen Miles? - zagadnął Mikołaja, stukając paznokciem w ekran tabletu, na którym po chwili wyświetliły się okładki książek.

## Rozdział 33

- Gdyby nie to, że zaciąłem się dzisiaj boleśnie przy goleniu, zacząłbym się szczypać, żeby sprawdzić, czy nie śnię! - Komisarz Julian Matejko ledwo nad sobą panował.

Magda i Artur przybyli do komendy kilka minut przed siódmą, a on już na nich czekał, niecierpliwie wyglądając przez uchylone drzwi.

- Słuchaj, Julek, akurat nawet ja to zrozumiałem, więc uwierz Magdzie, że wie, gdzie ma iść. - Artur próbował załagodzić niespotykany wybuch kolegi, jednak wyglądało na to, że wszystko pogorszył.

Matejko oparł zwinięte w pięści dłonie o biurko, przez co jego sylwetka nabrała kształtów goryla górskiego, i łytał na przybyłych złowieszczo.

- Bardzo to pocieszające - sapał wściekle - że będę musiał armię tajniaków ustawić w najbardziej ruchliwym miejscu miasta, bo się jakiemuś gamoniowi zachciało zagadek krajoznawczych!

- Ale po co ci aż armia? - oponował cicho Artur. - Przecież to nie jest obława na groźnego przestępcę.

- Dopóki nie wykluczymy go jako sprawcy zabójstwa Cichego, musimy traktować jak najgorszego zbrodniarza. Nasze domysły i przeczucia nie mają żadnego znaczenia.

Artur pokiwał głową, ale usta miał zaciśnięte. Jemu także nie podobała się wizja schwytania Mikołaja pod budynkiem, w którym mieści się redakcja wrocławskiej „Gazety Wyborczej”, ale przecież to nie on wybrał tę lokalizację.

Zdenerwowana niemal do nieprzytomności Magda ledwo siedziała na krześle. Wrażenie nierzeczywistości uderzyło ją z taką siłą, że zupełnie się wyłączyła. Nie tylko nie słyszała ostrej wymiany zdań pomiędzy kolegami po fachu – to akurat było niemożliwe – ale także nie docierały do niej buzujące w nich emocje.

Zamknęła na chwilę oczy.

## **Wieczór przed zniknięciem**

- Mikołaj, jak umarła Izabela? – zapytała, choć dawno temu obiecała, że nigdy tego nie robi.

- Słucham? – Jego ręka zastęła nad kieliszkiem, do którego nalewał wino.

- Pytam, jak umarła Izabela. Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy poruszać tego tematu – odpowiedział, a w jego głosie zabrzmiała złość.

- Ale także umówiliśmy się na szczerość, pamiętasz? – ciągnęła. Z pewnością, gdyby nie wypita wcześniej butelka wina i wiadomość, jaką dostała od nieznanego nadawcy, nie przyszłoby jej to do głowy.

- I zawsze jestem z tobą szczery. Ale na ten temat nie zamierzam z tobą rozmawiać, to należy do przeszłości.

- Nie rozumiem, dlaczego mi nie ufasz, przecież jesteśmy małżeństwem! – upierała się jak krnąbrne dziecko.

- A ja nie rozumiem, dlaczego interesuje cię moje poprzednie małżeństwo. To zamknięty temat i nie zamierzam go otwierać. Wydawało mi się, że zgodziliśmy się co do tego.

- Trudno to nazwać zgodą – odparła cicho. – Ty zdecydowałeś, a ja nie miałam wyboru i musiałam pokornie się zastosować.

- Małżeństwo opiera się na kompromisach - rzucił oschle, a Magdzie zęby same się zacisnęły. W duszy miała taki kompromis. Zwłaszcza po butelce wina.

Sięgnęła po telefon, odblokowała ekran i kliknęła na wiadomość, po której serce ruszyło wściekłym sprintem. Uniosła dłoń i zaczęła, aż wzrok Mikołaja skoncentruje się na zielonym dymku.

- Co to jest? - warknął.

- To raczej ja ciebie powinnam o to zapytać.

- Usuń to natychmiast! - zażądał twardo. Jego ładne czoło przecięła nabrzmiała żyła.

Był wściekły, widziała to bardzo wyraźnie, choć nigdy wcześniej nie okazywał takich emocji. Nie wystraszył jej jednak, tliła się w niej złość podsycona winem.

- Ze swojej pamięci nie usunę, takich rzeczy się nie zapomina - odpowiedziała, mając nadzieję, że udało jej się ukryć drżenie w głosie.

- Po prostu zapomnij. To obrzydliwe kalumnie, a ten, kto ci to wysłał, chciał tylko cię skrzywdzić.

- Chyba jednak nie tylko, skoro nie zamierzasz zdementować tej informacji.

Nie zamierzał. Zacisnął usta i utkwiał spojrzenie w lakierowanym froncie szafki nad głową Magdy. Ona także nie zamierzała odpuścić, a jego upór jedynie ją nakreślił.

- Dobrze, jeśli ty nie chcesz, to zapytam u źródła. Zadzwonię do nadawcy i dowiem się wszystkiego.

- Nigdzie nie zadzwonisz! - Chwycił ją za nadgarstek, a ona z przerażeniem podniosła na niego wzrok.

Jego oczy, te piękne, kochające oczy, patrzyły na nią z dzikością, która zmroziła jej serce.

- Puść mnie - wyszeptała.

Zwolnił uścisk, ale wciąż dyszał ciężko.

- O co tu chodzi? Dlaczego ktoś nazywa cię mordercą?

- Zostaw to już - warknął w odpowiedzi.

- I co to zmieni? Skąd wiesz, że jutro nie dostanę takiej samej wiadomości?

Wzruszył ramionami.

- Co robisz wieczorami, kiedy twierdzisz, że jesteś na spotkaniach? Od kiedy to spotkania służbowe odbywają się w podejrzanych miejscach?

Zaskoczyła go. Zobaczyła to wyraźnie. A on, jak każde zaszczute zwierzę, zareagował atakiem:

- O czym ty, do cholery, mówisz? Nie pij więcej, bo coś ci się w głowie miesza!

- To ty mieszasz mi w głowie, a w dodatku kłamiesz!

- Uspokój się. - Starał się nad sobą zapanować, a to jedynie wzbudzało w Magdzie agresję.

- Jesteś kłamcą, Mikołaju Milski, kłamcą i oszustem, a kto wie, co jeszcze!

- Zatrzymaj się, zanim zapędzisz się za daleko - warknął ostrzegawczo.

- Bo co? - Czuła, jak wino i adrenalina buzują w jej żyłach. - Bo zabijesz mnie, tak jak swoją pierwszą żonę?

Po tych słowach wszystko potoczyło się jak na przyspieszonych obrotach: Mikołaj zerwał się nagle, znów chwycił Magdę za przegub, a ona odruchowo zaczęła się szarpać. Uderzyła ręką w butelkę, która się przewróciła, stoczyła z blatu i pękła tuż pod jej nogami. Krzyczała, żeby puścił jej dłoń, groziła policją.

Kazała mu się wynosić, jeśli nie zamierza oczyścić się z zarzutu.

To przepełniło czarę i kilka minut później stała w kuchni sama, z przerażeniem wpatrując się w kałużę czerwonego wina, a trzaśnięcie drzwiami wciąż brzmiało głuchym echem.

Łzy, które od dłuższej chwili płynęły po policzkach, co i rusz spadały na podłogę, ginąc w czerwonej kałuży

## Rozdział 34

- Magda! - Głos Artura przebił się nagle do jej świadomości. - Co się dzieje? Co z tobą?

Otworzyła oczy i ujrzała byłego męża kucającego u jej stóp, a dwa kroki za nim stał Matejko z miną przerażonego kociaka.

- Artur? - wychrypiała.

Artur zbladł jak ściana i cofnął się. Stojący za nim Matejko wciągnął brzuch, ale nie ruszył się z miejsca, nawet gdy Bratkowski bezwiednie na niego nastąpił.

- Magda? - wydusił z siebie jej były mąż. - Czy ty... Czy ty słyszysz?

Ona także wyglądała na oszołomioną. W głowie jej się kręciło, a zaatakowany dźwiękami mózg nie nadążał z reakcją.

- Chyba...

- Jak to możliwe? - Matejko w całej swojej karierze nie miał do czynienia z większą zagadką.

- Coś ci się stało? Jak to się stało? Boże, co tu się dzieje?! - Artur wyrzucał z siebie pytania i czochrął włosy, które już i tak wyglądały tragicznie.

- Wszystko ze mną dobrze - odparła słabo. - Chyba zasnęłam.

- Napędziłaś nam stracha, kobieto! - fuknął na nią Artur. - Nie mogliśmy cię ocucić przez dobrą minutę!

- Zrobię pani herbaty z cukrem, na wzmocnienie - zaferował nagle komisarz.

Wzruszyła ją ta troska i na krótką chwilę, po której bolesne wspomnienie stanęło jej przed oczami niczym wyrzut sumienia, opanowała ją radość.



- Przypomniałam sobie, co się stało - wyszeptała drętwiejącymi ze stresu ustami.

- Kiedy? - podchwycił jej były mąż. - Tamtego wieczora?

Pokiwała głową i zmusiła swój głos do powrotu na normalne rejestry. Mężczyźni wysłuchali jej w skupieniu, a gdy skończyła, wymienili znaczące spojrzenia.

- No, tak właśnie obstawialiśmy - skwitował Matejko, stawiając na biurku kubek z herbatą. - To zniknięcie musiało mieć jakiś powód, a jedynym mogło być coś, co stało się tamtego wieczora.

Magda przysłuchiwała się w milczeniu, popijając gorący napój. Wciąż nie była w stanie zapanować nad ściskającym jej żołądek stresem.

- Z całym szacunkiem, Julek, ale ja nie widzę tu żadnej logiki - odparł zimno Artur. - Gdyby każdy mąż zniknął po kłótni z żoną, toby nam się połowa ludności zagubiła.

Zapadła cisza, choć w odróżnieniu od stanu, w jakim Magda znajdowała się przez ostatnie dwa tygodnie, ten teraz był dla niej błogi. Za oknem jeździły tramwaje, samochody używały klaksonów, a z korytarza komendy dobiegały ludzkie głosy.

Matejko ledwo zauważalnie skinął głową, a Artur zmarszczył brwi, jakby upewniając się, że dobrze zrozumiał. Komisarz powtórzył gest, tym razem energiczniej.

Artur podszedł do Magdy i z wiszącej na oparciu krzesła torby wyjął książkę. Patrzyła na ten teatr pantomimy, starając się nawet nie oddychać, żeby, nie daj Boże, nie uronić ani sekundy.

- Ta książka - odezwał się Artur, a jego głos brzmiał wyjątkowo poważnie - jest najważniejszym dowodem w sprawie.

- W sprawie zaginięcia? - zdziwiła się szczerze.

- W sprawie tragicznej śmierci, do której doszło pięć lat temu.

Spojrzała na Matejkę wzrokiem, w którym na nic poza ogromnym zdumieniem nie było już miejsca. Policjant potaknął, nie podjął jednak tematu.

- Możesz mówić jaśniej? - zwróciła się do Artura.

- Myślę, że Mikołaj się nie zjawi - oznajmił spokojnym głosem Matejko. - Według naszej wiedzy nie ma go w Polsce i nie spodziewamy się, żeby prędko wrócił.

Ręka z kubkiem zastygła nieco poniżej poziomu brody.

- Jak to się nie zjawi? Przecież wysłał mi kartkę!

- A co, jeśli to nie on pisał na tych kartkach, Madziaku? - zasugerował Artur i szybkim ruchem wyjął kubek z roztrzęsionej ręki kobiety. - Wczoraj wieczorem udało nam się namierzyć Murarza, który nie rozpoznał Milskiego na zdjęciu.

- C... Co? Co to znaczy? Przecież to pismo... Ja je znam!

- Jak już mówiłem, charakter pisma można idealnie podrobić - wtrącił cierpliwie Matejko. I dodał, uprzedzając kolejne pytanie: - A te zaszyfrowane wiadomości są zrozumiałe dla każdego, kto lubi ciekawostki albo...

- Albo dla osoby, która wie, jak cię podejść - dokończył Artur. - Nasunęło mi się to od razu, kiedy zrozumiałem, jak szybko sam skojarzyłem Aptekę pod Murzynem. A skąd to wiedziałem? Od ciebie.

- I Mikołaj też wiedział ode mnie - przypomniała. - Co dowodzi, że miałam rację.

- Wystarczyło, że Mikołaj powiedział komuś o twoim hobby, ten ktoś znalazł sposób, a ty natychmiast złapałaś przynętę.

- Ale... po co? - Poczwała, jak siły całkiem ją opuszczają. Poczucie absurdu wracało, a wraz z nim żołądek cofał się do przetyku.

- Po to, żeby nas zmylić i pozwolić Mikołajowi zniknąć, tak samo jak pięć lat temu zrobiła to jego żona.

- A tablica w garażu? - Nie dawała za wygraną Magda. - Ktoś ją zabrał i mógł to zrobić tylko Mikołaj!

- Na ścianie i na biurku zabezpieczyliśmy mnóstwo śladów pana Konrada Lichonia. Świeżych śladów - odparł doskonale przygotowany Matejko.

Po tych słowach znów zapadła cisza, a Magda modliła się jedynie, żeby się obudzić. Zbliżający się atak paniki sygnalizowały niepokojące szумы w uszach i serce bijące z taką częstotliwością, że powinno wyskoczyć z piersi.

Patrzyła na Artura, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. W ręce wciąż trzymał książkę, której tytuł już na zawsze miał wyryć się w jej sercu. Patrzyła na te cztery słowa szeroko otwartymi oczami, po czym nagle sięgnęła po telefon.

- Nie macie racji, panowie - oświadczyła, z trudem hamując łyzy. - Mylicie się. Pamiętacie wiadomość, jaką Mikołaj wysłał do mnie tamtej nocy? To nie ja pisałam do niego, tylko on do mnie! Podał mi rozwiązanie na tacy!

Nie pamiętali, podobnie jak ona, aż do tej chwili.

- „Nie słyszę cię, kochanie” - przeczytała, po czym wyciągnęła rękę z telefonem, żeby i oni mogli to zobaczyć. - Nie chodziło o słuch, tylko o tę cholerną książkę! W ten sposób dał mi znać. Nie rozumiecie?

## **Dzień, w którym zniknął**

Pukanie do drzwi pokoju rozległo się punktualnie.

Konrad Lichoń poniósł się z łóżka i niespiesznie ruszył, żeby otworzyć.

- Cóż jest takiego pilnego? - Stojący w progu Mikołaj wyglądał na zdenerwowanego. Nagle jego spojrzenie spoczęło

na butelce wina i kieliszkach. – Nie ściągnąłeś mnie tu chyba, żeby pić?

Konrad bez słowa wrócił na łóżko, pozwalając przybyszowi zdjąć płaszcz. Dopiero wtedy Mikołaj zauważył, że w pokoju znajduje się ktoś jeszcze.

– Co tu robisz? Znalazłeś ją? – W głosie Mikołaja zatańczyła nutka ekscytacji zabarwionej niepokojem. – Znalazłeś?!

Na bladej twarzy Kacpra Cichego nie drgnął ani jeden mięsień.

Nagle drzwi do łazienki otworzyły się na oścież i do pokoju weszła rudowłosa piękność. Oczy Milskiego rozszerzyły się, a szok odebrał zdolność mówienia.

– Dzień dobry – odezwała się dźwięcznym głosem Izabela i uśmiechnęła się słabo. – Wygląda na to, że redaktor dopiął swego.

Mikołaj milczał, ledwo oddychając.

– To, zdaje się, sukces, redaktorze, przecież szuka mnie pan od lat. Swoją drogą: jak się to panu udało?

– Zgubiła panią buta, pani Izabelo – odparł Cichy poważnie. – To najczęstszy błąd przestępców: wydaje im się, że są tak sprytni i bezkarni, aż tracą zdrowy rozsądek i kiedyś w końcu przeholują. Wie pani, w jaki sposób wpadł Ted Bundy? Przejechał na czerwonym świetle pod nosem patrolu policyjnego. A pani – spojrzał na nią lodowato – przesadziła z pseudonimem. I miała pecha. Pani pierwszy wydawca bez trudu rozpoznał pani styl. Reszta była już banalnie prosta, wystarczyło odpowiednio wynagrodzić informatorów i wszystko stało się jasne.

Izabela cmoknęła z podziwem, usiadła obok Cichego i chwyciła kieliszek.

– Pańskie zdrowie! – zawołała niemal radośnie.

- Ale dopóki pani nie zobaczyłem, nie miałem całkowitej pewności - dodał dziennikarz.

- To prawda, niemal nam się udało. - Izabela pokiwała głową z powagą.

- Udało? Nam? - wychrypiął Mikołaj i zamrugał kilka razy.

Izabela spojrzała na Konrada, zacisnęła usta w wąską linię, po czym znów przeniosła wzrok na Mikołaja.

- Słuchaj, Mikołaju... - zaczął Konrad i ruszył w jego stronę.

Milski odruchowo cofnął się nieznacznie, a wszystkie nerwy napięły mu się do granic wytrzymałości.

- Nie zbliżaj się - warknął. - Co tu się dzieje? Coś ty zrobił, Konrad?

- To nie tak! - zaproponował Konrad natychmiast. - Ja niczego nie zrobiłem, ja... Ja też nie wszystko wiedziałem!

- To bardzo ciekawe, zważywszy na to, że tu jesteś. - W głosie Mikołaja zabrzmiała wściekłość. - Izabelo, może chociaż ty wiedziałaś?

W spojrzeniu dziewczyny pojawiła się stal. Przez ostatnie lata zdążyła odzwyczaić się od sarkazmu męża.

- Nie musisz być złośliwy, kochanie - rzuciła obrażonym tonem.

Mikołaj zignorował tę zaczepkę i wciąż wpatrywał się w byłą, choć chyba wciąż obecną, żonę z wyczekiwaniem.

- Sądzę, że nikt nie wiedział - odezwał się nagle Kacper - przynajmniej na początku. Pani plan, Izabelo, był niemal doskonały.

Krajewska uniosła kącik ust, ale w jej wielkich oczach malował się smutek.

- Trudno nazwać to planem - odparła niemal szeptem.

- A jednak udało się pani oszukać wiele osób - ciągnął dziennikarz. - I niewiele zabrakło, żeby tak pozostało.

- Kto leży w twoim grobie? - zapytał Mikołaj lodowatym tonem.

- Helena - wycedził Cichy. - Mylę się?

- Niech pan tak na mnie nie patrzy, ona sama to sobie zrobiła! - wybuchła Izabela. - A przy okazji stworzyła mi możliwość, o której od dawna marzyłam.

- Wreszcie mogła pani zniknąć - kontynuował wyciąganie wniosków Kacper. - Tyle tylko, że z drobną modyfikacją.

Dziennikarz spoglądał na dziewczynę, którą kilka lat temu wielbił niemal nabożnie, a teraz czuł, jak rośnie w nim obrzydzenie. Przeniósł wzrok na Mikołaja, którego udręczona mina budziła w nim prawdziwe współczucie.

- Zrobiłaś ze mnie bigamistę i mordercę, Izabelo - wycedził Milski - ale to najmniejsza z twoich przewin. Ukryłaś śmierć niewinnej dziewczyny, ukradłaś jej tożsamość.

- A na co jej tożsamość w mogile? - zapytała Izabela.

- Naprawdę jest pani takim potworem? - Cichy wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić. Jego zaciśnięte w pięści dłonie aż zbieleły.

- Potworem jest moja babka - odparowała. - Helena już nie żyła, rozumie pan? Nie mogłam jej pomóc, nikt nie mógł. Za to jej śmierć mogła pomóc mnie. Ona tego by chciała. Chciała, żebym była szczęśliwa!

- Pani babka jest chora, ale nie jest potworem - powiedział Cichy. - I mam dla pani jeszcze jedną wiadomość: choroby psychiczne są dziedziczne.

Nieprzyjemny błysk w oku Izabeli wzbudził w dziennikarzu czujność. Brakujące elementy układanki wskakiwały na swoje miejsca, a on coraz bardziej żałował, że nie odpuścił, kiedy miał ku temu okazję. Wolałby nie wiedzieć.

- A co ze mną? Ja też jestem potworem? - zapytał Mikołaj. Głos mu się łamał, mimo to patrzył prosto w oczy Izabeli. - Ode

mnie też musiałaś się uwolnić?

Zapadła cisza. Konrad spuścił głowę i wpatrywał się w dywan. Milski nie zwracał na niego uwagi, podobnie jak ignorował obecność Cichego. Domyślił się już, że to siostra Lichonia pomogła Izabeli rozpocząć nowe życie.

- Zrobiłam to dla twojego dobra. Chciałam, żebyś był szczęśliwy, a dopóki w moim życiu była Irena, to było niemożliwe - wyznała Izabela.

Mikołaj roześmiał się, był to jednak śmiech okrutny i pełen goryczy.

- I znakomicie ci to wyszło - parsknął. - A wiedziałaś, że twoja babka mnie odnalazła?

Izabela skinęła głową i zerknęła na Lichonia.

- Konrad mi powiedział - potwierdziła. - Przykro mi...

- Och, doprawdy? Jest ci przykro? A ty - Milski spojrzął na przyjaciela, który skulił się, jakby chciał zniknąć - co zamierzałeś osiągnąć, podrzucając mi tę książkę? Nikt inny nie wiedział o garażu, tylko ty mogłeś tam wejść. - Przeniósł kipiący wściekłością wzrok na kobietę, po czym wycedził: - I teraz żałuję, że nie zostawiłem tych rzeczy w Warszawie. Jak idiota zachowałem to, co przypominało mi o tobie. Kretyn, imbecyl, zakochany frajer...

Oczy Izabeli urosły jak dwa spodki. Nie, nie miała pojęcia o tym, że to Konrad zdradził jej sekret.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wyszeptała.

- Ja... - zająknął się Lichoń, a na jego twarzy wyraźnie malowała się skrucha. Spojrzął na Mikołaja i oznajmił: - Musiałeś się dowiedzieć, to było nie w porządku. Wobec ciebie i twojej nowej żony.

- I co teraz? - warknął Mikołaj, nie wiadomo do kogo.

- Musicie wszystko wyznać - rzucił twardo Cichy. Podniósł się z kanapy i ruszył w stronę drzwi. Sięgnął po płaszcz. Nie

zauważył, kiedy Lichoń znalazł się przed nim.

- Niech się pan zatrzyma! - krzyknął Konrad. - Nikt do niczego nie musi się przyznawać, przecież niczego nie da się udowodnić.

- Skoro ja na to wpadłem, znajdą się i inni, a dowód jest w tym pokoju - odparł dziennikarz, siląc się na spokój.

- Niech się pan zastanowi, ile osób to skrzywdzi - odparła błagalnym głosem Izabela.

Lichoń znów ruszył do przodu. Cichy odruchowo się cofnął, potknął się o ramę łóżka, zachwiał i poleciał do tyłu, uderzając głową o kant biurka.

Mikołaj zastygł w wyrazie niedowierzania. Konrad oparł się o ścianę. Izabela stłumiła okrzyk, który wyrывał jej się z gardła.

Cichy leżał bezwładnie, a wokół jego głowy zbierała się kałuża krwi.

- Uciekajcie stąd - rzuciła Izabela, odzyskawszy spokój. - Nigdy was tutaj nie było. Twoja żona nie żyje, Mikołaju, pozbądź się wszystkiego, co mogłoby świadczyć, że jest inaczej.

- Izabelo, bądź rozsądna! - Mikołaj podniósł głos. Drżącą ręką sięgnął po kieliszek i duszkiem wypił resztkę wina. - To był wypadek! Musimy powiadomić policję, przecież zginął człowiek.

- A kto uwierzy w dwa wypadki? - odparowała z wściekłością. - Wracaj do żony i zapomnij o tym, co tu się wydarzyło.

- Ona ma rację - bąknął Konrad. - Musimy zniknąć jak najszybciej, ty już raz byłeś podejrzany, dwa razy to aż nadto.

Do Mikołaja dopiero teraz dotarł sens całej sceny. Zakreśliło mu się w głowie i poczuł, że siły go opuszczają.

- Boże drogi - jęknął. - Co za koszmar!

Izabela podeszła do ciała dziennikarza, wyjęła z kieszeni jego spodni portfel z dokumentami i schowała do swojej



torebki.

Mężczyźni przyglądali się jej w milczeniu, sparaliżowani szokiem.

Wychodzili pojedynczo, najpierw Milski, później Izabela, a na końcu Lichoń, starannie wycierając klamki, choć było to zupełnie zbędne.

Kiedy Mikołaj znalazł się na parkingu hotelu, zawahał się. Nie miał wątpliwości, że po odkryciu ciała Kacpra Cichego zostanie z nim powiązany, gdy tylko uda się go zidentyfikować. Jedyna nadzieja w tym, że do identyfikacji nie dojdzie, zanim on nie znajdzie sposobu, żeby się z tego wykaraskać. Wciąż był w szoku. Spotkanie z uznaną za martwą Izabelą wytrąciło go z równowagi i pozbawiło zdolności logicznego myślenia.

- Mikołaj! - usłyszał z głębi parkingu. Ruszył w tamtą stronę. Konrad siedział w samochodzie, takim samym jak jego, z opuszczoną szybą. - Nie rób niczego głupiego!

Mikołaj uśmiechnął się smutno.

- Ty tak serio? - W samochodzie poza Konradem nie było nikogo.

- Całkiem serio. Zostaw to mnie.

- Nie rozumiesz, że to się nie może udać? Że to wszystko jest niewłaściwe? Jak mam z tym żyć, hę?

- Zostaw to mnie - powtórzył Konrad. Jego zacięta mina zdawała się mówić: „zrobię wszystko, żeby było dobrze”. - Potrzebuję tylko, byś coś dla mnie zrobił, a ja zajmę się resztą.

Mikołaj po krótkim wahaniu skinął głową i obszedł samochód, po czym zajął miejsce pasażera.

- Co chcesz zrobić? - zapytał, nie patrząc na Konrada.

- Ty zniknij, zabunkruj się gdzieś na jakiś czas, a ja postaram się załatwić sprawy na miejscu. - Konrad zamilkł na chwilę i wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. - Słuchaj... Może Cichy miał rację. Może trzeba to wszystko odkręcić.

Mikołaj prychnął i pokręcił głową.

- Izabela nigdy się nie ugnie, słyszałeś ją.

- Nie martw się teraz Izabelą, masz większy problem - odparł twardo Konrad i sięgnął do schowka na drzwiach.

- Pocztówki? - zdziwił się Mikołaj, widząc w rękach kolegi dwa kartoniki i długopis. - Mam wysłać pocztówki? Zdurniałeś?

- Nie wysłać, wypisać. I to tak, żeby treść mogła zrozumieć jedynie twoja żona.

- Która? - warknął Mikołaj.

- A ile masz żon? - udał zdziwienie Konrad. - I która z nich czeka na twój powrót?

# EPILOG

Bez względu na to, jak ufamy logice, emocje potrafią zawładnąć nami tak bardzo, że wszystko inne przestaje się liczyć. Intuicja Magdy ani na moment nie zwątpiła w Mikołaja, ani przez chwilę nie pozwoliła jej poddać się zbiorowemu szaleństwu, zgodnie z którym pokochała mordercę.

Na placu Solnym panował zwykły o tej porze dnia ruch, dzięki czemu policjanci z tajnych służb jego wysokości Juliana Matejki nie rzucali się w oczy. Mimo że Magda miała świadomość ich obecności, z trudem panowała nad nerwami. Godzina siedemnasta zbliżała się nieuchronnie, a Mikołaja nie było.

Nagle zza kwiatowych straganów wyłoniło się dwóch mężczyzn. Pierwszego poznała natychmiast, drugi dopiero po chwili uzyskał tożsamość, która już po wsze czasy miała jej się kojarzyć z oblaniem gorącym barszczem.

Poczuła, jak z ulgi nogi się pod nią ugięły, a krew odpłynęła z głowy. Stojący dwa metry od niej Artur rzucił się natychmiast i złapał ją, zanim rąbnęła o bruk.

Gdyby nie zasłabła, dostrzegłaby podążającą za dwoma mężczyznami kobietę obdarzoną burzą rudych loków na tle butelkowozielonego płaszcza. Tymczasem zobaczyła jedynie poruszające się bezgłośnie usta Artura, ale bez trudu odczytała wymawiane przez niego słowa:

- A niech cię, Madziaku, a niech cię...

**Listopad 2016**

Konrad Lichoń przywiózł Izabelę do swojego mieszkania, nie wiedząc, co innego miałby zrobić. Na wzmiankę o konieczności zawiadomienia Mikołaja dziewczyna wpadła w panikę, która szybko przerodziła się w atak hysterii.

- Dobrze, uspokój się, ciii - łagodził mężczyzna. - Cichutko, zaraz dam ci coś na uspokojenie.

Pomógł jej wejść po schodach, choć właściwie wniósł ją na swoich plecach, ułożył na miękkiej kanapie, okrył kocem i zaparzył ciepłą herbatę.

- Masz wódkę? - zapytała szeptem. Jej wargi, zwykle pełne i w kolorze dojrzałych malin, teraz były upiornie blade.

Skinął głową, wyciągnął z lodówki półlitrową, niemal pełną, butelkę i dolał do gorącej herbaty kilka kropel alkoholu.

- Co tam się stało? - zapytał, gdy oddech Izabeli się uspokoił, a ona sama wydawała się mniej spięta.

- Nie wiem, chyba wpadliśmy w poślizg...

- My?

- Prowadziła Helena, moja... znajoma.

- Chcesz mi powiedzieć, że zostawiliśmy człowieka w płonącym samochodzie?! - Konrad poczuł lodowate jęzory pełzające mu wzdłuż kręgosłupa.

- Ona już nie żyła, nie było sensu jej wyciągać - usprawiedliwiała się Izabela.

- Co nie zmienia faktu, że będziesz musiała złożyć zeznania!

- Nie będę - odparła z zaskakującą pewnością w głosie. - Nikt nie wie, że ona tam była, a ja... - Sięgnęła do torebki, którą cały czas przyciskała do piersi niczym dziecko, które matka chroni własnym ciałem. - Ja mam jej dokumenty.

- Matko przenajświętsza...

- Konrad, poczeka! - podniosła głos, kiedy zobaczyła przerażenie Konrada, który o mało nie wyrwał sobie włosów z głowy. - Może to był znak. Może właśnie to jest moja szansa

na wolność. Sam wiesz, że Irena nigdy nie da mi spokoju. Nigdy się od niej nie uwolnię!

- Co ty wygadujesz, Iza?! Jaki znowu znak?! Chyba jednak oberwałaś w głowę...

- Pomyśl tylko, kochany... - Zeskoczyła z kanapy i rzuciła się mężczyźnie do kolan. - To moja jedyna szansa. Izabela Krajewska zginęła, nikt mnie już nie będzie szukał. A ja mogę mieć nowe życie jako Helena Dąbrowska.

- Ty to mówisz poważnie? - przeraził się Konrad. - A co z Mikołajem?

- On sobie poradzi - odparła. - I będzie mu lepiej bez mojej babki, przecież to wiesz. Zajmiesz się nim i dopilnujesz, żeby był szczęśliwy.

- Przypominam ci, że staram się o przeniesienie do oddziału we Wrocławiu - mruknął, choć tym razem bez przekonania.

- I bardzo dobrze! Zabierzesz go ze sobą! Im dalej od tej czarownicy, tym lepiej. Proszę cię, Konradzie, błagam!

Konrad wyswobodził się z jej uchwytu i podszedł do okna. Oparł się o parapet, zamknął oczy i milczał przez długą chwilę.

- A ty? - zapytał w końcu.

- Ja zawsze chciałam zamieszkać za granicą. Jestem pewna, że twoja siostra mi pomoże.

- Jezu, Izabela, to brzmi jak jakiś koszmar!

- Na razie. Ale wszystko się ułoży, zobaczysz.

Telefon Izabeli, który zdołała zabrać z samochodu, zaczął wibrować. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Mikołaja.

- Nie słyszę cię, kochanie - szepnęła, wyłączając aparat. - Ja już nie żyję.

KONIEC

## OD AUTORKI

W 2009 roku w mojej głowie zrodził się pomysł na opowiadanie i wtedy natychmiast przed oczami pojawiła się pierwsza scena: Magda, wstrząśnięta nagłą utratą słuchu, bezradnie stara się zrozumieć, co wydarzyło się w ciągu jednej zaledwie nocy, a odkrywanie kolejnych faktów prowadzi ją do zaskakującego finału. *Gdzie jest mój mąż?*, bo taki tytuł nosiło owo opowiadanie, zostało nagrodzone wyróżnieniem w Ogólnopolskim Konkursie Uniwersytetu Gdańskiego. To była moja pierwsza oficjalna nagroda literacka, która znaczyła dla mnie więcej, niż ktokolwiek potrafi sobie wyobrazić. To wtedy – świeżo upieczona matka, historyczka literatury bez planu na życie, ale z wielkim marzeniem o zostaniu pisarką – uwierzyłam, że spełnienie marzenia wcale nie jest niemożliwe. Pamiętam reakcję mojego ówczesnego szefa, który po przeczytaniu tego opowiadania (po ogłoszeniu wyników WSZYSCY chcieli je przeczytać) podszedł do mnie i powiedział: „No, no, Gośka, masz talent”. I wiem, że mówił szczerze, bo później przez lata namawiał mnie do pisania.

Historia Magdy i Mikołaja Milskich, w jaką zamieniło się opowiadanie, została rozbudowana i zmieniona, ale jej wydźwięk nie odbiega od pierwotnego. Również relacje między bohaterami pozostały bez zmian, bo w tego gatunku literaturze są one kołem zamachowym całej intrygi. Uwielbiam Artura i życzyłabym sobie, żeby małżonkowie – jeśli już muszą się rozstać – umieli to zrobić z taką klasą, jak Magda i Artur. Znam

takie przypadki, bo ja przecież nigdy nie wymyślam swoich bohaterów, oni zawsze gdzieś istnieją – świadomie lub nie.

Cieszę się, że wydawnictwo **Labretto** przyjęło tę książkę z niemal boskim namaszczeniem. Bardzo długo nie wierzyłam, że uda mi się w końcu dopracować wszystkie wątki tak, żeby dostarczyć Czytelnikom historię, jakiej oczekują. Książka – co powtarzam od trzech lat – to zawsze efekt pracy zespołowej. A mnie trafił się prawdziwy dream team.

Gdyby nie **Kinga Rak**, moja mentorka i najbardziej zaufana recenzentka, pewnie nie straciłabym wielu kilogramów, wypacając je podczas znużonej pracy. Zmiany, jakie mi zasugerowała, sprawiły, że obyczajowe opowiadanie nabrało charakteru i zamieniło się w rasowy thriller. Dziękuję Ci, Kingo, jak zawsze.

**Paweł Stryjecki**, zwany Uncelkiem, znakomity znawca gatunku, zrobił dla mnie więcej, niż kiedykolwiek będzie świadom. Jesteś nieoceniony i nigdy o tym nie zapomnę.

**Dominika i Patrycja** – moje przyjaciółki – zawsze u mojego boku, bo bez nich byłabym puchem marnym. Nigdy nie zdołam Wam się odwdziaczyć.

**Zosi Rokicie**, wspaniałej, rzetelnej, uważnej i przekochanej redaktorce winna jestem podziękowanie za wyprostowanie wszystkich koślawości, wyłapanie braków i naprowadzenie na właściwy tor. Praca z Panią to był zaszczyt.

**Monice Kasztelan** powinnam poświęcić co najmniej cały rozdział. Gdyby nie Ty, wiele rzeczy potoczyłoby się inaczej. Kiedy wyobrażam sobie Wróżkę Chrzestną z „Kopciuszka”, myślę o Tobie. Ty jesteś moją Wróżką Chrzestną i chwałę dzień, w którym nasze drogi się przecięły.

Wielkie podziękowanie składam na ręce **Kasi Domańskiej** za zaszczyt zaproszenia mnie do współpracy i wielką wiarę, jaką we mnie pokłada.

Dziękuję **Patrycji Klimkiewicz, Mateuszowi Muszyńskiemu** i **Arturowi Kawie** (kolejność absolutnie nieistotna, bo kocham Was tak samo) za ciepło, radość, wsparcie i wielkie serducha, jakie dla mnie otworzyliście.

I jak zawsze, do końca świata, dziękuję moim najcudowniejszym **Czytelnikom** za to, że pomagają mi spełniać wielkie marzenie.